

GERALD BRITTLE

esprit



ED I LORRAINE
WARREN
DEMONOLODZY

RELACJE ZE SPRAW PROWADZONYCH PRZEZ
MAŁŻEŃSTWO **WARRENÓW**

WYDARZENIA, KTÓRE STAŁY SIĘ KANWĄ FILMÓW

OBECNOŚĆ™ I OBECNOŚĆ 2™

Gerald Brittle

ED I LORRAINE WARREN
DEMONOLODZY

Wydawnictwo Esprit

ORIGINALLY PUBLISHED UNDER THE TITLE
The Demonologist. The Extraordinary Career of Ed and Lorraine Warren

Copyright © 1980, 2002 by Gerald Brittle, Ed Warren, Lorraine Warren
This translation published by arrangement with Graymalkin Media Publishers

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Esprit 2016

All rights reserved

NA OKŁADCE:

Skrzydółka: © Kevin Winter/Getty Images, archiwum Warrenów
Front okładki: © Mondadori Portfolio/Getty Images, Depositphotos, iStock

TŁUMACZENIE:

Jakub Broła, Aleksandra Brożek-Sala, Joanna Gorzkowska,
Marian Kalinowski, Paweł Kruk, Tomasz Tesznar

REDAKCJA:

Anna Chojowska-Szymańska, Monika Marczyk, Diana Osmęda

ISBN 978-83-65349-83-5

Wydanie I, Kraków 2016

Wydawnictwo Esprit
ul. Przewóz 34, 30-716 Kraków
tel./fax 12 267 05 69, 12 264 37 09, 12 264 37 19
e-mail: sprzedaz@esprit.com.pl
ksiegarnia@esprit.com.pl
biuro@wydawnictwoesprit.com.pl
Księgarnia internetowa: www.esprit.com.pl

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ:

Marcin Kapusta

virtualo
konwersja.virtualo.pl

SPIS TREŚCI

Od redakcji

Od autora

Przedmowa

1. W Amityville i gdzie indziej

2. Sztuki wizualne a widziadła

3. Annabelle

4. Zjawiska nadprzyrodzone

5. Demon na gwiazdkę

6. Nie z tego świata

7. Nawiedzenie: początek procesu

8. Dręczenie: ujawnienie strategii

9. Atak na rodzinę

10. Wybawienie

11. Służka Lucyfera

12. Zły duch powraca

13. Zniewolona dusza

14. Głosy z Enfield

15. Jeszcze tylko jedno pytanie

Czytam (i oglądam) mnóstwo strasznych historii, ale do cholery! *Demonolodzy*, prawdziwa opowieść o życiu Eda i Lorraine Warrenów, to najstraszniejsza książka, jaką kiedykolwiek czytałem.

JAMES WAN,
reżyser filmów z serii *Obecność*

Moje przygotowanie do tych filmów opierało się przede wszystkim na książce z dziedziny literatury faktu, *Demonologach*. Jest inna niż jakakolwiek książka, jaką dotąd czytałam. To książka o teologii mistycznej. Dzięki niej można dowiedzieć się, jak i dlaczego dochodzi do zjawisk nadprzyrodzonych. Przeraziła mnie do szpiku kości. Do głębi. Przedmowa podkreśla, że lektura książki nie wiąże się z niebezpieczeństwem i że „wiedza to siła”. Być może. Ale ja byłam przerażona, gdy tylko ją otwierałam. Nigdy nie czytałam jej we własnym domu. Co ciekawe, mogłam czytać ją tylko, lecąc samolotem. W samolocie czułam się w jakiś sposób bezpieczniejsza.

VERA FARMIGA, odtwórczyni roli
Lorraine Warren w filmach *Obecność*

Dla M.M.

OD REDAKCJI

ED (1926-2006) I LORRAINE WARREN (UR. 1927), małżeństwo działające przede wszystkim w latach siedemdziesiątych XX w., zajmowało się badaniem rozmaitego rodzaju zjawisk nadprzyrodzonych. Początkowo zainteresowani pojawieniami się duchów i malujący obrazy „nawiedzonych domów”, zaczynają stopniowo odkrywać, że często za pozorami nawiedzenia przez zjawy kryją się prawdziwe przypadki dręczenia o charakterze demonicznym i ludzie realnie potrzebujący pomocy i duchowego wsparcia.

Małżeństwo zaczyna zatem pogłębiać swoją wiedzę na temat takich przypadków, współpracować z Kościołem katolickim i księżmi egzorcystami. Uważając, że za większością dręczeń stoją siły demoniczne, określają siebie mianem „demonologów”. Stają się odtąd osobami „pierwszego kontaktu”, które w razie wystąpienia niewyjaśnionych zjawisk mogących mieć charakter demoniczny, pojawiają się jako pierwsze, często działając na nieformalną prośbę osób duchownych i przedstawicieli Kościoła katolickiego, zbierając informacje i przygotowując grunt pod pracę kapłana egzorcysty. Oboje są wierzącymi katolikami, z wiary i modlitwy czerpiącymi siły do duchowych zmagani. Na podstawie ich doświadczeń powstały dwa niezwykle popularne filmy z serii *Obecność*.

Aby lepiej zrozumieć charakter ich misji, warto powiedzieć kilka słów o czasach, w których przyszło im działać. Warrenowie byli niewątpliwie dziećmi swojej epoki, zainteresowanymi początkowo, tak jak wiele osób w tych latach, duchami, zdolnościami paranormalnymi i wszystkim, co wykraczało poza granice zwykłego światopoglądu naukowego. Zaczynali zatem jako typowi „tropiciele duchów”, którzy dopiero dzięki własnym doświadczeniom dostrzegli, że za tym, co z pozoru było objawieniem się zabłąkanych dusz ludzkich, kryły się w istocie przejawy dręczenia o charakterze demonicznym.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w., w których działali, wystąpiły dwie przeciwstawne tendencje. Z jednej strony doszło do upowszechnienia się rozmaitych przedmiotów i tekstów związanych z magią i okultyzmem, w tym tych najcięższego kalibru, zawierających opisy rytuałów satanistycznych czy przywołujących demony. Można było je nabyć, jak piszą Warrenowie, niemal w każdej drogerii. Wspominają przypadek, w którym matka ofiaruje tego rodzaju książkę jako prezent bożonarodzeniowy dla córki. Stały się po prostu częścią pop-kultury. W wyniku tego, jak zauważają Warrenowie, otwarto szeroko drzwi do różnego rodzaju problemów i nawiedzeń demonicznych, w tym dla najgorszych przypadków, z opętaniem włącznie. Były to też czasy szybko postępującej laicyzacji. Warrenowie zauważali: „Dopóki mówiliśmy o nawiedzonych domach i zjawach, dopóty ludzie chętnie słuchali. Ale gdy wypadało wspomnieć o demonicznych duchach, o demonologii, o Szatanie, albo kiedy, co gorsza, mowa była o Chrystusie, księżach, religii, wyczuwaliśmy wrogość, jakby ktoś odmienił naszych słuchaczy. Niechęć ta dawała nam się we znaki tak bardzo, że z trudem kontynuowaliśmy wykłady”. Z drugiej strony, w czasach po soborze watykańskim II, Kościół katolicki wydawał się na nowo szukać właściwej postawy wobec swego zadania walki z osobowym złem. Jakby wstydząc się przeszłych pomyłek, gdy być może w zbyt wielu zjawiskach widział działanie szatana, tym razem zdaje się zbyt ostrożny i bardzo niechętnie udziela pozwoleń na egzorcyzmy; oczekuje wyraźnych dowodów i dokumentacji zjawisk nadprzyrodzonych. Lęka się obniżenia swego autorytetu poprzez angażowanie się w wątpliwe sprawy. Dlatego przedstawiciele Kościoła wolą w takich sytuacjach odwoływać się do Warrenów i im podobnych specjalistów, by wstępnie zbadali problem, a może nawet zaradzili złu. Chociaż Warrenowie nie pozwalają sobie na wyraźną krytykę takiej postawy, w niektórych

akapitach niniejszej książki widać pewne zniecierpliwienie. Działając na pierwszej linii frontu, mieli wyraźną świadomość, jak bardzo ludziom potrzebna jest pomoc i właściwa informacja w tym zakresie.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, teolog czy egzorcysta mógłby wytknąć Warrenom pewne błędy czy wskazać na pewne wątpliwości, szczególnie w postępowaniu wobec bytów, które uważają za duchy zmarłych ludzi. Warrenowie starają się im pomóc, nawiązując z nimi kontakt, by skłonić je do odejścia w zaświaty. Czasem być może niepotrzebnie starają się również znaleźć wytłumaczenie zjawisk nadnaturalnych w *quasi*-naukowych rozważaniach czy szukają oparcia w wizjach czy osobistych charyzmatkach rozpoznawania duchów, chociaż do parapsychologii podchodzą z dużym dystansem. Warto jednak pamiętać, że Warrenowie byli prekursorami, którzy przede wszystkim starali się nieść pomoc potrzebującym ludziom. Bazowali zatem przede wszystkim na własnych doświadczeniach i uczyli się na własnych błędach – które łatwo im wyrzucać z dzisiejszej perspektywy. Najważniejszym przesłaniem ich działalności pozostaje ostrzeżenie przed igraniem z okultyzmem, i przekonanie, że zło w każdej postaci można i należy się przeciwstawić.

OD AUTORA

W TYCH KILKU ZALEDWIE AKAPITACH nie sposób przygotować czytelnika na to, co znajdzie na stronach niniejszej książki. Jej zawartość wykracza bowiem poza historie o duchach czy opowieści o kapryśnych wyczynach tak zwanych poltergeistów¹, wchodząc głębiej, w kolejny wymiar – wymiar strachu i zła, które istnieje naprawdę i którego działanie przerasta nasze wyobrażenia.

Można jednak rzec, że informacje zawarte w tej książce są prawdziwe. Opisano w niej autentyczne zdarzenia, wypadki, które rzeczywiście przytrafiły się rzeczywistym ludziom, a wszystko, z małymi wyjątkami, działo się w połowie lub pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku. Dołożono wszelkich starań, by włączyć do tej publikacji jedynie te sprawy z akt Warrenów, w których świadkami byli wyświęceni duchowni i egzorcycyści, albo w pewnych mniej znaczących przypadkach, takie, w których zleceńodawcy byli osobami wiarygodnymi i budzącymi zaufanie, a ich zeznania zostały wyraźnie nagrane na taśmach. Należy także podkreślić, że w sposobie przedstawienia nadnaturalnych zjawisk w tej książce nie ma żadnej przesady – wręcz przeciwnie, nie wystarczyłoby tu miejsca, by uwzględnić wszystkie oszałamiające szczegóły, które składają się na każdą z przedstawionych spraw.

Najważniejszą jednak kwestią nie są tu studia przypadku, niewiarygodne zjawiska ani nawet zapisy wypowiedzi duchów – w przeciwnym razie można byłoby przedstawić inne zdarzenia, opisać inne, bardziej przerażające zjawiska. Nasze dusze drżą raczej z powodu ważkości wszystkiego, co mają do powiedzenia Ed i Lorraine Warrenowie. Trudno znaleźć kogokolwiek innego, kto byłby bardziej wiarygodny niż oni w wypowiedziach na temat duchów i zjawisk nadprzyrodzonych. Warrenowie poświęcili całe swoje życie poznawaniu i tropieniu duchowych mocy oraz nauczaniu o nich, robiąc to w dodatku bezinteresownie. Ich praca została poświadczona i udokumentowana przez księży, rabinów, media spirytystyczne, policję oraz uznanych ekspertów w dziedzinie badań zjawisk paranormalnych.

Ed i Lorraine Warrenowie mówią w tej książce szczerze i otwarcie, wyjawiają niewiarygodną tajemnicę tego, co zakłóca spokój w nawiedzonych domach. Ustalają, do jakiej kategorii należy duch, który bierze we władanie danego człowieka, i nazywają tę istotę po imieniu. Mistyczne zasady ujawnione w objaśnieniach Warrenów zostały szczegółowo zbadane i zweryfikowane. W świetle autorytatywnych prac teologicznych oraz naukowych na temat demonologii i egzorcyzmów ich tezy są poprawne. Rozważenie tego, o czym mówią Warrenowie, musi podważyć całe nasze dotychczasowe postrzeganie życia, śmierci oraz miejsca człowieka na ziemi.

Niemniej jednak trzeba pamiętać o tym, że siły zewnętrzne niezwykle rzadko bezpośrednio lub gwałtownie ingerują w ludzkie życie. Człowiek sam potrafi odnosić triumfy i, niestety, czynić także rzeczy potworne. Dlatego obarczanie winą sił nadnaturalnych jest nieodpowiedzialne, skoro tak naprawdę zbyt często winni jesteśmy my sami. Nie należy zatem zakładać, że dynamika zdarzeń i anomalie opisane szczegółowo na kolejnych stronach tej książki występują w każdym zakątku świata. Objasnienia i analizy Warrenów dotyczą tylko tych przypadków, gdzie zjawisko na pewno się objawiło i gdzie jego sprawca z o s t a ł rzeczywiście zidentyfikowany jako istota pochodzenia nadprzyrodzonego.

Z powodu potencjalnych zagrożeń, które wiążą się z możliwością dokładnego odtworzenia określonych przypadków i okoliczności, dialogi w niektórych rozdziałach z konieczności są rekonstrukcją dokonaną na podstawie wspomnień Eda i Lorraine, zeznań świadków oraz nagrań sporządzanych przez Warrenów w miejscach, w których występowały nadprzyrodzone zjawiska. Tam, gdzie było to konieczne, zmieniono

nazwiska, adresy i inne dane, które pozwoliłyby zidentyfikować uczestników zdarzeń, by chronić tożsamość świadków i ofiar. Wyrażam głęboką wdzięczność wszystkim osobom i rodzinom, których doświadczenia zostały opisane w tej książce. Mam nadzieję, że ich starania i niezwykły trud zostaną choć w niewielkim stopniu nagrodzone przez to, że ujrzały światło dzienne na kartach tej publikacji.

Na koniec dodam, że tekst tej książki został sprawdzony pod kątem merytorycznym przez dwóch rzymskokatolickich egzorcystów, którym składam teraz oficjalnie wyrazy uznania oraz podziękowania za ich wnikliwe wskazówki. Gorąco dziękuję również mojej Żonie i Rodzicom: ich nieustające wsparcie miało dla mnie ogromne znaczenie.

Gerald Brittle

PRZEDMOWA

KTO W TRUDNYCH I PEŁNYCH CHAOSU CHWILACH spotyka ludzi życzliwych, ten zawsze doświadcza szczególnej sytuacji. Spotkanie zaś ludzi życzliwych, którzy są głęboko przejęci krzywdą i cierpieniami innych – bez względu na to, czy psychicznymi, czy duchowymi – oznacza, że zetknęliśmy się z niezwykle rzadkim darem.

W naszych czasach, tak pełnych niepokoju, udręki i niepewności, wielką inspiracją staje się spotkanie z osobami, które okazują bliźniemu pokój i szacunek, bez względu na jego rasę, wyznanie, pochodzenie etniczne czy przekonania religijne. Tacy właśnie są Ed i Lorraine Warrenowie – życzliwe małżeństwo, które mówi do nas na kartach tej książki.

Poznałem Eda i Lorraine, gdy odwiedziłem ich kościół parafialny w Connecticut. Kiedy snuli opowieść o swoim życiu, mnie nasunęły się dwa istotne spostrzeżenia. Po pierwsze, jest to pełne współczucia, kochające, pobożne i stojące twardo na ziemi małżeństwo, obdarzone wyjątkowymi przymiotami intelektu, charakteru i ducha. Po drugie, Warrenowie zaangażowali się w walkę o ochronę i uwolnienie ludzi, którzy znaleźli się pod wpływem złych duchów i złych sił. Usilne pragnienie tej pary, aby wyzwolić owych zakładników zła, to święte i godne dążenie oraz poważna praca. Składa się na nią trzydzieści pięć lat zgłębiania tematu, badań oraz starannego dokumentowania z naukową precyzją i analizą. Dar nadprzyrodzonej i duchowej przenikliwości, jaki Warrenowie niewątpliwie posiadają, oraz pobożna modlitwa sprawiały, że często zwracali się do duchownych, by skorzystać z posługi Kościoła i mocy, którą ma dobro nad siłami zła.

Jako katolicki ksiądz jestem szczególnie poruszony szczerością, pokorą i roztropnością tych małżonków oraz ogromem uprzejmości, która wszędzie im towarzyszy.

Wobec buntowniczego oddziaływania zła chcącego zniweczyć lub pokrzyżować Boży plan doczesnego i wiecznego dobra człowieka to pokora stanowi klucz do prawdy, która pokonuje zwodnicze siły ciemności. Zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie Bóg mówi o oszustwach Szatana oraz jego demonów i w ten sposób przestrzega człowieka przed kłamstwami diabła: prawda jest sednem Bożego słowa.

Dla człowieka, który wierzy w Boga znanego z Biblii, oddawanie czci demonom to zła, pogańska praktyka i dobrowolne okazanie Mu sprzeciwu. Czasami Bóg jest po prostu lekceważony, często kpi się z Niego poprzez sekwencje rytuałów i obrzędowych zaklęć, innym razem otwarcie się bluźni przeciw Niemu. Satanistyczne praktyki i „zabawy”, które należą do form oddawania czci demonom, okazują się naprawdę groźne, jak pokazuje historia Warrenów. Niebezpieczeństwo to jest ogromne i rzeczywiste oraz, trzeba to podkreślić, nie jest tylko wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności. Ponieważ wielu ludzi bardzo ucierpiało, inni zaś stracili życie wskutek morderstw i „wypadków”, osoby bawiące się mocami, których nie są w stanie kontrolować, a co dopiero zrozumieć, wykazują się skrajną lekkomyślnością.

Bóg znany z Biblii to Bóg prawdy, który opisuje Szatana jako ojca kłamstwa. Otworzyć się na prawdy Boga i Jego obietnice, to znaczy być pokornym. Żyć Jego prawdą, to być bezpiecznym od przerażającego zła, które ściąga na nas zagładę.

Liczę na to, że każdy, kto przeczyta tę relację, wzruszy się tym, jak życzliwymi ludźmi są Ed i Lorraine Warrenowie, oraz otworzy swoje serce i życie na zbawcze działanie Ducha Bożej miłości.

Wielebny John C. Hughes MS

[1](#) Poltergeist (z niemieckiego dosł. „hałaśliwy duch”) to pojęcie określające zespół dziwnych zjawisk, zachodzących najczęściej w jednym pomieszczeniu, takich jak: stukanie, przesuwanie mebli i sprzętów domowych, deszcze kamieni lub wody, ognie zapalające się i gasnące samoistnie i inne [przyp. red.].

DUCH – nadprzyrodzona, bezcielesna i rozumna istota bądź postać, zazwyczaj uważana za niewyczuwalną w normalnych okolicznościach dla ludzkich zmysłów, może jednak stać się widzialna, jeśli tego chce; często uznaje się ją za dokuczliwą, przerażającą lub wrogo nastawioną do człowieka.

Oksfordzki słownik języka angielskiego

Rozdział pierwszy

W AMITYVILLE I GDZIE INDZIEJ

DO GABINETU EDA WARRENA w domu usytuowanym na terenie hrabstwa Fairfield dochodziło miarowe tykanie zegara informującego o upływie czasu z wieży starodawnej kaplicy. Nic innego nie zakłócało ciszy. Był środek chłodnej, bezksiężycowej nocy w Nowej Anglii.

Biurko, przy którym wciąż pracował Ed Warren, pięćdziesięcioletni, szpakowaty mężczyzna ze skłonnością do popadania w zadumę, oświetlała mosiężna lampa. Wokół Eda piętrzyły się stosy książek o dziwnych na ogół, hermetycznie brzmiących tytułach – ich przedmiotem były bowiem tajniki demonologii. Nad biurkiem zawisły fotografie zakonników i egzorcystów o posępnych obliczach – ludzi uwiecznionych razem z Edem Warrenem w klasztornej scenerii. Ed, zagłębiany teraz w nocnej ciszy i zajęty pracą, miał za sobą koszmarne dzień, który – jak się miało wkrótce okazać – jeszcze się nie skończył.

Na krótko przed wybiciem kolejnej godziny zegar się ożywił: z paru trzasków i zgrzytów wydobyły się trzy ponure, donośne uderzenia. Gdy wybrzmiewało trzecie, Ed uniósł wzrok, wsłuchał się w ciemność i powrócił do pisania. Była trzecia w nocy – godzina prawdziwie magiczna, godzina Antychrysta. Od tego momentu Ed Warren nieświadomie zaczął żyć na kredyt.

Zaledwie przed kilkoma godzinami wrócił do swego domu w stanie Connecticut po wizycie na pewnym przyjemnym willowym przedmieściu Nowego Jorku, gdzie wraz z żoną, Lorraine, sprawdzał wiarygodność informacji o nawiedzonym domu (o taką konsultację Warrenowie zostali poproszeni). W grudniu 1975 roku ów dom nabyli George i Kathleen Lutzowie. Wprowadzili się tam z trojgiem małych dzieci jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Rok przed tą transakcją w nowo nabytym przez Lutzów domu miała miejsce zbrodnia: najstarszy syn dawnego właściciela nieruchomości zamordował sześciu – pogrążonych we śnie – członków swojej rodziny. Czyn ten popełnił piętnaście po trzeciej w nocy z 12 na 13 listopada 1974 roku, posłużwszy się bronią palną kalibru 0,35¹. Już 15 stycznia 1976 roku Lutzowie uciekli z owego domu, przekonani, że dopadły ich siły niewątpliwie nadprzyrodzone. Sprawę tę nazwano „horrorem w Amityville”².

Nim styczeń 1976 roku dobiegł końca, do uszu dziennikarzy dotarły zapewnienia Lutzów, jakoby w ich domu działo się coś niesamowitego. Powierzenie zbadania tej sprawy ekspertom było inicjatywą prasy. Zajęli się nią Ed i Lorraine Warrenowie. Oboje uchodzą w naszym kraju za główne autorytety w kwestiach dotyczących duchów i zjawisk nadprzyrodzonych; taką opinię zyskali sobie w eksperckich kręgach. Bez mała trzydzieści lat upłynęło, odkąd Ed i Lorraine zaczęli badać paranormalne i nadprzyrodzone zjawiska. Rozpatrzyli do tej pory ponad t r z y t y s i ą c e podobnych sytuacji.

Dla mediów kwestią zasadniczą była obecność „zjawy” w domu Lutzów.

Po trzydniowym badaniu sprawy Warrenowie udzielili odpowiedzi całkiem niespodziewanej – wręcz niewiarygodnej.

– Owszem – stwierdzili oboje – naszym zdaniem, Lutzom dawał się we znaki d u c h. A l e z j a w y w domu nie było.

Cóż by to paradoksalne stwierdzenie miało sugerować? Że duchy niekoniecznie są zjawami?

Co wprost nie do wiary, z ust państwa Warrenów padła odpowiedź „Tak!”.

Oto ich wyjaśnienie z 6 marca 1976 roku:

– W sytuacjach rzeczywistych nawiedzeń spotyka się dwa rodzaje duchów: ludzkie oraz n i e l u d z k i e. Duch nieludzki jest istotą, której nie zdarzyło się chodzić po ziemi w ludzkiej postaci.

Ten rozwiewający wątpliwości wniosek Warrenów nie był bynajmniej spekulacją wypowiedzianą jedynie ze względu na dobrą intencję. Otóż dokładnie dwa tygodnie wcześniej Ed i Lorraine zetknęli się z nieludzkim duchem w swoim własnym domu. Najpierw poznał go Ed.

Gabinet Eda Warrena mieści się w niewielkiej przybudówce połączonej z domem długim pasażem. W tamto brzemienne w skutki lutowe przedpołudnie Ed zajął się opracowaniem szczegółów horrendalnej sytuacji w Amityville, gdy nagle z końca łączącego budynku korytarza dobiegły odgłosy szczęknięcia zasuw i zaraz potem otwierania ciężkich drewnianych drzwi. Po chwili Ed usłyszał zbliżające się do gabinetu kroki.

Odchylił się na krzesło w oczekiwaniu na wejście Lorraine z upragnioną filiżanką kawy.

– Jestem tutaj – powiedział.

Ale choć minęła dłuższa chwila, żony nie zobaczył.

– Lorraine? – odezwał się powtórnie, również tym razem nadaremnie.

Do jego uszu dotarło jedynie z oddali dziwaczne zawodzenie wiatru. Nie był to świst spod okapu, lecz groźny odgłos dalekiego jeszcze cyklonu. Ręce Eda pokryła gęsia skórka.

– L o r r a i n e? – powtórzył z naciskiem. – J e s t e ś t a m?

Ale odpowiedzi nie było i tym razem.

Podczas gdy złowróźbny, jakby wirujący dźwięk przybierał na sile, Ed odtworzył szybko w pamięci kilka ostatnich minut. Stwierdził, że usłyszał w pasażu tylko t r z y kroki, a nie odgłos zmierzania do celu. Coś się musiało stać!

Wtem światło lampki stojącej na biurku nagle osłabło i przybrało intensywność wątłego blasku świeczki. Jednocześnie w gabinecie zapanował ziąb niczym w chłodni. Ed poczuł przykry odór siarki. Zaniepokojony nienaturalnym hukem wyjął z szuflady biurka fiolkę ze święconą wodą i duży drewniany krucyfiks. Następnie zrobił parę kroków z gabinetu do przedpokoju. W tym momencie z głębi pasażu wydobyła się przeraźliwa stożkowata trąba powietrzna.

Edowi ukazało się coś zaostzonego u dołu, a w górze szerokiego, coś, co zadziwiło czernią bardziej intensywną niż naturalna barwa nocy. Wykonując ruch wirujący, czarna masa, sporo większa niż ludzkie postaci, przesunęła się w głąb ledwo oświetlonego gabinetu, z wolna dotarła lewą stroną pokoju do Eda i zatrzymała się w odległości trzech metrów od niego. Obserwując to zjawisko, Ed odniósł wrażenie, że widzi ciemną masę gęstsza i czarniejsza niż poprzednio! W jej wnętrzu dopatrywał się nowego kształtu. Następowало ucieleśnienie niematerialnego bytu.

Jako demonolog Ed Warren wiedział, że musi działać szybko i przejąć inicjatywę, zanim przerażająca czarna masa przemieni się w byt jeszcze bardziej niesamowity i groźny.

Skierowawszy krucyfiks w stronę tego, co stało się raptownie makabrycznym zakapturzonym widmem, mężczyzna ruszył przed siebie. Ledwo to uczynił, niewiadomy byt postąpił prowokacyjnie w jego kierunku!

Ed stanął i się nie cofnął, kiedy ciemna postać powoli sunęła ku niemu. Gdy od wirującej czarnej masy dzielił go zaledwie metr, wylał na nią, czyniąc jednocześnie znak krzyża, całą zawartość fiolki, w której trzymał święconą wodę, po czym wypowiedział starodawne żądanie:

– W imię Jezusa Chrystusa n a k a z u j ę c i, abyś odszedł!

Czarna masa na kilka sekund, które Edowi wydały się niezmiernie długie, pogrzyżyła się w bezruchu, w odległości trzydziestu centymetrów od krucyfiks. Wreszcie postać zaczęła się oddalać, nie

omieszkawszy wskazać Edowi wyraźnego obrazu uwikłania obojga – jego i Lorraine – w zagrażający życiu wypadek na autostradzie. Po tej prezentacji czarny byt zniknął w pasażu, z którego nadszedł.

Ed Warren poczuł niezmierną ulgę, gdy oblany potem powrócił do wyziębionego gabinetu. Gdy spróbował zebrać myśli, usłyszał nagle dochodzące spoza domu odgłosy zaciekłego starcia zwierząt. Pojął zaraz, że faktyczna walka zwierząt nie wchodzi w rachubę, a to, co słyszy, jest oznaką wciąż trwającego nawiedzenia. Byt, który przed chwilą opuścił gabinet Eda, teraz ruszył po prostu na piętro, żeby zaatakować Lorraine!

Nie chcąc się znaleźć w garażu, pan Warren otworzył na oścież boczne drzwi gabinetu i tylnymi schodami wbiegł na piętro.

Tam, na górze, Lorraine Warren siedziała w łóżku, czytając biografię ojca Pio, niepospolitego kapucyna, który – według powszechnej opinii – zasłużył na kanonizację. Chociaż Lorraine bywała znużona, zwykle nie zasypiała, gdy Edowi wypadło samotnie pracować w gabinecie do późnych godzin nocnych. Ponieważ jednak oboje od lat zajmowali się zjawiskami nadprzyrodzonymi, wiedzieli, że całkowita samotność nie grozi ani jemu, ani jej.

Spokojną lekturę Lorraine zakłóciła straszliwa smuga, która pojawiła się nagle pod sufitem sypialni. Gdy kobieta odłożyła książkę, również pojęła, że dzieje się coś dziwnego. **B a r d z o** to dziwne!

– Ogarnął mnie strach – wspomina Lorraine – ale nie wiedziałam przed czym. Rozejrzałam się po sypialni i niczego niepokojącego nie dostrzegłam. Przeniosłam wzrok na dwa śpiące przy łóżku psy. Żaden z nich się nie poruszył. Tyle że im obu włosy stanęły dęba od ogona po sam łeb! Po chwili rozpętało się zniecka istne pandemonium.

Wyglądało na to, że wirujący czarny byt, nieco wcześniej przegnany przez Eda, powrócił pasażem. Straszliwy napastnik oznajmił swoje przybycie głośnym stukotem, który Lorraine skojarzyła z uderzeniami młota o blachę. Wstrząsnęło nią to grzmocenie. Po paru sekundach z jej sypialni zniknęło wszelkie ciepło i kobieta zadrżała z zimna. Straszne stukanie ustało w końcu i wtedy także pani Warren uświadomiła sobie, że zbliża się trąba powietrzna. Od strony pasażu na parterze dochodził niesamowity groźny pomruk. Przerazona Lorraine wsłuchiwała się w wędrówkę trąby powietrznej po schodach, do kuchni, jadalni i salonu...

– Miałam wrażenie, że to coś postanowiło mnie **w y t r o p i ć** – opowiada kobieta. – Co to było? Dlaczego się tutaj znalazło? Raptownie w mojej sypialni zawirował czarny cyklon. Nie umiem oddać słowami rozpacz i grozy, jaką czułam na widok czarnej masy ukrytej w owej trąbie powietrznej, masy, która była coraz bliżej. Chciałam się poruszyć, ale **n i e p o t r a f i ł a m**. Byłam gotowa krzyczeć, tyle że z moich ust nie wydobył się ani jeden dźwięk! Jak nigdy przedtem, czułam się skazana. Oswojona ze sferą nadnaturalną, wiedziałam, że mam do czynienia z duchem śmierci. Duch ten zdawał się spragniony nie tylko zgonu: upatrzył sobie **m n i e**, moje ego, jestestwo, które posiadam.

Po chwili Lorraine kontynuuje:

– Poczułam się **w c h ł a n i a n a** przez ów szalejący czarny byt. I nie umiałam temu zaradzić! Podświadomie zdobyłam się na jedyną możliwą wtedy reakcję: ubłagałam Boga, by mnie ochronił. Po chwili jednak udało mi się wykonać w powietrzu naprawdę **w i e l k i** znak krzyża między tamtym bytem a mną. Tak przerwałam atak. Ale napastnik nie odszedł! Nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym zrobić. W tej właśnie chwili do domu wbiegł Ed, za co do tej pory dziękuję Bogu. Kiedy się zbliżał, ciemny byt przeniósł się do sąsiedniego pokoju i, przenikając przez cegły, zniknął w kominie. Było po wszystkim. Żadne domowe sprzęty nie ucierpiały – nie znaleźliśmy nigdzie stłuczonych przedmiotów. Dodam, że nie było to nasze **p i e r w s z e** bezpośrednie spotkanie z nieludzkim duchem!

Nie ze zjawą zetknęli się wtedy o wczesnych godzinach porannych Ed i Lorraine Warrenowie. Dodać

należy, że nie oni jedni zobaczyli wówczas tę postać. O owej wirującej masie informowały także inne osoby. Trzeba tu mówić o dostrzeżeniu czegoś o wiele groźniejszego niż jakakolwiek zjawia, mianowicie istoty spotykanej dosyć rzadko, a określonej mianem demonicznego ducha nieludzkiego. Uważa się, że ten nadprzyrodzony byt jest obdarzony negatywną, diaboliczną inteligencją, pała też odwieczną nienawiścią do człowieka i do Boga.

Do demonologów należy rozpoznawanie jestestwa takich duchów, ich umiejętności oraz fatalnych konsekwencji ich istnienia.

Jeszcze niedawno mało kto, poza środowiskiem demonologów i księży egzorcystów, dysponował szerszą wiedzą na temat działalności Eda i Lorraine Warrenów. Małżonkowie z konieczności pracowali dyskretnie. Sami pozostawali na drugim planie, już to pomagając osobom z a u t e n t y c z n y m i problemami spowodowanymi przez duchy, już to angażując się w badanie *in situ* rozmaitych fenomenów dziwnych i niezwykłych.

Zainteresowanie państwa Warrenów zjawiskami spirytystycznymi datuje się od połowy lat czterdziestych ubiegłego wieku, swą obecność w życiu publicznym zaznaczyli oni jednak dopiero trzydzieści lat później. Gdziekolwiek działo się coś dziwnego i niesamowitego, Warrenów nie mogło zabraknąć. Oto na przykład w roku 1972 w West Point³ dała o sobie znać zjawia żyjącego w XIX wieku kamerdynera i zaczęła nękać gości pewnej rezydencji. Jak doniosła nowojorska prasa, dowództwo wojsk lądowych poprosiło państwa Warrenów o stawienie czoła złośliwej zjawie i położenie kresu jej niecznym czynom.

Na początku 1974 roku o Warrenach znów było głośno. Tym razem widziano ich krótko, gdy przebrzmiewała sprawa egzorcyzmów, które pewien katolicki ksiądz musiał odprawić w domu płądrowanym przez niewidzialnych wandalów niecofających się również przed atakowaniem ludzi! W drugiej połowie tego samego roku znów w lokalnej telewizji mówiono o Edzie i Lorraine, gdy na południu Nowej Anglii grasował w jednym miejscu niewiarygodnie złośliwy „duch domowy”, poltergeist.

– W obu przypadkach – stwierdza autorytatywnie Ed Warren – przyczyna inwazji była d e m o n i c z n a.

Ale dopiero w roku 1976, przy kolejnym wzroście aktywności demonicznej w Amityville, Ed i Lorraine Warrenowie, których poproszono wówczas o lekturę odnośnych raportów, zostali zauważeni w całym kraju i wyszły przy tym na jaw ich ogromne osiągnięcia w badaniu zjawisk nadprzyrodzonych.

Kim są ci dwoje, na prasowych fotografiach widoczni zwykle w tle, rzadko kiedy rozpoznawani z nazwiska? Jacy są? I dlaczego zajęli się taką dziedziną?

Z demonologią bywa kojarzone upodobanie do rzeczy makabrycznych, ale Ed i Lorraine Warrenowie nie są okultystami ani ludźmi ekscentrycznymi, nie prowadzą także żadnej religijnej krucjaty. Wręcz przeciwnie: ich postawa wobec życia nie zasługuje na miano negatywnej. W swojej pracy osiągają pewne sukcesy tylko dlatego, że są wielkimi optymistami.

Ed Warren urodził się w 1926 roku w stanie Connecticut. Ten barczysty i pogodny mężczyzna nie sugeruje swym wyglądem pasji demonologicznej, przypomina raczej pana z warzywniaka na rogu. Skromny z natury Ed nie daje po sobie poznać, że posiada wiedzę – oraz moc – mistyczną. Tchnie spokojem i swobodą, a przy tym roztacza wokół siebie aurę profesjonalizmu dostrzeganą zwykle u ludzi, którym kompetencja bynajmniej nie przyszła łatwo.

Lorraine Warren przyszła na świat w styczniu 1927 roku nieopodal miejsca narodzin swojego męża. Jest kobietą szczupłą i atrakcyjną, zawsze uśmiechniętą. Jej aparycji, typowej dla dbałych o modny strój nowoangielskich pań domu, nikt nie skojarzyłby pewnie z jasnowidzeniem ani z odgrywaną w transie rolą medium. A jednak Lorraine ma biblijny dar rozpoznawania duchów, o którym pisze święty Paweł

w Pierwszym Liście do Koryntian.

Warrenowie są szczęśliwym małżeństwem w szóstej dekadzie życia; ludźmi o nadzwyczaj optymistycznym usposobieniu, darzącymi się nawzajem niezwykle przyjaźnią, a wobec innych wyjątkowo serdecznymi. Wszystko to, czego się nauczyli w trakcie rozwoju swej niezwyklej kariery, wszystko, co widzieli i czego doświadczyli, zapewniło im mądrość ponad ich wiek.

Dzisiaj Ed i Lorraine najczęściej słyszą – i trudno się temu dziwić – takie oto pytanie: „Co się n a p r a w d ę wydarzyło w Amityville?”. Żadna zwięzła odpowiedź nie jest tu możliwa. Najpełniejszą, jakiej dotąd udzielili małżonkowie, można było usłyszeć latem 1978 roku, kiedy w Monroe (stan Connecticut), gdzie mieszkają, zorganizowano ich publiczne wystąpienie o charakterze charytatywnym.

Prelekcja odbyła się w dostojnej ceglanej siedzibie władz miejskich w pewien przyjemny, pogodny wieczór pod koniec sierpnia. Na kilka minut przed wystąpieniem Eda i Lorraine audytorium było wypełnione po brzegi. Kto nie znalazł wolnego miejsca, siedział z przodu po turecku. Zgromadzony tłum był gwarny i ożywiony. W rozmowach raz po raz padały słowa: „zjawy”, „duch”, „egzorcyzm”. Można było odnieść wrażenie, że w ten wieczór wszyscy chcą się podzielić swoimi opowieściami o duchach.

Na estradzie ustawiono dwa pulpity i cienkie chromowe mikrofony. O ósmej oświetlenie zostało przyciemnione, rozległ się szmer i po chwili na estradę weszli państwo Warrenowie. Lorraine miała na sobie długą spódnicę w szkocką kratę, bluzkę z koronkowymi mankietami i czarną aksamitną kamizelkę. Ed występował w niebieskim blezerze i solidarnie z żoną wybranym krawacie w szkocką kratę.

– Panie i panowie, chcielibyśmy dziś wieczór oboje, Ed i ja, podzielić się z państwem naszymi przeżyciami z kilku nawiedzonych domów, o których ostatnio pisały gazety. Pragniemy pokazać to, co tam wykryliśmy, i skomentować informacje uzyskane dzięki kontaktowi z nawiedzającymi duchami.

Ed dał znak operatorowi projektora, by wyłączył oświetlenie estrady. Dały się słyszeć głosy zaniepokojonych ludzi.

– Tylko nie to! Oni chcą nam coś pokazywać! – wykrzyknęła pewna dziewczyna i skuliła się na swoim miejscu.

– Mamy przed sobą p r a w d z i w y nawiedzony dom – oznajmił Ed na widok pierwszego slajdu. – Twierdzą, że dom został nawiedzony, ponieważ ta ładna dama przy oknie na parterze jest zjawą.

Tak się to zwykle zaczyna... Warrenowie nie występują publicznie, żeby epatować opowieściami o duchach albo zjawach, chcą natomiast przedstawiać konkretne, wiarygodne historie przekonujące o istnieniu zjawisk nadprzyrodzonych, a zarazem wyjaśniać, jak i dlaczego takowe się wydarzają.

Ed zapewnił swoich słuchaczy:

– W istnienie duchów nie trzeba wierzyć – ono jest faktem. Nie warto się zastanawiać, c z y tego rodzaju zjawiska wchodzą w rachubę, warto natomiast dociekać, d l a c z e g o są autentyczne. I dlaczego w sposób wręcz niewiarygodny komplikują ludziom życie?

Do publicznych wystąpień zachęciła Warrenów sytuacja, która zdarzyła się niespełna dekadę wcześniej, pod koniec lat sześćdziesiątych. Był to okres powtórnej fascynacji okultyzmem. Niespodziewanie otwarto wówczas na oścież od prawie stu lat zamknięte drzwi do zaświatów, po czym drastycznie wzrosła liczba relacji potwierdzających istnienie duchów wywierających negatywny wpływ na otoczenie. Prawie równocześnie na Warrenów spadła istna lawina przypadków opresji oraz opętania, ataków podejmowanych przez duchy szkodzące.

Ataki te były wówczas skierowane przeważnie przeciwko studentom. Państwo Warrenowie, zatroskani zaistniałą sytuacją, postanowili odwiedzać uczelniane kampusy i w całym kraju uświadamiać młodym ludziom, czym grożą okultystyczne ciągoty. Ed i Lorraine w trakcie swoich wykładów posługiwali się odpowiednią dokumentacją: przezroczami, fotografiami, nagraniami magnetofonowymi i różnymi artefaktami wywierającymi na młodzieży niezatarte wrażenie. Cała amerykańska opinia publiczna uległa

niebawem fascynacji tym, co Warrenowie przeżyli, a także ich nieustającymi dociekaniem.

Aktualnie małżonkowie dają prelekcje przeważnie skierowane do osób studiujących w college'ach, ale jeżeli starcza im czasu, występują także na spotkaniach z lokalnymi społecznościami, w radiu i telewizji. Popularności przysporzyły im uczciwość i doświadczenie. Ich rzeczowa, swobodna, a przy tym pouczająca narracja przemieniła wielu sceptyków w osoby wierzące. Swoimi objaśnieniami fenomenu pojawiania się duchów Ed i Lorraine umieją trafić do przekonania, świadomi zarazem doniosłości swych twierdzeń. Toteż nie mówią o niczym, czego nie mogliby poprzeć wiarygodnymi dowodami oraz dokumentacją poszczególnych przypadków.

Przykładem na to może być wykład wygłoszony przez Warrenów w stanie Connecticut: Słuchacze siedzieli spokojnie w sali, gdy Ed i Lorraine omawiali kolejne przypadki pojawiania się duchów, ilustrując swoje komentarze slajdami, na których widać zjawy, paranormalne błyskanie, lewitację i zmaterializowane przedmioty. W książce *Something's There* [„Coś takiego jednak istnieje”] Dan Greenburg stwierdza: „Gdy Warrenowie zapewniają, że zobaczyli zjawę, to znaczy, iż naprawdę ją widzieli!”. Ledwo światło w sali zostało znowu włączone, można było ujrzeć las uniesionych rąk.

Po każdym publicznym wystąpieniu państwa Warrenów następuje zwyczajowa tura pytań i odpowiedzi. Jest to dla słuchaczy okazja do usystematyzowania wiedzy związanej z niezwykłym tematem istnienia duchów, ponieważ na zadane pytania można otrzymać natychmiastową odpowiedź. Ed i Lorraine natomiast traktują te rozmowy poniekąd jak sąsiedzkie pogawędki.

– Skoro wszyscy państwo chcą zamieszkać w nawiedzonym domu – zażartował ze słuchaczy Ed – czas na pierwsze pytanie!

Wstał starszy pan w okularach w złotych oprawkach.

– Jestem w takim wieku, że mógłbym się okazać pańskim ojcem, panie Warren, a odkąd żyję, nie widziałem, jak je pan nazywa, b y t ó w tego rodzaju. Czy panu zdarzyło się zobaczyć zjawę na własne oczy? Czy był pan kiedykolwiek świadkiem lewitowania przedmiotów?

– Oglądałem w swoim życiu wiele, bardzo wiele zmaterializowanych zjaw – odparł Ed. – Sam zrobiłem niektóre zdjęcia zjaw pokazanych tu dzisiaj na slajdach albo też wykonali je fotografowie zjawisk paranormalnych, moi współpracownicy. Jeszcze w tym roku wybieramy się do Anglii, żeby spróbować uwiecznić Brunatną Damę z pałacu Raynham Hall, czyli należącą do najsławniejszych zjaw lady Dorothy Walpole. Nieopodal znajduje się Borley, miejsce największej liczby nawiedzeń na terenie Anglii. Oboje oglądaliśmy w pewnej alejce spacer Zakonnicy z Borley, a tym razem spróbujemy ją także sfotografować.

Łyknąwszy wody ze stojącej przed nim szklanki, Ed kontynuował:

– Skoro pyta pan o lewitację, odpowiem, że widziałem najróżniejsze. W pokazanym państwu dzisiaj przypadku w grę wchodziła aktywność demoniczna. Ze zjawami nie miało to wszystko związku. Zobaczyłem wtedy, jak nad podłogę uniosła się lodówka ważąca bez mała osiemset kilogramów. Kiedy indziej widziałem powolny wzlot telewizora, a następnie jego upadek z ogłuszającym hukiem przypominającym wybuch, przy tym żadna lampa w nim nie ucierpiała! Te dwa przykłady lewitacji mogę podać od razu. Lewitowanie nie należy do rzadkości i w każdym takim przypadku stoją za nim duchy – ludzkie oraz mające inną proveniencję. Na pańskie pytanie odpowiem więc tak: owszem, zdarzyło mi się oglądać zjawę; owszem, lewitacje też oglądałem.

Ed zachęcił gestem wysoką blondynkę, która wstała, żeby o coś zapytać.

– Autor książki *The Amityville Horror* przypomina starodawne wierzenie, jakoby złe duchy nie umiały się poruszać na powierzchni wody. Czy to prawda? – padało pytanie.

– Nie, to tylko stary przesąd – odrzekł Ed. – Fizyczne granice ani odległości nie mają dla duchów

znaczenia. Wystarczy m y ś l o konkretnym duchu, aby ten się stawił.

Lorraine zachęciła z kolei siedzącego pod estradą nastolatka.

– Jak rozumieć określenie „nadprzyrodzony”? – spytał chłopiec.

– Gdybyś poszukał tego wyrazu w słowniku, dowiedziałbyś się, że „nadprzyrodzone” są poczynania Boga lub Jego aniołów – wyjaśniała Lorraine. – Ale przeważnie używa się tego określenia inaczej. Posługując się nim, ludzie mają zwykle na myśli przejawy aktywności, których realizatorzy albo siły sprawcze nie pochodzą z naszego fizykalnego świata. Za potwierdzenie aktywności nadprzyrodzonej uchodzą w istocie zjawiska powodowane przez duchy n i e l u d z k i e. Ujmijmy to tak: zjawiska powstające za sprawą duchów nieludzkich można by uznać za negatywne cuda.

Swój następny zachęcający gest Ed skierował do pewnej kobiety ze środka sali.

– Czy j a zostałabym zjawą, gdybym jutro umarła? – spytała kobieta.

– To niewykluczone – odparł Ed – ale mało prawdopodobne. Gdyby jednak zmarła pani nagle, niespodziewanie, ginąc na przykład w wypadku, i nie zaakceptowała pani faktu fizycznej śmierci, to czułaby się pani najprawdopodobniej związana z tym światem dopóty, dopóki fakt wykluczenia z gry, czyli zgonu, nie stałby się dla pani oczywisty. A tymczasem, rozstrzygając ów problem jako duch, pozostawałaby pani zapewne związana z nieobcymi miejscami na tym świecie, choćby z domem. Nie dostrzegałaby pani żadnej odmiany, widząc i słysząc inne osoby ze swej rodziny nie gorzej niż dawniej, tyle że one nie widziałyby ani nie słyszały pani. „Co się dzieje?” – takie pytanie mogłoby się pani nasunąć. – „Dlaczego oni nie zwracają na mnie uwagi?” W swoim rozżaleniu zechciałaby pani, być może, własnym umysłem zapanować nad materią i przenosić różne przedmioty albo trzaskać drzwiami, żeby zainteresować domowników swą obecnością. W takim przypadku co najwyżej przestraszyłaby pani resztę rodziny. Tamci zaś (to też możliwe) nie omieszkaliby pewnie sprowadzić Lorraine i mnie, abyśmy porozmawiali z panią jako duchem i aby prawidłowo odeszła pani z tego świata.

– Jak doszło do zaangażowania się państwa w sprawę Amityville? – zapytał Warrenów opalony mężczyzna w koszulce do rugby. – I czym różniły się wasze działania w tej sprawie od poczynañ innych osób?

To ostatnie pytanie zelektryzowało słuchaczy, którym w widoczny sposób wyjątkowo zależało na odpowiedzi.

– Pańskie pytanie wymaga dłuższej repliki – łagodnym tonem przestrzegła pytającego Lorraine.

– Okej – odezwał się ów mężczyzna.

– Odpowiem w takim razie – zaczęła pani Warren. – Zaangażowano nas w ostatnim tygodniu lutego 1976 roku. Zadzwoniła do nas pewna młoda producentka telewizyjna z Nowego Jorku. Spytała, czy nie znaleźlibyśmy trochę wolnego czasu na wizytę w ponoć nawiedzonym domu na Long Island. Nie odmówiłam, ale poprosiłam o więcej szczegółów. Usłyszałam wówczas opowieść o morderstwach popełnionych w 1974 roku przez kogoś o nazwisku DeFeo i o przeżyciach rodziny Lutzów mieszkających aktualnie w tamtym domu. Następnie rozmówczyni wyjaśniła mi, że jej stacja zainteresowała się pracą parapsychologów, badaczy zjawisk niesamowitych, którzy weszli do domu Lutzów tuż po ucieczce zamieszkującej go rodziny. Niestety, mimo że minął miesiąc, wspomniani badacze nie potrafili udzielić żadnych konkretnych wyjaśnień. Producentka telewizyjna zaproponowała nam więc seans w rzeczonym domu, ażebyśmy mogli ustalić, czy za tą historią stoją duchy. W imieniu nas obojga wyraziłam zgodę na wizytę w domu, ale do ewentualnego seansu odniosłam się sceptycznie. Jeszcze przed zakończeniem rozmowy zasięgnęłam opinii Eda, który stwierdził, że możemy się zająć tą sprawą.

Gdy dotarliśmy na Long Island, poznaliśmy George’a i Kathy Lutzów. Zamieszkali oni oboje u matki Kathy. Wyznali, że wolą się nie zbliżać do swojego domu, musieliśmy zatem wybrać się do nich po klucze. Nie chcąc ulegać szkodliwym dla naszego badania sugestiom, zrezygnowaliśmy ze wstępnej

rozmowy z Lutzami. Oboje jednak usłyszeli od nas kilka pytań sprawdzających ich szczerość. Byli szczerzy, a jakże, i do tego śmiertelnie wystraszeni! George miał do nas tylko jedną prośbę – o zabranie aktu własności, jeśli byśmy się zdecydowali wejść do tamtego domu. Obiecaliśmy, że dostarczymy mu dokument i ruszyliśmy pod wskazany adres.

Dom okazał się naprawdę piękny – kontynuowała Lorraine. – Ed zaparkował na podjeździe, po czym obeszlśmy posesję dookoła, żeby dokonać pierwszych oględzin. W końcu przez frontowe drzwi weszliśmy do środka. Postanowiliśmy, że razem obejrzymy kolejno parter i piętro.

W domu widać było ślady pospiesznej ucieczki. Na stole w jadalni zobaczyliśmy bożonarodzeniowy domek z pierników. I stoły, i podłogę przykrywały gazety z połowy stycznia 1976 roku. Kuchenne szafki i lodówka były pełne jedzenia. W wysokiej piwnicznej chłodziarce pozostawiono zapasy żywności warte kilkaset dolarów. Na suszarce czekały niezłożone uprane rzeczy. W barku znaleźliśmy nietknięte butelki alkoholu. W pokojowych szafach było pod dostatkiem garniturów, sukienek, obuwia... Na sypialnianym stoliku państwa Lutzów zobaczyliśmy biżuterię. Mieszkańcy nie zabrali ze sobą żadnych rodzinnych pamiątek, pozostawili nawet swoje albumy ze zdjęciami, i to na widoku. Krótko mówiąc, ich dom wyglądał tak, jak zapewne państwa domy przed dzisiejszym spotkaniem z nami. Gdyby Lutzowie wymyślili całą tę historię, to raczej nie pozostawiliby aktu własności ani tylu cennych rzeczy osobistych.

W trakcie badania postanowiliśmy skorzystać z pomocy osób z darem rozeznawania duchów. Dlatego wróciliśmy do Amityville, żeby w ustalonym terminie przeprowadzić nocną sesję przed kamerami telewizyjnymi i magnetowidami, jak nas o to poproszono. Zdaje się, że wtedy było tam siedemnaście osób. Trzy kobiety, łącznie ze mną, miały posłużyć się swoim darem. Były to, oprócz mnie, Alberta Riley i Mary Pascarella. Obydwie, Mary i Alberta, mają wielką wrażliwość na świat duchowy, są też oczywiście profesjonalistkami i jesteśmy z nimi w serdecznej przyjaźni. Przed rozpoczęciem prób Ed posłużył się religijną prowokacją. Byliśmy pewni, że ludzki duch zareaguje na dewocjonalia, tyle że nie wiedzieliśmy, j a k a to będzie reakcja.

– Cóż, doczekaliśmy się jej – dodał Ed. – Niesamowite zjawiska dają o sobie znać niekoniecznie przerażającą aktywnością zewnętrzną. Tym razem zmanifestowały się poprzez fizyczne ataki na co najmniej połowę przebywających tam osób, zwłaszcza na te, których obecność miała kluczowe znaczenie. Zaobserwowałem zatem u siebie pewne fizykalne objawy, między innymi trzepotanie serca. Nękały mnie te, jak je nazywam, „palpitacje” jeszcze po trzech tygodniach od wizyty w tamtym domu. Od przynajmniej najmniej połowy osób tam obecnych usłyszałem o wystąpieniu w domu zjawisk uznanych przez nie za niecodzienne. Podjęta próba okazała się co prawda porażką, ale dała nam przynajmniej pewność, że w grę wchodziło w tym przypadku zewnętrzne sprawstwo.

Z miejsca tuż przy przejściu podniosła się pewna szatynka.

– Słyszałam, że kapłan, o którym opowiada książka na temat horroru z Amityville, jest postacią fikcyjną.

– Zapewniam panią – odpowiedziała Lorraine – że ten ksiądz jest naszym przyjacielem. Znamy go bardzo dobrze. Oczywiście przeżył to, o czym mówi książka, a później jeszcze więcej, czego nigdy nie ujawniono. Swoje uwikłanie w tę sprawę odpokutował po wielokroć.

Udzieliwszy takiej odpowiedzi, państwo Warrenowie podziękowali za uwagę i zakończyli wystąpienie. Jednak, jak zwykle, padły kolejne pytania. Połowa słuchaczy wyszła, a druga połowa zbliżyła się do estrady i otoczyła Warrenów.

– Co pozwala państwu sądzić, że owe demoniczne duchy, o których tu słyszeliśmy, rzeczywiście nie są ludzkiego pochodzenia, że nie są po prostu z ł o ś l i w y m i zjawami? – zapytał pewien mężczyzna.

– Otóż na początku badania – odrzekła mu Lorraine – nie zawsze daje się odróżnić negatywnego ducha człowieka od negatywnego ducha n i e l u d z k i e g o. Oba te byty stać na skrajną złośliwość i czasem

nawet działają razem. Ale tylko duch demoniczny posiada moc, jakiej potrzeba do wywołania tak koszmarnych negatywnych zjawisk, jak pożary, wybuchy, dematerializacja, teleportacja i lewitacja większych przedmiotów. Dodam, że w przypadkach opętania duch objawia swoje istnienie nader wyraźnie. Mówi, kim jest. Czasem przedstawia się konkretnym imieniem. Kto posłucha nagrania głosu osoby opętanej, ten bez trudu odróżni ducha ludzkiego od takiego, który ma inne pochodzenie.

– Dlaczego nie odtworzyli państwo tego nagrania tutaj? – zapytała jedna z kobiet.

– Dawniej demonstrowaliśmy słuchaczom tego typu magnetofonowe rejestracje – wyjaśniała Lorraine – ale w sporej grupie ludzi jest po prostu nadmiar osób podatnych na wpływ duchów. Bezpośrednie narażenie na kontakt z nimi musiałyby na niejedną osobę podziałać negatywnie.

Dopiero po godzinie państwo Warrenowie mogli opuścić siedzibę władz miejskich.

Później tego wieczora – po owym spotkaniu – Ed i Lorraine odpoczywali w gronie znajomych. Ktoś zainteresował się, dlaczego ci dwoje godzą się na tyle pytań w czasie swoich wystąpień.

– Pytania są przewidziane w programie – odparła Lorraine. – Gdy przestajemy mówić, zawsze do nich zachęcamy. Czasem zresztą – dodała żartobliwie – budzę się w środku nocy i słyszę skądś głośną prośbę o to, bym pozwoliła zadać jeszcze jedno pytanie. Porównujemy nasze wykłady do dwukierunkowej ulicy. Ludzie chcą nas posłuchać, ponieważ ciekawi ich to, co mamy do powiedzenia. My, ze swej strony, zapewniamy co najmniej dwugodzinną konferencję prasową, bo tak bym to nazwała, na temat obecności duchów. Ledwo kończymy, następuje dialogiczna wymiana. Naszym zdaniem, odgrywamy rolę edukacyjne. Dlatego staramy się odpowiedzieć na pytanie każdej słuchającej nas osoby.

– Skąd się bierze tak wielkie dzisiaj zainteresowanie duchami i zjawiskami nadprzyrodzonymi?

– Tym, co utajone, interesowano się zawsze – odpowiedziała Lorraine. – Ale od dziesięciu lat opinia publiczna jest atakowana tyłoma informacjami o duchach i sferze nadprzyrodzonej, że chce temu natłokowi sprostać. Gdziekolwiek się pojawimy, ludzie zapewniamy, że sięgnęli po książkę, na której oparto film *Egzorcysta*. O naszym uwikłaniu w sprawę horroru w Amityville też wiedzą. I chcą nowych wiadomości. Chcą wyjaśnienia sposobu i przyczyny manifestowania się owych strasznych zjawisk; pytają, co się za nimi kryje. Ludziom potrzeba prawdy, choćby niemiłej.

O istnieniu duchów Warrenowie wypowiadają się rzeczowo. Jak natomiast reagują na negowanie tego faktu?

– Ani dawniej, ani dziś nikt nie potrafiłby oczywiście zakwestionować autentyczności bytów nadprzyrodzonych – stwierdza Ed. – Ale gdyby mi w sądzie zapewniono równe traktowanie, mógłbym, wezwany niebezpodstawnie, udowodnić to, że istnieją duchy, widziadła i nawiedzone domy, a także zjawiska nadprzyrodzone oraz demoniczne duchy o nieludzkiej proveniencji.

Ed pokazuje fotografię wykonaną w domu, którym zawładnęły demony – widać na niej chyba chłopięcą zjawę.

– Zjawą to nie była – kręci głową Ed. – Pojawiający się wówczas władczy duch przybierał wiele różnych postaci. Ale tak czy inaczej, pozostawał sobą. Na tym zdjęciu chłopiec nie ma oczu, co wskazuje na demoniczność. Ilekroć taki duch się objawia, widać skazę, coś nienaturalnego w jego wyglądzie. Czasem skaza jest tak ewidentna, że nie od razu zwraca się na nią uwagę, ale przecież jest.

Edowi i Lorraine zależy przede wszystkim na przekazaniu takiego oto przesłania: to, co utajone, jest w gruncie rzeczy przyszlým, nie zawsze pomyślnym zdarzeniem.

– W ciągu ostatniej dekady – mówi Ed – obserwuje się po stokroć więcej negatywnych praktyk okultystycznych niż we wcześniejszych czasach. Dlaczego? Otóż ludzie na ogół nie wiedzą, że istnieją na tym świecie autentyczne siły negatywne. To, co utajone, staje się przeto zabawą, rozrywką i swoistym panaceum uwalniającym od wszelkich cierpień. W gazetach i czasopismach przedmioty

zainteresowania okultystów jawią się dzisiaj jako nieszkodliwe nowinki. A jednak szkodzą i bywają groźne! W czasie naszych wykładów dostarczamy, jak to rozumiemy, potrzebnych kontrargumentów tym, którzy sprzeciwiają się sztucznemu podsycaniu okultystycznej fascynacji. Wykazujemy, że sfera tajemnic negatywnych jest po prostu rajem dla głupców. Kto natomiast manifestuje szczere zainteresowanie ową tematyką, kto chce się dowiedzieć, jak uniknąć nękania przez duchy, ten zyskuje odpowiednie predyspozycje służące i za rodzaj mocy, i oręża – dla własnej o c h r o n y. Innymi słowy, kto został zawczasu ostrzeżony, ten jest na wszelki wypadek uzbrojony.

Trzydzieści cztery lata działalności pozwoliły Warrenom zobaczyć w s z y s t k o: sytuacje szokujące, grozę, zjawiska niewyobrażalne. Dla Eda i Lorraine są one zrozumiałe – wiedzą wszak, d l a c z e g o dochodzi do takich zjawisk. Poświęciwszy całe swoje życie badaniu rzeczy nieznanych, małżonkowie dzielą się dzisiaj wiedzą o tym, co nadprzyrodzone, o wpływie tego wszystkiego na ludzi. Ale biada nam!

– Demoniczność objawia się rozmaicie – ostrzega Ed – czasem na sposób o wiele gorszy niż te, o których mówiliśmy dziś wieczór!



„Współpracujemy z duchownymi wszelkich wyznań, którzy uczą kochać Boga i bliźnich. Mamy do czynienia z wyznawcami wszelkich religii” – Ed Warren



Ed i Lorraine Warrenowie założyli Nowoangielskie Stowarzyszenie Badaczy Zjawisk Spirytystycznych (New England Society For Psychic Research), które stanowi najstarszą w Nowej Anglii grupę tropicieli duchów



Dopiero sprzedaż obrazów pozwoliła Warrenom na poznawanie właścicieli nawiedzonych domów i bezpośrednie rozmowy z takimi ludźmi.

-
- [1](#) „The New York Times”, 15 listopada 1974 roku.
 - [2](#) W oryginale odwołanie do *Amityville Horror* – filmu produkcji amerykańskiej z 1979 roku w reżyserii Stuarta Rosenberga, który zapoczątkował całą serię filmów o Amityville (aż do roku 2016). Scenariusz powstał na podstawie powieści Jaya Ansona, opartej na jego rozmowach z państwem Lutz [przyp. red.].
 - [3](#) Mowa tu o mieście, w którym znajduje się najdawniejsza amerykańska uczelnia wojskowa [przyp. tłum.].

Rozdział drugi

SZTUKI WIZUALNE A WIDZIADŁA

CHOĆ TO MOŻE NIEWIARYGODNE, i demonologia, i egzorcyzmy nadal się dzisiaj przydają. W USA i Kanadzie oficjalnie uprawia demonologię siedem osób. Sześć z nich należy do duchowieństwa i reprezentuje główne religie, siódmym demonologiem jest Ed Warren. Każda z tych osób czymś się wyróżnia, ale wszystkie mają za sobą konfrontacje z niewyobrażalnymi horrorami. Każdy z tych specjalistów jest również nieustannie narażony na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zapytano Eda Warrena, jak się zaangażował w demonologię: czy może z powołania?

– W moim rozumieniu powołanie trzeba by kojarzyć z doniosłą, szczytną misją – stwierdza Ed. – A ja wierzę w to, że czym innym nie mógłbym się zajmować. Mówię tak, ponieważ już w najwcześniejszych latach mojego dzieciństwa pojawiło się parę istotnych okoliczności, które na mnie w tym zakresie oddziały.

– Miałem ledwie pięć lat – wspomina – kiedy pojąłem, że dzieje się na tym świecie coś niezwykłego. Z moją rodziną mieszkała dawna właścicielka domu, pewna stara panna, którą drażniły psy i dzieci. Siadywała w oknie i po prostu wyczekiwała naszych wybryków. Gdy ktoś nabroił, wybiegała z domu, krzycząc jak ktoś niespełna rozumu.

Otóż pewnego dnia, kiedy już od roku nie było jej na świecie, zdejmowałem na piętrze naszego domu buty, całe ubrudzone po zabawie z kolegami. Zbliżał się wieczór, słońce już zachodziło. Siedziałem tam na podłodze i nagle drzwi szafy same się otworzyły. W jej ciemnym wnętrzu zobaczyłem światełko, nie większe niż robaczek świętojański. W ciągu paru sekund przemieniło się ono w kontur człowieka i ujrzałem przed sobą widziadło, na poły przejrzystą postać dawnej właścicielki w czymś, co wydało mi się całunem. Marszczyła gniewnie brwi – tak samo jak za życia. Po chwili zniknęła.

Jako pięciolatek nie wiedziałem, czy zobaczyłem coś naturalnego, ale wyczułem, że chyba jednak nie, bo ogarnął mnie strach. Gdy powiedziałem o zdarzeniu ojcu, który służył w konnej policji stanu Connecticut, kazał mi zapomnieć o sprawie i nikomu jej nie ujawniać. Cóż, ani jej nie ujawniłem, ani też nie zapomniałem tamtego widoku.

Kiedy Ed był starszy, nie przestawał szukać wyjaśnienia takich dziwnych zdarzeń i to intelektualne wyzwanie stanowiło podstawę jego późniejszej kariery. Dziecięca jeszcze dociekliwość kazała mu zgłębiać przyczyny niesamowitych incydentów wydarzających się w jego otoczeniu i sprawdzać, czy inni ludzie miewają podobne przeżycia.

– Moje dzieciństwo w nawiedzonym domu zbiegło się w czasie z edukacją w katolickiej szkole – opowiada Ed. – Nie byłem najpobożniejszym uczniem w klasie, chodzenie do kościoła wręcz mnie irytowało, bo musiałem się z tej okazji stroić. Ale gdy pocziwym księżom i siostram katechetkom zdarzało się opowiadać o duchach i Szatanie, miałem wiele powodów, by uważnie słuchać. Od najmłodszych lat chciałem dociekać istoty dziwacznych i niesamowitych zjawisk oglądanych w domu rodzinnym. A początek nauki przyzwyczaił mnie do metafizycznego w sumie myślenia o świecie. Oczywiście nie umiałem wtedy odróżnić prawdy od fałszu, ale przyswojone informacje utkwily mi w pamięci.

Spotkały mnie też w dzieciństwie jeszcze inne rzeczy. Mój ojciec był bardzo pobożnym człowiekiem

i ani jednego dnia w swoim życiu nie opuścił mszy. Być może dlatego że, jak sądzę, służąc na co dzień w policji, niejednokrotnie stykał się z mrocznymi stronami ludzkiej egzystencji. Wielką pobożnością i żarliwością odznaczał się także mój dziadek – oszczędności swego życia przekazał w spadku kościołowi parafialnemu, by można było sfinansować witraż z postacią św. Michała. W dziecięcych latach, odwiedzając ten kościół, podziwiałem wysokie, piękne okno z przesączającymi się przez witraż promieniami słońca i odgadywałem tożsamość uwiecznionej postaci. Dzisiaj wiem oczywiście, że ten archanioł wypędził Szatana z królestwa niebieskiego i że jest patronem egzorcystów.

– Jako dziecko martwiłem się szczególnie snami, w których odzywała się do mnie pewna zakonnica – kontynuuje swą opowieść Ed. – W końcu opisałem ją dokładnie ojcu. „Ta kobieta – któregoś wieczoru stwierdził ze zdziwieniem ojciec – była twoją ciotką”. Nie zdążyłem jej poznać, umarła, zanim przyszedłem na świat. Dowiedziałem się, że straszliwie cierpiała fizycznie, kiedy była w zakonie. Ojciec nazywał ją świętą osobą, nie znalazł chyba lepszego określenia. W jednym ze snów usłyszałem z jej ust coś, co pojąłem dopiero jako dorosły człowiek: „Edwardzie, wskażesz drogę wielu kapłanom, ale sam nie zostaniesz księdzem”. Sprawdziło się – nie jestem duchownym, ale ściśle współpracuję z osobami konsekrowanymi i uczę księży, którzy zajmują się demonologią i egzorcyzmami. Jeśli mam być szczery, to nie traktuję mojej pracy jako powołania. Po prostu spełniam własne przeznaczenie – konkluduje Ed.

Tymczasem zaledwie trzy przecznice od domu przysłego męża, w solidnej irlandzkiej rodzinie, dorastała Lorraine, nad wyraz inteligentna córka państwa Moranów. Była oswojona z innym światem, urodziła się bowiem z darem rozeznawania duchów i proroczych wizji, pozwalających przekraczać granice narzucone przez czas i przestrzeń.

– Nie byłem świadoma swego dodatkowego zmysłu – wspomina Lorraine. – Sądziłam, że wszyscy mamy takie same zmysły, dane przez Boga, dokładnie s z e ś ć – dopowiada żartobliwie. – Ale w wieku dwunastu lat przekonałam się, że jest inaczej. Uczęszczałam wtedy do prywatnej szkoły dla dziewcząt. Gdy nadszedł dzień sadzenia drzew, ustawiliśmy się wszystkie na trawniku przed szkołą, wokół wykopanego otworu. Ledwo młoda roślina znalazło się w ziemi, ujrzałam ją jako rozrośnięte drzewo. Widziałam spore gałęzie z liśćmi, które drżały na wietrze, i byłam całkiem nieświadoma tego, że mam pewien nadzwyczajny dar. Stojąca obok zakonnica dotknęła mojej ręki i jak zwykle surowym tonem zapytała: „Panno Moran, dlaczego patrzy pani w niebo?” Odpowiedziałam, że zerkam na koronę drzewa... „Czyżby widziała pani przyszłość?” – padło nie mniej surowe pytanie. „Owszem – wyznałam – chyba ją widzę”, po czym natychmiast odesłano mnie na weekend do domu rekolekcyjnego. Musiałam od rana do wieczora tkwić w kościele i nieustannie się modlić, bez rozmów, bez rozrywki i jakichkolwiek innych zajęć. Miałam nauczkę. Odtąd już milczałam, gdy była mowa o nadprzyrodzonych uzdolnieniach.

Z perspektywy czasu Lorraine uważa, że tamten dzień sprawił, iż jej predyspozycje obróciły się na dobre, przemienione w narzędzie przydatne później tysiącom innych ludzi. Mimo że Ed, jak większość osób, nie miał wtedy żadnych ewidentnych nadzwyczajnych zdolności duchowych, cechujący Lorraine dar rozeznawania rozwinął się wyraźnie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych (zwłaszcza w okresie polowania na duchy) dzięki stałemu gromadzeniu informacji o innym świecie. Później, w latach siedemdziesiątych, na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, oceniono uzdolnienia Lorraine jako „niewątpliwie ponadprzeciętne”.

W powstaniu więzi między Warrenami można się dopatrywać nawet zrzędzenia losu. Z początku żadne z nich nawet nie myślało o stałym zajmowaniu się zjawiskami nadprzyrodzonymi. Lorraine wyznaje, że to powołanie i c h znalazło.

– Pobraliśmy się (oboje w wieku osiemnastu lat), kiedy Ed służył w marynarce wojennej – opowiada Lorraine. – Nasze jedyne dziecko, córkę Judy, zobaczył po raz pierwszy, gdy miała sześć miesięcy, a on

wrócił z wojny na Pacyfiku. Po drugiej wojnie światowej musieliśmy, jak wszyscy, zapewnić sobie środki do życia. Oboje umieliśmy malować pejzaże i takie było nasze pragnienie. Ed studiował przed wojną sztuki piękne w New Haven, toteż na początku małżeństwa założyliśmy, że zostaniemy artystami.

Sztuki zwane wizualnymi zaprowadziły ich tymczasem do badań transcendentálnych.

– Potrzebowaliśmy – mówi dalej Lorraine – tematu malarskiego, dobrego tematu, który przypadłby ludziom do gustu. Taką gratką okazały się nawiedzone domy. Ed wynajdywał notatki prasowe albo zbierał odpowiednie informacje w mieście. Odwiedzaliśmy potem owe posesje, jeżdżąc tam naszym starym chevroletem. Ed robił dokładne rysunki domu i otoczenia. Właściciel zerkał oczywiście przez okno, ciekaw, co się dzieje. Byliśmy wtedy jeszcze dzieciuchami: jedno z nas pukało do drzwi, aby pokazać gospodarzowi szkic i ofiarować go w prezencie w zamian za informacje o nawiedzeniu. Kiedy opowieść okazywała się wystarczająco niesamowita, malowaliśmy dom z myślą o naszej kolekcji, a następnie sprzedawaliśmy te obrazy na wystawach.

Wędrówki po kraju w poszukiwaniu nawiedzonych domów dobrych do uwiecznienia na płótnie zajęły nam pięć lat. Dodam, że połączenie pasji malarskiej z transcendentálną nie było dziełem przypadku – przyznaje Lorraine. – Zanim się pobraliśmy, Ed pochłonał wszelkie dostępne książki o zjawiskach nadprzyrodzonych, czego ja wówczas nie wiedziałam. Oprócz malarstwa absorbowały go badania w terenie. Stale robił notatki, w których prostował znalezione w książkach błędy.

Warrenowie – potraktujmy to na serio – przemienili świat, który nas otacza, w uniwersytet i zdobyli w ten sposób całe mnóstwo wiadomości. Byli pierwszymi albo i jedynymi badaczami miejsc nawiedzenia. Ed, i owszem, widywał w dzieciństwie zjawiska, które innym mogłyby zjeżyć włos na głowie, ale Lorraine nie miała żadnego doświadczenia w kwestii duchów i nawiedzeń. Toteż, już jako osoba dorosła, pozostała oczywiście sceptyczką.

– Z początku – wspomina – odnosiłam się do naszych rozmówców dosyć nieufnie. Sądziłam, że są obdarzeni nazbyt wybujałą wyobraźnią albo że fantazjują, aby zwrócić na siebie uwagę. I rzeczywiście, w tamtych czasach niejedna relacja brzmiała wyjątkowo dziwacznie. Potem jednak zaczęłam nabierać przekonania. Trafialiśmy w bardzo różne miejsca – tydzień w stanie Iowa, a następny w Teksasie – ale często w opowiadanych nam historiach można było zauważyć podobieństwa, a nawet ściśle pokrywające się szczegóły. My zaś, z rękami powalnymi farbą, pocieszaliśmy ludzi nierzadko dwa razy od nas starszych, dzieliliśmy się też wiedzą o tym, jak poczynają sobie istoty z królestwa duchów.

Czego Warrenowie dowiedzieli się w tym czasie o zjawach? Czy naprawdę można je zobaczyć? Skoro tak, to w jaki sposób duch się objawia?

– Ludzie sądzą zazwyczaj, że zjawy czyhają na wyższych kondygnacjach starych domów, i to w postaci oparów, jakby we mgle – wyjaśnia Ed. – A tak nie jest. Żeby zjawy czy widziadła stały się dostrzegalne dla ludzkiego oka, potrzeba im – dla zmanifestowania obecności – fizykalnej energii. Zrozumieliśmy oboje, że aby się zmaterializować, duch ludzki musi wybrać jedną z dwóch dróg. Pierwsza z nich wymaga obecności człowieka, druga tego nie narzuca.

Jeżeli duch związany z naszym światem potrzebuje do swojej manifestacji obecności człowieka, to w grę wchodzi złożony proces przekazania energii – tłumaczy dalej Ed. – Wokół ciała każdej żywej istoty zachodzi bioluminescencja (świecenie), wywoływana przez naturalny przepływ energii z ciała. Dzięki swojej wrażliwości na sprawy duchowe Lorraine w jakiś sposób dostrzega stan duchowy danej osoby, w trzech jego warstwach odzwierciedlających jej fizyczną, emocjonalną i duchową kondycję. Również duchy odczytują stan duchowy człowieka – sprzyjający lub przeciwny obecności tego czy innego spośród nich. Być może to dzięki wpływowi duchowości człowieka zjawy uzyskuje niewielki zasób energii, który staje się źródłem światła albo przynajmniej krótkich jego przebłysków. Duch ludzki manifestuje swoją obecność, wykorzystując tę energię świetlną oraz jednocześnie zgromadzoną w danym

pomieszczeniu energię cieplną i elektromagnetyczną.

– Wyobraź sobie, że nocujesz u przyjaciół – tłumaczy Lorraine poproszona o prostsze objaśnienie. – Jest tak przyjemnie i wesoło, że nawet nie przyszłaby ci do głowy myśl o zjawach. Idziesz spać do pokoju gościnnego i po chwili nadchodzi głęboki sen. Nagle budzisz się w środku nocy. Być może duch dokonał psychicznej projekcji dźwięku przypominającego tłuczenie szkła albo trzaskanie drzwiami, aby zwrócić na siebie uwagę. Siadasz na łóżku i c z u j e s z, że jest jakoś inaczej. Wodzisz wzrokiem po ciemnym pokoju i dostrzegasz dwie niebieskie plamy światła wielkości piłek golfowych, jedna tuż obok drugiej, jakieś półtora metra nad podłogą. Niewykluczone, że ta obserwacja pozwoli ci dostrzec przebłyśki światła z własnego ciała – tak z twojej aury wydobywana jest energia elektromagnetyczna. Te dwie plamy łączą się w jedną większą, może rozmiaru grejpfruta. Następnie świetlna kula się wydłuża i wyłania się z niej ludzka postać kształtem przypominająca cygaro.

Od innych ludzi słyszymy czasem nie o plamach światła czy kulach świetlnych, lecz o zbiorach świecących punktów, które podobnie jak kule dają większy cylindryczny poblask. Z tej znacznej ilości energii wyłania się kształt i kontur podobny do ludzkiego – tak wygląda manifestacja ducha. Mówiąc ściślej, gdy rysy ducha są rozpoznawalne, określa się go mianem z j a w y, jeśli zaś nie – jest pewnego rodzaju w i d z i a d ł e m. Tak czy inaczej, mamy gościa.

– Zjawy może się ukazać także w inny sposób, nieco bardziej teatralny – wyjaśnia Ed. – W bardzo wilgotny dzień, kiedy mocno pada albo jest gęsta mgła, również w czasie burzliwej nocy, gdy w powietrzu, dzięki wyładowaniom, pozostaje energia elektryczna, zjawy może skorzystać z tejże energii. Przy takiej próbie objawienia się zjawy albo widziadła w pomieszczeniu wyczuwa się silny zapach ozonu, a samej materializacji towarzyszy niebieskawy poblask. Zapewniam, że jest to nie lada widowisko. W zasadzie manifestacji ducha można się spodziewać, zanim jeszcze człowiek zauważy jego obecność lub w trakcie przyglądania się mu. Co ważne: w jednym przypadku duch potrzebuje obecności człowieka, aby się zmaterializować, w drugim natomiast wystarcza mu matka natura. Dodam, że zjawy nie musi manifestować tego, że jest, nie stanowi bowiem, z natury rzeczy, bytu materialnego. Zjawy, j u ż obecna, po prostu daje o sobie znać tym istotom żywym, które egzystują w świecie fizycznym.

– Ukazanie się zjawy to jedno, a sposób, w jaki ją postrzegamy, to jeszcze inna kwestia. Dlaczego niektóre zjawy są pozbawione głów albo zdeformowane?

– Wygląd ducha – stwierdza Ed – zależy wyłącznie od jego wyboru, ewentualnie od tego, jak sam siebie postrzega. Dlatego właśnie spotkania z duchami związanymi z naszym światem nie zawsze przebiegają bezproblemowo i nie zawsze możemy pozostać bierni. Zdarzają się najróżniejsze tragedie, śmierć w wyniku przemocy – w takim przypadku myśli ofiary, po jej fizycznej śmierci, zwykle pozostają dominantą w umyśle jej ducha. Nierzadko więc ukazanie się zjawy jest groteskowym widowiskiem, przedstawia bowiem okoliczności jej zgonu. Mało tego: osoba, która zmarła tragicznie, zachowuje w swoim życiu po życiu postawę negatywną, po wielokroć obwinia Boga o to, co ją spotkało. Niektóre duchy są zatem złośliwe i, wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu ludzi, taką złośliwą zjawę stać na przyczynienie się do choroby, urazu fizycznego albo nawet śmierci. Z psychologicznego punktu widzenia dręczenie przez duchy ludzkie bywa przyczyną nieprzemijającej depresji, przykrych nawyków, na przykład pijaństwa czy bezsenności, także skłonności samobójczych. Jako skutki fizyczne można wskazać przewlekłe choroby oraz pozbawione organicznych przyczyn ataki ostrego bólu¹.

Co najmniej połowa osób, które w kolejnych latach zgłaszały się do Eda i Lorraine Warrenów, nie miała przedtem do czynienia ani z duchami, ani ze światem nadprzyrodzonym. Na ogół byli to zwyczajni ludzie, którzy nieopatrznie trafili na sytuacje świadczące o wcześniejszej aktywności duchów. Tak było w Amityville: rodzina Lutzów straciła bardzo dużo pieniędzy i przeżyła katastrofę emocjonalną. Czasem ludzie kupują nawiedzone samochody i pod wpływem dręczenia przez duchy powodują kolejne tragiczne

wypadki. Jeszcze inni muszą się zmierzyć z niekontrolowaną sytuacją – nawiedzeniem przez ducha o b c e j im osoby. Ofiarą opresji ze strony duchów pada też nierzadko ktoś, kto się czegoś takiego w ogóle nie spodziewał. Właśnie coś takiego wydarzyło się w West Point.

Był październik 1972 roku. Jeden z oficerów pracujących w tamtejszej akademii wojskowej zatelefonował do Warrenów na dzień przed ich wykładem dla elewów. Mimo że oficer nie powiedział tego wprost, Ed i Lorraine zrozumieli, iż wynikł pewien dziwny problem, istotny ze względów bezpieczeństwa. Usłyszeli też pytanie, czy – jako profesjonaliści – nie zechcieliby pomóc, zanim następnego dnia wystąpią ze swoją prelekcją. Przystali na to bez wahania.

– Dobrze – stwierdził z ulgą oficer. – O trzeciej po południu będzie na państwa czekać przysłany przeze mnie samochód.

Następnego dnia pod domem Warrenów stanęła lśniąca czarna limuzyna z federalnymi tablicami rejestracyjnymi. Ed i Lorraine – w oficjalnych strojach, które założyli z myślą o wykładzie – usadowili się na tylnym siedzeniu. Kierowca, w randze sierżanta sztabowego wojsk lądowych, uprzedził pasażerów, że jazda zajmie około godziny, ale nie powiedział nic więcej.

Jechali na północ, autostradą Taconic Parkway, niekiedy pośród zamieci, jednak limuzyna zachowywała stałą prędkość około stu kilometrów na godzinę. Kto tylko mijał ten samochód, z zaciekawieniem zaglądał do środka. Tymczasem Warrenowie zachodzili w głowę, jakież to tajemnicze zdarzenie stało się przyczyną tego oficjalnego wezwania.

Na krótko przed szesnastą przejechali przez bramę akademii. Sierżant zaparkował przed budynkiem dowództwa, otworzył tylne drzwi i zaprowadził Warrenów przed oblicze jednego z komendantów.

Greczny i życzliwy major Donald Wilson poprosił Eda i Lorraine o zajęcie miejsc, po czym przedstawił im program ich wizyty: o godzinie osiemnastej obiad w towarzystwie kadry oficerskiej, a dwie godziny później wykład dla elewów.

– Ale jest coś jeszcze... – kilka minut zajęło majorowi omówienie niezrozumiałej, a groźnej dla bezpieczeństwa sytuacji jednego z oficerów pracujących w akademii. Żandarmeria wojskowa próbowała temu zaradzić, tyle że daremnie, jak przyznał major Wilson. Sytuacja tylko się pogorszyła. Dlatego, w obliczu problemu, któremu nie sposób przypisać naturalnej przyczyny, zdecydowano, aby zasięgnąć opinii eksperta z zewnątrz.

– Jeśli nie mają państwo nic przeciwko, ten oficer jest gotów na rozmowę przed obiadem – zaproponował major.

– Chętnie pomożemy – odparł Ed. – Czy wie pan, o co chodzi?

– Niech to zostanie między nami... – na twarzy majora pojawił się półuśmiech. – W mieszkaniu oficera zadomowił się duch.

Wilson sięgnął po swoją czapkę, zgasił światło, wyprowadził Warrenów z gabinetu i przedstawił ich wojskowemu fotografowi, który czekał na korytarzu. Gromadzenie informacji potraktowano tego dnia rygorystycznie: to, co miało walor dokumentalny, stanowiło własność rządu Stanów Zjednoczonych.

Na zewnątrz budynku, w ciszy i szarzyźnie tego popołudnia rozlegały się odgłosy nadawania rytmu marszowi elewów. Major i państwo Warrenowie ruszyli bez pośpiechu do mieszkania owego oficera w imponującym budynku z cegły.

Do środka rezydencji wpuścił ich adiutant. Po chwili do holu weszli komendant w randze generała i jego małżonka, po czym major przedstawił ich Warrenom. Lorraine uznała generała za człowieka delikatnego, umiejącego współczuć, a poza tym dostrzegła u niego wielką mądrość i inteligencję.

Pani generałowa zaprosiła wszystkich do salonu z pięknymi stylowymi meblami, które przez dwa stulecia zgromadzili poprzedni komendanci.

– Nie wydarzyło się tutaj nic makabrycznego – stwierdził generał, zajmwszy swój ulubiony, jak się

zdawało, fotel. – A jednak paru zdarzeń w tym domu nie dało się wyjaśnić w zadowalający sposób. Może podam więcej szczegółów. W piwnicy mam dodatkowy gabinet, starannie zamykany i bezpieczny. Ale ilekroć przygotowuje się tam dla mnie posłanie, zawsze później jest ono w nieładzie. Na wyższych piętrach domu widuje się podobno zjawy. Ja ich nie spotkałem, ale wiadomo o nich od lat, być może są nocną atrakcją. Te drobnostki nie byłyby warte skargi, gdyby nie doskwierał nam pewien niezwykle, a uporczywy problem: regularnie okazuje się, że giną różne rzeczy osobiste i inne ważne przedmioty. Nie zostają u k r a d z i o n e – podkreślił generał – a tylko brak ich przez pewien czas.

Generał umilkł na chwilę, żeby założyć okulary, po czym kontynuował:

– Zgodzę się, że wszystko to niewiele znaczy, chyba że uwzględni się cały kontekst. Komendant akademii musi między innymi przestrzegać protokołu. Zdarza się nam przyjmować tutaj osobistości spośród elity politycznej i najwyższych rangą dowódców. Niedawno, przy paru okazjach wielkiej wagi, doszło do incydentów, które mogły się okazać groźne. Wykradano portfele, buszowano po kieszeniach, ważnym dostojnikom oraz ich małżonkom ginęły pieniądze i przedmioty pamiątkowe. A później wszystkie zabrane rzeczy znajdowaliśmy na pierwszym piętrze, gdzie leżały ułożone na toaletce w naszej głównej sypialni.

Warrenowie słuchali opowieści w milczeniu, przejęci wyjątkowością problemu.

– Ten koszmar n i e m o ż e t r w a ć – stwierdził dobitnie generał. – Wiemy jednak, że tamte czyny nie zostały popełnione przez nikogo. Pytam więc państwa: czy zjawy (jeżeli o takową tu chodzi, powtarzam – jeżeli) może manipulować przedmiotami ze świata fizycznego?

– Tak – odparł Ed – może. O ile są to przedmioty w miarę lekkie, jak te, które pan wymienił.

– A zatem czy domyśla się pan tu obecności zjawy? – zapytał komendant.

– Zważywszy na to, co pan powiedział – odrzekł Ed – potwierdzam. Bardzo to nawet prawdopodobne, że działa tutaj duch ludzki, skoro nie wchodzi w grę c a ł k o w i t e znikanie przedmiotów.

Generał, zaskoczony odpowiedzią, przyglądał się Edowi przez dłuższą chwilę, po czym zapytał:

– Czy potrafiłby pan dowieść, że w tym domu grasuje zjawy, która kradnie portfele?

– Ja mam dar rozeznawania duchów, panie generale. – Lorraine uznała, że powinna się wtrącić. – Należałoby, moim zdaniem, zrobić obchód domu. Mogłabym wtedy ustalić, czy rzeczywiście działa tu duch. Takie sprawdzenie jest najlepsze.

Generał i jego małżonka zgodzili się, po czym wszyscy obecni wstali. Ed i major Wilson zeszli do piwnicy, aby otworzyć gabinet. Pościel była pomięta, jakby ktoś spał na łóżku. Ale innych zmian nie można było zauważyć. Zamknąwszy gabinet, obaj wrócili na parter. W kuchni major pokazał Edowi deskę do krojenia z mokrą plamą.

– Ona prawie całkiem wysycha – oznajmił major – ale codziennie po południu znowu jest mokra!

Tymczasem generał z żoną i panią Warren szukali na parterze niewidzialnego bytu. Lorraine, począwszy od salonu, stawała w każdym pokoju z zamkniętymi oczami i szukała.

Na parterze nic nie było, mimo że w sypialniach na tyłach rezydencji Lorraine zauważyła u siebie pewną przemianę.

– W tym pokoju – oznajmiła – w tym pokoju zatrzymywał się John Kennedy, gdy przyjeżdżał do West Point. Czuje się tutaj naprawdę piękne wibracje.

Pani generałowa, nieco zdziwiona, potwierdziła:

– Rzeczywiście prezydent miał tu sypialnię. Ból kręgosłupa nie pozwalał mu wspinać się po schodach.

Ruszyli na pierwsze piętro. Lorraine wносиła z każdego pokoju poczucie dawnej obecności wielkich tego świata, ale po złośliwych duchach nie było śladu.

W jednej z sypialni na piętrze pani Warren zatrzymała się na dłużej.

– W tym pokoju spędzała sporo czasu pewna starsza pani – orzekła ostrożnie. – Zdarzało jej się

wychodzić na taras i wpatrywać w otwartą przestrzeń.

Lorraine podeszła do okna. W oddali zobaczyła elewów ustawionych w szyku na placu defilad. Po chwili jej wzrok powrócił do pokoju.

– Była to bardzo mądra kobieta, która dźwigała pewne brzemie razem z ważnym dla niej mężczyzną. Doradzała mu... ale nie był jej mężem.

– To Douglas MacArthur – wyjaśnił generał. – A starsza pani to jego matka. Sypiała tutaj, kiedy on rządził akademią.

Po chwili generałostwo, Warrenowie i major spotkali się ponownie w salonie.

– Zrobiłam obchód całego domu – wyznała Lorraine – ale nie wyczułam obecności czegokolwiek, co mogłoby być odpowiedzialne za to, o czym mówił pan generał. Niewykluczone jednak, że jakiś duch wystrzeżał się nas świadomie.

– Czy można potwierdzić taką ewentualność? – zapytał major.

– Tak – odparła Lorraine – podczas wizji.

– Czyżbyśmy mieli odbyć seans spirytystyczny? – Na twarzy majora malowało się lekkie zakłopotanie.

– Nie – Lorraine wybuchła śmiechem – musiałabym po prostu poczekać wieczorem w budynku, aż ucichnie gwar i ustaną wibracje z całego dnia.

Żona Eda zaproponowała, aby zebrali się w rezydencji po wieczornym wykładzie. Warto było przynajmniej spróbować, jeżeli istniała szansa na definitywne rozwiązanie problemu.

Uroczysty obiad rozpoczął się o osiemnastej i przebiegał w serdecznej atmosferze. Warrenowie zostali przedstawieni akademickiej kadrze oficerskiej. Podobnie jak ich małżonki, oficerowie okazali się zafascynowani zjawiskami nadprzyrodzonymi. O dwudziestej Ed i Lorraine wygłosili wykład na temat duchów, zadziwiwszy słuchaczy, zarówno elewów, jak i kadrę oficerską. Swoim zwyczajem zaprezentowali slajdy przedstawiające materiały o zjawach, widziadłach i różnych innych nadprzyrodzonych zjawiskach, co nie po raz pierwszy skwitowano okrzykami wyrażającymi zgrozę i zdumienie. Mimo entuzjastycznej reakcji na wykład żadnemu z elewów nie wpadło nawet do głowy, że takie rzeczy mogą się dzieć na terenie akademii.

Gdy po wykładzie nadszedł czas na pytania, wstała pewna trzydziestokilkuletnia dama, aby podzielić się pewną rewelacją, której dotąd nie ujawniła. Uznała, że słuchaczy trzeba zapewnić o prawdomówności Warrenów. Takie niezwykle historie zdarzają się naprawdę. Jej ojciec dowodził w 1945 roku eskadrą bombowców, która zniknęła w pobliżu Trójkąta Bermudzkiego, i nigdy nie wrócił do domu. On i cała reszta zaginęli w czasie lotu nad morzem. Pomyśli ktoś pewnie, że to kiepski żart, ale tak nie jest.

Ledwo kobieta usiadła, gdy obecni spontanicznie wyrazili swój aplauz i głośnie zadowolenie. Ed wykorzystał tę reakcję jako świetny pretekst, aby zakończyć wykład, pożegnał się z elewami i życzył wszystkim dobrej nocy.

Pięć minut później Warrenowie ruszyli w drogę powrotną – z generałem, a także majorem i grupką innych oficerów oraz ich małżonek, których poznali w czasie obiadu. Lorraine powiedziała majorowi, że jej zdaniem sypialnia pani MacArthur najlepiej się nadaje na miejsce dowiedzenia się czegoś więcej o duchu.

Ten zaś oznajmił, że generał z żoną muszą o dziesiątej wieczór odlecieć helikopterem do Nowego Jorku. Chociaż odlot nastąpi z innego miejsca na terenie uczelnianego miasteczka, przed startem zatrzymają się w rezydencji.

– To uprzejme z ich strony – odparła Lorraine.

W drzwiach budynku powitał ich adiutant, po czym weszli na górę, do sypialni pani MacArthur. Tam oficerowie z żonami rozsiedli się na podłodze. Lorraine usiadła na łóżku.

– Łóżka, w których ludzie spędzają jedną trzecią życia, pogrążeni we śnie, są doskonałymi źródłami informacji – zapewnia pani Warren.

Pozostawiono tylko jedno światło i Lorraine zamknęła oczy.

– Widzę, że zbliża się czarnoskóry mężczyzna – powiedziała niebawem głosem spikerki. – Ma na sobie ciemny mundur bez epoletów i medali. Dołączył do nas.

Obecni wodzili wzrokiem, ale nie dostrzegli żadnej takiej postaci.

– Tego człowieka opanowały strach oraz poczucie winy i odrzucenia. Jest mu bardzo przykro. – Lorraine urwała, napięta, z rękami przed sobą. – Teraz mówi coś do mnie. Opowiada, że oskarżono go o morderstwo. Jego cela znajduje się w piwnicy. Armia oczyściła go jednak z tego zarzutu. Jest mu bardzo, ale to bardzo przykro i nie umie sobie poradzić ze swoim rozżaleniem. Dlatego ostatnio wykrada portfele... Chce, żeby dowództwo armii wiedziało, co go dręczy.

Obecni milczeli, ciekawi dalszego ciągu.

– Jak się pan nazywa, młody człowieku? – zapytała Lorraine. – Proszę ujawnić swoje nazwisko... Słyszę, że brzmi ono Greer. A jaka to epoka? Początek XVIII, nie, jednak pierwsza dekada XIX wieku. Już nie jest pewien. Mówi, że zależy mu tylko na tym, aby zrozumiano jego rozgoryczenie. I pyta, kim jestem.

Pogrążona w wizji Lorraine zaczęła się pochyłać do przodu. Ed poprosił, żeby powróciła do poprzedniej pozycji.

– Panie Greer – powiedziała – dowództwo armii lądowej przysłało mnie tutaj, abym zbadala, co pana dręczy... Nie, panie Greer, wcale nie skazano pana na infamię – padły słowa, które zabrzmiały jak riposta. – Nie bez kozery oczyszczono pana z tamtego zarzutu. Zostało odnotowane, że spowodował pan śmierć, ale nie popełnił morderstwa. Uniewinnienie pozostaje w mocy.

– Zechce mnie pan wysłuchać? – kontynuowała Lorraine. – Dowództwo wojsk lądowych rozumie pański żal. Ale powinien on już minąć. My nie możemy panu pomóc. Sam pan siebie zdręcza i musi pan sobie wybaczyć. Upłynęło już dosyć czasu. Mamy teraz XX wiek, lata siedemdziesiąte. Pan tej obecnej epoki nie pojmuje. Każdą kradzieżą, która obraża ważną osobistość, naraża pan bardzo na szwank dobre imię armii... Słyszę, że takie zachowania nie są mu już potrzebne. Jest zmieszany. I chciałby powrócić do życia...

Ręce Lorraine opadły z wolna i po chwili wizja się skończyła.

– Lorraine – nalegał Ed – nie odchodź od niego. Jeszcze raz nim pokieruj.

Po dłuższej chwili Lorraine odezwała się znowu:

– Panie Greer, aby odżyć, musi pan się zwrócić ku światłu. Czas na kapitulację i nowy początek. To perspektywa dla każdego człowieka. Proszę skupić wzrok na świetle i ruszyć ku jego źródłu. Niech pan wraca do przyjaciół i rodziny. Proszę wrócić do domu, ku światłu, panie Greer. Niech się pan skupi na świetle...

Nastąpiło raptowne przebudzenie Lorraine, która otworzyła szeroko oczy.

– Odszedł. Zniknął – przyznała.

Gdy włączono światło, oficerowie oraz ich małżonki wstali z podłogi, szeptem wymieniając uwagi świadczące o konsternacji. Lorraine stanęła pośrodku tej grupki, dokładnie opisała rozmówcę i dodała na koniec, że Greer po prostu zniknął.

Nieco później goście zeszli na parter i oddalili się, a Warrenowie pozostali z majorem w salonie. Po paru minutach pojawił się generał z żoną. Lorraine streściła rozmowę ze zjawą i zakończyła relację takim oto wnioskiem:

– Wcale nie odniosłam wrażenia, że Greer naprawdę chciał się tu znaleźć. Sądzę, że czekał poniekąd na odprawienie i uwolnienie. Wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek okaże się kieszonkowcem. A gdyby tak

było, proszę mnie poinformować – potrafię tego i owego dokonać na odległość.

– Bardzo pani miła – odrzekł generał. – Ale muszę zwrócić pani uwagę na pewien drobny szczegół. Czarnoskórzy pojawili się w West Point dopiero w XX wieku. Obiecuję, że major poleci, aby to sprawdzić, żebyśmy mogli rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Kiedy w holu toczyła się ta rozmowa, nadleciał helikopter. Nadeszła pora odjazdu. Po wymianie podziękowań i kurtuazyjnych grzeczności generałostwo pożegnali się z Warrenami na ganku i ruszyli przez trawnik do dużego służbowego śmigłowca, który zabrał ich do Nowego Jorku. Ed i Lorraine zajęli miejsca w czekającej na nich limuzynie, niepewni, czy dla Greera naprawdę skończyła się z górą stuletnia udreka.

Kilka tygodni później, w czasie wykładu na Uniwersytecie Bostońskim, Warrenowie musieli opuścić estradę, żeby odebrać telefon z West Point. Dowództwo wojsk lądowych powiadomiło, że sprawdzono starannie archiwalia. Wykryto, że faktycznie służył tam czarnoskóry odzwierny nazwiskiem Greer. Na początku XIX wieku trafił do rezydencji Thayer Mansion i został oskarżony o morderstwo, ale armia oczyściła go z tego zarzutu. W dotyczącej Greera dokumentacji zapanował nieład i dziś figuruje tam prawdopodobnie informacja, że zmarł.

– A czy przy okazji następnego wystąpienia w West Point nie zechcieliby państwo jakoś zaradzić temu, że zjawą pewnego kawalerzysty z wojny secesyjnej uparła się tkwić w jednym z dormitoriów? Nam ta sypialnia jest potrzebna.

Ze zjawą wypadło się zmierzyć nie tylko tak rozległej organizacji, jak wojska lądowe. Po katastrofie jednego z odrzutowców typu L-1011 w górach Everglades koncern Eastern Airlines borykał się z obecnością duchów w swoich samolotach, o czym informuje książka *The Ghost of Flight 401* [„Lot nr 401 zakłóciła zjawą”]. W rok po tamtej katastrofie kilkaset osób widziało ponoć – w pełnej fizycznej postaci – duchy zmarłych członków załogi w innych odrzutowcach serii Tristar. Podobno udało się zarejestrować głos ducha Dona Repo, inżyniera pokładowego, który zginął w katastrofie – kiedy duch zmaterializował się w kokpicie i rozmawiał z załogą. Bywa, że ktoś neguje albo lekceważy występowanie tego typu niezwykłych zdarzeń. Ale – jak to się stało w West Point – gdy zjawy po prostu nie chcą zniknąć, najpraktyczniej jest uznać ich obecność, choćby tylko z tą intencją przerwania tej aktywności.

– Dowództwu wojsk lądowych – zwraca uwagę Ed – należy się uznanie, ponieważ istnienie zjawisk nadprzyrodzonych przyjęło jako opcję prawdopodobną. Podróżując, nierzadko spotykam ludzi, którzy n i e wierzą albo n i e c h c ą wierzyć w duchy. W zjawiskach nadprzyrodzonych upatrują zagrożenia, toteż wolą nie akceptować informacji na ten temat. Szczęśliwie tamci oficerowie nie nagięli przykrych faktów tak, aby odpowiadały ich celom. Postanowili przeanalizować dane, oparli się na logice, aby sprawdzić wiarygodność dowodów, i doszli do pewnego racjonalnego wniosku, który ułatwił rozwiązanie problemu.

– Gdy porusza się temat zjaw, na myśl przychodzą automatycznie obrazy nawiedzonych zamków i angielskich dworów. Czy uważacie, że więcej zjaw jest w Anglii niż w Ameryce?

– To pytanie zadano mi niedawno w londyńskiej centrali BBC – odpowiada Ed. – Nie brak na świecie miejsc p r a w d z i w i e nawiedzonych i wiele z nich jest w Anglii. Od paru stuleci swoistą furtką dla świata transcendentnego jest na przykład plebania w Borley. Aby się o tym przekonać, wystarczy lektura książek nieżyjącego już Harry’ego Frice’a, takich jak *Poltergeist Over England* [„Angielskie duchy domowe”]. Zjaw jest jednak naprawdę więcej w Ameryce niż w Anglii. W grę wchodzi tu liczba. Aktywność duchów kształtuje się podobnie na całym świecie, ale w USA żyje po prostu więcej ludzi. Inaczej mówiąc, w populacjach bardzo licznych rośnie prawdopodobieństwo uwikłania w zależność od zjaw – jako przyczyny śmierci.

– Gdzie w Ameryce najłatwiej spotkać zjawę?

– Za najbardziej prawdopodobne miejsca f i z y k a l n e dla takich konfrontacji – wyjaśnia Ed – uznaliśmy stare budynki, oddalone od ludzkich siedzib. Największą p o d a t n o ś ć na nawiedzenie mają domy rolników i dawniej budowane domy z cegły nieopodal morskich wybrzeży, jako że tam właśnie żyły i zmarły osoby należące do kilku pokoleń. Ale zjawy spotyka się nie tylko w nawiedzonych domach. Oto na przykład niedawno parę osób z najbliższej okolicy, między innymi pomagająca nam Judy, stwierdziło, że na ulicy przed naszym domem zdarzyło im się spotkać dorosłego mężczyznę w trenczu, który zniknął, gdy ktokolwiek podchodził bliżej! Okazało się, że parę dni wcześniej pewien młody mężczyzna przyniósł nam kilka odłamków odrzutowca, który odbywając lot numer czterysta jeden, rozbił się w górach Everglades. Gdy człowiek ów wręczał mojej żonie pierwszy odłamek, inny – stojący obok niej – zobaczył widziadło, mianowicie owego Dona Repo, który był inżynierem pokładowym odrzutowca. To samo widziadło ukazywało się na ulicy. Chodziło tam i z powrotem, jakby na coś czekało. Nastąpił tu zresztą pewien zbieg okoliczności, ponieważ pod koniec tygodnia mieliśmy się spotkać z jego dalszą rodziną. Wtedy właśnie, podczas rozmowy z owymi ludźmi, Lorraine dostrzegła obecność tego właśnie oraz jeszcze jednego widziadła. Powinienem chyba wspomnieć także o tym, że na samym początku, gdy Lorraine dotykała oszczególnych części odrzutowca, który odbywał lot numer czterysta jeden (technikę taką określa się czasem jako psychometrię), dotarło do jej świadomości nazwisko Steward albo Stewart.

Ta odpowiedź nasunęła kolejne, jeszcze głębiej sięgające pytania. Co jest przyczyną takich zjawisk? Czy wiadomo, dlaczego jedna osoba może być zjawą, a inna nie? Na takie pytania Ed i Lorraine umieją odpowiedzieć nader szczegółowo. Jako para młodych artystów plastyków pojęli, że duchy ludzkie nadal związane z naszym światem są najzwyczajniej bytami, którym odjęto ciała. Te nieszczęsne, dezorientowane istoty mają życie, ale brak im ciał. Duchy te przez pewien czas tkwią w zawieszeniu między tym światem a następnym. Wiadomo o istnieniu czynników, które się sprzysięgły, aby taki duch nie ruszył naprzód.

– Przyczyną syndromu zjawy – objaśnia Ed – może być jakaś życiowa tragedia, która pociąga za sobą nagły zgon lub śmierć w bardzo traumatycznych okolicznościach. Rzadziej bywa tak, iż duch pozostaje na ziemi, gdyż jest nadzwyczaj przywiązany do naszego świata. Postrzega on siebie jako ciężącego raczej ku t e m u światu, a ów następny jest mu dosyć obojętny. Obowiązuje ogólna reguła, że ludzie, którzy biorą pod uwagę perspektywę życia w zaświatach, odchodzą stąd prawidłowo. Trzeba też pamiętać o tym, że duch przebywający na naszym świecie jest niejako zafiksowany na konkretnym stanie emocjonalnym, jakby utkwiał w tym stanie uczuć na dobre. Taki duch oczywiście podświadomie pragnie wyzwolenia, ale własna trauma i nieszczęście, w jakie popadł, pozbawiają sensu wszystko, oprócz kontemplacji tego stanu. Często zjawa nie pojmuje wcale tego, że nastąpiła śmierć. Dzieje się tak, ponieważ rozumie ona mniej, niż rozumiała jako osoba z krwi i kości. Kiedy nawiązuje się ze zjawami łączność, nierzadko trzeba im oznajmiać to, że nie żyją, a nawet p r z e k o n y w a ć je o rozdziale od ciała. Bliska perspektywa śmierci bowiem nie oddziałuje na umysł. Jeśli więc ktoś umrze nagle albo w trakcie emocjonalnej traumy, to jego duch popada w stan niepełnego rozłączenia. Z tej przyczyny taki stan może się utrzymywać bardzo długo. Duchy te nie są świadome upływu czasu, żyją w wiecznej teraźniejszości. To mądrość i zrozumienie (swojego stanu) pozwalają duchom ludzkim przejść z sukcesem przemianę.

Zjawa nawiedza zwykle jakieś miejsce – mówi dalej Ed – gdy w danym domu wystąpił nierozwiązany konflikt emocjonalny albo gdy duch próbuje ujawnić swój problem żyjącym ludziom. Rozważmy na początek drażliwe sytuacje emocjonalne. Ludzie dziwią się często, dlaczego w tym samym budynku mogą mieszkać dwie, trzy rodziny, czasami nawet kilkanaście, a tylko jedna osoba czy rodzina ma do czynienia z duchami. Odpowiem, że przeważnie w grę wchodzi dawna więź emocjonalna.

Powiedzmy, że należy do nas pewien stary dom, w którym przed stu laty ktoś popełnił samobójstwo. Mieszkało tam wcześniej co najmniej sześć rodzin i żadnej nie spotkało nic nadzwyczajnego. Aż pewnego dnia wprowadza się ktoś o skłonnościach samobójczych i zaraz uaktywniają się duchy. Doszło do interakcji emocjonalnej. Porównajmy to z umieszczeniem baterii w latarce: połączyły się podobne emocje.

A oto inny przykład. Dawniej kobiety rodziły w domach i czasem umierały w połogu. Teraz weźmy kobietę, która bardzo chciała mieć dziecko i pragnęła być dobrą matką, nie chciała więc umrzeć tuż po porodzie. Również po śmierci jej przywiązanie do tego świata nadal objawia się w owym domu i wciąż jest emocjonalnie związana z tym właśnie miejscem. Po stu latach wprowadza się tu rodzina z noworodkiem. W pokoju dzieciennym można nieoczekiwanie zobaczyć zjawę kobiety z epoki wiktoriańskiej. Obecność niemowlęcia wywołała reakcję emocjonalną. Takich nawiedzeń jest tak wiele, że ich nie zliczę.

Manifestacje zjaw biorą się także z potrzeby porozumienia. Duch zwrócony do świata doczesnego jest tak przejęty własną tragedią albo stanem niepełnego rozłączenia, że ukaże się komukolwiek, aby ujawnić nieszczęście, w jakie popadł. Wtedy dochodzi do naprzemiennego włączania i gaszenia światła, słychać pukanie i widać przemieszczanie się małych przedmiotów. Duch u s i ł u j e zwrócić na siebie uwagę. To właśnie wydarzyło się w West Point. Czasem jednak duch nie jest świadomy swej obecności. Mam fotografię takiej zjawy. Temu angielskiemu zakonnikowi zrobiłem (bez jego wiedzy) zdjęcie w kościele w Borley, kiedy wertował wspaniałą ciężką księgę.

Lepszym potwierdzeniem – kontynuuje swą opowieść Ed – będzie pewna sytuacja, do której doszło kilka lat temu właśnie tutaj, w Ameryce. Rodzina złożona z niedawno owdowiałego ojca i siedmiorga dorosłych dzieci miała w domu, a jakże, ducha, w którym rozpoznałem ich matkę. Bodaj na dwa miesiące przez tym, jak rodzina zwróciła się do nas o pomoc, kobieta ta po bożonarodzeniowych zakupach odwoziła do domu swoją sześćdziesięciopięcioletnią matkę, gdy nagle rozpadał się śnieg. Spieszyła się do domu, bo chciała zdążyć przed śnieżycą, i wpadła w poślizg na autostradzie. Samochód uderzył w drzewo, zabijając obie panie. Babcia odeszła natychmiast, a matce to się nie udało.

Dlaczego przemieniła się w ducha? Ponieważ ostatnim jej pragnieniem było dotarcie do własnego domu i tam rzeczywiście się znalazła, właśnie jako d u c h. Wkrótce po wypadku zaobserwowano w tym domu niezwykle ruchy. Minęło parę miesięcy i stało się jasne, że źródłem tej aktywności jest duch matki. Mówię, że stało się to j a s n e, gdyż wrażliwsze spośród jej dzieci widywały matkę w stanie połowicznej materializacji: przy podlewaniu kwiatów, kiedy poprawiała pościel na łóżkach i zamykała kredens. W środku nocy, gdy było chłodno, potrafiła pozamykać okna – takie znajdowała sobie zajęcie. W swoim nowym stanie świadomości była całkiem n i e ś w i a d o m a t e g o, że jest bezcielesna.

– Jak to możliwe, że człowiek po śmierci nie dostrzega, że zmienił się w zjawę?

– Cóż, nasuwa się tu porównanie z amputacją. Kogoś nadal boli odcięta noga czy ręka, a przecież już jej nie ma. W przypadku zjawy jest podobnie, tyle że w grę wchodzi oddzielenie c a ł e g o ciała.

– Powrócę jednak do wspomnianej kobiety – uzupełnia swoją relację Ed. – Potrzeba było długich i burzliwych prób rozwiązania tego problemu. Z początku duch przekazywał tylko to, co zwykle: „Nie, ja nie jestem zjawą”. Ta kobieta nie mogła się oczywiście pogodzić z faktem swojej śmierci. Ale w końcu, jeszcze w to samo popołudnie, z d o ł a l i ś m y uzyskać od niej prawdziwe zrozumienie swojej sytuacji. I natychmiast ustały niesamowite zjawiska w tym domu. Niektórym skierowanie jej na właściwą drogę wyda się zapewne okrucieństwem, ale ludzki duch to nie zwierzątko trzymane dla przyjemności. Jeślibym tak nie postąpił, kobieta wciąż tkwiłaby w tym domu, choćby reszta rodziny się wyprowadziła albo choćby wszyscy powymierali. Powtórzę: przeżyta tragedia i niepełne rozłączenie są głównymi objawami syndromu zjawy.

Porozumiewaniu się ze zjawami służy zwykle komunikacja za pośrednictwem sił umysłu. Na taki proces Lorraine zdecydowała się w West Point. Otóż Greer nie musiał się pokazywać, aby komunikacja była możliwa: w zupełności ten rodzaj „rozmowy”, swoista „telepatia”.

Jest to utajona wewnętrzna zdolność, którą posiada każdy. Polega na przekazywaniu własnych myśli. Projekcję głosową zastępuje bezpośrednia projekcja r e a l i z o w a n a p r z e z m ó z g. Nie inaczej niż oczy czy uszy, mózg – najbardziej skomplikowany narząd człowieka – służy między innymi percepcji. Innymi słowy, mózg radzi sobie z danymi, którym pozostałych pięć zmysłów nie potrafi sprostać. Dla duchów ów szósty zmysł jest najprzydatniejszy w komunikacji, zwykle jednak nie rozumie się tego, że przekazywanie myśli jest zjawiskiem f i z y k a l n y m².

– Myśl ma pewną kwintesencję – wyjaśnia Ed – i tę istotną zawartość określa się jako wibracje. W s z e l k i e dane postrzegane przy pomocy zmysłów, niezależnie od ich kategorii, docierają do nas za pośrednictwem drgań, wibracji. Ludzkie ciało jest jakby wielką anteną z wyspecjalizowanymi receptorami do gromadzenia różnych wibracji. Tych, mimo że są wokół nas, nie widać, podobnie jak nie oglądamy fal radiowych. Nie tylko myśli – wszelkie rzeczy na tym świecie – odznaczają się odrębnym rodzajem drgań i mają osobną, specyficzną częstotliwość. Odmienność każdej częstotliwości pozwala mózgowi na fizykalną dyferencjację przedmiotów.

Szkopuł w tym, że ludzki mózg nie potrafi odróżnić autentycznego fizykalnego dźwięku od – powstającego w psychice – w r a ż e n i a tego dźwięku. Przeszkadza w tym identyczna częstotliwość. Gdy zatem zjawia się telepatycznie, dochodzi po prostu do transferu drgań – z mózgu do mózgu. Rezultatem jest komunikacja. Wynika z tego oczywiście, że udział drugiej strony w tym procesie byłby niemożliwy bez inteligencji, umysłu oraz kierowania telepatycznych wibracji w świat fizykalny – kończy swój wywód Ed.

Jako młodzi artyści plastycy, Ed i Lorraine wykryli, że niejedno zjawisko obserwowane w nawiedzonych domach można skojarzyć z aktywnością duchów skierowanych ku naszemu światu. Szybko pojęli oboje, że takie bezcielesne byty, choć potrafią tym i owym przerazić, nie mają złych intencji. Co więcej, mimo że stać je na dziwaczne zachowania, brak im jakiegokolwiek tajemnej mocy.

Niekiedy jednak Warrenowie dostrzegali istnienie zgoła innej kategorii zjawisk. Aktywne w owych nawiedzonych domach siły m i a ł y tajemną moc.

– Nierzadko się nam zdarzało – mówi Lorraine – docierać na miejsce jeszcze w trakcie dziwnego zakłócenia. O s o b i ś c i e obserwowaliśmy tę aktywność. Ale na ogół dosyć wymowne okazywało się zachowanie samych mieszkańców. Kiedy wchodziliśmy do takiego domu, zastawaliśmy przerażoną niedawnym widokiem czy przeżyciem rodzinę. Zresztą w tamtych czasach ludzie nie mieli właściwie gdzie szukać pomocy, musieli więc przetrwać niesamowite ataki złośliwych duchów w osamotnieniu. Domownicy byli znużeni i wyczerpani tym koszmarem, kiedy ich odwiedzaliśmy. I chociaż to molestowanie narażało ich niemal na utratę zmysłów, często brakowało zrozumienia, że działają tu duchy, na domiar złego, d e m o n i c z n e. To, co spotykało domowników, nie budziło naszej wątpliwości: przeżywali obłąkanie. Z tamtych wczesnych konfrontacji wyciągnęliśmy z Edem wniosek, że sprawcą jest duch o wiele dokuczliwszy i groźniejszy niż pospolita zjawia.

– O zjawach wiadomo – wyjaśnia Ed – że są raczej bytami biernymi, które stać na niewiele. Ich manifestacje są przypadkowymi próbami nawiązania łączności, a po nich znikają z oczu człowieka. Widać tu sekwencję: manifestacja, szukanie porozumienia, zniknięcie. Zjawia chce tylko, by o niej wiedziano, ale rzadko kiedy c z y n i c o k o l w i e k. Przekonaliśmy się, że typowy duch ludzki, który ciąży ku naszemu światu, jest samotnikiem i ma własny problem – uwolnienie się od swej pierwotnej natury. Zjawia okazuje się przewidywalna co do zachowań: już to chce wyjawic swoją udrękę, już to pragnie samotności, aby w pojedynkę kontemplować swoje nieszczęście. Jednak w pewnych odmiennych

przypadkach nie dostrzegaliśmy żadnych oznak zwrócenia się ku naszemu światu. Straszliwy przewrót, negatywny charakter obserwowanych zjawisk, szok i zgroza pozwalały się domyślać i n n e g o sprawstwa.

W najgorszych sytuacjach Warrenowie mieli do czynienia z absolutnym chaosem. W miarę układny ludzki duch przyczyni się do lewitowania ołówka albo stłucze ulubioną filiżankę. Tymczasem w skrajnej sytuacji dochodzi do umyślnej i metodycznej destrukcji. Nie należy wtedy do rzadkości mentalne o r a z fizyczne atakowanie domowników. Warrenowie byli z początku skłonni przypisywać taką negatywną aktywność bandom duchów, które podejrzewali o pośmiertne maruderstwo, porównywalne z tym, co wyczyniały na naszym świecie. Ale ten optymistyczny domysł nie znajdował potwierdzenia, jako że w grę wchodziły i celowe działania, i r z e c z y w i s t a tajemnicza inteligencja (ta ostatnia wskazywała na niezwykle szkodliwą przemyślność).

Zjawa potrafi zmanifestować swą obecność o dowolnej porze, za dnia i w nocy, a tamta inwazja zdarzała się najczęściej, gdy naturalnego światła już nie było. Zakłócenia następowały po zachodzie słońca i kończyły się przed świtem. Odmiennie aniżeli zjawa, która do ukazania się potrzebuje energii świetlnej, tamta postać okazywała się czarna, kiedy ludzkie oko mogło ją dostrzec, a od światła stroniła. Była właściwie bezkształtną wielką masą i, według naocznych świadków, była „czarniejsza od naturalnej czerni”.

Co więcej, wszystko związane z owym duchem było straszne, całkiem negatywne. Atmosfera strachu sprzyjała u w y p u k l e n i u jego obecności, gdy tymczasem zjawa woli zniknąć, skoro tylko dostrzeże nasilenie strachu. Przybycie takiego ducha poprzedzały groza i niedobre przeczucie, w pomieszczeniu wyczuwało się, i to ponad wszelką wątpliwość, przekonanie o nieuchronności zła i ogromnej niechęci. W miejscu materializacji ducha unosił się często odrażający zapach – siarki, ekskrementów, popsutego mięsa. Nierzadko duch pozostawiał po sobie ślady krwi oraz innych płynów cielesnych. Niczym ostrzegawcze światło, dokonywał on projekcji wrażenia absolutnej nienawiści oraz destrukcyjnej zazdrości. Każde jego poczynanie było naganne, raziło okrucieństwem i brakiem skrupułów. Jak zauważyli Warrenowie, ilekroć owe dziwne byty oznajmiały swą obecność, skłonne były obrażać, przeklinać, ranić werbalnie.

W kolejnych przypadkach Warrenowie natrafiali na to samo niedobre, straszliwe piętno. Skąd bierze się taka eskalacja nienawiści i przemocy? To pytanie przestało wkrótce ich nurtować, ponieważ duch dawał często o sobie znać umyślnymi i łatwymi do rozpoznania sygnałami: odwróconym krzyżem, stosem ekskrementów, kałużą moczu. Posuwał się nawet do autoprezentacji, zwykle na lustrach, gdzie wypisywał wspanak:

Y N C Z I N O M E D

albo bez ogródek:

N A P O H Y B E L B O G U

– Taki duch czasem bluźnił – mówi Ed – a czasem upokarzał wulgarnymi, obscenicznymi słowami. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem te obrzydliwości, pomyślałem, że wśród domowników jest osoba o chorym sposobie myślenia. Naiwnie próbowałem usuwać takie graffiti ze ścian i luster, aby nie narazić żony na ten przykry widok. Ledwo jednak stałem jeden napis, zaraz pojawiał się nowy. Niebawem zrozumiałem, że nie czynią tego ludzie a n i duchy ludzkie.

Cała koncepcja zjawisk demonicznych była dla mnie początkowo niejasna, tak jak nie rozumiałby jej chyba nikt uwikłany w podobną sytuację. Ale nie wątpiłem, że trudno byłoby te zakłócenia porównywać

ze szkodami, którymi zaskakują duchy skierowane ku naszemu światu. Tamte byty pisały na ścianach i sporadycznie nawet mówiły – ufizycznionym głosem. A jednak ani Lorraine, ani ja nie potrafiliśmy tego zaakceptować. Mając do czynienia z podstępными mocami, szkodzącymi tak uporczywie, z mocami, które były tak groźne, staraliśmy się ich unikać w naszej działalności. Samo sąsiedztwo tego zjawiska druzgotało emocjonalnie. Wiedziałem, że w kategoryzacji zachowania ducha ludzkiego, który ciąży ku naszemu światu, posuwamy się naprzód, teraz jednak przyszło nam stawić czoła czemuś, na co nie byliśmy przygotowani.

Ed Warren nie uznał odkrycia świata demonów za kulminację nazbyt gorliwych poszukiwań o podłożu religijnym. Nie wypatrzył gdzieś „demonów” dla własnego widzimisię. Jak mówi:

– Z ich aktywnością zetknęliśmy się w trakcie naszych badań całkiem niespodziewanie. Kiedy wkraczaliśmy na scenę, one już tam były. Ale z tymi bytami nie należało igrzać, czego zresztą nie sposób powiedzieć o duchach ludzkich. Zachowywaliśmy dystans wobec tamtych bytów, badając ich poczynania, na ile wchodziło to w rachubę, przy czym poszkodowane osoby i rodziny otrzymywały od nas pomoc. O wiele później wykryliśmy, że byty nieludzkiego pochodzenia atakują zaciekle wszelkie symbole religijne i że aktywność demonów jest problemem wielkiej wagi dla pobożnego duchowieństwa.

Czy religijne przekonania Warrenów mogły oddziaływać na ich percepcję? Cóż, osoba, która wierzy w aktywność istot nadprzyrodzonych, jest zapewne bardziej podatna na jej postrzeganie.

– Domysł brzmi racjonalnie – konkluduje Ed – ale to, co dostrzegaliśmy w toku pracy, nie mogło się brać z naszej wiary. Nie mamy powodu, aby przechylać wagę na jedną stronę: nie jesteśmy biblijnymi olbrzymami, nie żądamy zapłaty za nasze usługi, obojgu nam dopisuje zdrowie – ciała i umysłu. Trzeba zrozumieć, że jesteśmy potrzebni innym ludziom, którzy już odczuli kłopotliwą aktywność. Dzieci zaczęły nagle zachowywać się dziwnie, różne przedmioty fruwały po domu, nie wiadomo, co się dzieje i jak to przerwać. Wreszcie ludzie proszą nas o pomoc. Lorraine i ja wkraczamy po fakcie, nigdy wcześniej, i robimy, co w naszej mocy, żeby wykryć, co się dzieje, próbujemy sami temu zaradzić albo sprowadzamy osobę, która to potrafi.

Ludzie nieoswojeni z problemem – mówi dalej Ed – chętnie filozofują, uznając aktywność demonów za fakt interesujący dla psychologów albo ją po prostu negują. Sami nie zetknęli się nigdy z takimi zjawiskami, dlatego pozwalają sobie na te proste stwierdzenia. Potrzeba tym filozofom bodaj jedną wizytę w domu nawiedzonym przez nieludzkie duchy.

Jak wygląda taki dom? Na chodniku przed domem gromadzą się sąsiedzi. Intuicja podpowiada im, że coś jest nie tak. W środku słycać lamenty rodziny albo widać, jak jej członkowie tulą się do siebie nawzajem, przerażeni horrorem, którego doświadczyli. Może mają na sobie rozdartą odzież. W powietrzu wyczuwa się silny odór – siarki, ozonu, ekskrementów. Gdy w grę wchodzi opętanie, można zobaczyć niedźwiedziorowate monstrum. I lewitację różnych przedmiotów. Wnętrze domu wygląda, jakby przetoczyło się przez nie stado niewidzialnych słoni – wszystko połamane, potłuczone, porozrywane. Bardzo często ze ścian dochodzi niesamowite stukanie. A na samych ścianach widać obsceniczne czy antyreligijne teksty pisane w jednym z kilkunastu możliwych języków przez niewidzialne ręce. Na oczach domowników odbywa się materializacja i dematerializacja rzeczy. Przedmioty sakralne zostały zbezczeszczone lub wiszą odwrotnie. W nogach krzesel tlą się iskry, firany już, być może, stanęły w płomieniach. Zupełny chaos! A nad tym wszystkim unosi się tak gęsta atmosfera zła, że można by ją krajać nożem. Potworne wrzaski, żalostne skargi i obłąkańczy śmiech pewnie niejednemu zmrożą krew w żyłach. Potem zaś wyłoni się ze ściany albo wejdzie drzwiami sam duch. Może wychynie nagle zza pleców i stanie się jasne, że nie chodzi tutaj o to, co zrozumiacie, mianowicie o bujną wyobraźnię. Doszło bowiem do celowej i świadomej napaści na człowieka.

Co ciekawe, Warrenowie ustalili, że skutki działania nieludzkich duchów następują kolejno po sobie. Pierwsza faza to w miarę łagodna aktywność – duch nie chce jeszcze alarmować i atakuje wybiórczo. Często ofiarą ataku, fizycznej napaści pada osoba wybrana z rozmysłem. Zawsze jest po temu konkretna p r z y c z y n a, o czym przekonały się dwie młode pielęgniarki.

-
- [1](#) Tego typu efekty łączy się zwykle raczej z dręczeniem o charakterze demonicznym [przyp. red.].
 - [2](#) Próba porozumiewania się z duchem ludzkim za pomocą zdolności nadnaturalnych może budzić uzasadnione wątpliwości, zarówno pod względem zgodności z teologią katolicką, jak i co do prób racjonalnego wyjaśnienia, jak może do takiej komunikacji dochodzić [przyp. red.].

Rozdział trzeci

ANNABELLE

KIEDY W DOMU WARRENÓW DZWONI TELEFON i duchowny posępnym głosem prosi Eda Warrena, już wiadomo, że wydarzyło się coś ważnego. Podobnie było w przypadku Annabelle.

Tym razem z prośbą o pomoc zwrócił się do Eda episkopalny ksiądz. Telefonował z Connecticut z wiadomością, którą otrzymał od pastora z innej części stanu. W swojej zdawkowej relacji zawiadamiał, że dwie młode pielęgniarki nawiązały kontakt z czymś, co wzięły za ludzkiego ducha. Ksiądz wyraził swe powątpiewanie w wiarygodność tego zdarzenia, prośba o pomoc zawierała bowiem informację, jakoby jeden z przyjaciół dziewcząt padł ofiarą fizycznego ataku. Choć podobno nie odniósł poważnych obrażeń, to duchowa aktywność nie ustawała, a jedna z pielęgniarek utrzymywała, że w jej mieszkaniu przebywa coś obcego. „Czy mógłbyś – pytał ksiądz – dokładniej zbadać tę sprawę i jako demonolog podpowiedzieć, czy Kościół powinien podjąć jakieś formalne działania?”

Uznawszy, że może tu chodzić o działanie siły o złej duchowej naturze, Ed Warren przystał na propozycję swojego rozmówcy. Wtedy ksiądz podał mu numer telefonu oraz imiona obu młodych kobiet. Po skończonej rozmowie Ed natychmiast zadzwonił do jednej z nich. Rozmowa z pielęgniarką utwierdziła go w przekonaniu, że problem rzeczywiście istnieje, poinformował więc obie kobiety, że razem z Lorraine jak najszybciej wyruszą w drogę.

Tego dnia na autostradzie międzystanowej nie było dużego ruchu, mimo to Warrenowie dopiero po niemal dwóch godzinach dotarli pod wskazany adres, do niskiego kompleksu apartamentowego. Zaparkowali samochód, udali się do drzwi frontowych i Ed nacisnął dzwonek. Miał ze sobą magnetofon, aparat i czarną aktówkę. Warrenowie usłyszeli odgłos kroków z wnętrza domu. Rozległ się trzask zasuw i w otwartych drzwiach ukazała się Deirdre Bernard, atrakcyjna dwudziestopięcioletnia kobieta o poważnym obliczu. Ed i Lorraine Warrenowie przedstawili się i zostali wprowadzeni do mieszkania.

Młoda pielęgniarka poprowadziła gości do kuchni przez przestronny salon. Tam przy stole popijali kawę Cal Randell i jego narzeczona Lara Clifton. Deirdre przedstawiła im Warrenów, lecz młodzi niewiele się odzywali. Ich poważne, zatroskane twarze mówiły wszystko. Warrenowie usiedli przy stole razem z innymi. Umieściwszy kasetę w magnetofonie, Ed włączył go i zapisał godzinę, datę, adres oraz imiona i nazwiska zaangażowanych w sprawę osób.

– No dobrze – zaczął. – Chciałbym usłyszeć całą historię, od samego początku. Kto z tu obecnych może mi ją opowiedzieć?

– Ja – odezwała się Deirdre.

– W porządku. Cal, Laro, uzupełniajcie jej relację, jeśli pominie jakieś szczegóły – rzekł Ed.

– W rzeczywistości mamy tu dwie historie – zaczęła Deirdre. – Pierwsza zaczęła się na początku tygodnia i dotyczy Cala. Druga to sprawa Annabelle. Przypuszczam jednak, że obie mają związek z Annabelle, choć nie mam co do tego pewności.

– Kim jest Annabelle? – zapytał szybko Ed.

– Należy do Deirdre – wyjaśniła Lara.

– Jak to n a l e ż y? – zdziwiła się Lorraine. – Czy Annabelle jest żywą istotą?

– Czy j e s t żywa? – powtórzyła Deirdre jakby trochę zdziwiona. – Porusza się. Zachowuje się jak

żywa. Ale chyba nie jest żywa.

– Annabelle jest w salonie – powiedziała Lara, pokazując przestrzeń nad stołem. – Siedzi na sofie.

Lorraine spojrzała w lewo, w głąb salonu.

– Mówisz o lalce?

– Zgadza się – odrzekła Lara. – Duża lalka z serii Raggedy Ann. To Annabelle. Ona się porusza!

Ed wstał i wszedł do salonu, żeby przyjrzeć się lalce. Była duża i ciężka, wielkości czteroletniego dziecka, siedziała z wyciągniętymi na sofie nogami. Czarne, pozbawione źrenic oczy wpatrywały się w niego nieruchomo, a namalowany uśmiech nadawał twarzy lalki wyraz ponurej ironii.

Ed przyjrzał się lalce, nie dotykając jej, po czym wrócił do kuchni.

– Skąd ona się tu wzięła? – zwrócił się do Deirdre.

– To był prezent – odpowiedziała mu. – Dostałam ją w tym roku od mamy na urodziny.

– Czy był jakiś powód, dla którego mama kupiła ci tę lalkę? – dopytywał się Ed.

– Nie. To miało być coś nowego, element dekoracji – odpowiedziała młoda pielęgniarka.

– Dobrze – kontynuował Ed. – A kiedy zaczęłaś zauważać, że coś się dzieje?

– Mniej więcej rok temu – rzekła Deirdre. – Lalka sama zaczęła się przemieszczać po mieszkaniu. To znaczy nie wstawiała i nie chodziła ani nic takiego. Tylko kiedy wracaliśmy do domu, nigdy nie zastawialiśmy jej dokładnie tam, gdzie była, kiedy wychodziliśmy.

– Rozwiń to, proszę – zasugerował Ed.

– Po tym, jak ją dostałam na urodziny – wyjaśniła Deirdre – każdego ranka sadzałam ją na zasłanym łóżku. Z ramionami opuszczonymi po bokach i wyciągniętymi do przodu nogami, tak jak siedzi teraz. Lecz gdy wieczorem wracaliśmy do domu, miała ramiona i nogi w innych pozycjach. Na przykład siedziała z nogami skrzyżowanymi w kostkach albo z rękami złożonymi na kolanach. Po jakimś tygodniu nabraliśmy podejrzeń. W ramach testu, rano celowo krzyżowałam jej ramiona i nogi, by się przekonać, czy lalka rzeczywiście się rusza. I oczywiście gdy wracaliśmy wieczorem, jej ramiona i nogi były w innych pozycjach.

– Rzeczywiście, ale działa się też coś więcej – wtrąciła Lara. – Lalka przesuwała się z miejsca na miejsce. Któregoś wieczoru zastaliśmy ją na krześle przy wejściu. Klęczała! Zabawne było to, że kiedy my próbowaliśmy ułożyć ją w takiej pozycji, przewracała się. Nie potrafiła uklęknąć. Kiedy indziej znajdowaliśmy ją siedzącą na sofie, a przecież kiedy wychodziliśmy rano, siedziała w pokoju Deirdre, którego drzwi były zamknięte!

– Coś jeszcze? – zapytała Lorraine.

– Tak – odrzekła Deirdre. – Lalka zostawiała nam krótkie liściki i wiadomości. Napisane charakterem pisma małego dziecka.

– Jaka była ich treść? – zapytał Ed.

– Zupełnie dla nas niezrozumiała – odpowiedziała Deirdre. – Było tam napisane na przykład „Pomóż nam” albo „Pomóż Calowi”, a przecież jemu nic nie groziło. Nie wiedzieliśmy też, co znaczy „nam”. Przedziwne było też to, że te wiadomości napisano ołówkiem, a w całym mieszkaniu nie było ani jednego ołówka! Co więcej, zapisywano je na papierze pergaminowym. Po raz kolejny przeszukałam całe mieszkanie, żeby odnaleźć coś takiego, ale żadne z nas nie używało papieru tego typu.

– Wygląda to tak, jakby ktoś miał klucz do waszego mieszkania i robił wam głupie dowcipy – stwierdził rzeczowo Ed.

– Tak właśnie pomyśleliśmy – rzekła Deirdre. – Podjęliśmy więc pewne działania, żeby to sprawdzić: umieszczaliśmy znaki na oknach i drzwiach albo układaliśmy chodniki tak, żeby było widać, czy ktoś chodził po mieszkaniu. Ale ani razu nie otrzymaliśmy potwierdzenia, że był u nas ktoś z zewnątrz.

– Kiedy lalka się przemieszczała, a my zaczęliśmy brać pod uwagę obecność włamywaczy, wydarzyło

się coś innego, dziwnego – dodała Lara. – Annabelle siedziała jak zwykle na łóżku Deirdre. Kiedy któregoś wieczoru wróciliśmy do domu, ujraliśmy krew na grzbiecie jej dłoni, a trzy krople widniały na jej piersi!

– Boże, wtedy naprawdę się przestraszyliśmy... – wyznała Deirdre.

– Czy zauważyliście w waszym mieszkaniu jeszcze jakieś inne zjawiska? – zapytał Ed.

– Gdzieś w okolicy Bożego Narodzenia znaleźliśmy na zestawie stereo czekoladowy bucik, którego żadne z nas nie kupiło. Prawdopodobnie pojawił się za sprawą Annabelle – odrzekła Lara.

– A w którym momencie nabraliście przekonania, że z lalką jest związany jakiś duch? – zapytała Lorraine.

– Wiedzieliśmy, że dzieje się coś niespotykanego – odpowiedziała Deirdre. – Lalka p r z e s u w a ł a się z miejsca na miejsce. Z m i e n i a ł a pozycje; wszyscy to widzieliśmy. Ale chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego. Może istniał jakiś przekonujący powód, dla którego lalka się ruszała. Dlatego obie z Larą skontaktowałyśmy się z kobietą, która jest medium. Jakiś miesiąc, a może sześć tygodni po tych wszystkich wydarzeniach.

– I czego się dowiedziałyście?

– Że wcześniej na miejscu tej posesji zmarła mała dziewczynka – wyjaśniła Warrenom Deirdre. – Miała siedem lat i nazywała się Annabelle Higgins. Duch Annabelle powiedział, że bawiła się na polach, zanim zbudowano tutaj ten dom. I że to były dla niej „szczęśliwe chwile”. Ponieważ wszyscy w okolicy byli dorośli, zajęci głównie swoją pracą, nie było nikogo, z kim mogłaby się porozumieć, oprócz nas. Annabelle czuła, że będziemy w stanie ją zrozumieć. Dlatego zaczęła poruszać szmacianą lalkę. Ona pragnęła tylko być kochana, dlatego spytała, czy może z nami zostać i wejść w lalkę. Co mieliśmy robić? Zgodziliśmy się.

– Chwileczkę – przerwał jej Ed. – Chcesz powiedzieć, że ona chciała w e j ś ć w lalkę? Że zamierzała w nią wstąpić?

– Tak. Tak zrozumialiśmy – odrzekła Deirdre. – Wydawało się to nieszkodliwe. Rozumiesz, jesteśmy pielęgniarzkami i każdego dnia oglądamy cierpienie. Poczuliśmy współczucie. W każdym razie od tamtego czasu nazywamy lalkę Annabelle.

– Czy coś jeszcze robiłyście z lalką po tym, jak się dowiedziałyście, że prawdopodobnie jest owładnięta przez ducha dziewczynki o imieniu Annabelle?

– Właściwie to nie – stwierdziła Deirdre. – Ale w końcu to już nie była lalka. To b y ł a A n n a b e l l e. Nie mogliśmy zignorować tego faktu.

– Dobrze, ale zanim powiecie coś więcej, podsumujmy wszystko – zaproponował Ed. – Po pierwsze, dostałaś lalkę na urodziny. Po jakimś czasie lalka zaczęła się ruszać, a przynajmniej zmieniała miejsce na tyle, że mogłyście to zauważyć. To was zaciekawiło, dlatego postanowiłyście zorganizować seans spirytystyczny, a wówczas pojawił się duch, który przedstawił się jako Annabelle Higgins. Ten rzekomy duch dziewczynki miał siedem lat i zapytał, czy może zamieszkać z wami po zawładnięciu lalką. Zgodziłyście się, kierowane współczuciem. A potem nadałyście lalce imię Annabelle. Czy tak?

– Zgadza się – potwierdziły Deirdre i Lara.

– Czy widziałyście kiedykolwiek w tym mieszkaniu ducha dziewczynki? – zapytał Ed.

– Nie – odpowiedziały obie.

– Wspomniłyście, że pojawił się tu kiedyś czekoladowy przedmiot – powiedział Ed. – Czy wydarzyło się jeszcze coś dziwnego, czego nie potraficie wyjaśnić?

– Kiedyś posążek uniósł się i popłynął przez pokój – przypomniała sobie Deirdre. – A potem obrócił się w powietrzu i spadł na podłogę. Żadna z nas nie była w jego pobliżu – stał w drugim końcu pokoju. To wydarzenie ogromnie nas przestraszyło.

– Pozwólcie, że zapytam was o coś jeszcze – kontynuował Ed. – Nie przyszło wam do głowy, że może nie powinniście były poświęcać lalce tyle uwagi?

– T o n i e b y ł a l a l k a ! – poprawiła go Deirdre. – Nasza troska dotyczyła ducha Annabelle!

– Właśnie! – poparła ją Lara.

– To znaczy z a n i m dowiedziałyście się czegokolwiek o Annabelle?

– Skąd miałyśmy wiedzieć cokolwiek? – zapytała Deirdre. – Choć jeśli spojrzeć wstecz, może nie powinniśmy były tak bardzo wierzyć lalce. Ale po prostu widziałyśmy w niej jedynie niegroźną maskotkę. Nigdy nikogo nie zraniła... aż do tamtego dnia.

– Wciąż uważasz, że lalką porusza duch dziewczynki? – zapytała Lorraine.

– A co innego mogłoby to być? – odrzekła Lara.

– To jest cholerna lalka wudu – wyrzucił z siebie Cal. – Mówiłem im to już dawno temu. Lalka po prostu je wykorzystywała...

– W porządku, Cal. Chyba czas, żebyś przedstawił całą sprawę ze swojej perspektywy – Ed zwrócił się do młodego mężczyzny.

– Powiem tak: nie lubiłem tej lalki ani ona mnie – rzekł Cal. – To coś posiada umysł, a przecież lalki go nie mają, prawda? Od samego początku nie uważałem wcale, że jej przemieszczanie się po mieszkaniu to coś fajnego.

– Opowiedz też, co ci się przytrafiło – rzekł Ed.

– Opowiedz im o swoich snach – zachęciła go Lara.

– No tak – kontynuował Cal. – Lalka wysyła mi złe sny. – Takie powracające. Lecz to, o czym chcę wam opowiedzieć, wcale nie jest snem, ponieważ jeśli o mnie chodzi, w jakiś sposób widziałem, jak to się wydarzyło. Gdy stało się to ostatnim razem, zasnąłem w domu i mocno spałem. Leżąc w łóżku, zobaczyłem samego siebie, jak się budzę. Wydało mi się, że coś jest nie tak. Rozejrzałem się po pokoju, ale nie zauważyłem niczego podejrzanego. Jednak kiedy spojrzałem w dół, ujrzałem przy swoich stopach szmacciankę Annabelle. Powoli przesuwiała się po moim ciele. Dotarła aż na klatkę piersiową i się zatrzymała, po czym wyciągnęła przed siebie ramiona. Jej ręce dotknęły mojej szyi z obu stron, jakby tworzyła przyłączenie elektryczne. W tej chwili poczułem duszenie. Zacząłem się więc, usiłując zrzucić z siebie lalkę, ale równie dobrze mogłem próbować poruszyć ścianę – l a l k a a n i d r g n ę ł a. Duszono mnie, moje życie było zagrożone, a ja nie mogłem nic zrobić, choć próbowałem ze wszystkich sił.

– Tak, pamiętam, że ksiądz, z którym rozmawiałem, powiedział, że zostałeś f i z y c z n i e zaatakowany. Czy właśnie to nazywasz fizycznym atakiem? – dopytywał Ed.

– Nie – zaprzeczył Cal. – Tamto wydarzenie miało miejsce w tym mieszkaniu, kiedy byliśmy tu sami z Larą. Było około dziesiątej. Przeglądaliśmy mapy, bo następnego dnia wybierałem się na wycieczkę. W domu panowała cisza. Nagle usłyszeliśmy jakieś odgłosy dochodzące z sypialni Deirdre. Przestraszyliśmy się, że to może być włamywacz. Wstałem więc cicho i podszedłem na palcach do drzwi sypialni. Były zamknięte. Kiedy odgłosy ucichły, ostrożnie uchyliłem drzwi, wsunąłem rękę do pokoju i zapaliłem światło. Nikogo tam nie było! Tylko lalka Annabelle leżała porzucona w kącie. Wszedłem sam do sypialni i zbliżyłem się do lalki, żeby zobaczyć, czy wydarzyło się coś niezwykłego. Kiedy szedłem w jej kierunku, nagle wydało mi się, że ktoś jest za mną. Błyskawicznie się odwróciłem i...

– Nie chce o tym opowiadać – wtrąciła Lara. – W każdym razie, gdy Cal się obrócił, nikogo nie zobaczył, ale niespodziewanie krzyknął głośno i chwycił się za pierś. Kiedy przyszedłem do niego, był zgięty wpół, skaleczony i krwawił. Całą koszulę miał zakrwawioną. Był roztrzęsiony i przestraszony. Zaprowadziłam go do salonu. Kiedy rozpieliśmy jego koszulę, zobaczyliśmy na piersi coś, co przypominało ślad pazura.

– Mogę to zobaczyć? – zapytał Ed.

– Już zniknął – odpowiedział Cal.

– Ja t e ż widziałam te skaleczenia na jego piersi – poparła Cala Deirdre.

– Ile ich było? – zapytał Ed.

– Siedem – odpowiedziała Lara. – Trzy pionowe i cztery poziome.

– Czy z ranami wiązało się jakieś doznanie?

– Były gorące, jakby mnie czymś przypalono – odpowiedział Cal.

– Czy kiedykolwiek wcześniej przed tym incydem doznałeś jakichś skaleczeń czy obrażeń w tej części klatki piersiowej?

– Nie – odpowiedział młodzieniec.

– Czy straciłeś przytomność przed tym atakiem albo po nim?

– Nie – powtórzył Cal.

– Po jakim czasie rany się zagoiły? – chciała wiedzieć Lorraine.

– Niemal natychmiast – odpowiedział Cal. – Już następnego dnia były słabo widoczne, a całkiem zniknęły dzień później.

– Czy od tamtego czasu wydarzyło się coś jeszcze?

– Nie – odpowiedziała cała trójka.

– Z kim najpierw się skontaktowaliście po tamtym wydarzeniu?

– Z księdzem episkopalnym, ojcem Kevinsem – odpowiedziała Deirdre.

– Dlaczego z nim, a nie z lekarzem? – zapytała Lorraine.

– Myślisz, że pierwszy lepszy lekarz uwierzyłby, skąd pochodzą ślady pazurów na piersi Cala? – rzuciła retoryczne pytanie Deirdre. – A poza tym uznaliśmy, że same skaleczenia nie są tak ważne, jak to,

w j a k i sposób Cal ich doznał. Chcieliśmy się dowiedzieć, czy t o m o ż e się powtórzyć. Zastanawialiśmy się tylko, kogo o to zapytać.

– Czy istniał jakiś konkretny powód, dla którego wybraliście ojca Kevinsa? – zapytała Lorraine.

– Tak. Ufamy mu – wyjaśniła Deirdre. – Uczy tu w szkole policealnej, do tego ja i Lara znamy go dobrze.

– Co mu powiedzieliście? – zapytał Ed.

– Opowiedzieliśmy całą historię – o Annabelle, o tym, jak się sama poruszała, no i o ranach Cala – odrzekła Deirdre. – Początkowo obawialiśmy się, że może nam nie uwierzy, ale niepotrzebnie się martwiliśmy. Chociaż – kończyła – powiedział, że nie słyszał jeszcze, by coś takiego wydarzyło się w tych czasach. Wtedy byliśmy wszyscy bardzo przestraszeni, więc zapytałam go, co jego zdaniem nam się przydarzyło.

– I co wam powiedział? – zapytał ją Ed.

– Powiedział, że nie chce spekulować – odparła Deirdre. – Ale wyznał, że jego zdaniem ma to związek z siłą duchową i może to być coś poważnego, dlatego powiedział, że skontaktuje się z kimś, kto stoi wyżej w hierarchii kościelnej – z jakimś ojcem Everettem.

– Tak też uczynił – dodał Ed.

Lara zwróciła się do Warrenów zaniepokojona:

– A w a s z y m zdaniem co zraniło Cala w pierś?

– Pomówimy o tym za chwilę – odrzekł Ed. – Dokończmy najpierw rozpoczętą rozmowę i odpowiedzcie jeszcze na kilka pytań.

– Czy coś takiego przydarzyło się wam wcześniej – któremukolwiek z was?

– Nie – odpowiedzieli.

– Czy imię Annabelle albo Annabelle Higgins miały dla was jakiegokolwiek znaczenie w prawdziwym życiu, zanim wydarzył się ten incydent?

– Nie – znów zaprzeczyli.

– Stwierdziłście wprawdzie, że nigdy nie widzieliście tu niczego ze świata nadprzyrodzonego, ale Cal powiedział, że poczuł czyjaś obecność w pokoju, zanim odniósł ranę...

– Tutaj coś j e s t – stwierdziła stanowczo Lara. – Tak naprawdę to nie cierpię tu być. Zdecydowaliśmy się zmienić mieszkanie. Wyprowadzamy się!

– Obawiam się, że to wam specjalnie nie pomoże – stwierdził sucho Ed.

– Co masz na myśli? – zdziwiła się Deirdre.

– Krótko mówiąc, moi drodzy, nieumyślnie sprowadziliście tu ducha – do tego mieszkania i do waszego życia. I nie uwolnicie się od niego tak łatwo.

Jak należało się spodziewać, stwierdzenie Eda zaniepokoiło całą trójkę. Warrenowie roztropnie zachowali milczenie, pozwalając, by ich rozmówcy zebrali myśli.

Po upływie więcej niż minuty Ed ponownie zabrał głos:

– Będziemy chcieli wam pomóc, już teraz. Od dzisiaj. Na początek chciałbym skontaktować się z ojcem Everettem i poprosić, by tu przyjechał. Potem będziemy musieli w pełni pojąć, co tu się wydarzyło i dlaczego Cal otrzymał ten paskudny znak pazura na piersi. Mogę skorzystać z telefonu?

Ed bez problemu skontaktował się z księdzem episkopalnym, który czekał na jego telefon. W tym czasie Lorraine poszła do salonu, by wy badać obecność ducha przebywającego w mieszkaniu. Po skończonej rozmowie telefonicznej Warrenowie wrócili wraz z innymi do kuchni.

– No dobrze – zaczął rzeczowo Ed. – Kiedy ojciec Everett tu przybędzie, odprawi coś w rodzaju błogosławieństwa... egzorcyzm miejsca.

– Wiedziałem! – zawołał Cal. – Wiedziałem, że się na tym skończy.

– Pewnie tak – odparł Ed. – Ale z pewnością żadne z was nie zna powodu, dla którego musimy się do tego uciec. Przede wszystkim, n i e m a ż a d n e j A n n a b e l l e! I nigdy nie było. Zostaliście oszukani. Jednak m a m y tu do czynienia z duchem. Teleportacja lalki pod waszą nieobecność, pojawienie się wiadomości napisanych na pergaminie, pojawienie się trzech symbolicznych kropli krwi, także gesty wykonywane przez lalkę, wszystko to miało swoje znaczenie. Za wszystkim krył się pewien z a m i a r, co oznacza, że mamy do czynienia z jakąś inteligencją. Lecz duchy – duchy ludzkie – jak wiadomo, nie potrafią wywoływać zjawisk o takiej naturze i intensywności. Nie mają takiej mocy. To, co wzięło to miejsce w posiadanie, ma naturę n i e l u d z k ą.

– Nieludzką? – zdumiał się Cal.

– To moc d e m o n i c z n a – wyjaśnił szybko Ed. – Normalnie ludzie nie są niepokojeni przez nieludzkie siły demoniczne, o ile nie zrobią czegoś, by sprowadzić je do swojego życia. A wy, dziewczęta, muszę to powiedzieć z żalem, uczyniłyście coś, co wprowadziło taką siłę do waszego życia.

– Niby co? – zapytała Deirdre.

– No cóż, popełniłyście głównie błędy pozbawione złych intencji, lecz w tym przypadku były to z ł e błędy – odrzekł Ed. – Waszym pierwszym błędem było obdarzenie lalki tak dużym uznaniem. Widzicie, duch poruszał lalkę przede wszystkim dlatego, by zwrócić na siebie waszą uwagę. Gdy już to osiągnął, zaczął was wykorzystywać. I zamiast odwzajemnić się za waszą opiekę i troskę, przestraszył was, a nawet zranił. Taka jest natura nieludzkiego ducha: ma złe intencje, lubi zadawać ból. Od samego początku nie powinnyście były okazywać tolerancji wobec nadnaturalnej aktywności. Tymczasem zamiast odciąć się od tego już na początku, zareagowałyście zaciekawieniem, co zostało zauważone – nadnaturalnie.

Kolejnym błędem było spotkanie z medium – kontynuował Ed. – Ktokolwiek nim był, został nieświadomie wykorzystany przez złą moc jako instrument komunikacji. Podczas sesji ten nieludzki duch podsunął wam fałszywe informacje. Demon kłamie. Nazywa się go nawet ojcem kłamstw. Tak więc

zostałyście okłamanie – przez ducha oszustwa – i nieświadomie uwierzyłyście w te kłamstwa. Ale waszym największym błędem było to, że p o z w o l i ł y ś c i e duchowi „wejść w lalkę”. Pragnął tego, a uczynił to przez wykorzystanie waszej niewiedzy o jego istnieniu.

– Dlaczego? – zapytała Lara.

– Bo żeby naprawdę wdrzeć się do waszego życia, moc demoniczna musi w jakiś sposób uzyskać na to wasze przyzwolenie. I niestety udzieliliście go jej z własnej woli. To tak jakby podsunąć maniakowi naładowany pistolet.

– A zatem lalka jest opętana? – zapytała Deirdre.

– Nie, lalka nie jest opętana. Duchy nie opanowują rzeczy: duchy mogą zawładnąć l u d ź m i – wyjaśnił jej Ed. – Duch poruszał lalkę, sprawiając wrażenie, że jest żywa. Ale ponieważ, dziewczęta, uwierzyłyście, że jest to duch dziewczynki Annabelle, rzeczywistość i to, co widziałyście, stały się dla was tym samym. Krótko mówiąc, całkowicie się otworzyłyście i zwodniczy, zły duch wykorzystał was – za waszym pozwoleniem, oczywiście. Tak doszło do tej sytuacji.

Ed zamilkł, by się upewnić, czy ktoś ma jeszcze jakieś pytania, ale nikt już o nic nie spytał.

– A to, co się przydarzyło Calowi w tym tygodniu – mówił dalej Ed – prędzej czy później musiało się wydarzyć. W rzeczywistości wszystkim wam groziło niebezpieczeństwo nawiedzenia przez tego ducha; do tego zmierzał. Tylko że Cal nie wierzył w tę szaradę, dlatego stał się nieustającym zagrożeniem dla tej istoty. W taki czy inny sposób musiało dojść do ostatecznej rozgrywki. I co się stało? Na początek lalka próbowała udusić Cala. Kiedy to się nie powiodło, naznaczyła go symbolicznym śladem pazura. Widzieliśmy taki sam w innych przypadkach: jest to charakterystyczny znak obecności nieludzkiej. Tym razem wam się udało. Gdyby duch miał jeszcze tydzień albo dwa, wszyscy moglibyście zostać zabici.

– Czy ten... ten demoniczny duch jest teraz w naszym mieszkaniu? – zapytała przerażona Lara.

– Tak, obawiam się, że tak – odpowiedziała jej Lorraine. – Mamy do czynienia z istotą, której zachowanie jest całkowicie nieprzewidywalne.

Wydawało się, że słowa Warrenów trafiły w sedno.

– Mówicie poważnie, prawda? – powiedziała Deirdre z niedowierzaniem.

Zadzwonił dzwonek u drzwi. Przybył ojciec Everett. Wywiad dobiegł końca, a Deirdre podniosła się, by otworzyć. Ponieważ było już późne popołudnie, Ed bardzo chciał pobłogosławić ten dom, usunąć lalkę i wrócić do domu.

Kiedy Warrenowie pakowali swój sprzęt, do kuchni wszedł ojciec Everett, którego Ed i Lorraine nie poznali dotąd osobiście. Episkopalny ksiądz, wysoki mężczyzna w średnim wieku, wyraźnie nie czuł się dobrze w roli egzorcysty. Gdy wszyscy już się przywitali, Ed powiedział księdzu, że według jego osądu za całą tą złą działalnością stoi nieludzki duch, że wciąż przebywa on w mieszkaniu i że można go wypędzić jedynie mocą słów błogosławieństwa egzorcystycznego.

– Nie jestem bardzo obeznany z demonologią – przyznał ojciec Everett. – Skąd wiecie, że właśnie taki duch jest sprawcą całego tego zajścia?

– No cóż, w tym przypadku to nie było trudne do ustalenia – wyznał szczerze Ed. – Duchy te działają w charakterystyczny sposób. Bieżące wydarzenia to, ogólnie mówiąc, etap nawiedzania. Duch, w tym przypadku nieludzki duch demoniczny, zaczął przemieszczać lalkę w mieszkaniu, posługując się teleportacją oraz innymi sposobami. Gdy już wzbudził ciekawość dziewcząt – co było celem poruszania lalką – te popełniły oczywisty błąd sprowadzenia tu medium, które posunęło sprawy o krok dalej. Kobieta ta powiedziała im, pozostając w transie, że lalkę porusza duch dziewczynki o imieniu Annabelle. Posługując się medium, istota wykorzystała emocjonalną wrażliwość dziewcząt, tak że udało jej się podczas seansu uzyskać ich przyzwolenie na swoją działalność. Będąca złym duchem demoniczna istota doprowadziła do powstania wyraźnie negatywnego zjawiska: wzbudziła s t r a c h za sprawą dziwnych

ruchów lalki; spowodowała materializację niepokojących, odręcznie napisanych przekazów; pozostawiła na lalce resztki krwi; a ostatecznie zaatakowała młodego mężczyznę, Cala, pozostawiając krwawy ślad na jego piersi.

Poza tym wszystkim Lorraine wychwyciła też obecność tego nieludzkiego ducha wśród nas. Jest doskonałym jasnovidzem i nigdy się nie pomyliła w kwestii ustalenia natury obecnego gdzieś ducha. Jeśli chce ksiądz wykonać kolejny krok, możemy już teraz rzucić wyzwanie tej istocie religijną prowokacją. Sam się ksiądz przekona...

– Nie, raczej nie – odrzekł ojciec Everett. – Może lepiej zrobię to, co należy zrobić.

Odmówienie egzorcystycznego błogosławieństwa w każdym z pokoi zajęło księdzu około pięciu minut. Episkopalne błogosławieństwo domu to obszerny siedmiostronicowy dokument o niezwykle pozytywnym charakterze. Zamiast wyrzucać złe istoty z jakiegoś miejsca wprost, bardziej skupia się na tym, by wypełnić dom pozytywną mocą – mocą Boga.

Podczas całej procedury nie nastąpiły żadne kłopoty ani niespodziewane wydarzenia. Na koniec ksiądz pobłogosławił osoby obecne w trakcie egzorcyzmu i oznajmił, że wszystko jest w porządku. Lorraine także potwierdziła, że mieszkanie i ludzie w nim przebywający są wolni od ataków istoty duchowej.

Zrobiwszy swoje, Ed i Lorraine zebrali się i ruszyli w drogę powrotną do domu. Na prośbę Deirdre, jako dodatkowe zabezpieczenie przed powtórzeniem się w mieszkaniu tamtej sytuacji, Warrenowie zabrali ze sobą wielką szmacianą lalkę. Ed, gdy już umieścił Annabelle na tylnym siedzeniu, uznał, że będzie bezpieczniej, jeśli nie pojedą autostradą – tak na wszelki wypadek, gdyby istota nie została jeszcze oddzielona od lalki. Miał dobre przeczucie.

Ed i Lorraine bardzo szybko poczuli się celem gwałtownej wściekłości. Wkrótce ich nowy samochód na każdym niebezpiecznym zakręcie zaczynał tracić sterowność, skuteczność hamulców i wspomaganie kierownicy. Co chwilę z trudem unikali kolizji. Oczywiście najprościej byłoby zatrzymać się i wyrzucić lalkę do lasu. Lecz nawet jeśli zła istota nie „teleportowałaby się” z powrotem do domu dziewcząt, to mogłaby narazić na niebezpieczeństwo tego, kto by ją znalazł.

Kiedy samochód utracił sterowność po raz kolejny, Ed sięgnął do czarnej torby, wyjął z niej flakonik i pokropił lalkę święconą wodą, żegnając się jednocześnie. Od razu wszelkie zakłócenia w samochodzie ustały, co pozwoliło Warrenom bezpiecznie dotrzeć do domu.

Przez następne kilka dni Ed sadzał lalkę na krześle obok biurka. Początkowo lewitowała kilkakrotnie, lecz potem wydawało się, że stała się bierna.

W kolejnych tygodniach zaczęła się pojawiać w różnych pokojach. Kiedy Warrenowie opuszczali dom, zamykali ją w oddzielnym biurze, po powrocie zaś znajdowali usadowioną wygodnie na fotelu Eda.

Okazało się też, że Annabelle przybyła do nich z „przyjacielem”, czarnym kotem, który nieraz materializował się obok lalki. Kot przechadzał się czasem po biurze Eda, skupiając uwagę na książkach i różnych przedmiotach, po czym wracał do lalki i dematerializował się od głowy w dół.

Stało się też jasne, że Annabelle nienawidziła duchownych. W ramach dalszych działań Warrenowie byli zmuszeni skonsultować się z episkopalnymi księżmi związanymi z incydentem w domu młodych pielęgniarek. Pewnego wieczoru Lorraine, gdy wracała sama do domu, z przerażeniem usłyszała głośne powarkiwania, które niosły się po całym domu. Później, kiedy odsłuchiwała automatyczną sekretarkę, zorientowała się, że kilkakrotnie dzwonił ojciec Kevins. Między jego kolejnymi nagraniami słychać było niewiarygodne odgłosy warczenia, które kobieta słyszała wcześniej w domu.

Któregoś dnia ojciec Daniel Mills, katolicki egzorcysta, pracował z Edem i zapytał go o nowy rekwizyt w biurze – o Annabelle.

Ed przedstawił mu historię tego przypadku i dał do przejrzania wszystkie związane z nim dokumenty. Wysłuchawszy relacji Eda, ksiądz podniósł lalkę i powiedział bezceremonialnie:

– Annabelle, jesteś tylko szmacianą lalką. Nie możesz nikogo skrzywdzić. – Po tych słowach odrzucił ją na krzesło.

– Tej jednej rzeczy lepiej już nie powtarzaj – ostrzegł go Ed i się zaśmiał. Kiedy godzinę później ojciec Daniel żegnał się z Lorraine, ta poprosiła go, by zachował szczególną ostrożność podczas jazdy i nalegała, żeby zatelefonował do nich, gdy tylko dotrze na plebanię.

– Przewidywałam tragedię związaną z tym młodym kapłanem – powiedziała Lorraine – ale on chciał po swoim.

Kilka godzin później zadzwonił telefon.

– Lorraine – powiedział ojciec Daniel – dlaczego mówiłaś, żebym jechał ostrożnie?

– Ponieważ – odpowiedziała mu – twoje auto mogło stracić sterowność, mogłeś ulec wypadkowi.

– No i miałaś rację – rzucił beznamiętnie. – Zawiodły hamulce. Omal nie zginąłem w wypadku samochodowym. Z samochodu został wrak.

Tego samego roku, tylko później, podczas dużego spotkania towarzyskiego w domu Warrenów, Lorraine i ojciec Daniel zeszli na pogawędkę do pokoju wypoczynkowego. Dziwnym zbiegiem okoliczności Annabelle przeniosła się wcześniej do tego pomieszczenia. Podczas rozmowy ksiądz zauważył na ścianie pokrytej ozdobami szybki ruch. Niespodziewanie wiszący nad nimi, długi na sześćdziesiąt centymetrów naszyjnik z kłów dzika eksplodował z ogromną siłą. Odgłos ten spowodował pozostałych gości, a któryś z nich wykazał się przezornością i zrobił zdjęcie. Nie przedstawiało ono niczego szczególnego poza tym, że nad lalką widniały dwa snopy jasnego światła, oba skierowane na ojca Daniela Millsa.

– Innym razem – przypomina sobie Ed – pracowałem w moim biurze z policyjnym detektywem, a chodziło o popełnione w okolicy morderstwo związane z czarami. Będąc policjantem, widział wszystkie możliwe zbrodnie i z pewnością nie należał do tych, którzy by się „przestraszyli”.

Kiedy rozmawialiśmy, Lorraine zawołała mnie na górę, bym odebrał rozmowę zamiejscową. Powiedziałem detektywowi, żeby się rozejrzył po moim biurze, ale żeby zachował ostrożność i niczego nie dotykał, ponieważ te przedmioty pochodzą z przypadków, w które była zaangażowana demoniczna moc.

Byłem na górze nie więcej niż pięć minut, gdy nagle pojawił się detektyw, blady jak ściana. Kiedy go zapytałem, co się stało, odmówił odpowiedzi – wspomniał Ed z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Mamrotał tylko: „Lalka, ta szmaciana lalka jest p r a w d z i w a...” Oczywiście miał na myśli Annabelle. Ta szmaciana lalka uczyniła z niego wierzącego! Jak tak teraz pomyślę, to od tamtej pory wszelkie nasze kolejne spotkania miały miejsce w j e g o biurze.

– Zaledwie tydzień temu zdarzył się podobny przypadek – dodała Lorraine. – Ed wyjechał do Szkocji i zamówiliśmy stolarza, by zainstalował dodatkowe półki w jego biurze. Stolarz przyszedł na górę i poprosił, żebym zabrała gdzieś szmaciankę Raggedy Ann, żeby mógł kontynuować swoją pracę. Powiem szczerze, ona mnie przeraża. Nie było z nami Eda, więc musiałam usunąć lalkę.

Nieczyste przedmioty, takie jak Annabelle, wydają się posiadać własny duchowy wpływ. Kiedy ich dotykasz, twoja duchowość poddaje mu się do pewnego stopnia. Zmiana ta od razu przyciąga duchy, niemal jak uruchomienie alarmu pożarowego. Dlatego dla ochrony zaopatrzyłam się w święconą wodę i pokropiłam nią siebie, a potem lalkę. Kiedy zapytałam stolarza, czy też chce to zrobić, uśmiechnął się uprzejmie i powiedział, że nie wierzy w duchy i nie jest wierzący; dodał, że sam daruje sobie te świętości.

Marcie, nasza pręgowana kotka, jak zwykle wylegiwała się w gabinecie Eda. Gdy tylko podniosłam Annabelle, żeby ją przenieść w inne miejsce, Marcie najeżyła się cała i zaczęła miauczeć przerażona. Wycofała się do drzwi wejściowych i wydawała z siebie dziwnie brzmiące nawoływania, coś, czego

jeszcze nie słyszałam u kota. Nie przestała, dopóki nie wypuściłam jej na zewnątrz. Stolarz przyglądał się wszystkiemu zdumiony. A potem bez słowa wyciągnął rękę, wyjął mi z dłoni buteleczkę ze święconą wodą – mówiła, uśmiechając się Lorraine – i szybko się nią pokropił. Jak to mówię, gdy pracujemy w terenie – jeszcze nie spotkałam ateisty w nawiedzonym domu.

Ludziom trudno jest zaakceptować istnienie czegoś, w co, jak im wmówiono, mają nie wierzyć – przyznaje Ed. – Jednak b r a k wiedzy pozwolił, by ten negatywny duch wdarł się do życia trójki nieostrożnych młodych ludzi. Gdyby wiedzieli, że istnieją złowieszcze duchy, to całkiem prawdopodobne, że ten młodzieniec nie zostałby uderzony znakiem bestii.

Jednak wielu twierdzi, że koncepcja duchów jest irracjonalna czy też niczym nieuzasadniona. Mówią, że to zjawisko jest iluzją, halucynacją albo że w ogóle nie istnieje. W najlepszym razie utrzymują, że da się je wyjaśnić naukowo. Czyżby? Niedawno Warrenowie poruszyli ten temat w ogólnokrajowej telewizji.



Prawdziwa lalka Annabelle zamknięta w swojej gablocie.

Rozdział czwarty

ZJAWISKA NADPRZYRODZONE

OD WYJAZDU ZE STANU CONNECTICUT minęło dziewięćdziesiąt minut i oto państwo Warrenowie siedzą w nieodległym od sceny saloniku, czekając na rozpoczęcie nagrania autorskiego programu Davida Susskinda. Są w Nowym Jorku.

Na ten wieczór wybrano temat *Świat utajony* i w pierwszej części trzy osoby będą opowiadać o życiu w nawiedzonym domu. Ed i Lorraine wystąpią później: wezmą udział w panelowej dyskusji z ojcem Alphonsusem Traboldem, doktorem Aleksem Tanousem i dwoma badaczami zjawisk transcendentnych, poznanymi bezpośrednio przed nagraniem programu. Ojciec Alphonsus, od lat zaprzyjaźniony z Edem i Lorraine, jest franciszkaninem i profesorem teologii. Równocześnie należy do grona ekspertów w dziedzinie demonologii oraz zjawisk paranormalnych. Doktor Anous, wykładowca na University of Southern Maine, zyskał uznanie dzięki swoimi badaniami nad transcendencją oraz dorobkowi z zakresu teologii. Osoby obserwujące program na monitorze pojmują rychło, że prawdziwym jego tematem jest raczej pojawianie się duchów.

Gdy część otwierająca emisję dobiega końca, wspomniani eksperci i publicyści opuszczają zielony salonik i zajmują wskazane im miejsca. Po przerwie reklamowej David Susskind stawia kropkę nad i, zadając pytanie:

– Czy pojawianie się duchów jest faktem, czy zwykłym wymysłem?

Doktor Tanous i pozostali goście udzielają wyjaśnień w kontekście parapsychologicznym: informują, że wiele takich sytuacji bierze się z psychokinezy, czyli władzy umysłu nad materią. Ojciec Alphonsus i Warrenowie akceptują tę interpretację, ale dodają, że taka aktywność b y w a też czasem efektem pozaludzkiego sprawstwa. Zaznaczają przy tym, że wręcz niebezpiecznym błędem jest lekceważenie niezwykłych wydarzeń w domu, zwłaszcza tych, które mogą mieć demoniczną proveniencję. Państwo Warrenowie dodają, że horror w Amityville nie był fantazją, przy czym niesamowite, po części trudne do zrozumienia zjawiska, o których opowiadali protagoniści tych wydarzeń, w s k a z u j ą na strategię demonów.

– Jednakże – podkreśla ojciec Alphonsus – nie zakładajmy z góry, że wszelkie dziwne zdarzenia mają nadprzyrodzoną genezę.

Program był udany, tyle że nie objaśnił głębszego sensu tego, że pojawiają się duchy ani też podtekstu owych wydarzeń. Mimo to David, uprzejmy zarówno poza kamerą, jak i na wizji, podziękował wszystkim uczestnikom za bardzo interesujący wieczór, oni zaś potwierdzili, że chętnie wzięli udział w nagraniu. Widzom natomiast, poczęstowanym błahą rozrywką, pozostawiono sporo wątpliwości. Jaka jest rola nauki w badaniu zjawisk nadprzyrodzonych? Czym się zajmuje parapsychologia? Jakich granic nie wolno przekroczyć w naukowej interpretacji fenomenu istnienia duchów? Czym parapsycholog różni się od demonologa?

Ed i Lorraine nie omieszkaliby zapewne wyjaśnić, że nie wszystkie dziwne zachowania i przejawy aktywności należy przypisać duchom albo nawet demonom.

– Bardzo często – twierdzi Ed – można znaleźć naturalne wyjaśnienie dziwnych wydarzeń rozgrywających się w jakimś domu, czego naukowcy dowiedli ponad wszelką wątpliwość. Zarazem

jednak werdykt naukowego światka nie może uprawomocnić faktu pojawiania się duchów. Sfera nadprzyrodzona nie jest *per se* przedmiotem naukowych dociekań. Jedynie naukową analizą niepodobna potwierdzić jej autentyczności. To prawda, że aktywność duchów zarejestrowano na taśmie filmowej, a także na inne sposoby, ale sam temat nie ogranicza się bynajmniej do zjawisk dających się zaobserwować.

Dowodów zresztą nie brakuje, na co Ed również zwraca uwagę:

– Kto ma stale do czynienia ze sferą nadprzyrodzoną, ten wie, że takie zjawiska są faktem niebudzącym żadnych wątpliwości. Kiedy więc inni ludzie zapewniają mnie, że nie wierzą w zjawy ani w działanie duchów, to mówią po prostu, iż nie zetknęli się dotąd z danymi dotyczącymi tego zagadnienia. Informacji na ten temat jednak nie brakuje – wystarczy ich poszukać. Dodam, że wiele danych zgromadzono w sposób tak sumienny, iż niejedno badanie naukowe mogłoby się wydać mniej przekonujące pod względem metodologicznym. Przykładem niech będzie sytuacja, którą tego lata [1978 roku] Lorraine i ja zaczęliśmy badać w angielskim mieście Enfield, gdzie grasowały nieludzkie duchy. Cóż, atmosfery zagrożenia panującej w tamtym domku nie udałoby się zarejestrować. W rachubę wchodziło jednak filmowanie zjawisk lewitacji, teleportacji oraz dematerializowania się ludzi i przedmiotów, że nie wspomnę o kilkuset godzinach nagrywania słyszalnych głosów, którymi zaskakiwały duchy. [Rozgłoszenia radiowa WVAM z Pensylwanii 16 czerwca 1978 roku transmitowała te głosy dzięki transatlantycznej łączności z miastem Enfield]. Nie powtórzę obelżywych słów, które usłyszałem, kiedy wszedłem do tamtego pokoju w towarzystwie duchów, ale zanim żona i ja trafiliśmy w to miejsce, członkowie Brytyjskiego Towarzystwa Badaczy Transcendencji zdążyli już zarejestrować na taśmie wideo 1300 godzin owego lżenia. Osobnych nagrań dokonała stacja BBC z myślą, jak sądzę, o realizacji dokumentalnego programu telewizyjnego.

Takie zjawiska zdarzają się naprawdę! Tyle że jedni wiedzą o istnieniu duchów, a inni nie. Kto nie wie, niech osobiście sprawdzi, co w tej dziedzinie ustalono, ale niech nie opowiada, że w duchy nie wierzy. Bo ja udowodnię ich istnienie, pokażę takie wydarzenia, które wydadzą się nieprawdopodobne!

Chociaż naukowcom oraz innym badaczom udało się zebrać mnóstwo danych, interpretacja naukowa jawi się nadal jako broń obosieczna. Naukowiec potwierdzi, i owszem, że dzieje się coś niezwykłego, ale nie stać go na osąd sugerujący, iż duchy są tego sprawcami. Toteż nauce godzi się – odnośnie do sfery nadprzyrodzonej – wykazywać tylko, że to czy owo dziwne zdarzenie najpewniej nie ma przyczyny związanej z obecnością duchów. Na ogół przecież udaje się znaleźć naturalne objaśnienia niezwyklej aktywności w danym domu.

– Bardzo wiele przejawów aktywności rzekomo „nadprzyrodzonej” okazuje się efektem błędnej interpretacji, nietrafnego rozpoznania, złudzeń, omamów – podkreśla Ed. – Pewna sekwencja zbiegów okoliczności może nasunąć rodzinie pochopny wniosek, że w domu pojawił się duch. Kto inny usłyszy „głosy duchów”, a w istocie będzie to odbiornik hi-fi spontanicznie wychwytyjący fale radiowe. Wadliwe instalacje, jeśli są przeciążone, powodują migotanie świateł albo niesprawność różnych urządzeń. Paranoik jednak nie omieszką ucieszyć swej bujnej wyobraźni byle czym, co jemu wyda się niezwykle.

Często ludzie sięgają po horrory, oglądają takie filmy i sami siebie straszą. — kontynuuje Ed. — Po paru tygodniach zaczynają wierzyć, że w piwnicy pojawił się duch, a na strychu wampir, i od tego domysłu nie sposób ich odwieść. Wreszcie wzywają tak zwanych ekspertów, aby ich uwolnili od „ducha”. Eksperci owi wchodzi do domu, paradują w strojach czarowników, ze sklepu „czarodziejskiego” przynoszą race dymne, recytują bzdurne zaklęcia i w sumie robią z siebie błaznów! Za „tajemne” usługi słono sobie liczą, po kilka tysięcy dolarów. I nie spoczną, póki nie wycisną

ostatniego centa z nieszczęsnej rodziny. Znam przypadek wyłudzenia przez szarlatanów tego pokroju pięćdziesięciu tysięcy dolarów od pewnej kobiety!

Niewykluczone, że pierwszym p r z e k o n u j ą c y m wyjaśnieniem dziwnych złudzeń jest p s y c h o k i n e z a (w skrócie PK) – predyspozycja umysłu do wywoływania lewitacji i teleportacji małych przedmiotów w przestrzeni. PK jest efektem transferu energii psychicznej. Człowiek dzielący się tą energią z przedmiotem przeżywa zwykle ogromny stres. Do psychokinezy często może uciec się dziecko, rozgoryczone czymś albo będące w wyjątkowo złym nastroju.

– Niebanalna psychokineza bywa podobna do aktywności duchów – wyjaśnia Ed – ale lewitacjom w następstwie PK rzadko ulegają przedmioty o wadze większej niż pół kilograma. W żadnym eksperymencie nie udało się wykazać, że ludzki umysł potrafi unosić rzeczy ważące ponad kilogram. Tymczasem duchy demoniczne regularnie przemieszczają meble i sprzęty, które zdołaliby podnieść dwaj silni mężczyźni.

– W pewnych przypadkach w rachubę wchodzi pospolite fizykalne przyczyny dziwnych ruchów – mówi dalej Ed – takie, jak występujące w danym regionie zakłócenia magnetyczne lub geologiczne, o których skądinąd wiadomo. Sporadycznie energia elektryczna staje się źródłem sił powodujących przeciwdziałanie grawitacji albo inne niezwykle efekty dotyczące obszarów w pobliżu ścian. Przyścienne ogrzewanie listwowe generuje energię statyczną i ten rodzaj elektryczności przyciąga lekkie przedmioty z plastiku czy papieru, powodując ich lewitowanie. O umieszczonych w ścianach stalowych rurach oraz innych metalowych przedmiotach wiadomo, że stają się magnesami, co pozwala im przyciągać małe gwoździe i spinacze. Mimo pozorowanej tajemniczości zjawiska trzeba to, co się dzieje, uznać za całkiem normalne. Gdy dziwnych zdarzeń nie sposób skojarzyć z ludzkim sprawstwem ani z przyczynami fizycznymi, rzeczywiście wypada upatrywać w nich ingerencji duchów n i e l u d z k i c h – z d a r z a j ą s i ę o n e w co najmniej połowie takich sytuacji.

Niezwykle zjawiska jako takie nie są jednak głównym przedmiotem troski demonologów. Ci bywają raczej zaniepokojeni tym, co interesuje parapsychologa badającego owe fenomeny z naukowego punktu widzenia. Parapsychologia nie cieszyła się w przeszłości zbyt dobrą opinią, ponieważ jej rzekomi adepci okazywali się często samozwańczymi ekspertami przedstawiającymi jako listy uwierzytelniające fałszywe dyplomy. Dziś natomiast parapsychologia cieszy się należyty szacunkiem, gdyż parają się nią uznawani fachowcy, już to na czołowych uniwersytetach, już to w innych ośrodkach badawczych.

– Parapsycholog – mówi Ed – szuka na ogół tylko jednego: związku niezwykłych zjawisk z immanentnymi predyspozycjami ludzkiego umysłu. Kiedy jednak przychodzi mu się zetknąć z obecnością nieludzkiego ducha, woli twierdzić, że w badanym miejscu buszuje poltergeist. To staroniemieckie słowo oznacza ducha „czyniącego wrzawę albo złośliwego”. Termin jest nieadekwatny, ponieważ ani nie uściśla, ani też nie identyfikuje p r a w d z i w e j przyczyny zakłóceń.

Jako dziedzina unaukowiona, parapsychologia może obecnie dostarczać jedynie takich objaśnień, które mieszczą się w zasobie dopuszczalnych naukowych koncepcji i metod badawczych – rozwija swój wywód Ed. – Z tego powodu parapsycholog nierzadko popada w dwuznaczną sytuację: analizuje sferę nadprzyrodzoną, przykładając do niej miarki stosowne jedynie do badania natury. Niestety, owo ograniczenie często skłania parapsychologa do wniosku, że to, czego zbadać nie potrafi, w ogóle nie istnieje. Dlatego ogólnikowym terminem poltergeist zastępuje on inne, bardziej precyzyjne określenia.

– Duchy na ogół pozostają niewidzialne i niepodobna je mierzyć – stwierdza Ed. – Ich zewnętrzne manifestacje są tylko elementami dużo większej panoramy, do której nie przystają żadne narzędzia badawcze. Owszem, uzyskaliśmy dzięki parapsychologii sporo danych na temat niezwykłych zjawisk oraz ich ludzkiej genezy, to nas jednak nie przybliżyło do zrozumienia reguł metafizycznych rządzących światem duchów. Parapsycholog jest przeważnie daleki od wiary w ich istnienie. Czasem nawet

ośmiesza się takim sceptycyzmem. Niedawno byłem w domu, o którym wiedziałem, że buszuje tam duch. Przy okazji podzieliłem się wiedzą z głównym badaczem owej sytuacji. „Duchów nie ma” – oznajmił mi. Ledwo to powiedział, został uderzony w czoło przez kuferek, który się uniósł w powietrze i przeleciał na drugi koniec pokoju. „Tym razem chyba dostałem nauczkę” – wyznał zaskoczony.

Warrenowie nie uważają się za parapsychologów, ponieważ istnieje zasadnicza różnica między tą dziedziną wiedzy a demonologią. Pierwsza z nich nie przykładą wagi do zjawisk nadprzyrodzonych, gdy tymczasem demonologia zajmuje się w y ł ą c z n i e nimi. Mimo identyczności przedmiotu badań w grę wchodzi całkiem odmienne postrzeganie tych samych zjawisk.

– Moja praca – mówi Ed – sprowadza się do tego, że chronię ludzi przed cielesnymi kontuzjami i psychiczną traumą, staram się im zapobiegać albo też proszę inną osobę o interwencję. Gdy działają demony, właściwymi osobami są duchowni. Doświadczenie nauczyło mnie, że parapsychologa interesuje przede wszystkim jego osobisty dziennik uczestnictwa w danej sprawie. Zwykle bierze on udział w badaniu, ponieważ go do niego skierowano albo korzysta z grantu. O powstanie problemu obwinia l u d z i, m a n a c e l u odnotowanie jak największej liczby dziwnych zjawisk. I biada mu, jeśli oznajmi przełożonym, że zakłócenie spowodował duch!

W moim przypadku jest inaczej. Zajmuję się konkretną sprawą jako badacz odmiennej rzeczywistości – wyjaśnia dalej Ed. – Kiedy rozpoczynam pracę, n i e spodziewam się, że za problem uznam poczynania duchów. Ledwo wykluczę ich aktywność, oddalam się. Mnie, demonologa, interesują tylko zjawiska n a d p r z y r o d z o n e, a to, co naturalne, jest mi obojętne. Zjawiskom naturalnym trudno przypisywać jakąkolwiek celowość i w końcu tracą one na znaczeniu. Zakłócenia nadprzyrodzone natomiast zawsze mają konkretną p r z y c z y n ę. Naukowiec może spędzić kilka miesięcy w nawiedzonym miejscu i nie wydarzy się nic godnego jego uwagi. Ale pewnego dnia przybędę ja z dewocjonaliami, s p r o w o k u j ę byt obecny w owym miejscu i nagle, przy świadkach, rozpęta się piekło. Takie właśnie są zjawiska nienaturalne: naukowy podręcznik nie pomoże – wszelkich odpowiedzi trzeba szukać w odmiennej sferze.

– W naszej pracy – podejmuje wątek Lorraine – nie skupiamy się na samych zjawiskach, jak to czynią pryncypialni naukowcy. Zajmujemy się zwłaszcza ludźmi, bo duchy godzą w n i c h właśnie. Wkraczamy w sytuacji dłuższego osaczenia rodziny. Ludzie ci słyszą od policji czy psychologa albo też parapsychologa, że coś sobie wyobrażają albo nie mówią prawdy. Takie perswazje biorą się z niezrozumienia – bądź z o p o r u przed rozumieniem – faktu, że duchy istnieją.

Doświadczenie nauczyło nas innego oglądu: dostrzegamy autentyczne przerażenie u normalnych przecięz ludzi. Nie widzimy w nich osób niezrównoważonych ani też nikt nie usłyszy od nas, że reaguje histerycznie. Pytamy, d l a c z e g o są tak przejęci. Bywa, że ludzie poszkodowani całe dni pozostają poza domem, wracając do niego, i to niechętnie, dopiero pod wieczór, bo wiedzą, że dom został nawiedzony. Odwrotną postawą wobec zagrożenia jest poczucie uwięzienia i rezygnacja z wypraw poza dom. Takiego zachowania nie uważamy za normalne.

– Wyjaśnię to inaczej – mówi Ed. – Kiedy potrzebowałem od George’a Lutza kluczy do jego domu w Amityville, tenże George wolał pozostać o cztery przecznice dalej! A jest mężczyzną potężnej postury, jako karateka zdobył czerwony pas i służył w piechocie morskiej. Do rzeczy niewidzialnych odnosi się z rezerwą. Zanim Lutzowie zajęli dom w Amityville, George uważał, że zmarli nie mogą nikomu dać się we znaki. Tamtego wieczoru, kiedy wręczał mi klucze, zapytałem, co zobaczył w domu. Popatrzył mi prosto w oczy i odpowiedział: „ P a n w i e, c o z o b a c z y ł e m”.

Tak odnosimy się do ludzi – podkreśla Ed. – Ale samych zjawisk nie bagatelizujemy. Jako demonolog specjalizuję się w pewnych rodzajach aktywności, bo do mnie – i do wyspecjalizowanego duchowieństwa – należy stwierdzenie, czy nie wchodzi w grę sprawstwo zewnętrzne, a jeżeli za danym

zakłóceniem stoi czyjaś inteligencja, to jej geneza jest nadprzyrodzona.

Ale skąd Warrenom wiadomo, że sprawstwo trzeba przypisać bytowi inteligentnemu, skoro go nie widzieli?

Lorraine udziela następującego wyjaśnienia:

– Owszem, ten inteligentny byt woli często pozostać niewidoczny, ale co do sprawstwa nie mamy wątpliwości, zwłaszcza wtedy, gdy działa demoniczny duch nieludzki. Zatacza on kręgi, posuwa się nietypowo, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, z wyraźnym naruszeniem praw fizyki. W czasie demonicznego ataku na dom spadają, jak grom z jasnego nieba, na przykład kamienie, nakrętki, śruby. Kamienie są zrzucane z taką siłą, że przebijają dach. Taką samą kamienną lawinę obserwowaliśmy kiedyś w e w n ą t r z domu. O nienaturalnej przyczynie tych incydentów świadczy zygzakowate opadanie przedmiotów, przeczące prawu ciężenia. Co do rzeczywistego sprawstwa, nie ma zatem żadnych wątpliwości. Notabene opadanie kamieni albo nawet zwierzątek, żab czy ryb nie należy do rzadkości – zdarza się w naszym kraju co najmniej raz w tygodniu.

Nie chodzi tu tylko o spadanie przedmiotów. Równocześnie w środku domu następuje kilkanaście innych nienaturalnych incydentów. Póki trwa ta demonstracja siły, sami ludzie są atakowani w podobny sposób. Niejedno przeraża: grzeczne dawnej dzieci stają się okrutnymi potworami obdarzonymi nadludzką siłą. Dorośli raptownie, z dnia na dzień, się starzeją, wyglądają potem jak ludzie bliscy śmierci. Niejednokroć zjawiska te pozostają nieodwracalne. A jednak wszystko to się zdarza i powoduje autentyczny, bardzo poważny problem. Zakłócenie o demonicznej genezie często rujnuje ludziom życie.

W jaki sposób Warrenowie określają rodzaj ducha, gdy się ich wzywa, by zbadali prawdopodobieństwo obecności istoty demonicznej?

– Zazwyczaj – wyjaśnia Ed – dowiadujemy się o sprawie od władz kościelnych. Ledwo zostaniemy poinformowani o problemie, natychmiast kontaktujemy się z osobami, których on dotyczy. Nie wolno oczywiście zwlekać. Mamy przecież do czynienia z bytem mogącym narazić człowieka na poważną kontuzję albo śmierć. Kiedy przybywamy na miejsce, proszę o to, by członkowie rodziny usiedli, po czym zbieram od nich pełne informacje. Dysponuję nagraniami ilustrującymi wiele tysięcy podobnych spraw. Sam mało mówię, wolę, żeby to m n i e opowiadano o własnych przeżyciach. Nastawiam się na wychwytywanie z toku wypowiedzi szczegółów odróżniających daną sytuację od innych przypadków obecności demonicznego ducha.

Interesuje mnie na przykład p o r a jego aktywności zapamiętana przez rodzinę. Duchy uaktywniają się zwykle wieczorem, po zachodzie słońca. Czy rodzina wyczuła w domu dziwne zapachy albo gwałtowne zmiany temperatury? Emisja przykrego zapachu bywa sposobem zaznaczenia obecności, podobnie jak wybiebiające przejęcie zgromadzonej w pokoju energii. Czy rodzina słyszała dźwięki mogące sugerować, że w domu jest obca osoba? Samoistne zamykanie się drzwi, przyciszone rozmowy, sapanie, naprzemienne wyłączanie i zapalanie światła pozwalają się domyślić obecności ducha. Czy rodzina jest budzona w nocy o konkretnej porze? Duch często odtwarza własną tragedię codziennie o tej samej porze, zwykle wtedy, gdy jego fizykalne życie dobiegło końca. Czy rodzina boi się wchodzić do któregoś pokoju albo którejś części domu? Duch ludzki woli przebywać w pomieszczeniu, które dobrze znał, póki żył; duch nieludzki wybiera raczej tę część domu, którą uzna za najbardziej sprzyjającą psychicznemu błogostanowi.

Jeżeli na większość moich pytań otrzymam twierdzące odpowiedzi, w dalszej kolejności pytam, czy członkowie rodziny posługiwali się kiedykolwiek tak zwaną tablicą *ouija*¹, jest to bowiem najczęściej spotykany sposób zaproszenia negatywnych duchów. Czy rodzina przeprowadzała seans spirytystyczny? Kto zaprasza niewidzialne byty do swego domu, ten nierzadko przyciąga duchy, o których istnieniu nie miał pojęcia. Czy rodzina pozwoliła sobie na praktyki satanistyczne albo na czarną magię? Sprzedawanie

duszy Szatanowi może śmieszyć, ale niestety jest ono realne i dosyć łatwe. Czy ktokolwiek spośród członków rodziny był w nawiedzonym domu? Osoba, którą stać na wejście do domu prawdziwie nawiedzonego, potrafi zabrać stamtąd – do siebie – nieszczęśliwego ducha. Czy ostatnio rodzinę dręczyły realistyczne sny, groźne koszmary, które doczekały się spełnienia? Nagłe uzyskanie wiedzy o przyszłych wydarzeniach również bywa oznaką obecności ducha. Często także duchy nawiązują łączność z osobami, którym coś się śni, gdyż nieświadomość tych osób jest otwarta, podatna na wpływ z zewnątrz. Czy ktokolwiek w rodzinie popełnił zabójstwo – nieumyślne lub z premedytacją? Grób nie jest kresem wędrówki, co oznacza, że zjawa żądna odwetu za przedwczesną śmierć potrafi czasem wymierzyć sprawiedliwość na swój sposób. Czy komukolwiek w rodzinie zdarzyło się być w kontakcie z osobą opętaną albo przyzwyczajoną do praktyk okultystycznych? Osoby, które są opętane lub zajmują się czarną magią, mają wokół siebie całe mnóstwo duchów. Kto okazuje się podatny, a utrzymuje kontakt z osobą opętaną czy niestroniącą od okultyzmu, ten naraża się na wpływ wywierany przez duchy, obojętne, czy tego pożąda, czy nie. Czy którejkolwiek osobie w rodzinie wiadomo, że została przeklęta? Zakrawa to na zabobon, ale osobiście miałem do czynienia z kilkudziesięcioma przypadkami ludzi, których z pełną premedytacją przeklęto albo odsądzono od czci i wiary. W amerykańskim Kościele rzymskokatolickim w latach dwudziestych XX wieku odnotowano jeden z najgorszych przypadków opętania, gdy pewien ojciec posłał córkę do diabła.

Kiedy mam już odpowiedzi na pewne pytania – kontynuuję wyjaśnienia Ed – proszę o to, by rodzina opisała zauważone zjawiska. Czy widziano poruszanie się przedmiotów, lewitację? Gdy tę ostatnią przypisuje się na przykład lodówce, wiem już, że nie chodzi o ludzką psychokinezę, której nie byłoby stać na taki wyczyn. Czy dostrzeżono znikanie przedmiotów? Czy indagowani widzieli przenikanie przedmiotów przez ściany? Czy oglądali tajemnicze manifestacje pewnych substancji, przedmiotów albo zwierząt? Po godzinie takiego wypytywania wiem, czy mam do czynienia z ludźmi myślącymi, czy aktywność ducha jest przypadkowa, czy planowana; czy za owymi zjawiskami stoi czyjaś inteligencja – ludzka albo demoniczna.

Jak przebiega badanie typowego przypadku zaistnienia dziwnych incydentów: czy Warrenowie pracują tylko we dwoje, czy może są przy tym świadkowie?

– Po pierwsze „typowych” przypadków nie ma – mówi Lorraine – bo każdy jest inny i ma własną dynamikę. Co do świadków: poczynania duchów obserwują na ogół, oprócz Eda, mnie i osób uwikłanych w sytuację, różni inni ludzie. Czasami Ed i ja jesteśmy pierwszymi przybyszami, ale gdy fakt podjęcia przez nas takiego badania zostaje przesądzony, pracujemy z grupą bardzo zdolnych pomocników. Edowi pomaga na przykład, jako najważniejszy asystent, roztropny młody człowiek – Paul Bartz. Jest on z nami od lat, często bywał narażony na demoniczne poczynania. Ponadto przeważnie towarzyszy nam fotograf, by na bieżąco dokumentować dostrzeżone aktywności oraz obecność wszelkich duchów, które tylko pozwolą się sfotografować. Rzadko, co prawda, tylko wtedy, gdy trzeba dowiedzieć się więcej o takim bycie, zapraszamy osobę mającą dar rozeznawania duchów, licząc, że dostąpi nadprzyrodzonej wizji, która dostarczy nam więcej informacji. Kiedy o zakłócenia podejrzewa się duchy nieludzkie, Ed sprowadza często księdza nielekającego się bezpośrednio konfrontacji z demoniczną aktywnością. Później, gdy jej nieczłowiecza geneza zostaje już potwierdzona, na świadków trzeba wezwać proboszcza i egzorcystę. Nie wolno jednak zapominać o tym, że zanim my się pojawimy, świadkami owych poczynania bywają znajomi, sąsiedzi, dalsi krewni, policjanci, parapsychologowie i przedstawiciele typowej psychologii, jak również badacze odmiennego świata – skorzy do pomocy w ustalaniu przyczyny zaistniałego problemu. A że obecność duchów zwykle bierze się pod uwagę na samym końcu, Ed i ja jesteśmy wzywani jako o s t a t n i świadkowie.

– Czy można mówić o specyficznych początkach takich negatywnych, destrukcyjnych dla rodziny

sytuacji?

– Na to bardzo ogólne pytanie – mówi Lorraine – odpowiem tak: bodźcami dla owych zjawisk często bywają przeżywane w danym domu emocje. Przed inwazją niewidzialnych intruzów najlepiej ochroni dom szczęśliwy. Zjawom szczęście raczej nie jest pisane. Zwykle ukazują się one osobom, z którymi mogą siebie porównywać pod względem emocjonalnym. Dotyczy to również duchów nieludzkich, tyle że w takich sytuacjach emocje musiałyby się okazać n i e z w y k l e gorące, by negatywny byt demoniczny został nimi skuszony. Ale w naprawdę wielu zbadanych przez nas przypadkach o zaistnienie owych zjawisk p o p r o s z o n o samodzielnie. Ludzie przekonani, że sfera nadprzyrodzona nie może im zaszkodzić, lub skłonni całkiem wykluczać jej istnienie, d o b r o w o l n i e komplikowali sobie życie umożliwieniem takiej aktywności! Gdy wystąpią zjawiska kojarzone z demonami, zdumiewa zwłaszcza to, że demoniczny duch gotów jest użyć przemocy, kiedy naraża się go na kontakt z dewocjonaliami, z modlitwą albo kiedy zostaje przywołane imię Boże. Jak objaśnia Ed, właśnie dlatego demoniczność jawi się jako temat religijny, nie zaś naukowy.

– Demoniczność należy do sfery religijnej nie dlatego, że j a tak uważam, ani dlatego, że wierzę w prawdziwość swojej tezy – dopowiada Ed. – Twierdzę, iż wchodzi tu w grę fakt z kontekstu religijnego, ponieważ to na potęgę religii reaguje demoniczny duch. Nie wszyscy ludzie wierzą w Boga, ale wiarę tę z pewnością manifestują owe duchy.

– Czy demoniczny byt, jakim jest duch nieczłowieczy, można zrozumieć poza kontekstem religijnym?

– Jednak się z tym nie zgodzę. Czy muszę przekonywać, że sam przebrnąłem przez pogłębioną refleksję nad tym? – pyta Ed. – Choć można temu bytowi nadać nazwę poltergeist, jak to czynią naukowcy, taka etykieta okazuje się rychło bezpodstawa, kiedy ów duch podejmuje działania antyreligijne. Świeckiego – dalekiego od religii – wytłumaczenia faktu istnienia tych duchów po prostu brakuje.

Ed i Lorraine Warrenowie mają za sobą nieco ponad dziesięć lat wystąpień publicznych i rozmów z grupami profesjonalistów zajmujących się egzystencją duchów. W roku 1968, gdy wygłosili swój pierwszy publiczny wykład, minęły dwadzieścia dwa lata, odkąd zaczęli badać zjawiska nadprzyrodzone. Nie przypuszczali jednak, że zwyczajni ludzie zechcą słuchać o ich przeżyciach. Ed i Lorraine doszli do wniosku, iż ta wyjątkowo przerażająca tematyka nie nadaje się dla masowego odbiorcy. Sądzieli, że mogłaby zaciekawiać jedynie tych, którzy zetknęli się z podobnymi zjawiskami. Lepiej zatem tych tematów nie poruszać.

– Wcale tak nie jest! – zaprzeczył szef komisji stypendialnej. – Czy nie mogliby państwo przywieźć do ratusza kilkunastu obrazów przedstawiających nawiedzone domy i w dniu, kiedy odbywa się pokaz rytuału parzenia herbaty, wystąpić z wykładem? Pieniądze za prelekcję byłyby prawdziwą gratką dla funduszu stypendialnego.

Warrenowie przystali na propozycję tego przedsięwzięcia mającego służyć lokalnej społeczności. W ustalonym dniu ich obrazy znalazły się na sztalugach rozstawionych wzdłuż estrady. Ed Warren, cokolwiek zdenerwowany, ze wskaźnikiem w rękę, ujawniał słuchaczom wypełniającym salę po brzegi niewiarygodne szczegóły każdej z prezentowanych spraw. Wykład zajął bez mała dwie godziny. W tym dniu, 7 września 1968 roku, który w dodatku był dniem urodzin Eda, Warrenowie wygenerowali dochód, który starczył nie tylko na jedno, ale nawet na dwa stypendia.

Mimo że zainteresowanie opowieściami o duchach stale się utrzymywało, Ed i Lorraine uznali po pewnym czasie, że niepodobna mówić publicznie o d e m o n a c h. Temat raził paradoksalnością i kojarzył się z zabobonami, godził ponadto w ówczesną wrażliwość. Nie wszyscy byli gotowi zaakceptować to, co Warrenowie mieli do powiedzenia. Niespodziewanie jednak, z dziwnego powodu, cała ta sytuacja uległa zmianie.

– Gdy w roku 1970 – wyjaśnia Ed – zaczęliśmy rozmawiać ze studentami college’u, czułem się

zdegustowany tym ciągiem wykładów, nawet mnie one irytowały. Lorraine i ja byliśmy szczerze przekonani, że ludziom wykształconym przyda się c a ł a eksplikacja istnienia duchów. Ale w tamtej epoce wszyscy pragnęli „prawdy” specyficznej, zgodnej z ówczesnymi przesądami.

Dopóki mówiliśmy o nawiedzonych domach i zjawach, dopóty ludzie chętnie słuchali. Ale gdy wypadało wspomnieć o demonicznych duchach, o demonologii, o Szatanie, albo kiedy, co gorsza, mowa była o Chrystusie, księżach, religii, wyczuwaliśmy wrogość, jakby ktoś odmienił naszych słuchaczy. Niechęć ta dawała nam się we znaki tak bardzo, że z trudem kontynuowaliśmy wykłady. Wiele osób słuchało uważnie, ale inne wstawały i wychodziły z sali. Profesorowie przemieniali się nagle w ekspertów i gotowi byli zaskakiwać nas wątpliwym zapewnianiem, że duchy nie istnieją. Niektórzy wmawiali nam nawet, że wszystko, czego doświadczyliśmy od czterdziestu lat, w ogóle się nie wydarzyło! Rozważałem już powrót do swojego *atelier* i do spokojnego życia artysty plastyka, chociaż byli również i tacy ludzie, którym naprawdę należało pomóc w obliczu opresji powodowanej przez byty duchowe.

Pewnego dnia w samochodzie powiedziałem Lorraine: „Wystarczy. Nie zamierzam poruszać tematu demonologii. Niechaj ludzie tkwią w przekonaniu, że chodzi tylko o zjawy i nawiedzone domy. Nie zamierzam narażać naszej pracy na ośmieszenie przez nieprzyjaznego dziennikarza, któremu zależy tylko na ciekawej historyjce, i nie pozwolę, żeby wyszydzano poważne dokonania duchownych w tej dziedzinie”. Lorraine zgodziła się ze mną.

Gdy to wszystko mówiłem, przejeżdżaliśmy akurat obok monumentalnej siedziby misjonarzy usytuowanej w pobliżu rzeki Hudson. Od dawna pragnąłem odwiedzić tę placówkę, zawróciliśmy więc i zatrzymaliśmy się przed budynkiem. Frontowymi drzwiami weszliśmy do spokojnego, gustownie urządzonego holu. Starszy, zgarbiony ksiądz poruszający się o lasce przypatrywał się gablocie z wazami i innymi dziełami chińskiej sztuki zdobniczej. Podszedłem do niego.

„Tak, proszę księdza – powiedziałem – te rzeczy odbyły daleką podróż”.

Na jego pięknej twarzy malował się spokój. Duchowny spojrzał na mnie i odrzekł: „Spędziłem w Chinach wiele lat na misji”.

Zaczęliśmy rozmawiać. Wyjaśniłem, czym się zajmuję, a on kiwał głową ze zrozumieniem.

„W Chinach odprawiłem wiele, bardzo wiele egzorcyzmów – wyznał – ale niektórym tutejszym księżom o tym nie wspominam. Oni są nieświadomi. I nie mają wiary”. Potem spojrzał mi w oczy i zaproponował: „Chciałbym pana zaprowadzić na piętro, do biblioteki, gdzie pracuje pewna japońska zakonnica”.

„Dlaczego, proszę księdza?” – zapytałem.

„Ona będzie miała panu coś do przekazania. Coś, o czym powinien pan wiedzieć”.

Lorraine i ja poszliśmy na górę, do biblioteki, i tam spotkaliśmy zakonnice. Z wyglądu była bardzo inteligentną osobą po pięćdziesiątce, miała na sobie czarny habit. Przedstawiliśmy się jej, po czym wspomniałem o rozmowie, którą przed chwilą odbyłem na parterze. Informację tę siostra skwitowała uśmiechem i takim samym skinieniem, jakie widziałem u starego księdza.

„Panie Warren, jest pan ostatnio bardzo zasmucony pewnymi przykrościami – stwierdziła znienacka. – Proszę się nie zniechęcać. Praca, którą pan wykonuje, ma sens. Niebawem odczuje pan zmianę na lepsze. Szybciej niż pan się spodziewa!”

Później opowiedziała nam o swojej pracy zakonnej i odprawianiu egzorcyzmów przez kapłanów w różnych krajach. Na koniec wręczyła mi bardzo mądrą książkę o demonologii religijnej i egzorcyzmach. Potem przywiązywałem do tej książki wielką wagę. Ale, co ciekawe, o d t a m t e g o d n i a, nikt już nie wyszydział tego, że mówimy na wykładach o demoniczności. Jakby uwolniono mnie od ogromnego ciężaru. Nagle ludzie zaczęli okazywać zainteresowanie tym, co mieliśmy im do

przekazania, i zadawać poważne pytania. Nastąpił istotny zwrot. Dzisiaj zainteresowanie tym tematem również jest olbrzymie.

[1](#) Tablica *ouija* służy do komunikowania się z duchami podczas seansów spirytystycznych, od wielu lat sprzedawana jest też jako zabawka. Składa się z planszy z nadrukowanymi literami, cyframi i słowami (zwykle są to słowa: „tak”, „nie” i „do widzenia”) oraz wskaźnika [przyp. tłum.].

Rozdział piąty

DEMON NA GWIAZDKĘ

W POŁOWIE MAJA 1978 ROKU żonkile już wzeszły, ale wiosna jeszcze nie zagościła w Connecticut. Wcześniej Lorraine zaplanowała, że w sobotę trzynastego posadzi w ogrodzie koleusa, lecz cały stan opanowały wichury, a potem lało przez pięć dni. Pogoda idealnie wpasowała się w koniec tygodnia, w którym nic się nie udawało. W rzeczywistości Lorraine czuła narastające napięcie już od początku miesiąca i wiedziała, że niebawem coś się wydarzy.

Warrenowie pozostali więc w domu chłostanym strugami deszczu i spędzili sobotnie popołudnie na planowaniu podróży do Anglii. Ponieważ praca często wiedzie ich do Wielkiej Brytanii i nabyli rozległą wiedzę o tamtejszych nawiedzonych miejscach, poproszono ich o poprowadzenie w czerwcu wykładu na pokładzie statku Queen Elizabeth II. W Anglii mieli spędzić dwa dni w Londynie, by udzielić wywiadu dla BBC, zgodnie z wcześniejszą umową, potem zamierzali pojechać do Yorkshire, Edynburga, w górzisty region północnej Szkocji oraz do Stonehenge i wrócić w lipcu do Southampton, by opowiedzieć o swojej podróży powrotnej.

Po udanym popołudniu spędzonym na owocnym planowaniu podróży Warrenowie wyszli wieczorem na kolację. Kiedy wrócili po północy, Lorraine odsłuchiwała automatyczną sekretarkę: była tam wiadomość od przyjaciółki z Los Angeles, wiadomość od ich córki Judy, spędzającej wakacje w Wirginii, a także prośba młodego mężczyzny o spotkanie z Edem. Potem Lorraine usłyszała dziwne trzaski i warkotanie, po których przemówił głos obcej, zrozpaczonej kobiety:

– Mam nadzieję, że mnie słyszycie. Nazywam się Foster, Sandy Foster. Nie wiem dokładnie, co tu się wydarzyło – powiedziała, z trudem panując nad swoim głosem – lecz moje dzieci zostały zaatakowane i... i... i coś je goniło... – Chwila wahania. – I coś lub ktoś j e s t w domu, na górze, w jednej z sypialni dzieci. Oddzwoncie, proszę, najszybciej, jak to możliwe.

Ed i Lorraine słuchali w milczeniu, jak zdesperowana kobieta podaje swój adres i numer telefonu. Dochodziła pierwsza w nocy, mimo to Lorraine od razu spróbowała oddzwonić.

– Kiedy ktoś zwraca się do nas z jakąś sprawą – wyjaśnia Ed – od razu kontaktujemy się z osobą czy też rodziną szukającą wsparcia. Jeśli uznamy, że nasza interwencja jest konieczna, oferujemy pomoc. Informujemy wtedy rodzinę, że nie pobieramy opłaty za poświęcony czas, ale oczekujemy zwrotu podstawowych wydatków (koszty podróży, hotelu i tym podobne). Gdy to zostanie wyjaśnione, umawiamy się na spotkanie w jak najszybszym terminie. Zwykle wyruszamy w drogę w ciągu godziny lub dwóch.

Telefon w domu pani Foster dzwonił bez ustanku, a potem połączenie zostało przerwane. Lorraine odłożyła słuchawkę i zaraz ponownie wykręciła numer. Tym razem wydawało się, że ktoś podniósł słuchawkę, lecz telefon wciąż dzwonił. Pani Warren spróbowała jeszcze raz i otrzymała równie przygnębiającą odpowiedź.

Zdesperowana zadzwoniła do centrali. Operatorka zatelefonowała pod podany numer, lecz usłyszała to samo, co Lorraine. Wezwała swoją kierowniczkę, która wysłuchiwała wyjaśnienia pani Warren, że chodzi o odpowiedź na telefon od zaniepokojonej osoby. Kierowniczka, okazując zrozumienie i dobrą wolę, poddała numer kolejnym elektronicznym procedurom testowym, lecz nic nie osiągnęła. Nie ukrywała

swojego zdziwienia:

– Tamten telefon działa dobrze; p o w i n n a pani uzyskać połączenie. – Ostatecznie tamtej nocy Warrenowie nie zdołali się skontaktować z nieznaną kobietą.

Ed i Lorraine dobrze wiedzą, że to, co działo się z telefonem Fosterów, nie jest niczym niezwykłym. Takie elektroniczne zakłócenia zdarzają się często, gdy działa nieprzyjazny duch. Zakłócenia, blokada, zamieszanie – taktyki powodujące opóźnienie – stanowią rutynowe narzędzia zdeterminowanego ducha, który potrafi manipulować zarówno fizycznymi, jak i metafizycznymi czynnikami.

Następnego dnia rano, w niedzielę 14 maja, Warrenowie udali się do kościoła. Po drodze poczuli, że wewnątrz samochodu wypełnia cuchnący odór ekskrementów. Potem, w połowie nabożeństwa, w ich nozdrza wdarł się ten sam psychicznie przekazywany smród. Także gdy wracali do domu, poczuli przyprawiający o mdłości, ohydny fetor. Jednak nie wiązali tego z przypadkiem ataku demona, którym mieli się zająć jeszcze tego popołudnia.

Kiedy wrócili z kościoła, Lorraine od razu zadzwoniła do Fosterów. Pani Foster odebrała telefon po drugiej próbie. Lorraine wyjaśniła jej, jakie trudności mieli z połączeniem się z nią w nocy.

– Telefon był włączony – odpowiedziała kobieta – ale po północy nie dzwonił. Wiem, ponieważ czekałam na wiadomość od was. – Problem z telefonem jeszcze bardziej przygnębił kobietę, więc Lorraine umówiła się na spotkanie tego samego popołudnia.

Warrenowie dotarli do domu Fosterów jeszcze przed drugą. Był to typowy dla półwyspu Cape Cod dom, postawiony na zalesionej działce, gdzie, jak się później dowiedzieli Ed i jego żona, rodzina mieszkała od trzynastu lat.

Tamtego popołudnia wszyscy byli w domu. Al Foster, monter linii telefonicznych, to trzydziestopięcioletni mężczyzna pełen młodzieńczego wigoru. Jego żona Sandy, z którą Lorraine rozmawiała przez telefon, była w wieku męża, ale wyglądała na bardzo przybitą. To nie oni byli świadkami zjawiska, a trójka ich dzieci: piętnastoletnia Meg, czternastoletni Joel i jedenastoletnia Erin.

Ed przygotował magnetofon na stole, podczas gdy Lorraine poprosiła o możliwość rozejrzenia się po domu. Kiedy Warrenowie pracują razem, jego żona, która ma zdolność rozeznawania duchów, zwykle bada teren, Ed zaś przeprowadza wywiady z rodziną. Lorraine zaczyna od piwnicy i przechodzi na wyższe piętra, zatrzymując się w każdym pokoju. Rozeznawanie duchów można określić to jeszcze jeden zmysł, podobny do pozostałych pięciu, dlatego Lorraine nie może odrzucić psychicznych informacji, tak samo jak zaprzeczyć temu, co widzi czy słyszy. Jeśli więc w domu przebywa duch, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że Lorraine go wytropi.

Kiedy żona wyszła z pokoju, Ed rozpoczął obszerny wywiad.

Zarówno pan, jak i pani Foster wytłumaczyli jasno, że nie byli świadkami zjawiska, o którym mówiły ich dzieci.

– Ale sądzę – powiedziała pani Foster – że to chyba moja wina o tyle, o ile potrafię coś powiedzieć na ten temat. Meg zawsze interesowała się okultyzmem – czary, zaklęcia i tym podobne rzeczy. Zebrała niedużą biblioteczkę, ale nie miała niczego o wywoływaniu duchów. Na Boże Narodzenie kupiłam jej w prezencie książkę o sprowadzaniu demonów. Naprawdę nie sądziłam, że coś takiego może się wydarzyć.

– W porządku – powiedział Ed i zwrócił się do Meg. – Gdzie jest ta książka?

– Na górze – odpowiedziała dziewczynka. – To wydanie w miękkiej oprawie. Wyjaśnia, jak wywołać około siedemdziesięciu pięciu różnych demonów. Przedstawia cały rytuał i określa dług, jaki się spłaca, jeśli wszystko pójdzie dobrze.

– Odprawiałaś któryś z tych rytuałów?

– Tak.

– Które demony próbowałaś wywołać?

– Które? – powtórzyła. – Nie wiem. – Wypróbowałam tylko parę najprostszych reguł, tych, które rozumiałam i do których miałam odpowiednie rzeczy. Ale nic się nie wydarzyło. Więc dałam sobie spokój.

– Czasem odpowiedź przychodzi po kilku dniach, tygodniach, miesiącach, a nawet latach – wyjaśnił jej Ed. – Opowiedz mi, co się wydarzyło w tym tygodniu. Rozumiem, że miałaś jakieś kłopoty?

– Dwukrotnie – powiedziała Meg.

– Kto tam wtedy był?

– Joel, Erin i ja – odpowiedziała. – Pierwszy raz zdarzyło się to w miniony czwartek. Rodzice wyszli do znajomych. My zostaliśmy w domu, ponieważ następnego dnia szliśmy do szkoły. Erin i Joel leżeli już w łóżkach. A ja właśnie wzięłam prysznic. Zeszłam na dół, żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte. Wyłączyłam też radio i światła na dole, a potem wróciłam na górę.

Kiedy weszłam do sypialni, usłyszałam, że w łazience leje się woda. Początkowo nie myślałam o tym, ale kilka minut później zeszłam na dół i zobaczyłam, że wszystkie krany są odkręcone. Zakręciłam je. I wtedy usłyszałam radio na dole. Światła też się paliły! Krzyknęłam: „Kto tam jest?” Nikt mi nie odpowiedział. Zanim zeszłam na dół, zajrzałam do pokoju Erin. Spała. Sprawdziłam też w pokoju Joela, który jeszcze nie zasnął. Zapytałam go, czy wyłączył radio na dole. Powiedział, że nie. Zeszłam więc na dół i p o r a z d r u g i zgasiałam światła i wyłączyłam radio.

Kiedy wróciłam na górę, z kranów znowu lała się woda! Wściekłam się wtedy, ponieważ byłam przekonana, że to sprawa Joela. Ale kiedy wyszłam z łazienki, usłyszałam, że radio gra głośno, i zobaczyłam, że światła na dole znowu się palą! Poszłam do pokoju Joela i powiedziałam „Ktoś jest w domu”.

– Joelu, słyszałeś radio? – zapytał Ed.

– Jasne, słyszałem, ale nie myślałem o tym – odpowiedział.

– Odkręciłeś wodę? – zapytał szybko Ed, licząc na to, że zaskoczy chłopca.

– W życiu! – odpowiedział Joel. – Cały czas leżałem w łóżku.

– W porządku, Meg – powiedział Ed – mów dalej.

– Byłam na górze i słyszałam, jak zmieniają się stacje radiowe, więc od razu zeszłam na dół, bo pomyślałam, że może rodzice wrócili. Kiedy doszłam do radia, zobaczyłam, że pokrętko kręci się s a m o to w jedną, to w drugą stronę. Stałam i wpatrywałam się w nie. I wtedy poczułam, że ogarnia mnie strach. Jeszcze raz wyłączyłam radio, zgasiałam światła, lecz kiedy wchodziłam na górę w ciemności, poczułam przez chwilę na ramieniu lodowaty dotyk. Niemal krzyknęłam, ale się powstrzymałam. Poszłam prosto do mojej sypialni, zamknęłam drzwi i zgasiałam światło. Ale zanim się położyłam, usłyszałam odgłos kroków, jakby ktoś wychodził z mojego pokoju na korytarz. A przecież przez cały czas drzwi były zamknięte!

– Nie wydało ci się to wszystko dziwne? – zapytał Ed.

– Pewnie, że tak – odpowiedziała Meg. – Byłam śmiertelnie przerażona!

– Erin, słyszałaś radio? – zapytał dziewczynkę Ed.

– Nie, spałam – odpowiedziała.

– Meg, czy coś wydarzyło się jeszcze po tym, jak usłyszałaś kroki wychodzące z twojego pokoju?

– I to dużo! Kiedy się położyłam, zamknęłam oczy. I nagle usłyszałam trzask drzwi na dole, naprawdę g ł o ś n y. A potem odgłosy przesuwania mebli i ciskania nimi, jakby rzucał ktoś mocno rozwścieczony. Naprawdę myślałam, że ktoś jest w domu, ale byłam za bardzo przestraszona, żeby zrobić cokolwiek, więc leżałam z zamkniętymi oczami. Tylko że ja i tak widziałam swój pokój p r z e z zamknięte powieki! Otworzyłam oczy, ale nic się nie zmieniło. I znowu je zamknęłam. A potem, patrząc przez

powieki, zobaczyłam srebrzyste światło płynące z lasu do mojej sypialni. I wtedy znówu otworzyłam oczy. Chwilę później coś – jakaś dłoń – pociągnęła mnie trzykrotnie za włosy. Za każdym razem szarpała mocniej, aż na końcu łzy napłynęły mi do oczu. Wtedy krzyknęłam i pobiegłam do pokoju Joela.

– Joelu – zapytał Ed – słyszałeś wszystkie te odgłosy na dole?

– Tak – odpowiedział chłopiec.

– To dlaczego nic nie zrobiłeś?

– Bardzo się bałem – wyznał Joel.

– Dobra odpowiedź – rzekł Ed. – Erin, słyszałaś cokolwiek?

– Słyszałam rzucanie meblami, a kiedy Meg krzyknęła, też pobiegłam do pokoju Joela.

– Mniej więcej o której godzinie to wszystko się wydarzyło? – zapytał Ed.

– I to jest zabawne – odpowiedziała Meg. – Spod prysznic wyszłam około wpół do jedenastej, lecz zegar w mojej sypialni pokazywał trzy godziny p ó ż n i e j. A kiedy poszłam do pokoju Joela, jego zegar pokazywał trzy godziny w c z e ś n i e j.

– Dobrze, a kiedy poszłaś do pokoju Joela, czy tamte odgłosy ustały?

– Teraz były jeszcze głośniejsze – odpowiedziała Meg.

– Czy słyszałaś wtedy jeszcze jakieś inne dźwięki? Uderzenia w ścianę? Głosy? Pukanie do drzwi?

– Nie, tylko trzaskanie drzwiami, odgłosy kroków i ciskanie meblami.

– A ty co słyszałaś, Erin?

– To samo co Joel.

– Słyszałam też coś, co brzmiało jak głośny szept – powiedziała Meg.

– Zrozumiałaś coś? – zapytał ją Ed.

– Nie.

– A odgłosy kroków? – dopytywał się Ed. – Czy prowadziły dokądś?

– Chodziły w k ó ł k o – powiedział Joel, a Meg mu przytaknęła.

– Co zrobiliście po tym, jak dziewczynki przyszły do sypialni Joela i wciąż słyszeliście odgłosy płynące z dołu? – powtórzył Ed.

– Posprzeczaliśmy się – odpowiedział Joel. – Meg zamierzała zadzwonić na policję, a ja nie chciałem jej na to pozwolić, bo wiedziałem, że na dole nikogo nie ma! Gdyby przyjechała policja, mogliby pomyśleć, że sobie z nich żartujemy.

– W końcu zadzwoniliśmy do rodziców, którzy byli u przyjaciół – odezwała się Meg. – Tylko zanim oni wrócili, wszystko ustało. No i powiedzieli, że coś nam się wydawało, ponieważ byliśmy zmęczeni. Nie uwierzyli nam!

– Pani Foster, czy kiedykolwiek widziała pani albo słyszała coś niezwykłego w tym domu?

– Nie, tak jak już powiedziałam. Nigdy niczego nie widziałam. A jedyną niezwykłą rzeczą, jaką tu słyszałam, był tamten śpiewający ptak. – Zamilkła na moment. – Za oknem naszej sypialni przez wiele lat rosła ogromna sosna. Ścieliśmy ją przed kilkoma miesiącami. Lecz teraz, od trzech tygodni, każdej nocy słyszymy z Alem śpiew tego ptaka za oknem – tam, gdzie rosło drzewo.

– Al, też słyszałeś śpiew ptaka? – zapytał Ed.

– Tak, noc w noc – odpowiedział. – Nie zastanawiałem się nad tym, ale przecież ptaki nie śpiewają w nocy, prawda?

– Nie – powiedział Ed. – Normalnie nie.

– No cóż, okazuje się, że każde z was czegoś tu doświadczyło – podsumował rozmowę Ed. – Czy myślicie, że wasz dom jest nawiedzony?

– J a tak myślę – powiedziała Meg.

– Ja też – odpowiedział Joel. Erin i jej matka także zdawały się podzielać jego zdanie.

– Panie Foster? – zapytał Ed.

– Ach, nie wiem. Nie było mnie tu nigdy, gdy coś się działo.

W tym momencie Lorraine zeszła z góry. Dyskretnie skinęła głową na Eda, sugerując, że w y k r y ł a obecność ducha w domu, po czym zajęła miejsce przy jadalnianym stole. Ed, chcąc mieć wszystkie zeznania rodziny na taśmie, powstrzymał się przed zadaniem jej jakichkolwiek pytań.

– Powiedzieliście, że d w u k r o t n i e byliście świadkami tych zjawisk – przypomniał dzieciom Ed. – Co wydarzyło się za drugim razem?

– To było wczoraj w nocy – odpowiedział Joel. Byliśmy tylko ja i Meg. I działo się to niemal w tym samym czasie co w czwartek. Tym razem Meg była w sypialni, a ja wziąłem prysznic. Kiedy wyszedłem z łazienki, usłyszałem na dole radio. Stacje zmieniały się powoli, a ja krzyknąłem: „Zostaw tę”. Ale kiedy zszedłem na dół, nie zastałem tam nikogo poza psem. Warczał na coś w pokoju. To było dziwne, ponieważ nie mógł niczego słyszeć. Nasz pies jest głuchy! Zaraz przypomniałem sobie tamtą noc i pobiegłem na górę do łóżka. Jakies pięć minut później dały się słyszeć kroki schodzące na dół, aż drżał cały dom. I znowu rozległ się odgłos przesuwanych mebli. Już za pierwszym razem się bałem, ale teraz n a p r a w d ę się przestraszyłem.

– Też to słyszałaś, Meg? – zapytał Ed.

– Tak. Tak jak on. Nawet zawołałam do Joela: „Słyszałeś to?” Ale on odkrzyknął gniewnie: „Zamknij się”.

– Chyba nie chciałem przyznać, że znowu to się dzieje naprawdę – wyznał chłopiec.

– Czy widziałeś albo poczułeś coś niezwykłego, będąc w swoim pokoju? – zapytał go Ed.

– Nie, nic.

– A ty, Meg?

– Im bardziej byłem przestraszona, tym głośniejsze wydawało mi się wszystko tam na dole. Za drugim razem zobaczyłam też w sypialni ciemną, purpurową chmurę. Nie mogłam spojrzeć na nią bezpośrednio, a jedynie kątem oka. Kiedy ta purpurowa kula znajdowała się w moim pokoju, zamknęłam oczy, żeby jej nie widzieć. Leżałam tam z zaciśniętymi pięściami. I nagle poczułam, że j a k a ś r ę k a próbuje otworzyć moją dłoń! Była silna, jak ręka mężczyzny. Nie dała rady otworzyć mojej dłoni, więc szarpnęła mnie za ramię, próbując ściągnąć z łóżka. Wyciągnęła mnie niemal do połowy, zanim zawołałam o pomoc. Wtedy mnie puściła, a ja pobiegłam do pokoju Joela.

Ed spojrział na chłopca.

– Co stało się potem?

– Meg i ja chcieliśmy wezwać policję, rodziców czy kogoś innego – odpowiedział chłopiec – tylko baliśmy się wyjść z pokoju. Meg opowiedziała mi o ręce i oboje poczuliśmy, że jeszcze coś się wydarzy.

– Co?

– Nie wiedzieliśmy – odrzekł chłopiec. – Ale wyczuwaliśmy wokół siebie silną obecność c z e g o ś z ł e g o. Nie wiem, jak to wyrazić. W każdym razie chcieliśmy wydostać się z domu, lecz nie chcieliśmy iść przez parter. Meg powiedziała, że powinniśmy wyskoczyć przez okno, ale ja uznałem, że to głupie. Powiedziałem jej, żebyśmy w y b i e g l i z domu. Meg ubrała się w moje ubrania, bo nie chciała iść do swojego pokoju. Potem otworzyłem drzwi mojej sypialni. Zobaczyliśmy światła na dole i usłyszeliśmy stąpanie. Wtedy chcieliśmy już tylko znaleźć się na zewnątrz i zdecydowaliśmy się pobiec.

– Wyszliśmy na korytarz, ale nic się nie stało – powiedziała Meg. – Tylko na piętrze było potwornie gorąco. Zbiegliśmy więc na dół i uciekliśmy z domu.

– Czy widzieliście na dole jakieś poprzewracane meble?

– Nie, chyba nie. Meble były poprzesuwane, ale nie pamiętam, żeby coś było rozbite.

– A ty, Meg?

– Ja na nic nie patrzyłam – wyznała.

– Pamiętam z wnętrza domu jedynie – mówił dalej Joel – że radio nie grało, a tylko szumiało, jakby nastąpiły zakłócenia. Jak już wydostaliśmy się z domu, postanowiliśmy pobiec do uniwersyteckiego kampusu, żeby sprowadzić pomoc. Nigdy tego nie zapomnę. Przed domem były psy. Kiedy zobaczyły, że biegniemy, pobiegły z nami. A gdy się do nas zbliżyły, zaczęły biec d o t y ł u! I te ptaki – biegliśmy, a cały las był pełny skrzeczących ptaków!

– Która to mogła być godzina, Joel?

– Między jedenastą a wpół do dwunastej.

– Czy poza tym, że ptaki w nocy nie są aktywne, wydarzyło się jeszcze coś niezwykłego? Zauważyliście może, czy skrzeczenie dochodziło z jednej strony, może z lewej?

– Tak, t y l k o z l e w e j – stwierdził dobitnie chłopiec. – Skąd pan wiedział?

– Teraz to nie ma znaczenia – odpowiedział mu Ed. – Mów dalej, co wydarzyło się na drodze.

– Biegliśmy, ale coś nas goniło – kontynuował Joel. – Cokolwiek było w domu, p o d ą ż a ł o z a n a m i. Biegliśmy w kierunku latarni, bo uznaliśmy, że będziemy bezpieczni, gdy się tam znajdziemy. Ale wydawało się, że w ogóle nie zbliżamy się do jej światła. Jakbyśmy biegli w miejscu. Powstrzymywało nas coś w rodzaju pola siłowego.

– Meg, jak myślisz, co by się stało, gdyby ta siła was dogoniła? – zapytał Ed.

– D o g o n i ł a n a s! – powiedziała. – Była ciężka i próbowała nas ściągnąć na ziemię. Gdybyśmy nie dobiegli do światła, zabiłaby nas.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Bo brakowało nam powietrza do oddychania – odpowiedziała.

– Jednak w jakiś sposób – opowiadał dalej Joel – udało nam się dotrzeć do latarni. Z tamtego miejsca widzieliśmy dom. Nie oddaliliśmy się od niego aż tak bardzo. Skrzeczenie ptaków przycichło. W świetle latarni poczuliśmy się bezpieczniej, przynajmniej nie męczyło nas już to przygniatające ciśnienie. Tylko że latarnia zdawała się przygasać, więc postanowiliśmy pobiec do kampusu, nie zatrzymując się po drodze. Gdy tylko wybiegliśmy spod latarni, skrzeczenie się nasiliło i stało się głośniejsze niż wcześniej. Przerazało nas. Ale biegliśmy wytrwale, aż dotarliśmy do skrzyżowania, gdzie przejeżdżały samochody. Dopiero wtedy poczuliśmy się bezpieczni. Ruszyliśmy drogą i dotarliśmy do sklepu, który był jeszcze otwarty. Miałem banknot jednodolarowy i rozmieniłem go. Potem poszliśmy do kampusu i znaleźliśmy budkę telefoniczną. Meg miała całe stopy w pęcherzach, ponieważ założyła moje buty, więc usiadła w drzwiach, a ja zadzwoniłem do rodziców.

– Miałeś jakieś kłopoty z połączeniem? – wtrąciła Lorraine.

– Nie, proszę pani – odpowiedział Joel. – Skontaktowałem się z rodzicami, którzy byli w domu swoich przyjaciół. Opowiedziałem im o wszystkim, a oni odpowiedzieli, że pewnie nam się to przyśniło i żebyśmy wracali do łóżek. – W głosie chłopca zabrzmiała nuta gniewu. – Powiedziałem im, że nie jesteśmy w domu, tylko w kampusie i nie zamierzamy wracać do domu! Kiedy z nimi rozmawiałem, zobaczyłem zatrzymujący się policyjny patrol i policjanta, który pytał o coś Meg. Mama kazała mi go poprosić, żeby nas zawiózł do domu, i powiedziała, że tam się spotkamy. Potem już nic się nie wydarzyło – przynajmniej do tej pory.

Rodzice siedzieli cicho wsłuchani w tę dziwną, niewiarygodną opowieść swoich dzieci.

Następnie Ed poprosił o relację Lorraine.

– Na dole – zaczęła – wyczułam obecność negatywnych sił duchowych. Ale chyba jest też coś na górze, w jednej z sypialni dzieci. Nie jestem pewna w której. Kiedy weszłam do sypialni Joela, ogarnęło mnie dogłębne poczucie dezorientacji, jakbym się znalazła w obłoku gazu.

– My też to czuliśmy! – powiedziała zdumiona Meg.

– Doznanie to sprawiło, że zupełnie nie wiedziałam, gdzie jestem – mówiła dalej Lorraine. – Gdy już wydostałam się z tamtego pokoju, podeszłam do drzwi sypialni Meg, jak mi się wydawało. I wtedy poczułam ucisk na głowę i ramiona, który zaczął spychać mnie do tyłu, na dół. Postanowiłam nie wchodzić do t e j sypialni. To była nieludzka obecność i jeśli znam się na tym trochę, to powiedziałabym, że ulokowała się w sypialni Meg. Masz może u siebie w pokoju czarne świece przywołujące? – zapytała Lorraine.

– Tak – odparła Meg zaskoczona pytaniem.

Ed rozejrzał się po zebranych przy stole. Cała rodzina wyglądała na przestraszoną i bezradną. Pan Foster sprawiał wrażenie, jakby czuł się gorszy w oczach najbliższych dlatego, że nie poradził sobie z problemem – wprawdzie niewidzialnym – który powstał w jego własnym domu.

– O ile sprawy nie zaszły za daleko – rzekł Ed – to spróbuję zająć się tym problemem. A może teraz wszyscy udalibyście się na niedzielną przejażdżkę? Na jakąś godzinę? – zwrócił się do całej rodziny. – Tylko w tym czasie nie rozmawiajcie ani nawet nie myślcie o wydarzeniach z ostatnich dni. Porozmawiamy, kiedy wrócicie.

Ucieszyli się, że można coś w tej sprawie zrobić. Pan Foster bez wahania wyprowadził rodzinę przed dom i w niecałą minutę wszyscy siedzieli w samochodzie, który zaraz odjechał.

Ed i Lorraine zostali w domu. Wiedzieli, że dzieci nie mogły wymyślić tej historii; zawierała zbyt wiele specyficznych szczegółów, które znane były tylko doświadczonym. W rzeczywistości nic z tego, co powiedziały dzieci, nie było czymś nowym dla Eda i Lorraine. Wszystkie szczegóły przekazane przez Meg, Erin i Joela pasowały do demonicznej aktywności, z którą zetknęli się w przeszłości. Teraz jednak ich zadaniem było rozpoznać prawdziwą naturę duchowej obecności – by móc ją rozproszyć.

Warrenowie nie zawsze potrafią dokładnie określić naturę ducha na podstawie wywiadu z osobami zaangażowanymi w problem.

– Duch demoniczny stara się pozostać anonimowy – wyjaśnia Ed – ale nie jest w stanie zrobić tego na dłuższą metę. Zostawia widome znaki nadnaturalnej mocy. Na przykład duchy te zwykle ignorują środowisko fizyczne. Przed kilkanaście laty byliśmy w domu, w którym kamerzysta telewizyjny był uderzany szklanymi kulkami rzuconymi w niego – przez ścianę! W innych przypadkach demoniczne istoty robią coś z niczego. Jeśli to ciało stałe, wówczas efekt materializacji jest ciepły w dotyku, co wskazuje na jakiś proces manipulacji energią. Czasem przedmioty zmaterializowane dematerializują się równie szybko, a kiedy indziej pozostają dłużej. Mam cały zbiór tych aportów, jak się je nazywa.

– Czy te „aporty” albo teleportowane przedmioty zostały kiedykolwiek poddane naukowej analizie?

– Oczywiście – wyjaśnia Ed. – Taki dowód fizyczny jest niezbędny do udokumentowania potrzeby odprawienia egzorcyzmu. Zawsze gdy taka substancja pojawia się w sprawie, pobieram próbkę i wysyłam ją do laboratorium, aby wykonano analizę jej składu. Najczęściej występujące aporty to mocz, żółć, wymiociny, krew czy ekskrementy. Substancje te pojawiają się, bo albo zostały teleportowane do domu, albo syntetycznie zebrane przez duchy, które pozostają z dala. Takie aporty zwykle zawierają wszystkie minerały, mikroelementy i aminokwasy obecne w naturze. Zazwyczaj nie ma w nich niczego specjalnie nowego czy tajemniczego, poza tym, w j a k i s p o s ó b się tam znalazły. Duchy demoniczne może i potrafią czynić dziwne rzeczy, jednak s ą ograniczone do manipulowania środowiskiem fizycznym. W przeciwieństwie do tego, co mogą myśleć nasi naiwni sataniści, diabeł nie jest Bogiem – mówi cierpko Ed. – On nie posiada mocy tworzenia, a może jedynie przestawiać to, co już tu jest.

– Dlaczego konieczne jest wyprowadzenie rodziny z domu?

– Jeśli dane uzyskane podczas wywiadu nie są jednoznaczne albo gdy nie ma widocznych oznak zjawiska – odpowiada Ed – wtedy, by móc ustalić, czy mamy do czynienia z duchem ludzkim czy

niehumanym, muszę się uciec do r e l i g i j n e j p r o w o k a c j i: jest to niebezpieczna, acz bardzo skuteczna taktyka. W takiej sytuacji może się wydarzyć niemal wszystko, więc jeśli muszę prowokować, to wysyłam wszystkich innych na lunch i zostaję sam w domu. Czasem towarzyszy mi Lorraine, lecz jej rola ogranicza się tylko do rozeznania. Osoba wrażliwa na obecność sił duchowych nie jest w stanie nic z r o b i ć w zmaganiach ze złym demonicznym duchem, choć negatywna istota może na wiele sposobów poważnie zranić wrażliwą osobę. Działając w pojedynkę, posługuję się prowokacją, ponieważ n i e m a m nadzwyczajnych zdolności duchowych – muszę wywołać aktywność, którą będę w stanie postrzec swoimi pięcioma zmysłami, tak jak wszyscy. Zawsze mam przy sobie relikwię ojca Pio, by mnie chronić. Im więcej dodaję religijnej mocy, tym większe j e s t prawdopodobieństwo, że prowokacja wywoła reakcję. Wiedząc, z czym mam do czynienia, wielokrotnie czułbym się pewniej, gdybym miał pod ręką łyżkę do opon czy strzelbę. Ale nie da się zabić czegoś, co istnieje od początku czasu.

W każdym razie gdy zostaję już sam w domu, wypełnia go cisza i spokój. Wszystko wydaje się w porządku. Jeśli jest miejsce, w którym zlokalizowano zakłócenie, to udaję się tam najpierw. Lecz kiedy rodzina powiedziała, że nie chodzi o żaden specyficzny obszar w domu, wtedy chodzę od pokoju do pokoju, aż coś się wydarzy. Jeżeli duch jest powodem problemu, to zwykle ukazuje mi się podczas mojej penetracji domu. Wie, że żarty się skończyły, a duch nie chce się kłócić z Bogiem. Lecz jeśli jest to duch demoniczny, który poprzysiągł Bogu nienawiść i który wzdraga się przed przedmiotami religijnymi, wtedy prędzej czy później coś się zacznie dziać. Dom wypełni przenikliwy chłód albo zrobi się gorąco jak w piecu. Bardziej wyczuwalny stanie się smród gnijącego mięsa albo inny odór. Czasem usłyszę jakąś eksplozję. Groźny głos, nieprzypominający żadnej ludzkiej istoty, którą słyszeliście, może mi kazać opuścić dom. Mogę usłyszeć odgłos kroków – przekazany telepatycznie – biegnących w górę po schodach. To fortel mający mnie nakłonić do podążenia za nimi, tak by dało się mnie przyprzeć do muru w którymś z pokoi. Niewidzialne ręce mogą bazgrać jakieś obsceniczne słowa na ścianie przede mną. W innych przypadkach nic takiego się nie dzieje. A potem, gdy najmniej się tego spodziewam, duch zdradza się i ukazuje swoją obecność. A dlaczego działa taktyka religijnej prowokacji? C z y c h o d z i o m n i e? Nie. Sprawdza się ona, ponieważ duch demoniczny nienawidzi, n a p r a w d ę nienawidzi choćby wspomnienia imienia Boga czy posłużenia się religijnymi przedmiotami. Istota ta jest tak bardzo przepęlniona winą, nienawiścią i zazdrością, że religijna prowokacja staje się dotkliwie bolesna dla niehumanego ducha.

W domu Fosterów Warrenowie pracowali razem. Do prowokacji Ed wykorzystał krzyż i święconą wodę – oba przedmioty są znienawidzone przez moce demoniczne. Zeszli do piwnicy i Ed skropił święconą wodą cztery miejsca na podłodze, po czym powiedział głośno:

– W imię Jezusa Chrystusa nakazuję wszelkim duchom – ludzkim czy diabelskim – by opuściły ten dom i nigdy tu nie wracały.

Warrenowie czekali na odpowiedź, lecz nic się nie wydarzyło.

– Dlaczego Ed może posługiwać się święconą wodą, skoro nie jest kapłanem?

– To nie jest kwestia p o z w o l e n i a. Ludziom wolno używać w domu święconej wody. Różnica polega na tym, że woda, którą ja się posługuję, została pobłogosławiona przez specjalnych duchownych, będących egzorcystami. Woda ma w sobie prawdziwie pozytywną moc. I nie sama woda jest tu najważniejsza, lecz pobożność, której jest wyrazem. Ja się nią tylko p o s ł u g u j ę. Nie błogosławię jej.

Na pierwszym piętrze Ed powtórzył całą procedurę w każdym z pokoi. Proces ten, nazywany przez egzorcystów w i ą z a n i e m, nakazuje nawiedzającemu duchowi albo się objawić (jeśli tam jest), albo odejść. „Obwiązawszy” piwnicę i pokoje na parterze bez żadnych incydentów, Warrenowie byli gotowi udać się na piętro, gdzie, jak wiedzieli, czekały ich trudności. Lecz gdy byli już gotowi rozpocząć

działania, ogarnęła ich fala przemożnego strachu. Ta drogą duchową przekazana emocja, doświadczona jednocześnie przez oboje, stanowiła dla nich wyraźną wskazówkę, że mają do czynienia z niehumanitarną demoniczną obecnością.

– Moce demoniczne – mówi Ed – wysyłają strach tak samo jak grzechotnik posługuje się swoją grzechotką – w celu ostrzeżenia.

Pokój wypełnił zatechły zapach pleśni. I nagle pojawił się jakiś ruch u góry schodów. Trzasnęły drzwi – odgłos tak donośny, że niemal zwałił ich z nóg. Warrenowie zastanawiali się, czy iść dalej. Wiedzieli, że najmniejsza pomyłka w ich ocenie sytuacji może spowodować gwałtowną reakcję z falą przerażenia, która może utrzymywać się przez lata.

Ale jak zwykle w podobnych sytuacjach, nie zamierzali ustąpić. Ruszyli schodami na piętro. Jednak pomimo wysiłków, żadne z nich nie było w stanie dotrzeć dalej niż do połowy schodów, gdyż napierała na nich nieustępliwa, nieprzenikniona siła. Lorraine opisuje to tak:

– Miałam wrażenie, że idziemy zanurzeni po ramiona pod prąd rwącej rzeki.

Choć mocno się opierali, nie byli w stanie pokonać napierającej na nich mocy. Powoli wycofali się na parter, by nie zostać zrzuconymi w dół.

Gdy znaleźli się u stóp schodów, rozległ się diaboliczny śmiech. Ed, poirytowany, skropił je święconą wodą, dzięki czemu napór na nich zelżał na tyle, że zdołali wejść na piętro. Znajdowały się tam sypialnie i długi korytarz biegnący przez całą szerokość domu.

Ed pokropił pokój Erin święconą wodą, po czym wypowiedział formułę wypędzenia. Po związaniu tego pokoju Warrenowie przeszli do sypialni Joela. Lekkie drzwi, wcześniej otwarte, teraz były zamknięte. Ed przekręcił gałkę klamki i pchnął drzwi. Z ulgą stwierdzili, że pokój jest pusty. Po raz kolejny Ed bez przeszkód podjął procedurę wiązania. Pozostał jeszcze pokój Meg.

Drzwi prowadzące do pokoju starszej dziewczynki też były zamknięte. Warrenowie nie wiedzieli, co czeka ich po drugiej stronie. Ed przekręcił gałkę, najpierw uchylił drzwi i dopiero potem otworzył je szeroko. Oboje cofnęli się mimowolnie. Coś było w środku. Choć niewidzialne, emanowało ogromnym poczuciem nieszczęścia – całkowicie chwytające za serce uczucie wysyłane przez jednostkę skazaną na zagładę. Ale Warrenowie wiedzieli, jak zareagować na ten emocjonalny podstęp. To był tylko fortel, błaganie o współczucie. Dlatego Ed, niewzruszony, wkroczył do pokoju z krzyżem w dłoni.

Nie było tam śladu żadnej fizycznej obecności, lecz panował przenikliwy chłód. Ed jeszcze raz pokropił wodą wszystkie cztery kąty, po czym przemówił rozkazującym tonem:

– W imię Boga, ukaż się teraz – albo odejź. – Nastąpiła chwila głuchej ciszy. – Pokaż jakiś znak odejścia – powiedział głośno Ed w pustym pokoju – albo j e s z c z e d z i s i a j odprawimy tu egzorcyzm. – I zaraz makabryczne poczucie nieszczęścia zaczęło ich opuszczać. Także temperatura wróciła powoli do normalnego poziomu. Zaklęcie zostało złamane.

Warrenowie rozejrzeli się po pokoju i zrozumieli, dlaczego duch wybrał akurat to miejsce. W sypialni Meg znajdowały się czarne świece przywoływania, stroje okultystyczne oraz książki z opisem najróżniejszych bluźnierczych rytuałów. Ed umieścił wszystkie te przedmioty w koszu, który wystawił na korytarz, po czym „zapieczętował” pokój, odczytując modlitwę uświęcającą.

Uporawszy się ze swoim zadaniem, Warrenowie zeszli na dół. Nie musieli spędzać tego długiego, pełnego napięcia niedzielnego popołudnia w tak upiorny sposób. Spojrzawszy przez okno salonu, Lorraine dostrzegła Fosterów siedzących w samochodzie na podjeździe. Otworzyła okno i zaprosiła ich do środka.

– Wszystko zależy od waszych przyszłych poczynań – wyjaśnił Ed, kiedy już znaleźli się w domu. – Jeśli myślałaś o jakichkolwiek zmianach w swoim życiu, to powinnaś zacząć od zaraz. To jest pewne – zwrócił się do Meg. – Nigdy więcej żadnych rytuałów! Wszystkie książki okultystyczne i przedmioty

związane z przywoływaniem z twojej sypialni są w śmieciach.

Poza tym sugeruję, żebyście sprowadzili kapłana, który poświęci wasz dom. Bo, widzicie, stało się tak, że wasza córka, zajmując się nadprzyrodzonymi rytuałami, sprowadziła do domu negatywnego ducha. Dlatego trzeba pobłogosławić dom, by uchronić się przed jego powrotem. Ale odniesie to skutek tylko wtedy, kiedy w waszym domu zapanuje pozytywna atmosfera, która już nie będzie przyciągać do was takich istot. Radzę, byście poprosili o błogosławieństwo jeszcze dzisiaj, a nie jutro.

– Ale przede wszystkim – podkreślił Ed – waszą najlepszą obroną w kolejnych tygodniach i miesiącach będzie rozwinięcie w sobie pozytywnych zainteresowań, które staną się tarczą chroniącą was przed tym, co negatywne. Jeśli jesteście otwarci na religię, to rozważcie możliwość uczęszczania do kościoła całą rodziną raz w tygodniu, co będzie wyrazem szczerości. Taki gest byłby dobrym początkiem w procesie przeciwstawienia się mocy ducha, który został tu sprowadzony. Krótko mówiąc, wasza córka zrobiła coś negatywnego, co teraz musi zostać zrównoważone czymś pozytywnym. Obecnie jesteście narażeni na powtórzenie się tych wydarzeń – o ile nie zapragniecie, by to nigdy więcej już się nie stało. Oboje z Lorraine uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy. Reszta zależy od was.

Już w drzwiach Ed uczynił jeszcze jedną uwagę:

– A tak przy okazji, duch w tym domu jest uśpiony – ostrzegł rodzinę – ale nie zniknął.

W tym momencie na oczach wszystkich okulary Lorraine wysunęły się z jej ręki, poszybowały w powietrzu, po czym opadły na podłogę, tak że stłukło się lewe szkło. Fosterowie patrzyli zdumieni, choć nie bardzo rozumieli, co wydarzyło się w ich domu. Po prostu byli ofiarami, które chciały pobawić się siłami nadprzyrodzonymi, podczas gdy w rzeczywistości to oni byli ich zabawką.

Rozdział szósty

NIE Z TEGO ŚWIATA

Spośród wszystkich powszechnych i znanych przedmiotów rozmów podejmowanych w towarzystwie, spośród rzeczy odległych naturze i niedostępnych zmysłom, nie ma bardziej aktualnego, bardziej niezwykłego aniżeli temat duchów, obojętne, czy prawdą jest to, co zostało o nich powiedziane. To kwestia najchętniej dyskutowana przez ludzi, zagadnienie, nad którym rozwodzą się najdłużej z powodu obfitości przykładów, lekkiej i przyjemnej natury – trudno o mniej męczącą dyskusję.

Piere Le Loyer, 1586

JEDNE Z PIERWSZYCH KSIĄŻEK wydrukowanych po angielsku traktowały o duchach i demonologii. W XVI wieku, podobnie jak i dzisiaj, istnienie duchów uznawano za fakt: wciąż przywoływano ten sam pełen przemocy scenariusz, którym rządziły strach i zniszczenie.

W czasach biblijnych Jezus świadomie mówił o duchu, duchach, demonach i o opętaniu.

– Jeśli zagłębić się jeszcze dalej w historię, nietrudno zauważyć, że problem duchów budził zainteresowanie od samego początku cywilizacji. Już antyczni greccy pisarze postrzegali ich złowrogą aktywność jako coś bardziej złowieszczonego aniżeli tylko sporadyczne pojawienie się czarnego widma w środку nocy. Jednakże nawet w tej błahej sytuacji starożytni widzieli coś więcej – był ukierunkowany na n e g a t y w n e cele – i nadali mu miano *daemon*, wskazujące na ducha złego lub nieczystego.

Obecnie, dzięki pracy renomowanych organizacji parapsychologicznych, dokumentacja dotycząca istnienia zjawisk nadprzyrodzonych w świecie jest dostępna w większości dużych miejskich czy uniwersyteckich bibliotek. Powszechnie jednak wiadomo, że trudno znaleźć wiarygodne informacje na temat ducha *d e m o n i c z n e g o*. Kwestia ta wciąż jest owiana tajemnicą. Większość książek na temat okultyzmu zaledwie wzmiankuje o „demonach”, a informacjom tym towarzyszy zwykle stwierdzenie, że mamy do czynienia ze średniowiecznym przesądem, a nie rzeczywistym zjawiskiem. Naukowcy całkowicie wykluczają istnienie „duchów”. Medycyna skłania się ku traktowaniu tego tematu jako wyniku iluzji czy psychozy. Akademyści natomiast uważają demony za element fantastyki. Jedynie osoby z kręgów religijnych dają wiarę pojęciu demonów i wprowadzają je do teologii jako dyscypliny wiedzy, dzięki czemu temat ten staje się nagle całkiem rzeczywisty. Zyskał on nawet własne określenie: *mysterium iniquitatis* – misterium nieprawości. Diabeł natomiast otrzymał symboliczne imię: **ANTIXPISTOS** – Antychryst.

Najlepszym sposobem zgłębienia tematu byłoby zwrócenie się do ekspertów, ale przecież nie można tak po prostu wejść do kościoła czy do synagogi i poprosić o rozmowę z demonologiem. Znaczących zagadnienia nie ma aż tak wielu, a ich nazwiska pozostają zastrzeżone, oni sami zaś mogą się dzielić swoimi doświadczeniami jedynie z przełożonymi. Nawet Ed Warren nie opowie o tych potwornych czarnych duchach pojawiających się w nocy, by przekazać wiadomości i bluźnierstwa. Naciskany w tej kwestii odpowiada:

– Są rzeczy znane duchownym i mnie, które lepiej, żeby zostały niewypowiedziane.

Na czym więc Ed Warren opiera swoje opinie? Czy istnieją rzetelne dowody albo sposoby weryfikacji jego twierdzeń?

– Ludzie nieobeznani z tym zjawiskiem pytają mnie czasem, czy doświadczam czegoś w rodzaju ultrarealistycznych halucynacji, jak Don Kichot walczący z wiatrakami. No cóż, halucynacje to doświadczenia wizjonerskie. Z drugiej strony, jest to zjawisko, które wywołuje reakcję. Moja wiedza na ten temat nie różni się od wiedzy wykształconego duchownego, który powie wam równie szczerze jak ja, że nie jest to coś, co by się dało łatwo zaliczyć do kategorii złych snów.

– Wszystko, co mówię, mogę poprzeć rzetelnymi dowodami – kontynuuje Ed. – A także słowem wiarygodnych świadków i najlepszych profesjonalistów. Nie ma mowy o jakichkolwiek przypuszczeniach. Moje twierdzenia dotyczące natury ducha demonicznego są oparte na bezpośrednich doświadczeniach gromadzonych przez ponad trzydzieści lat i poparte doświadczeniami innych uznanych demonologów, kapłanów egzorcystów oraz świadectwem setek osób, które padły ofiarą tychże duchów, a także wielką liczbą twardych dowodów fizycznych. Dogmat teologiczny dotyczący demonów jest spójny z moimi odkryciami na temat funkcjonowania owych duchów w prawdziwym życiu. Sprecyzuję:

Nieludzki duch demoniczny jest tożsamy z diabłem. Za pomocą środków fizycznych i psychologicznych można wykazać, że jest nim rzeczywiście. Wszystko, co mówię, opieram na własnym doświadczeniu. Byłem przypalany przez te niewidzialne demoniczne siły. Byłem poniewierany i kaleczony. Duchy żłobiły znaki i symbole na moim ciele. Rzuciły mnie po całym pokoju jak lalką. Ramiona miałem powykręcane tak mocno, że czułem to przez tydzień. Niespodziewanie zapadałem na różne choroby, które miały mnie odwieść od moich dociekań. Pojawiały się przede mną przybierające fizyczną postać monstra, grożąc mi śmiercią, zniszczeniem mojej rodziny i pośmiertnymi mękami. Jakikolwiek były moje doświadczenia, jeszcze bardziej cierpią duchowni, którzy muszą stawić czoła demonom.

Mówię tu o czymś, co się dzieje a k t u a l n i e. Jutro, na przykład, w jednej z instytucji Kościoła katolickiego, złożę materiały mające udokumentować potrzebę egzorcyzmu młodej kobiety, która jest opętana w chwili, g d y t o m ó w i ę.

Jeśli chodzi o dowody – kontynuuje Ed – mam tysiące godzin nagranych wywiadów z osobami z całej Ameryki i Anglii oraz z członkami ich rodzin. Nagrania te w pełni dokumentują realność zjawisk związanych z demonami. Mógłbym wypełnić sporą aulę świadkami, którzy potwierdziliby moje słowa. Mam też wspomniany już tutaj zbiór przedmiotów i substancji (aportów) zebranych syntetycznie przez demoniczne moce. Mam liczne fotografie zjawisk demonicznych wykonane podczas ich aktywności. Przedstawiają one lewitacje, materializacje i postacie duchów. Mam również nagrania mówiących duchów, które wielokrotnie posuwają się do zaprezentowania swojego diabolicznego imienia. Co więcej – ujawnia Ed – byty te konfrontowały się ze mną osobiście, przemawiając przez osoby opętane i przyjmując fizyczną postać, tak samo konkretną, jak moja czy twoja. Mówią mi one – tak wyraźnie, jak ja teraz mówię – kim są, dlaczego tu są i co zamierzają zrobić!

Poproszony o przykład, Ed udaje się do swojego biura i wraca z taśmą magnetofonową.

– Nagrana podczas sesji w 1972 roku – wyjaśnia, umieszczając nośnik w magnetofonie. – Wtedy próbowaliśmy ustalić, kto lub co nękało i czasem nawiedzało kobietę o imieniu Mary od ósmego roku życia. W momencie tego nagrania Mary miała już pięćdziesiąt kilka lat. Tamtego dnia oprócz mnie przy kobiecie obecni byli Lorraine i katolicki duchowny. Przed nagraniem tu fragmentem duch przemawiał za pośrednictwem nawiedzanej kobiety, kłamiąc, przechodząc na obce języki, mówiąc falsetem i twierdząc, że jest „aniołem”. By dotrzeć do prawdy, na stole umieściliśmy krzyż. Nakazaliśmy duchowi, by przemówił, i w tym momencie wydarzyło się coś b a r d z o innego niż wszystko, co działo się dotychczas. Ed włączył magnetofon:

Głos: Nie chcę tutaj być!

Ed: Dłaczego tu przybyłeś?

Głos: Kieruje mną Moc!

Ed: Czyja moc?

Głos: Białe światło!

Ed: Opisz mi siebie.

Głos: Nie.

(W tym momencie zostaje przyniesiony krzyż i rozlegają się agonálne krzyki ducha).

Ed: Opisz mi siebie!

Głos: Muszę ci powiedzieć, jak wyglądam. Jestem potworny – wyglądam paskudnie. J e s t e m nieludzki. Mściwy. Mam straszną twarz. Moje ciało porasta obrzydliwe owłosienie. Mam głęboko zapadnięte oczy. Jestem poparzony. Na głowie rosną mi włosy. Mam długie paznokcie i szpony u palców nóg. Mam ogon. Posługuję się włócznią. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

Ed: Jak siebie nazywasz?

Głos: (oznajmującym tonem) Jestem Re[...]! Jestem Re[...]!

– Choć oboje z Edem nie udajemy akademickich teologów – mówi Lorraine – to w swojej pracy nie znaleźliśmy niczego, co by nam pozwoliło stwierdzić, że duch demoniczny nie jest upadłym aniołem. Jego rutynowe zachowanie, metafizyczne moce i gwałtowna reakcja na święte przedmioty bez wątpienia potwierdzają naszą tezę. Rzekłabym nawet, że zapisy egzorcyzmów mogą dowieść, iż duch demoniczny jest typowym upadłym aniołem.

Nie znajdziemy żadnego dowodu na istnienie tego ducha poza tym, co sugeruje Pismo Święte. Nie ma żadnych innych wiarygodnych wzmianek potwierdzających realność bytu ducha demonicznego poza tajemnymi tekstami religijnymi przedstawiającymi ten sam punkt widzenia.

Człowiek nigdy nie słyszał kłótni pomiędzy duchem demonicznym a Bogiem. Jak powiedział papież Paweł VI w 1972 roku, „niewiele wiemy o tym nieszczęśliwym dramacie, który miał miejsce przed początkiem świata”. Tą wypowiedzią papież wyraził jednak jasno zdanie, że diabeł jest p r a w d z i w ą i s t o t ą, a nie symbolem czy psychologiczną metaforą. Nawet Jan Paweł I podczas swojego krótkiego, jednomiesięcznego pontyfikatu potwierdził przekonania swoich poprzedników o tym, że diabeł istnieje jako prawdziwa istota.

Jedno z najlepszych ujęć tego frapującego tematu można odnaleźć w książkach *Who is the Devil* Nicolasa Corte'a oraz *Angels* Billy'ego Grahama. Dokładne objaśnienie tego zagadnienia znajduje się również w dziele św. Augustyna *Państwo Boże*. Klasyczną opowieść o upadku aniołów można streścić w następujący sposób:

Pierwszymi istotami, które stworzył Bóg, były anioły. Wśród nich najwyżej stał Lucyfer. Został on ukształtowany tak idealnie, że przewyższał wszelkie stworzenie. Jednakże niezadowolony ze swego istnienia, kierowany zazdrością zapragnął tego, co do niego nie należało. Tak, zapragnął b y ć Bogiem, zanegować Boże istnienie i samemu zawładnąć niebiosami. Zatem duch demoniczny okazuje się negatywnym duchem zawładnięcia.

Inni aniołowie pozostający z Lucyferem w znowie żywili to samo niszczące pragnienie, „pożądliwość”: gotowi byli zapomnieć o darze swojego istnienia, by przejąć to, co nie należało do nich. Reakcją Boga na to kosmiczne nieposłuszeństwo było wydalenie Lucyfera i jego legionów z nieba. Po tym zdarzeniu upadłe anioły zaprzysięgły wieczne nieposłuszeństwo Bogu.

Lucyfer otrzymał nowe imię – Szatan, czyli: oszczerca, oskarżyciel, ojciec kłamstw. Aniołowie ci, choć zostali pozbawieni łaski, zatrzymali swoją moc, a wraz z nią wszystkie nadprzyrodzone, pozaziemskie możliwości dane im przy stworzeniu. Są wśród nich nieśmiertelność, wiedza mistyczna

o świecie, zdolność obchodzenia fizycznych praw natury, które dają im umiejętność wywoływania zjawisk psychicznych i wytwarzania syntetycznego (na przykład aportów).

Pomimo swej potężnej mocy demony nie miały jednak możliwości zapanowania nad człowiekiem. Ustalono, że to Bóg będzie strzegł ludzi, jeśli tylko uznają oni Bożą moc.

Ostatecznie nikt nie zna całej tej historii. Bunt aniołów przeciwko Bogu sam w sobie nie jest dowodem na istnienie Boga. Jedynie słysząc pełne nienawiści słowa i widząc działania tych bluźnierczych pozaziemskich istot, drogą inferencji dochodzimy do postrzegania Boga jako istniejącego.

– Jednakże – zauważa Ed – jeśli nawet pominać biblijne interpretacje, nikczemne nieludzkie duchy chodzą dziś po ziemi. Gdy każe im przemówić, odpowiadają grobowym głosem: „Na imię mi Legion: Jesteśmy jednym”. Prawdą jest także, że duchy owe mają potężną moc i działają z ogromną zaciekłością, złośliwością i gniewem wymierzonym przeciw człowiekowi. O dziwo, jedyną ochroną przed tymi negatywnymi duchami, jaką człowiek może znaleźć, jest wspomnienie imienia Boga – a w szczególności Jezusa – i wystawienie pobłogosławionych przedmiotów. Nic innego nie zatrzyma tych duchowych istot.

Skoro więc ich aktywność jest tak oczywista, dlaczego naukowcy nie doszli do podobnych wniosków odnośnie do zjawiska istot demonicznych?

– Naukowcy są ludźmi – odpowiada Ed – i niektórzy z nich, podobnie jak parapsychologowie, w i d z i e l i, co się dzieje, i teraz to rozumieją. Jednakże najgłośniejsi sceptycy nigdy nie byli świadkami takiego zjawiska. Mimo to aktywność powodowana przez owe duchy jest udokumentowana naukowo w wielu przypadkach. Niestety, parapsychologowie zwykle traktują ją jako PK czy też w najlepszym razie wiążą z ziemskimi, ludzkimi duchami. Tymczasem nawet to nie jest właściwe: duch nieludzki bowiem sam przyznaje, że nigdy nie był „niewolnikiem Boga” w postaci człowieka. Chełpi się tym. W rzeczywistości dowody przedstawione przez wiarygodnych świadków, nagrane sesje z udziałem osób opętanych, transkrypcje egzorcyzmów, liczące po dwa tysiące lat kościelne zapisy pokazują, że demony nie są niczym więcej, niż zawsze były: nieludzkimi duchami diabolicznymi, opętanymi nienawiścią i złą mądrością, którą się posługują; duchami istniejącymi od początku czasu, przepełnionymi gwałtowną zawiścią wobec Boga, zaprzysięgłymi wrogami człowieka. Niemal całą swoją nienawiść kierują one ku Bogu, a człowiek rzadko jest świadkiem całej ich wściekłości.

– Jeśli chodzi o samo zjawisko – mówi dalej Ed – to tuzin badaczy może przejść przez nawiedzone przez demona miejsce i nic nie znajdą, bo naukowiec najczęściej łowi ryby bez haczyka. Badacz podchodzący do problemu ze swoim stoperami i papierkiem lakmusowym nie stanowi dla nawiedzającej jednostki żadnego zagrożenia. Oczywiście demon nie zamierza dobrowolnie zdradzić swojej obecności. Wystarczy jednak pojawić się przed nim z przedmiotem religijnym, a nieludzki duch odpowie na wyzwanie.

Szybko dopowiem, że absolutnie nie polecam żadnemu badaczowi ani parapsychologowi stosowania tej procedury. Tego rodzaju prowokacja ma z d e c y d o w a n i e religijny, a nie naukowy charakter, wymaga więc specjalnego przygotowania, w przeciwnym bowiem razie rezultaty mogą się okazać katastrofalne. Mówię to, by uczciwie ostrzec wszystkich, którzy chcieliby takiego działania spróbować. Badacz, bez względu na swoje zaangażowanie, wcześniej czy później dotrze do takiego etapu, na którym musi się zatrzymać, zaakceptować impas i zrezygnować z dalszych działań. W tej pracy nie ma bowiem niczego takiego jak „podbój”. Punktem końcowym jest egzorcyzm, wyeliminowanie negatywnej siły. Nic innego tu nie zadziała. Aktywność demoniczna jest bardzo poważnym problemem i ani dobre intencje, ani „ludzka nietolerancja” nie sprawią, że ustąpi. Wycofuje się tylko w imię Boga. Takie są fakty.

Prawdopodobnie najbardziej niepokojącym aspektem działalności demonów jest to, że za przerażeniem i chaosem, które ona sieje, czai się przebiegła, wyrachowana inteligencja.

Należy też pamiętać, że ma się do czynienia z czymś, co nie jest martwe – zauważa Ed. – To aktywna,

negatywna inteligencja poprzedzająca człowieka w kosmicznej ewolucji. Jest mądrzejsza od nas, ponieważ powstała wcześniej. Spójrzcie na nią jak na potężny, przebiegły i złowrogi rozum, całkowicie zatracony w nienawiści do Boga.

Być może żaden przedmiot nie ilustruje precyzyjniej „niegodziwej mądrości” ducha demonicznego aniżeli zabytkowe, duże na pięć stóp lustro przywołujące, wiszące na ścianie obok biura Eda. Trudno nie dostrzec jego rzeźbionej ramy, ale to tylko dzieło sztuki. Przez cały czas pozostaje pod czujnym okiem Eda Warrena, gdyż jest to przedmiot nieczysty.

– Dzisiaj – wyjaśnia Ed – znajomość magii luster ogranicza się do rymowanki z baśni o Królewnie Śnieżce: „Lustreczko, powiedz przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie?”. Wiedźmy i czarodzieje posługiwali się kiedyś lustrami, by ujrzyć przyszłe zdarzenia i móc nimi rządzić za pomocą magii – nie iluzji, ale p r a w d z i w e j magii, rzeczywistej manipulacji naturą i biegiem wydarzeń. Ozdobne lustro wiszące przy moich drzwiach pochodzi z domu mściwego pięćdziesięcioletniego mężczyzny z Pensylwanii, Stevena Zellnera, który posługiwał się zwierciadłem, by odprawiać mało znany średniowieczny rytuał nazywany *speculum*, magią luster.

Mężczyzna ten wykorzystywał lustro jako instrument czarnej magii. Po pierwsze, odprawiał długi rytuał zaklinania albo przywoływania, zapraszając duchy, by wspomagały go w manipulowaniu przyszłością. Po rytuale zaklinania kierował wzrok na lustro, posługując się nim tak samo, jak inni posługują się kryształową kulą: czyniąc zeń punkt koncentracji.

Na początku Steven widział w lustrze niewiele poza ruchem niewyraźnych postaci albo szybkimi drobnymi zdarzeniami, które nie miały dla niego żadnego znaczenia. Jednak w miarę upływu czasu coraz silniej skupiał się na lustrze: im bardziej otwierał swoją wolną wolę na to doświadczenie, tym większą kontrolę uzyskiwał i w konsekwencji tym więcej widział. Ostatecznie, po obsesyjnie powtarzanych, trwających wiele miesięcy próbach rytuału *speculum*, Zellner dotarł do momentu, w którym mógł tylko określić, co chciałby zobaczyć, a pożądaný obraz się ukazywał.

Z czasem, gdy dopracował cały rytuał, potrafił wpasować się w przyszłość, gdy tylko zechciał. Umiał zobaczyć – a właściwie przewidzieć – wydarzenia mające związek z jego osobą na dzień, miesiąc, a nawet rok przed ich zaistnieniem. Ale – jak mówi porzekadło – „moc wszystkich nas zniewala”. Bohater tej historii wkrótce zdecydował zatem, że p o s ł u ż y s i ę mocą okultystyczną. Idąc krok dalej, zaczął przenosić ludzi do lustra. Zawsze były to osoby, których pan Zellner nie lubił – wybierał je, by się na nich zemścić albo je ukarać. Boże, miej w opiece rzeźnika, który źle potraktował Stevena Zellnera! – żartuje Ed.

– Żeby dać upust własnemu poczuciu sprawiedliwości, Steven wybierał ofiarę, której obraz następnie, zgodnie z jego wolą, pojawiał się w lustrze. Nieświadoma niczego osoba była tam ukazana w jakiejś prawdziwej, mającej nastąpić w przyszłości sytuacji. Wówczas, mając swą ofiarę na widoku, Steven s i ł ą w o l i sprowadzał nieszczęście na tę osobę. Na przykład wyobrażał sobie, że stoi ona na szczycie schodów. W tym momencie, jeśli tylko zechciał, by stamtąd spadła i złamała rękę, wystarczyło, aby zapragnął to zdarzenie ujrzyć. Posługując się tego rodzaju magią, Steven widział, jak jego mściwa sprawiedliwość wypełnia się w lustrze, tak jak to zaplanował – jakby oglądał odtworzenie danego zdarzenia, nim ono nastąpi.

Sprytna sztuczka, prawda? Tyle że wyniknęła stąd pewna poważna kwestia. Owe podle zaplanowane wypadki nigdy by się nie wydarzyły, gdyby były wsparte jedynie ludzką akceptacją i wolą. Działy się one za sprawą demonicznych duchów, które Steven przywoływał w odprawianym rytuale. Żeby spowodować upadek ofiary ze schodów, nieludzki duch albo poddawał ją chwilowej dezorientacji, albo przenosił okultystycznie na schody coś śliskiego, albo posuwał się tak daleko, że wykonywał psychokinetyczne pchnięcie i nagle – bum!

J e d n a k ż e Steven popełnił w którymś miejscu błąd i jego magia straciła niezawodność działania. Bez wątpienia zaniedbał tę część rytuału, w której należało złożyć hołd Szatanowi. W rezultacie zło, którego życzył innym, zaczęło się zwracać ku niemu. Było to jednak tylko pomniejsze nieszczęście, gdyż duchy, które mężczyzna wypuścił na swoich wrogów, nawiedziły jego własny dom i zaczęły go nękać. Bezcielesne kroki i ciężkie oddechy dawały się słyszeć w rzekomo pustym domu. Drzwi same się otwierały. Przedmioty lewitowały i były rzucane po pokojach niewidzialnymi rękoma. Nieziemskie odgłosy budziły właściciela w środku nocy. Krótko mówiąc, w domu przebywała niewidzialna obecność, a gospodarz nic nie mógł na to poradzić.

Po upływie około tygodnia mężczyzna był już tak przerażony, że skontaktował się z prominentnym przedstawicielem Kościoła katolickiego, niemal błagając o wizytę demonologa. Zamiast angażować kogoś z zapracowanych duchownych, dostojnik kościelny skontaktował się ze mną w Connecticut i zapytał, czy mogę zbadać ten przypadek i podjąć próbę naprawienia wyrządzonego zła. W tamtym momencie oboje z Lorraine mieliśmy dużo zajęć, ale ludzkie potrzeby zawsze stawialiśmy na pierwszym miejscu. Odwołałem zatem umówione wcześniej na ten dzień spotkanie, a także poważny wywiad, którego miałem udzielić wieczorem, i wyruszyliśmy do Pensylwanii.

Gdy przybyliśmy pod podany adres, przywitał nas mężczyzna porażony strachem. Oczywiście miał prawo tak się poczuć. Drzwi w jego domu same się otwierały i zamykały. Przedmioty latały na wszystkie strony. Co rusz coś spadało na podłogę i się roztrzaskiwało albo odbijało od ściany, uderzało w podłogę – całkowity chaos! W którymś momencie po południu nawet mój samochód został w to zaangażowany. Około godziny po naszym przybyciu klaksony zaparkowanych na ulicy aut zaczęły trąbić. Kiedy spojrzałem przez okno, zobaczyłem nasz samochód ustawiony na środku skrzyżowania tak, że blokował oba pasy ruchu. A przecież zostawiłem go na podjeździe pana Zellnera, zaciągnąłem hamulec ręczny i zamknąłem automatycznie drzwi. Tymczasem przechodzień zeznał, że zobaczył, jak samochód sam zjeżdża z podjazdu do tyłu. Kiedy wyszedłem z domu, żeby go przeparkować, drzwi były wciąż zamknięte, a hamulec zaciągnięty.

W każdym razie – mówi dalej Ed – było jasne, że muszę coś natychmiast zrobić, by powstrzymać te zakłócenia. W takiej sytuacji najlepszym rozwiązaniem było „ugodzić diabła jego własnymi widłami”, że się tak wyrażę – musiałem zatem o d w r ó c i ć rytuał Stevena. Tak też uczyniłem, narażając się na duże niebezpieczeństwo, pozwoliło to jednak zatrzymać wszelkie demoniczne działania, a także unieszkodliwić całe zło zaplanowane przez mężczyznę na przyszłość, moja ingerencja sprawiła bowiem, że demon mógł albo skierować zło na siebie samego, albo zaprzestać opresji.

Tamtego popołudnia, kiedy już skończyliśmy pracę, pan Zellner zapytał, czy moglibyśmy zabrać ze sobą jego lustro przywołujące. Odpowiedziałem: „Jasne!”. Dzięki temu wiedziałem, że przynajmniej nie będę się musiał zajmować dwa razy tym samym problemem. Włożyłem więc lustro do bagażnika i jeszcze przed zmierzchem ruszyliśmy z Lorraine w drogę powrotną.

– Kiedy byłem młody i nieświadomy niebezpieczeństw – mówi Ed – szukałem porady mądrych ludzi, którzy dawno temu posiadli głębsze sekrety tego świata. Wtedy pewien mądry człowiek powiedział mi: „Ed, za nic nie wszedłbym do domu, by stawać naprzeciwko takich bytów, jakie ty spotykasz, szczególnie gdy chodzi o demony. Kiedy już raz przekroczysz próg świata ciemności, zawsze będziesz żył w ciemności, podobnie jak wszyscy, których kochasz. Podoba ci się to czy nie, będziesz kimś wyjątkowym – i samotnym – wśród ludzi. Nie zapomnij, że diaboliczne moce, którym rzucasz wyzwanie, są bardzo inteligentne, gdyż w przeciwieństwie do każdego śmiertelnika posiadają mądrość i wiedzę wszystkich wieków”.

Tamtego wieczoru panował przenikliwy chłód. Drogi były częściowo oblodzone, więc się nie spieszyliśmy. Wiedziałem też, że zabierając ze sobą lustro, rozsierdziłem pewne złowrogie duchy

i naraziłem się na ich gniew, dlatego starałem się zachować s z c z e g ó l n ą ostrożność. No cóż, ostrożność ostrożnością, ale i tak około ośmiu kilometrów przed domem wjechałem w niedużą dziurę na jezdni. W normalnych okolicznościach nic by się nie stało, ale teraz pękła opona radialna za sto dolarów – coś, co w zasadzie nie miało prawa się stać. Nasz samochód skręcił na przeciwległy pas ruchu. Rozległ się pisk opon skręcających aut, które minęły nas o włos. Cudem uniknęliśmy śmierci.

Kiedy już zmieniłem koło, zjechałem na pobocze. Wtedy pojawił się za nami ogromny ciągnik z przyczepą, minął nas po lewej stronie, po czym zatrzymał się przed nami. Od razu zauważyłem, że coś jest nie tak: traktor nie miał żadnej tablicy rejestracyjnej ani numerów. Nagle na tym zupełnie suchym poboczu zaczął wyrzucać całe galony zielonego galaretowatego błota, które spadało na naszą przednią szybę, co całkowicie ograniczyło nam widoczność. Wycieraczki ledwo nadały z usuwaniem tej substancji. Kiedy znów mogłem coś zobaczyć, traktora już nie było. Ale jeszcze nie zdążyłem oczyścić dobrze przedniej szyby, gdy t e n s a m ciągnik ponownie się pojawił po lewej stronie, zatrzymał się przed nami i nabałaganił tak jak poprzednio.

Gdy zdarzyło się to po raz trzeci, było jasne, że dzieje się coś złego, więc zjechałem z drogi, by oczyścić do końca szybę. Pięć minut później, kiedy ruszyliśmy powoli, pojawił s i ę t e n s a m traktor, minął nas po lewej stronie, po czym bezpardonowo wjechał przed nas i ponownie zaczął wyrzucać galony gęstej zielonej brei. Paskudna maź s p a d ł a na nasz samochód w momencie, gdy oczyściłem przednią szybę i odzyskałem jakąś widoczność, po czym traktor zniknął, tak jak wcześniej. Podobne rzeczy zdarzały się nam zwykle, kiedy jechaliśmy z interwencją lub wracaliśmy bezpośrednio po niej. Zielona maź pojawiła się jednak wtedy po raz pierwszy. Wcześniej natomiast nasz pojazd był już obłany moczem, a także – pewnego razu – piwem. Na szczęście zwykle obrywał tylko samochód.

Tym razem jednak akcja z traktorem powtarzała się kilkakrotnie i nie umiałem się jej przeciwstawić. W końcu sytuacja stała się t a k niebezpieczna, że spodziewaliśmy się śmierci. Wreszcie udało mi się wyjechać na drogę i pojechaliśmy dalej do Connecticut.

– Potem przez około godzinę nic się nie działo – relacjonuje dalej Ed. – Ruch był bardzo mały na bocznej drodze, którą jechaliśmy, więc czuliśmy się bezpiecznie. Nagle we wstecznym lusterku zobaczyłem nadjeżdżający z ogromną prędkością samochód. Było już ciemno, a on nie miał włączonych reflektorów! Widziałem tylko słabiutkie światła postojowe. Czarny pojazd nadjechał błyskawicznie, zmienił pas ruchu i pomknął do przodu; uniknął zderzenia z nami o włos, przysięgam. Lorraine, patrząc na przejeżdżający samochód, stwierdziła, że minął nas sam diabeł! „A to całkiem możliwe – odpowiedziałem jej – bo ten cholerny głupiec omal nas nie zabił”. Facet był stuknięty, pruł tak szybko po oblodzonej drodze, bez świateł.

Jechałem dalej, a wspomniany samochód gnał przed nami. Patrzyłem, jak wjeżdża na jednopasmowy most wiszący i dalej pnie się w górę wzniesienia. Widziałem tylko jego tylne światła postojowe i ucieszyłem się, że odjechał. Ale gdy dotarł na szczyt wzniesienia, około półtora kilometra przed nami, zobaczyłem, że hamuje, zawraca i zaczyna szybko zjeżdżać w dół. Zrobiło mi się prawie niedobrze. Pomyślałem, że zaraz padniemy ofiarą strasznego wypadku.

Wjechałem już na wąski most, lecz gdy pokonałem nie więcej jak jedną trzecią jego długości, tamten wariat zjechał ze wzniesienia i pędził prosto na nas z ogromną prędkością! „Co to ma być? – pamiętam, jak powiedziałem to do siebie. – Czy ten facet chce umrzeć?”

Kiedy tak na nas pędził, nie mieliśmy szans, żeby się wycofać i go przepuścić. Wręcz przeciwnie – było jasne, że jeśli zaraz się nie zatrzyma, dojdzie do czołowego z d e r z e n i a! Tymczasem on wciąż się zbliżał! Most był wybrzuszony, jak estakada, nad wąwozem. Gdybym spróbował skręcić na prawo czy lewo, spadlibyśmy niechybnie i to byłby nasz koniec. Kiedy w świetle moich reflektorów błysnęła atrapa jego chłodnicy, krzyknąłem do Lorraine, żeby się położyła

na podłodze. Maniak jechał prosto na nas środkiem mostu.

On jedzie sto czterdzieści kilometrów na godzinę, a ja sześćdziesiąt, więc nawet jeśli zdecydujemy się zatrzymać, to i tak się zderzymy. Sytuacja była beznadziejna. Ale przecież c o ś musiałem zrobić. Mając około pięciu sekund, poczułem, że moje życie skurczyło się do jednego pytania: czy mam skręcić w bok, czy też jechać prosto? W ostatniej chwili coś mi odpowiedziało: „Jedź prosto!”.

Nie mieliśmy już czasu. Zdążyłem tylko krzyknąć do Lorraine: „Wezwij św. Michała!” Zostały jakieś dwie sekundy – w takich sytuacjach człowiek myśli w kategoriach czasu, a nie odległości – trzymałem ręce na kierownicy gotowy na zderzenie. Sekundę przed tym wzięłem ostatni oddech. I oto, w momencie zderzenia... szuuuu!!! Okazało się, że to była z j a w a! Lorraine miała rację.

Autorzy religijni często nazywali ducha demonicznego „złym geniuszem” – to zawołane odniesienie do rozmyślnej strategii, którą można dostrzec, gdy demon odpowiada za zakłócenia w domu. Podczas rozeznania to właśnie tej inteligencji – rozumnej siły będącej motorem zjawiska – demonolog szuka przede wszystkim.

Ze względu na niezwykle charakter pracy Eda i Lorraine strategia demona często wpływa też na ich życie. Objawy tego można zauważyć, nawet jeszcze zanim zostaną oni poproszeni o interwencję albo rozpoczną swoje działania. Ed opisuje niedawne akty wandalizmu, które wydarzyły się w jego biurze:

– Zdarza się to kilka razy do roku, zwykle po zachodzie słońca, choć ostatnio odbyło się w ciągu dnia. Po lunchu siedzieliśmy z Lorraine w kuchni. Nagle zadzwonił telefon. Lorraine odebrała, ale ponieważ nikt się nie odezwał, odłożyła słuchawkę. Około minuty później znów dał się słyszeć dzwonek, ale tym razem jego dźwięk zamiast przerywanego, był ciągły. Kiedy Lorraine podniosła słuchawkę, usłyszała gardłowe, zwierzęce warczenie.

Zaniepokojona przekazała mi telefon, żebym tego posłuchał. Gdy tylko odłożyliśmy słuchawkę, nasz owczarek niemiecki zaczął wściekle ujadać przed domem. Jednocześnie z mojego biura odezwały się odgłosy gwałtownej awantury: trzask rzucanych i rozbijanych mebli trwający dobre dziesięć minut. Większość ludzi pobiegałaby tam zobaczyć, co się dzieje, ale ty n i e c h c i a ł e ś widzieć tego, co się tam wyprawia!

Weszliśmy do biura godzinę później. Kompletna ruina. Obrazy zrzucone ze ścian, porozrzucane dokumenty. Książki, papiery, krzesła, lampy leżały na jednym stosie na środku pokoju. Wiemy z doświadczenia, że nie zrobił tego człowiek. To było dzieło demona.

Zrozumcie, że te byty to duchowi chuligani. Zawsze obecni. Widzicie ich czasem kątem oka przemykających z jednego miejsca w drugie. Kiedy indziej snują się między stanem fizycznym i metafizycznym: częściowo zmaterializowane, pozbawione postaci, podobne do ciemnoszarego obłoku.

– Jesteśmy dla siebie nawzajem pobłażliwi – mówi Ed ironicznie, ale poważnie. – Oni mi nie przeszkadzają, a ja nie kropię ich święconą wodą.

– To dlaczego twoje biuro zostało zdewastowane?

– Teraz – odpowiada Ed – nie potrafimy powiedzieć, dlaczego nastąpiło takie nasilenie ich działania, ale należy się spodziewać, że wydarzą się kolejne szkody – mam nadzieję, że nic poważnego. Zwykle dzieje się tak na tydzień czy dwa przed wezwaniem nas do zbadania jakiejś poważnej sprawy związanej z demonem. Na razie wiemy tylko, że gdzieś tam ktoś jest nękany albo opętany przez demoniczną moc. Osoba ta albo cała rodzina prawdopodobnie nie wie, kim jesteśmy ja i Lorraine, ani jak się z nami skontaktować. Ale w ten czy inny sposób zwrócą się do nas o pomoc. Lecz duchy też to wiedzą. Dlatego moje biuro zostało zdewastowane: żeby już teraz nas zastraszyć. Jak powiedziałem, w s z y s t k i e te zjawiska opierają się na metodzie i strategii.

Spółeczność religijna od dawna była celem ataku demonicznych mocy. W szczególności dotyczy to osób bardzo pobożnych. Porównajcie stwierdzenie Eda z fragmentem biografii ojca Pio:

Cela o. Pio była często nawiedzana podczas jego nieobecności; po powrocie zakonnik zastawał w niej chaos: książki – podarte, koce i pościel – porzucane na podłodze, atrament – porozpryskiwany na ścianach. To nie wszystko – o. Pio był także często prześladowany przez potworne wizje, wzywany do walki i przeklinany przez ukazujące mu się zjawy. Demony dręczące o. Pio często pojawiały się pod postacią zakonników; jeden z nich przybrał postać spowiednika o. Pio, Padre Agostino. Nakazał on Francesco porzucenie życia w ascezie i pokucie i zapewnił, że Bogu nie podoba się ta droga. Ojciec Pio był zszokowany i zdumiony takim poleceniem, ale w całym zamieszaniu zachował trzeźwość umysłu i nakazał domniemanemu o. Agostino, aby razem z nim powiedział: *Viva Gesu*. Zjawy natychmiast znikła, pozostawiając po sobie jedynie unoszący się w powietrzu zapach siarki².

Zrozumiałe jest, że demonologia powstała w społeczności religijnej jako naturalna obrona przed tym niewiarygodnym pozaziemskim oddziaływaniem. Choć zwykle jest to utrzymywane w tajemnicy, wszystkie większe religie mają wyspecjalizowanych duchownych zajmujących się demonologią i egzorcyzmami. Nie jest to relikw z przeszłości (ojciec Pio zmarł w 1968 roku), lecz rzeczywisty wymóg terażniejszości. Dla katolików demonologia jest na tyle ważna, że kapłani uczą się jej w akademiach papieskich w Rzymie.

– Społeczność religijna nie chciałaby być zmuszona zajmować się problemem zjawisk demonicznych – mówi Ed. – Robią to, bo muszą.

Jako dyscyplina wiedzy demonologia obejmuje elementy filozofii, teologii, psychologii (klinicznej i psychopatologii), antropologii, chemii, biologii, fizyki i metafizyki. Takie szerokie podejście pozwala duchownym demonologom ustalić, gdy inni badacze nie są w stanie tego zrobić, czy niezwykle zjawiska mają całkowicie nadprzyrodzone pochodzenie. Sądy wydawane w tym zakresie mają poważny charakter, gdyż często chodzi tu o ludzkie życie.

Oprócz wiedzy demonolog czy egzorcysta musi posiadać niezłomną wiarę i wewnętrzną siłę oraz musi umieć zachować zimną krew w sytuacjach nieokiełznanego pandemonium.

– Ktoś, kto się by się zaangażował w rozwiniętą sytuację demoniczną bez samokontroli – zauważa Ed – poległby w pięć minut. Zjawisko to atakuje człowieka przez wszystkie pięć zmysłów; jednocześnie podejmuje inwazję waszej osobowości. Jeśli choćby przez chwilę się zawahacie, już po was, a wtedy padniecie ofiarą siły żerującej na niewinnych, nieświadomych i słabych.

Co gorsza – dodaje Ed zaskakująco – te duchy znają całe wasze życie: przeszłość, terażniejszość i po części przyszłość. Kiedy pracuję z opętanymi, pierwsze, co zwykle mówi nawiedzający byt, to: „Edzie Warrenie, WIEM, KIM JESTEŚ!”.

Ed nie jest duchownym, ale wykonuje wiele z pracy duchownego na tym polu.

– Podróże, długotrwałe badania, analizy danych, rozeznanie sił duchowych, doradztwo, dalsza kontrola sytuacji – rzeczy, na które duchowny nie ma czasu – to cała moja praca, ale to nie wszystko – mówi Ed. – Jeśli jesteś demonologiem, nie rozgłaszaj tego, bo już samo to słowo deprymuje ludzi. Nie ma sensu ich niepokoić, szczególnie gdy już są zaangażowani w sytuację demoniczną i o tym nie wiedzą.

Każdy, kto kiedykolwiek był świadkiem takiego nikczemnego, bezbożnego zjawiska wywołanego przez złe, nieludzkie duchy, wie, że demonolog ryzykuje życiem za każdym razem, gdy wchodzi do czyjegoś domu, by stawić czoła siłom ciemności. Ale przecież trzeba to robić. W innym razie ludzie, którzy nieświadomie wpadli w pułapkę demona, znajdą się nagle sami i bezradni w obecności mocy, które niosą strach i przemoc.

Jak trafnie ujął to pan Zellner, przedstawiając na początku swój problem Edowi Warrenowi: „W moim domu przebywa niewidzialna istota o jakimś obłąkanym umyśle, która sieje tu spustoszenie i próbuje mną zawładnąć”. Choć wtedy tego nie wiedział, Steve Zellner nie tylko zidentyfikował problem, lecz także zdefiniował podstawową strategię działania demona.

¹ Pełne imię demona pominięto, ze względów wyjaśnionych przez Eda Warrena na s. 293 [przyp. red.].

² Ch.M. Carty, *Padre Pio – stygmatyk. Życie ojca Pio z Pietrelciny*, tłum. P. Ahmad, Gdańsk 2009, s. 19–20.

Rozdział siódmy

NAWIEDZENIE: POCZĄTEK PROCESU

– **DUŻO WCZEŚNIEJ, NIM ZAJĘLIŚMY SIĘ TYM PRZYPADKIEM**, a nawet sporo czasu przed tym, zanim staliśmy się świadomi i s t n i e n i a jakiegokolwiek sprawy – mówi Lorraine – zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Nazywam je „małymi-dużymi rzeczami”. Telefon dzwonił w dziwny sposób, a kiedy podnosiłam słuchawkę, po drugiej stronie słyszałam głosy szepczące coś z oddali, warczenie jakiegoś zwierzęcia i inne osobliwe dźwięki. Później, kiedy byliśmy już zaangażowani we wspomnianą sprawę, niewątpliwie te same szepty i dźwięki słyszeliśmy w nawiedzonym miejscu.

Niejednokrotnie przed poznaniem kolejnego przypadku nawiedzenia demonicznego przytrafia nam się wiele innych niepokojących rzeczy. Na przykład około północy słyszymy, jak ktoś chodzi w kółko po frontowym ganku albo drepcze w tę i nazad po tarasie z tyłu domu. Sprawdzamy oczywiście, co się dzieje, ale nikogo nie widać, mimo że kroki nadal są słyszalne. Innym razem mamy wrażenie, że ktoś wbiega po schodach w e w n ą t r z domu, próbując nas przestraszyć. Widzimy jasne światła samochodu wjeżdżającego na podjazd, a następnie słyszymy kroki. Potem ktoś puka do drzwi frontowych. Po sprawdzeniu okazuje się jednak, że znów nikogo tam nie ma, a na podjeździe nie stoi żaden samochód. Często niepokoją nas hałasy dochodzące z biura Eda, mimo że drzwi są zamknięte na klucz, alarm się nie uruchamia... Bywa, że siedzimy cicho w domu, gdy nagle czujemy podmuch lodowatego wiatru, a naszych uszu dobiega szelest, tak jakby właśnie ktoś obok nas przeszedł. Czasem czarny kot – symbol demonicznej aktywności – wchodzi do salonu, siada i znika.

Dwa dni temu – dodaje Lorraine – Ed musiał wyjechać z miasta na spotkanie służbowe na Środkowym Zachodzie. Bardzo martwiłam się o jego bezpieczeństwo. Dokładnie o t r z e c i e j nad ranem rozległ się niesamowity huk, któremu towarzyszył dźwięk tłuczenia szyb w oknach i brzęk szkła. Właściwie brzmiało to tak, jakby zapadł się dach! Wstałam i obesłam dom dookoła, oświetlając sobie drogę latarką – ponieważ światło oszałamia demony – ale niczego nie znalazłam. Mimo że w fizycznym sensie nic się nie stało, ogłuszający huk śmiertelnie mnie przeraził. Do takich zdarzeń nie można przywyknąć! Obydwoje z Edem nauczyliśmy się już, że takie nieprzyjemne „kawały”, jak je nazywamy, stanowią część większej i bardziej złożonej demonicznej strategii, która się uruchamia, zanim w ogóle zostaniemy gdziekolwiek wezwani. Dopiero kiedy prowadzona przez nas sprawa dobiega końca, a my próbujemy z perspektywy czasu odtworzyć składający się na nią bieg wydarzeń, dostrzegamy, że wszystkie niepokojące incydenty układają się w spójną całość. Wcześniej wiemy tylko tyle, że jakąś osobę czy rodzinę nawiedza duch, który nie życzy sobie żadnej ingerencji i robi prawie wszystko, by nie zostać odkryty.

Im bliżej do zaangażowania państwa Warren w kolejną sprawę, tym więcej w ich życiu pojawia się przeszkód i ingerencji. Jeśli ktoś rozpaczliwie szukający pomocy wyśle do nich list, ten nieraz trafia pod niewłaściwy adres. Kiedy ktoś próbuje się skontaktować z nimi telefonicznie, aparat nie wydaje żadnego dźwięku, przez co Ed i Lorraine nie słyszą dzwonka, mimo że są w domu. Wiadomości zostawiane na ich automatycznej sekretarce z niewyjaśnionego powodu n i e nagrywają się lub nie można ich odsłuchać ze względu na zagłuszające zakłócenia na linii. Kiedy Warrenowie w końcu otrzymują zawiadomienie i ruszają w drogę, mogą się spodziewać wszystkiego, w tym kolizji z widmowymi samochodami.

Lorraine zauważa:

– Kiedy się spojrzy na nie oddzielnie, żadna z tych przeszkód nie wydaje się znacząca w danej chwili. Każda z osobna sprawia jedynie wrażenie interesującego zbiegu okoliczności. Dopiero kiedy potraktuje się je jako całość, wszelkie opóźnienia i przeszkody układają się w szerzej zakrojoną strategię.

Słownik podpowiada, że przyjęcie *s t r a t e g i i* oznacza próbę przechytrzenia kogoś – poprzez zastosowanie sztuczki lub podstępu – w celu osiągnięcia korzyści. Siły demoniczne niejednokrotnie zdołały dowieść, że potrafią po mistrzowsku stosować rozmaite strategie wymierzone przeciw człowiekowi. Skomplikowane manipulacje cieszących się złą sławą duchów, które raz są tu, raz tam, przez długi czas pozostawały niezbadane. W przeszłości fakty związane z *modus operandi* duchów należały do rzadkości. Brakowało ksiątek i narzędzi pomocnych w ich ustaleniu, więc zakonnicy i duchowni mogli jedynie na użytek przyszłych historyków ręcznie spisywać swoje relacje dotyczące diabolicznych anomalii.

Teraz jednak, po całych wiekach badań i dochodzenia, zaczyna się wreszcie wyłaniać obraz typowych zachowań demonów. Dzięki temu w XXI wieku demonolog mogący skorzystać z ksiątek, zdobywszy technologii i mediów ma, jak dotąd, dostęp do najbardziej gruntownej wiedzy na temat motywów działania tych nieuchwytnych istot oraz na temat stosowanych przez nie strategii.

– Można wyróżnić trzy etapy aktywności demona – mówi Ed. – *N a w i e d z e n i e , d r ę c z e n i e i o p ę t a n i e*. W niektórych rzadkich przypadkach może nastąpić również śmierć, która albo będzie czwartym etapem, albo zastąpi opętanie. Jeśli nie zostanie wezwany nikt, kto mógłby powstrzymać ducha, a anomalie będą występować swobodnie, można prognozować, że każdy z etapów – pierwszy, drugi i trzeci – nastąpi po kolei.

Na etapie nawiedzenia strategia duchów polega na wywołaniu strachu (i tym sposobem wytworzeniu negatywnej energii psychicznej), który zacznie osłabiać wolę człowieka. Dzieci państwa Foster, podobnie jak Steven Zellner, doświadczyły pierwszej fazy zjawiska – etapu nawiedzenia. Przypadek szmacianej lalki Annabelle również można zaklasyfikować do tej fazy. Lepiej by się stało, gdyby wspomniane wydarzenia w ogóle nie nastąpiły. Przypadki te obrazują fakt, że demoniczne zjawiska nie pojawiają się, dopóki człowiek nie udzieli swego rodzaju „pozwolenia” na to, by duch wkroczył w jego życie.

– Zjawisko występuje tylko wówczas, gdy drzwi są otwarte – stwierdza stanowczo Ed.

Dlatego demon na co dzień nie może swobodnie rządzić człowiekiem. Dzięki ćwiczeniom wolnej woli ludzie mają *w y b ó r*, czy chcą otworzyć drzwi temu, co nieznanne, a następnie podążyć coraz ciemniejszą ścieżką. Ed wyjaśnia:

– Demon to duch, którego ludzie *n i e* muszą znać. Ściślej mówiąc, istotne jest tutaj rozróżnienie pomiędzy tym, co potrzebne, a tym, co pożądane. Duch ma *p o t r z e b ę*, by przedstawić własny problem, lub też nawiedza nas jako zjawa, by przekazać informacje, które mogą się okazać potrzebne żyjącej osobie. Demon natomiast działa na innej zasadzie: pojawia się, ponieważ ludzie, korzystając z wolnej woli, *c h c ą* się skontaktować z istotą duchową lub zapraszają ją, kiedy nie ma takiej potrzeby. W związku z tym można wyróżnić dwa prawa: prawo przyciągania i prawo zaproszenia.

Prawo przyciągania – tłumaczy Ed – mówi, że *p o d o b n e p r z y c i ą g a p o d o b n e*. Uwaga skupiona na czymś pozytywnym przyciąga to, co pozytywne; uwaga skoncentrowana na czymś negatywnym, przyciąga to, co negatywne. Dlatego osoby dopuszczające się czynów złych lub w sposób oczywisty nienaturalnych niejako „wyręczają diabła w jego pracy” i rzeczywiście *p r z y c i ą g a j ą* do siebie złe duchy. Rzecz można, że nadają na podobnej częstotliwości co one. Dobrym przykładem jest tutaj przypadek Annabelle. Dziewczyny darzyły lalkę niewinnym, a jednak nienaturalnym przywiązaniem. Ich nieumiejętność właściwej oceny sytuacji została dostrzeżona przez demona. Kiedy się on pojawił, od

razu zaczął działać i gnębił swe ofiary dopóty, dopóki nie skonsultowały się z medium i nie uwierzyły w zmyśloną wiadomość. Krótko mówiąc, dziewczyny dały Annabelle przyzwolenie, by mogła wkroczyć w ich życie. Gdyby proces toczył się dalej, uwikłany w niego młody mężczyzna, Cal, stanąłby w obliczu prawdziwego niebezpieczeństwa. Mógłby zostać poważnie ranny czy nawet zginąć, a kobiety prawdopodobnie zostałyby opętane przez demoniczną istotę.

– Prawo przyciągania obejmuje także sytuacje – dodaje Lorraine – kiedy demon pojawia się w wyniku czyjegoś czynu. Wykroczenie przeciw dobru – krzywda **r o z m y ś l n i e** wyrządzona drugiemu człowiekowi – stanowi zwykle triumf zła i sygnał dla złych duchów. Kiedy człowiek czerpie satysfakcję z popełniania okrutnych i złośliwych czynów, jego duchowe funkcjonowanie zmienia się, zaczyna jakby emanować mroczną duchowością. Podobnie jak rekin podąża za śladem krwi, tak zły duch podąża za zmianą ludzkiej duchowości. Przyciąganie może nastąpić także wówczas, gdy człowiek okaże brak samokontroli.

Ed wyjaśnia:

– Jeśli sam nie zapanujesz nad sobą, zrobi to za ciebie ktoś inny. Nienawiść, gniew, rozpacz, przygnębienie, pijaństwo i samobójcze myśli połączone z brakiem poczucia własnej wartości momentalnie przyciągną demoniczne siły. Nie wspierają one człowieka: pojawiają się, by przyspieszyć i zintensyfikować proces jego destrukcji. Krótko mówiąc, demoniczną siłą przyciągają czyny lub myśli, które nie są typowe dla zdrowego, pozytywnego samopoczucia.

– Prawo zaproszenia – kontynuuje Ed – sprowadza się do zasady: dostajesz to, o co prosisz. Człowiek może celowo przywołać demona podczas rytuału lub przez kanał szczerzej komunikacji. Jest to otwarty, świadomy gest obejmujący magię ceremonialną, zaklęcia, seanse spirytystyczne, korzystanie z tabliczki *ouija* lub też tajemne, bluźniercze rytuały, podczas których człowiek **d o b r o w o l n i e** zaprasza do siebie demoniczne siły. Przeprowadzenie jednego z takich rytuałów często stanowi pierwszy krok na drodze, z której nie ma powrotu. Wywoływanie duchów może być prywatnym ceremoniałem przeprowadzonym w czyimś domu lub – zgodnie z nową modą – odprawionym publicznie w ramach jednego z nieustannie rozrastających się kultów satanistycznych czy też sabatów czarnych wiedźm, które są orędowniczkami tego typu działalności.

– Jaki jest związek pomiędzy czarami, satanizmem i demoniczną siłą?

– Po pierwsze, należy zrozumieć, czym są czary – odpowiada Lorraine. – Czarownictwo liczy sobie tysiące lat. Często nazywa się je „starą religią”. Ludzie, którzy praktykują czarownictwo, zwaną też religią wicca, chcą uchodzić za „białych czarowników”, czczących jakoby Matkę Ziemię. Starają się manipulować siłami przyrody, aby osiągnąć rzekomo pozytywny cel – uzdrowienie, szczęście, trwałą miłość i obfite plony. Potem jednak następuje przejście do szarej magii, czarnej magii i satanizmu. W tym miejscu pojawia się problem, ponieważ czarodziejstwo już jawnie okazuje wtedy swoją drugą stronę i nie udaje, że służy pozytywnym celom. **S z a r a** magia została tak nazwana z uwagi na jej efekty. Szara wiedźma rzuca zaklęcia i manipuluje losem oraz szczęściem innych ludzi w sposób, który z pozoru nie jest jeszcze zupełnie zły, chociaż bynajmniej nie jest również dobry. Zasadniczo szara magia jest wykorzystywana w celu niesprawiedliwego uzyskania przewagi nad inną osobą. Prawdziwy twarz czarów ujawnia jednak czarna magia i satanizm. Czarna wiedźma pragnie ziemskich nagród – pieniędzy, seksu, władzy, prestiżu – lub też, korzystając z wyraźnej pomocy diabolicznych pośredników, chce zniszczyć swoich wrogów. Czarne wiedźmy mogą podczas rytuałów wzywać pomniejszych demony i diabły. Sataniści natomiast wzywają istoty z kręgu Szatana, takie jak Astarot, Belzebub czy nawet Lucyfer, aby interweniowały w ich imieniu. Ze względu na ich władzę i skuteczność czarne wiedźmy współpracują z określonymi duchami demonicznymi, podczas gdy satanista „idzie na całość” i czci Szatana jako boga. W przeszłości negatywne rytuały obejmowały praktycznie wszystko: od morderstw

dzieci po pakty z samym diabłem. Podczas bardziej ekstremalnych rytuałów uczestnicy odwracali Biblię do góry nogami i oddawali na nią mocz, a następnie maszerowali w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, tworząc magiczny okrąg, recytując bluźnierstwa, wyrzekając się Boga i oddając się innemu panu – Szatanowi.

– Korzystając z bluźnierczych rytuałów, sataniści i czarne wiedźmy są w stanie przywołać konkretne demony i nakazać im czyny, które leżą w czyimś osobistym bądź zbiorowym interesie – mówi Ed. – Pieniądze, prestiż, podboje seksualne, bogactwo materialne, ogromna władza i upadek przeciwników to korzyści, które mogą zostać osiągnięte poprzez wykorzystanie zaklęć i przekleństw za pośrednictwem nieludzkich duchów. Jednakże demon to lichwiarz, który nie tylko sięgnie po swoją część, zanim będziesz na to gotów, ale zażąda dwa razy więcej w zamian za to, co dał. Ostatecznie pragnie on ludzkiej duszy. To dlatego czarodzieje, czarne wiedźmy i sataniści płacą na koniec za to, co robią, wysoką cenę, być może nawet wieczną...

W dzisiejszych czasach osoby samodzielnie odprawiające rytuały znalezione w ulotce z drogerii mogą nie być przygotowane na koszmarną rzeczywistość, z którą – wedle tego, co Ed nazywa prawem kosmicznym – będą musiały się zmierzyć.

– Tak się właśnie stało w przypadku państwa Foster – mówi Ed. – Ta sprawa miała swój początek w dniu Bożego Narodzenia 1977 roku, kiedy matka położyła pod choinką książkę o czarach! Mamy tu do czynienia z sugestywną symboliką. Kobieta wysłała wstępne zaproszenie demonicznej sile, wpuszczając ją do swojego domu. Niezależnie od tego, to Meg była osobą, która udzieliła ostatecznego przyzwolenia demonowi. Gdyby zwróciła książkę lub ją wyrzuciła, nie nastąpiłoby żadne z późniejszych osobliwych zdarzeń. Meg jednak, korzystając z wolnej woli, odprawiła formalne rytuały będące zaproszeniem, które rozpoczęło cały proces.

Tam, gdzie nie mają zastosowania prawo przyciągania ani prawo zaproszenia, duch może zaatakować dom tylko w momencie przed wprowadzeniem się nowych lokatorów. Tak się stało w przypadku Amityville, gdzie rodzina państwa Lutz wpadła w sidła zastawione przez siły nadprzyrodzone. O dziwo, Warrenowie twierdzą, że jest to najbardziej powszechny sposób, w jaki ludzie nawiązują kontakt z istotami duchowymi. Nawet jednak w przypadku domu, który stał się przedmiotem ataku, nie wszyscy mieszkający w nim ludzie muszą być podatni na negatywną ingerencję.

– Szczęśliwa, zrównoważona osoba – mówi Lorraine – izoluje się od negatywnych sił swym pozytywnym usposobieniem. Z drugiej strony, podobnie jak lep przyciąga muchy, tak człowiek posepny, przygnębiony przebywający w nawiedzonym domu może być niemal pewny, że wpadnie w tarapaty. W większości przypadków jednak dane zjawisko pojawi się w życiu konkretnej osoby, gdy ta pozwoli duchom na wejście.

– W jaki sposób można udzielić pozwolenia?

– Otwierając kanały komunikacyjne, które powinny pozostać zamknięte – odpowiada Ed. – Tablice *ouija*, seanse, magiczne ceremonie, rytuały przy świecach i automatycznie piszące urządzenia stanowią drzwi, przez które mogą się przedostać nadprzyrodzone siły, co zazwyczaj prowadzi do nieszczęścia, przerażenia i upadku.

Dowiedziano, że tablice *ouija* są cieszącym się złą sławą kluczem do przerażającego świata duchów, nawet wtedy, gdy sam zamiar komunikacji jest co do intencji pozytywny – podkreśla pan Warren. – Cztery na dziesięć ze spraw, jakimi się zajmujemy, dotyczy ludzi, którzy przywołali duchy, korzystając z tablicy *ouija*. Byłem jedną z nielicznych osób, które badały oficjalne nagrania odnoszące się do sprawy przedstawionej w filmie *Egzorcysta*. Przypadek ten pochodzi z 1949 roku i dotyczy chłopca, nie dziewczynki, jak pokazano w filmie. Wiecie, od czego się zaczęło? Od tabliczki *ouija*!

– Tabliczka *ouija* sama w sobie nie jest niczym szczególnym – dodaje Ed. – To tylko kawałek deski

z nadrukowanym alfabetem. Ten sam efekt można osiągnąć, stawiając do góry nogami kieliszek na posmarowanym woskiem stole, jak to robiono w latach trzydziestych XX wieku. W każdym razie bez względu na sposób narzędzie to stanowi medium służące komunikacji. Innymi słowy, taki jest właśnie cel korzystania z tego przedmiotu. Używając tabliczki *ouija*, pozwalacie jakiegokolwiek nieznanemu duchowi na nawiązanie z wami kontaktu. Czy otworzylibyście frontowe drzwi swojego domu, by wpuścić każdego, kto by sobie tego życzył? Oczywiście, że nie. A jednak dokładnie to robicie na poziomie nadprzyrodzonym. Nie zdarza się, żebyśmy razem z Lorraine spotkali kogoś, kto miał n a p r a w d ę pozytywne doświadczenie związane z korzystaniem z tabliczki *ouija*. Wśród osób uzależnionych od tabliczki, którym wydaje się, że mają kontakt z tym, co „boskie”, nie spotkałem nigdy takiej, do której podczas seansu przysłałaby dobra anielska istota przynosząca prawdziwą wiadomość dotyczącą przyszłości. Jak już wiele razy powtarzaliśmy, aby zainicjować tego typu zjawiska, w większości przypadków należy najpierw dobrowolnie otworzyć im drzwi. Tabliczka *ouija* stanowi właśnie jedne z takich drzwi.

– Ten sam problem dotyczy seansów spirytystycznych – mówi Lorraine. – Kiedy ludzie nawiązują kontakt z istotami duchowymi, po prostu nie ma mowy o o d p o w i e d z i a l n o ś c i za to, kto lub co komunikuje się z nami z rzeczywistości po drugiej stronie. Komunikacja „po omacku” stanowi dla zwodniczego ducha idealną okazję do wtargnięcia w życie niczego niepodejrzewających osób.

– Czy jednak nie można nawiązać kontaktu z przyjaciółmi i krewnymi, którzy już odeszli?

– Jeśli sześć, osiem, dziesięć osób skoncentruje swoje umysły na komunikacji z duchem – mówi Lorraine – zachodzi bardzo duże prawdopodobieństwo, że jakaś komunikacja nastąpi. Nadal jednak n i e b ę d z i e w i a d o m o, z kim udało się nawiązać kontakt. Bardzo często informacje te może zweryfikować tylko jedna z siedzących przy stole osób. Skąd jednak możesz wiedzieć, że dane wiadomości nie zostały przekazane tej osobie przez złego ducha, telepatycznie, jeszcze zanim padło konkretne pytanie?

Poza tym nie każdy przekazujący informacje człowiek musi twardo stać na ziemi i być gotów do komunikacji z tobą. Aby próbować kontaktować się z duchami, najpierw należy mieć po temu naprawdę ważny powód¹. Osoba, która się na to decyduje, obarcza się jednak wielkim ryzykiem. Lokalny, uszczęśliwiający innych na siłę jasnowidz lub medium amator może nawiązać kontakt duchowy, ale niekoniecznie będzie w stanie r o z p o z n a ć, czy dany duch jest dobry, zły czy obojętny. A w takim wypadku nie wiesz, z kim tak naprawdę rozmawiasz.

Jeśli już udzielono duchom pozwolenia, obojętnie czy zgodnie z prawem zaproszenia czy przyciągania, pozostaje jeszcze sprawdzić, czy nawiedzenie rzeczywiście nastąpiło. Jeśli tak, według państwa Warren, będzie można je rozpoznać dzięki pewnej liczbie różnych mało znaczących incydentów, do których dochodziło przez ostatnie tygodnie czy nawet miesiące.

– Podczas nawiedzenia strategia demona polega na wywołaniu strachu powodowanego niewytłumaczalnymi zjawiskami – mówi Ed. – Największą aktywność można zauważyć zwłaszcza w paranormalnych godzinach nocnych, pomiędzy dwudziestą pierwszą a szóstą rano. Najwcześniejsze przypadki takiej aktywności z reguły pojawiają się dokładnie o trzeciej nad ranem. Ta symboliczna godzina, „samo południe” demonicznej aktywności, jest – na zasadzie przeciwieństwa – wyrazem szyderstwa z przyjętej przez tradycję godziny śmierci Jezusa. Po pierwszych atakach zjawiska zaczynają się powtarzać w dowolnym czasie po zachodzie słońca. Jeśli atakujący duch jest w stanie przyciągnąć energię także za dnia, jego aktywność będzie występować również w dzień, jednak w nieco mniejszym stopniu.

Na wczesnym etapie nawiedzenia duch robi wszystko, aby nie zostać wykrytym – dodaje pan Warren. – Nie leży to bowiem w jego interesie. Dlatego w początkowym okresie nawiedzenia aktywność

ducha jest niemal niezauważalna. Ludzie często ignorują trudne do dostrzeżenia zjawiska, takie jak dziwne przypadki, zbiegi okoliczności czy naturalne złudzenia. Niezwykła aktywność zostanie przypisana co najwyżej psychokinezie lub działaniu niespokojnych ludzkich duchów. W większości sytuacji oceny te okażą się słuszne. Jednak w tych rzadkich przypadkach, kiedy za aktywność rzeczywiście odpowiadają złe, nieludzkie siły, z czasem działanie złowieszczej inteligencji stanie się oczywiste.

Ponieważ przypadek państwa Fosterów ilustruje nawiedzenie w najłatwiej rozpoznawalnej formie, warto zatrzymać się przy tej sprawie, aby prześledzić ją bardziej szczegółowo.

– Przede wszystkim – mówi Ed – ani przed zaistnieniem tej sprawy, ani w jej trakcie, ani także po niej nie nastąpiła materializacja przywiązanego do ziemi ludzkiego ducha. Zamiast tego wystąpiły zjawiska zewnętrzne, odzwierciedlające interwencję ducha nieludzkiego dającego się rozpoznać dzięki pewności, że duch człowieka nie byłby w stanie spowodować większości dziwnych wydarzeń, jakie odbyły się w związku z tą sytuacją. Poza tym tego rodzaju aktywność nie ma w sobie nic przypadkowego. Nie jest przypadkowym pojawieniem się, a następnie zniknięciem ducha, lecz ma charakter dynamiczny i celowy, co sugeruje działanie negatywnej strategii.

Dodatkowo w grę wchodzi tutaj ogromny strach. To wyraźny znak obecności demona, ponieważ duchy nieludzkie potrzebują strachu, aby się objawić, podczas gdy duchom ludzi nie jest to niezbędne. Pełne przemocy, niktzemne zjawiska związane ze sprawą Fosterów miały przerażać. Stało się to jasne, kiedy Meg powiedziała mi: „Im bardziej się bałam, tym głośniejsze były te zjawiska”. Dopiero kiedy człowiek zauważy, że dzieje się coś dziwnego, zjawisko zaczyna go przerażać. W tym wypadku Meg czuła lodowaty dotyk, coś ciągnęło ją za włosy, a potem także szarpało ją niewidzialną dłonią. Można było usłyszeć odgłos kroków, z powodu których dzieci przypuszczały, że w domu przebywa fizyczna istota. Nie obyło się także bez wzbudzającej strach rundy tłuczenia mebli i magicznych szeptów, a także manipulowania radiem, światłami, zegarami, kranami i temperaturą w pokoju. Nawet głuchy pies zareagował na tę dziwną obecność!

Dodatkowo dziewczynka opowiadała o tym, że kątem oka dostrzegła ciemny kształt. Można to uznać za prawdę, ponieważ zgodnie z relacją państwa Warrenów ludzkie oko jest zbudowane tak, by widzieć obrazy naturalne. Obrazy nadprzyrodzone często można dostrzec dzięki widzeniu peryferyjnemu.

– Jeśli chodzi o samą formę pojawiania się tajemniczego bytu, były to zapewne wczesne etapy materializacji ducha w postaci ciemnej masy – informuje Ed. – Ponieważ dziewczynka pozbywała się coraz bardziej negatywnej energii psychicznej, duch otrzymał zasoby potrzebne mu do objawienia się.

– Nawet etap nawiedzenia może się stać przyczyną szaleństwa – zauważa Lorraine. – Urojony ptak, który nocą śpiewał na nieistniejącym drzewie pod oknem pokoju rodziców, stanowił zapowiedź tragicznych wydarzeń. Zjawisko z reguły związane było z liczbą trzy. Światła zgasły trzykrotnie, zanim dziewczynka poczuła dotyk lodowatej dłoni. Zegar w jej pokoju spieszył się o trzy godziny. Zegar w pokoju chłopca spóźniał się o trzy godziny. Włosy dziewczynki pociągnięto nie raz, lecz trzy razy.

– Zjawiska, które się pojawiają trzykrotnie, są wizytówką demonów – podkreśla Ed. – Często pierwszą rzeczą, jaka dzieje się w przypadku ataku, jest trzykrotne pukanie do drzwi. Oczywiście nikogo za nimi nie będzie, a przynajmniej nikogo, kto jest widzialny.

– Dlaczego jednak demony wykorzystują liczbę trzy?

– Trójka stanowi sygnał – odpowiada pan Warren. – Trzy to liczba celowo wykorzystana jako zniewaga mająca na celu kpinę z Trójcy Świętej. Liczbą diabła jest jednak szóstka. Demoniczna aktywność następuje często sześciokrotnie, przez co można mieć pewność, że zjawisko nie jest przypadkowe, lecz zamierzone.

Kiedy dzieci Fosterów wybiegły na zewnątrz, poczuły złowrogą siłę, która osłabła w ulicznym

światle. To kolejny znaczący szczegół uchwycony przez Warrenów, wiadomo bowiem, że złe siły nie są w stanie funkcjonować na oświetlonej przestrzeni. Nieprzypadkowo nazywa się je duchami ciemności. Co więcej, dziki wrzask ptaków można było dosłyszeć jedynie po lewej stronie. W innych przypadkach badanych przez Eda i Lorraine ptaki, które krzyczą w nocy po lewej stronie, rano często można znaleźć na ziemi.

Na przykładzie sprawy Fosterów da się wywnioskować, że nawiedzenie nie następuje w postaci szybkiej, intensywnej napaści. Wedle spostrzeżeń zjawisko zaczyna się od trzykrotnego, złowieszczonego pukania do drzwi lub odgłosu kroków kogoś, kto chodzi po domu. Można też usłyszeć drapanie wewnątrz ścian. W pewnych miejscach mogą się pojawić dziwne gorące lub zimne obszary. Dany pokój czy miejsce w domu stanie się odpychające lub będzie przyprawiało o gęsią skórę. Każdy z obecnych będzie mógł dosłyszeć szepty lub ciężki oddech. W szczególności jednak człowiek znajdujący się na zaatakowanym obszarze doświadczy uczucia, którego nie sposób zapomnieć – uczucia, że w domu jest ktoś jeszcze. To wrażenie niewiadomej obecności osiągnie etap, gdy ktoś z domowników lub cała rodzina zacznie się budzić w nocy o określonych godzinach bądź dokładnie o trzeciej nad ranem.

Z biegiem czasu w trakcie nawiedzenia będą się działy różne rzeczy. Ze „strasznego” pokoju może dobiegać miauczenie młodych zwierząt. Drapanie ścian może się zmienić w pukanie, stukanie, odgłosy uderzania w perkusję. Pojawią się „figle”, których celem będzie rozzłoszczenie człowieka. Urządzenia będą się same włączały. Będzie dzwonił telefon, nie łącząc się z żadnym rozmówcą. Będą się rozlegały równocześnie dzwonek do drzwi frontowych i pukanie do tylnych, tymczasem za żadnymi z nich nikogo nie będzie.

– Kolejną wskazówką obecności nieludzkiej istoty jest *n i e t y p o w e* przemieszczanie się przedmiotów – mówi Lorraine. – Kryształowa szklanka może spaść na podłogę i się nie stłuc, a tylko odbić się od posadzki! Jedzenie na kuchence nie będzie się gotowało, a woda w zmywarce zamarznie. Klucze nie będą otwierać zamków. Klamki nie będą działały, przez co człowiek zostanie uwięziony w piwnicy czy w pralni. Innym razem rzeczy po prostu znajdą się w innym miejscu, niż je położyliśmy, bez względu na to, ile razy zostaną odłożone z powrotem.

Oczywiście to wszystko nie tylko wystawia na próbę cierpliwość, ale też stanowi zagrożenie dla zdrowia psychicznego człowieka. Na tym etapie jednak skutki psychologiczne nie stanowią jeszcze istotnego czynnika. Mimo że dziwna aktywność może wzbudzać niepokój i troskę, umysł człowieka nie został jeszcze zaatakowany, jak się to dzieje w przypadku dręczenia. Na nieludzką aktywność, nawet na etapie nawiedzenia, wyjątkowo podatne są dzieci, a zwłaszcza niemowlęta. Dzieci roczne czy dwulatki przebywające w zaatakowanym domu często budzą się z krzykiem sygnalizującym śmiertelne przerażenie. Demon nie ma żadnych wyrzutów sumienia, jeśli chodzi o zaatakowanie dziecka. Czujna osoba, która podejrzewa lub zauważyła wczesne działanie demonicznego zjawiska, powinna natychmiast poszukać pomocy, zanim wydarzenia nabiorą bardziej osobistego charakteru i zupełnie wymkną się spod kontroli.

– Ludzie często nas pytają – mówi Lorraine – skąd wiemy, że w domu znajduje się duch nieludzki. Odpowiadamy wówczas, że człowiek po prostu *w i e* o obecności nieludzkiego, demonicznego ducha. Jeszcze zanim zacznie działać pięć zmysłów, szósty już wie o jego obecności. Kiedy rozmawiamy z ludźmi na temat tych duchów, zazwyczaj mówią: „Miałem obezwładniające poczucie nieszczęścia” lub „Można było *p o c z u ć* zło obecne w pokoju”.

Kiedy przebywasz w środowisku zaatakowanym przez ducha, a twoje pięć zmysłów faktycznie jest zaangażowanych, możesz zobaczyć, poczuć i usłyszeć rzeczy, które są wyraźnie złe lub nienaturalne. To jednak nie wystarczy duchowi – kontynuuje pani Warren. –Ta istota bowiem *m u s i* wzbudzić twój strach. Dlatego przerażający chaos, jaki powoduje, stanowi tylko część jej strategii. Na początkowym etapie ataku zjawisko będzie miało dwuznaczny charakter. Unosząca się w powietrzu filizanka

b ę d z i e m o g ł a ś w i a d c z y ć o z j a w i s k u t e l e k i n e z y l u b o b e c n o ś c i d u c h a , a l e d e m o n i c z n a s i ł a w i e ,
ż e z o s t a n i e n a z w a n a p o l t e r g e i s t e m , a n i e t y m , c z y m n a p r a w d ę j e s t . D u c h z r o z m y s ł e m s k r y w a s i ę
z a d w u z n a c z n o ś c i a m i , a b y m ó c p r z e j ą ć k o n t r o ł ę . Z a t e m t o , n a c o p a t r z y s z , t o n i e t y l k o z a u w a ż a l n e
z j a w i s k o . N i e m o ż e s z w s k a z a ć n a u n o s z ą c ą s i ę f i l i ż a n k ę i p o w i e d z i e ć : „ A h a , t o j e s t z j a w i s k o
d e m o n i c z n e ! ” . T r z e b a j e s z c z e d o s t r z e c t o w a r z y s z ą c e c h a o s o w i c e l o w e i p r z e m y ś l a n e d z i a ł a n i e .
A k t y w n o ś ć p r z y b i e r a p e w i e n z n a c z ą c y w z ó r . T o , c o p o c z ą t k o w o w y d a j e s i ę i n t e r e s u j ą c y m z b i e g i e m
o k o l i c z n o ś c i , p o z b a d a n i u o k a z u j e s i ę c i ą g i e m i n t e g r a l n i e p o ł ą c z o n y c h z e s o b ą w y d a r z e Ń , k t ó r y m d a l e k o
d o p r z y p a d k o w e j , l o s o w e j a k t y w n o ś c i .

Mimo że odczuwane podczas ataku przerażenie jest wystarczająco negatywnym przeżyciem, stanowi ono jedynie rozgrzewkę przed pandemonium mającym się wydarzyć na następnym etapie. Podczas gdy zakłócenia obecne w fazie nawiedzenia mogą się okazać problematyczne, denerwujące i niepokojące, w fazie dręczenia duch zaczyna przejmować kontrolę i wykorzystywać całą swoją złą moc.

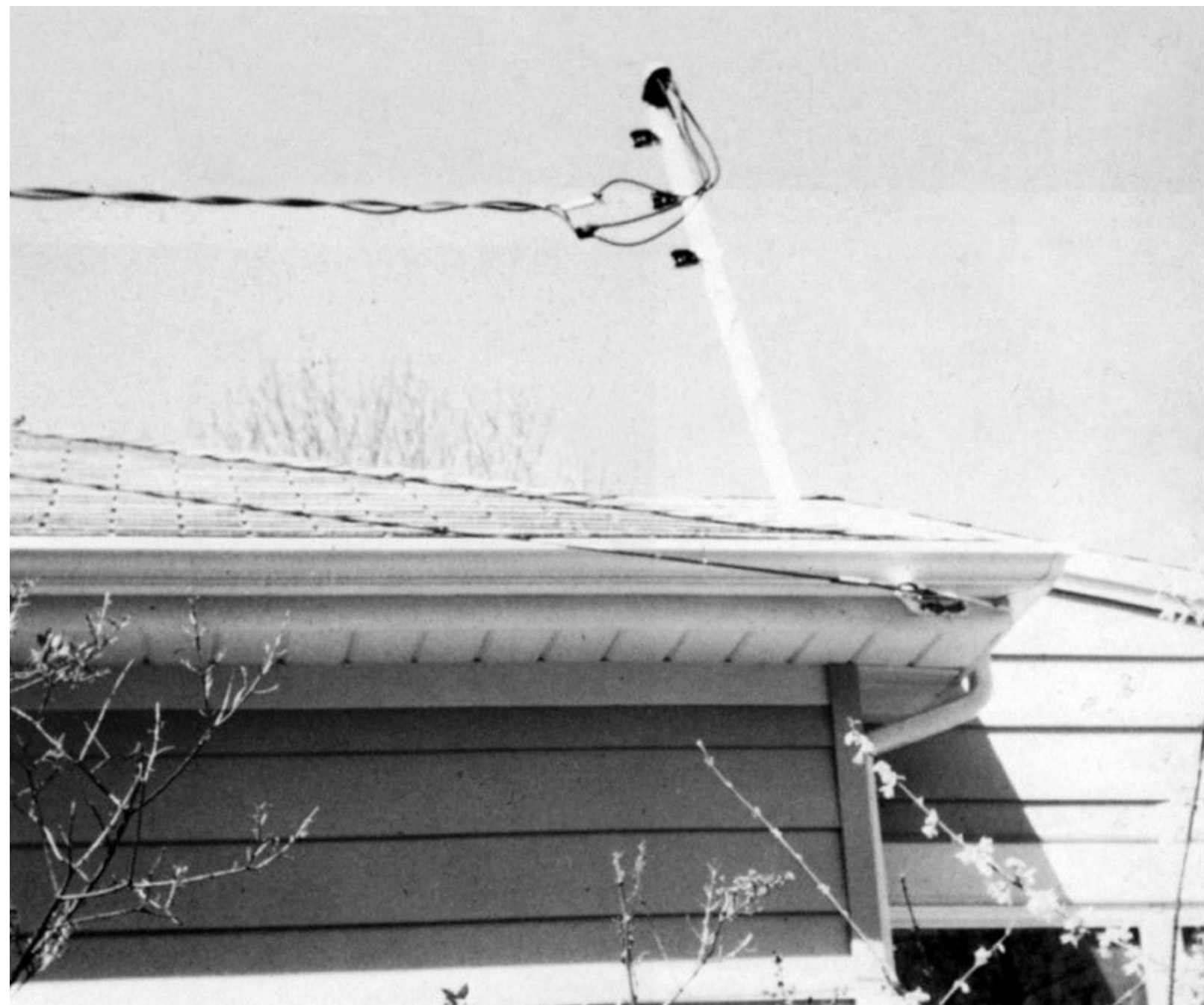
Ed przestrzega:

– Podczas fazy nawiedzenia masz problem. Na etapie dręczenia jesteś w prawdziwych tarapatach.

[1](#) Kościół katolicki wyraźnie przestrzega przed jakimikolwiek próbami nawiązywania kontaktu z duchami, zob. KKK nr 2116 [przyp. red.].

PRZYPADEK BECKFORDÓW:

Dowody ataku demonicznej siły w postaci zdjęć



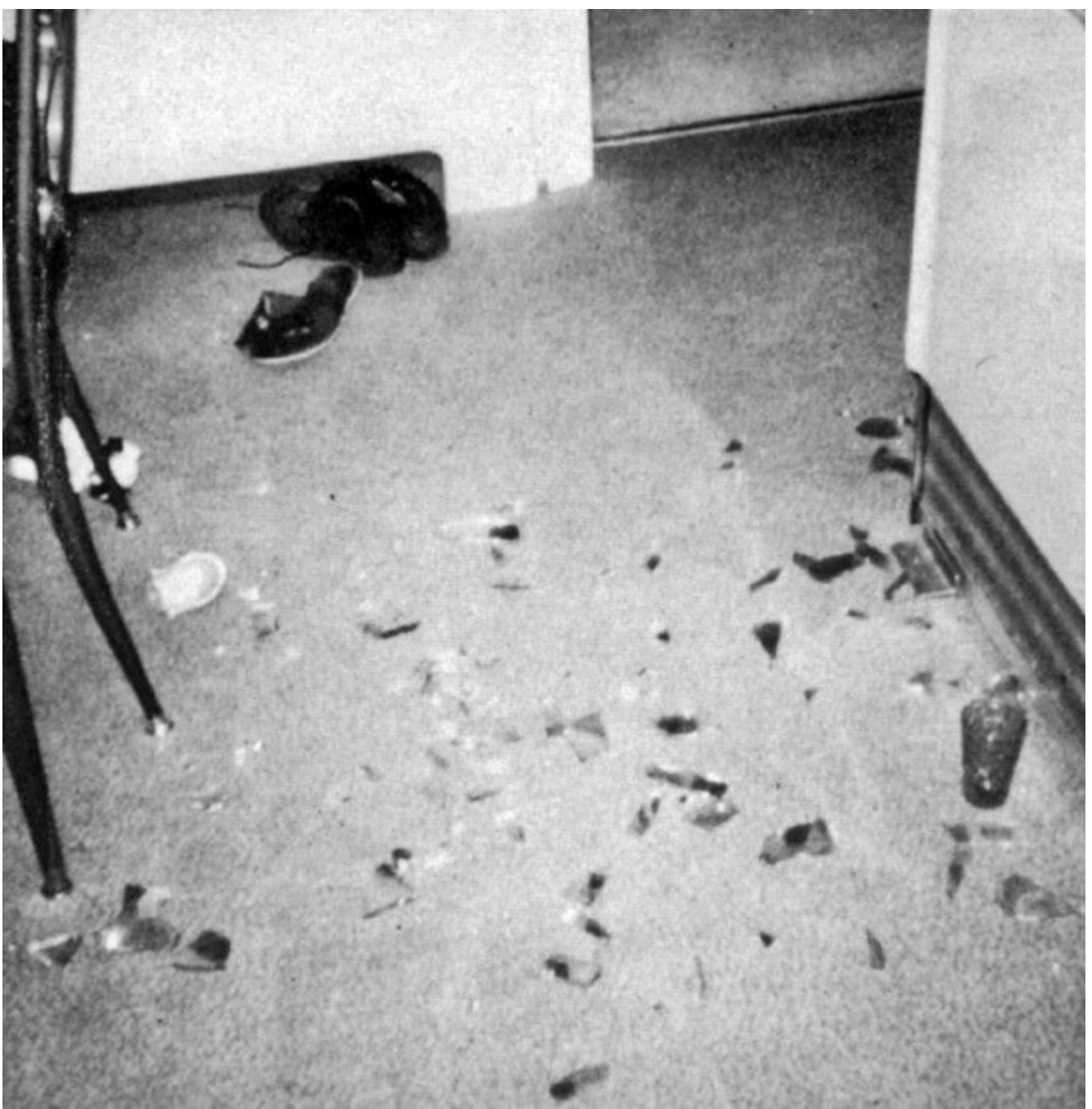
Na początku Beckfordowie myśleli, że za zniszczenia na terenie ich posesji odpowiadają wandalę z sąsiedztwa. Pewnego ranka zauważyli, że słupek energetyczny umieszczony na ich domu został w niewyjaśniony sposób wygięty pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Zdjęcie przedstawia moment, kiedy dziwna siła wygina kolejny słupek, którym zastąpiono pierwszy, uprzednio zniszczony. Zajmujący się naprawą pracownik przedsiębiorstwa świadczącego usługi komunalne powiedział, że do wygięcia żelaznego słupa tej grubości potrzeba dźwiga z łańcuchem.



Szuflady biurka w sypialni Pete'a i Sharon Beckfordów same się otwierały i zatrzaśkiwały. Kiedy ich syn, Eric spał na podłodze w śpiworze (udostępniwszy swój pokój Warrenom), szuflady zaczynały się poruszać i uderzały go w głowę.



Początek dnia: codziennie rano po przebudzeniu Beckfordowie zastawali zdemolowaną łazienkę, często z ręcznikami wepchniętymi do toalety.



Częścią strategii demona jest niszczenie przedmiotów, które mają dla ofiary szczególną wartość. Kiedy Ed Warren pochwalił należącą do Beckfordów misę na owoce wykonaną z iryzowanego szkła, ta uniosła się w powietrze, a następnie spadła na podłogę i się rozbiła.



Część typowego bałaganu: dopiero co pościelone łóżka znów są w nieładzie. Później, tego samego dnia, widoczna na fotografii pościel uniesie się pod sufit, a następnie opadnie na łóżko, tworząc stertę.



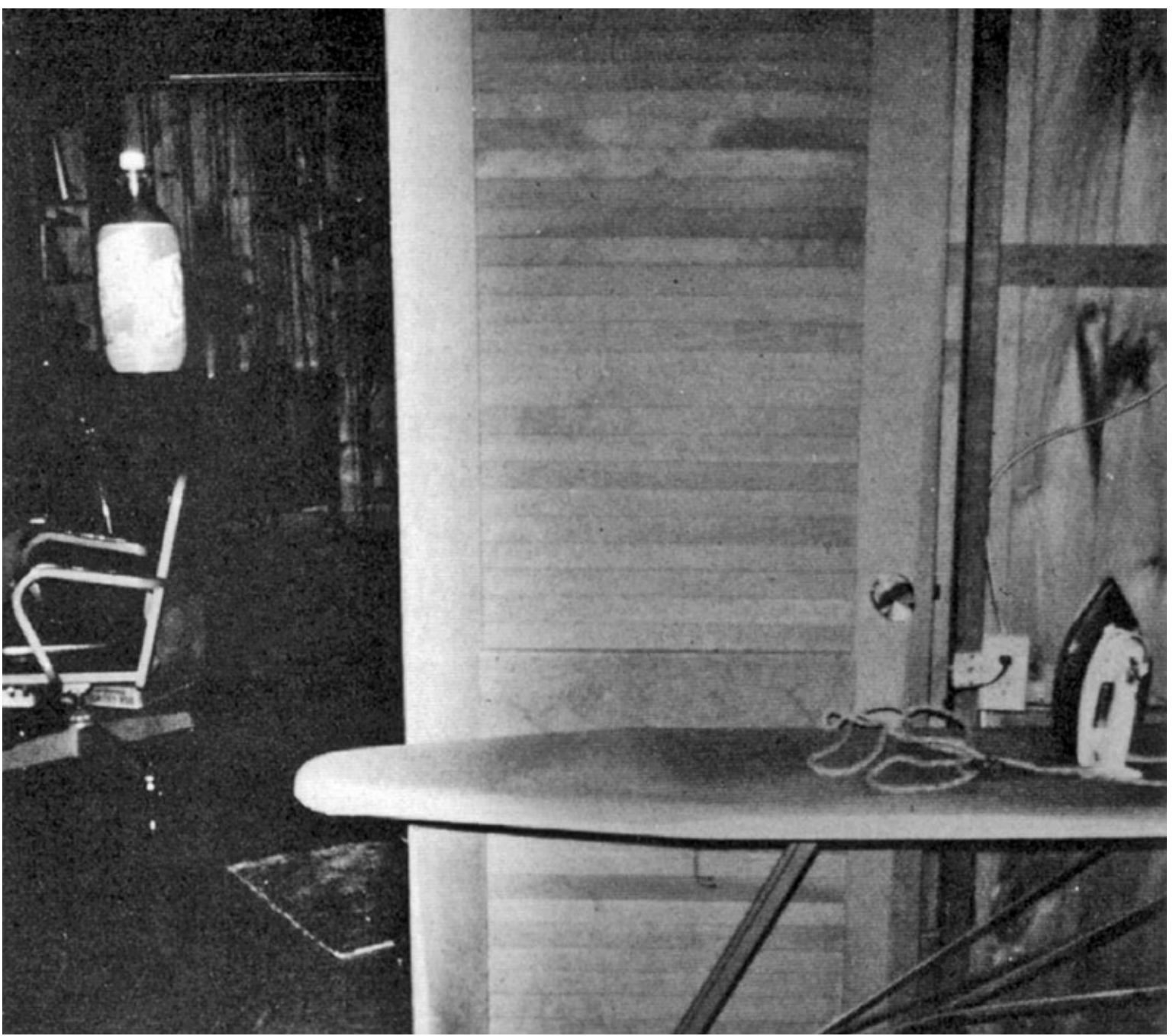
Duch Vicky Beckford, z którą nawiązano kontakt za pomocą tabliczki *ouija*, codziennie zostawiał pamiątki na jej łóżku. Na tym zdjęciu widać drzwi, kieszonkową książeczkę ze składziku i śmieci z kuchni, łazienki oraz pralni.



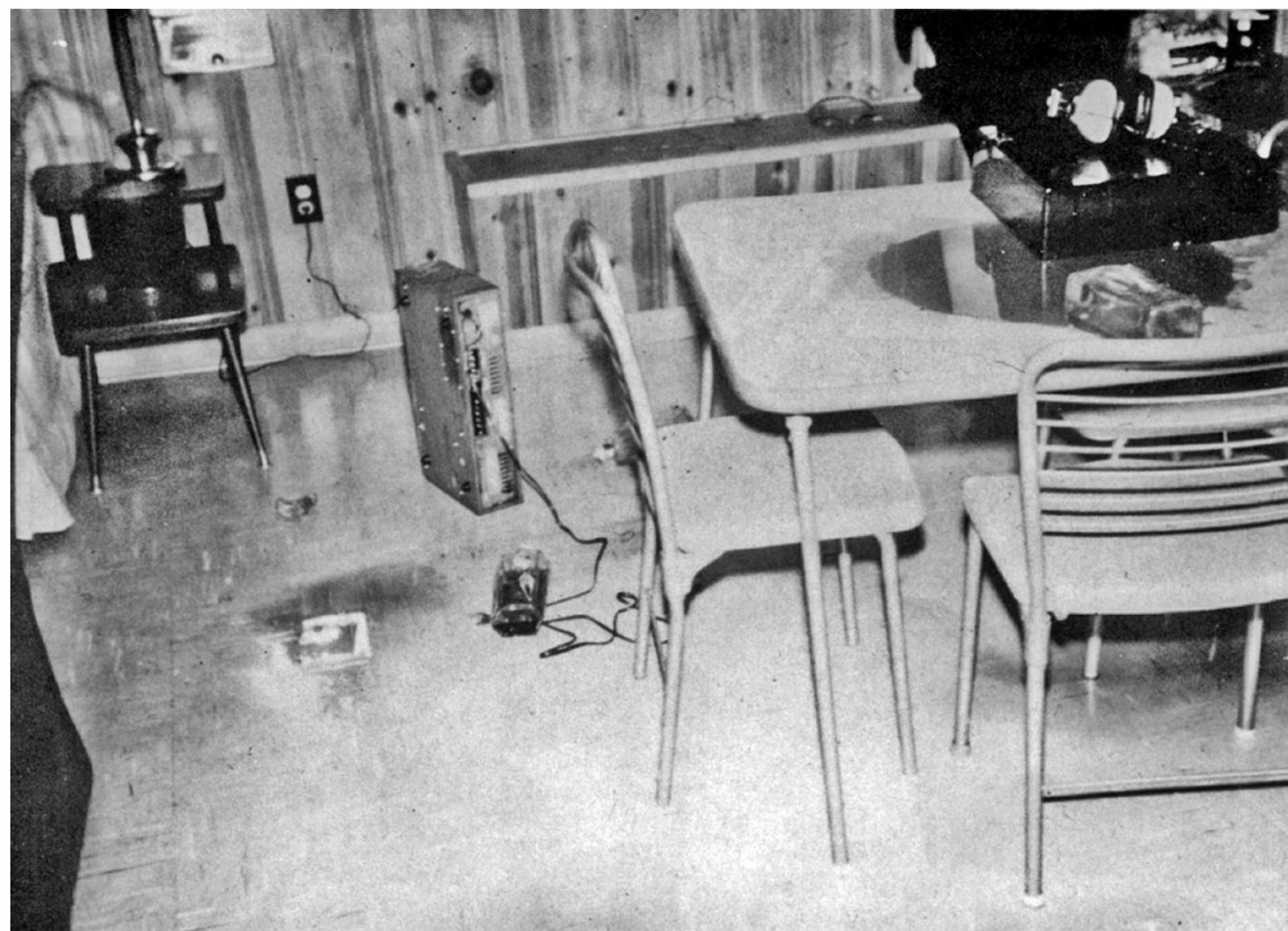
Ed Warren bada lodówkę, która spontanicznie obróciła się o dziewięćdziesiąt stopni. Na skutek działania tej samej tajemniczej siły na urządzeniu znalazło się kuchenne krzesło. Był to drugi przypadek przemieszczenia lodówki; i za pierwszym, i za drugim razem, nim doszło do poruszenia przedmiotu, można było usłyszeć głęboki, nienawistny jęk.



Nadnaturalne istoty mogą manipulować środowiskiem fizycznym w celu sterroryzowania swoich ofiar. Na zdjęciu widać kuchenny stół, który się przewrócił na oczach Warrenów.



Lewitująca w piwnicy butelka coca-coli.



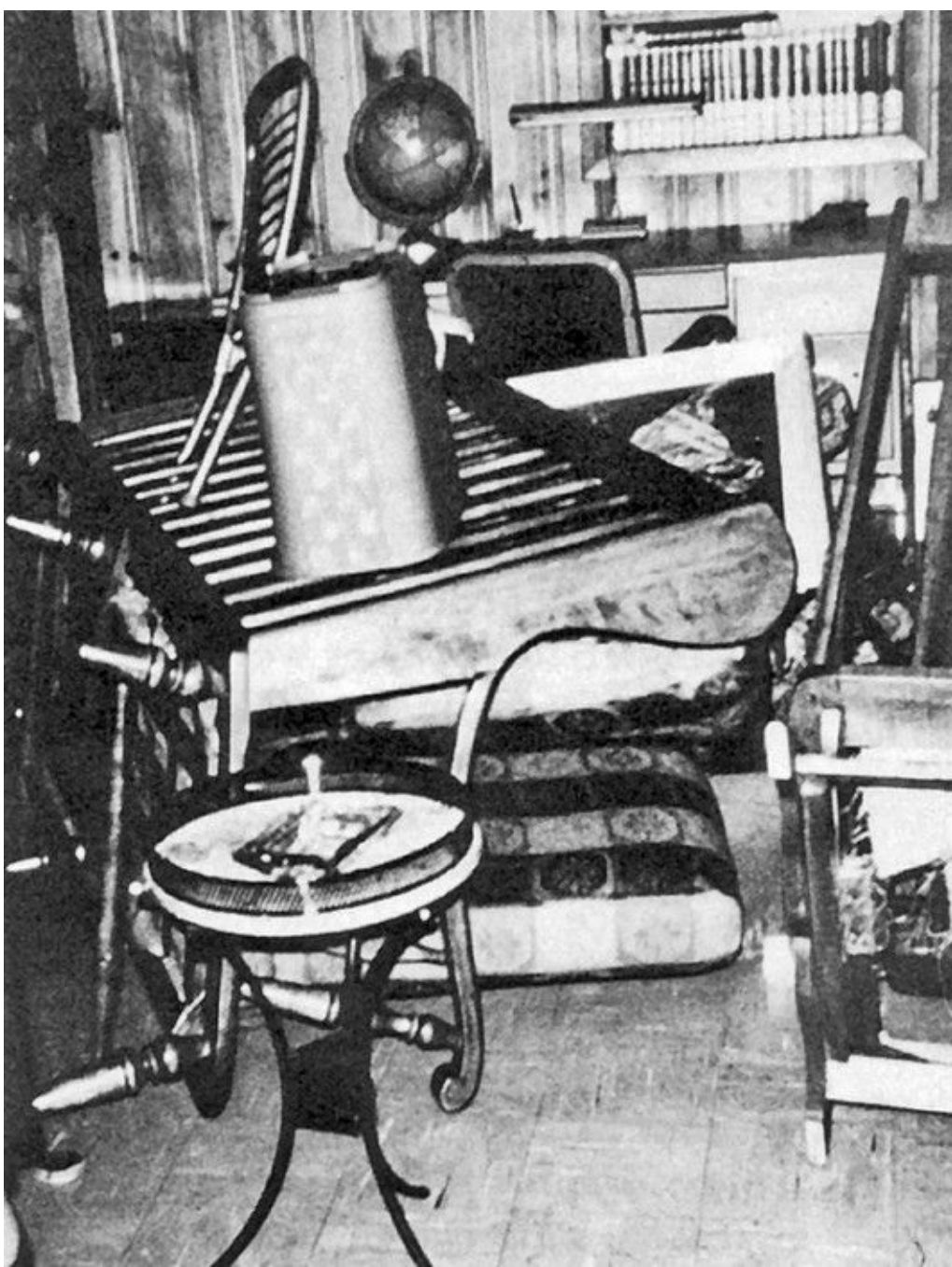
Butelki w całym domu unosiły się w powietrzu, ich zakrętki same się odkręcały, a zawartość wylewała. Widoczny po lewej stronie wzmacniacz hi-fi stanowił element drugiego zestawu nagłośnieniowego, który został zniszczony podczas ataku duchowych istot.



Zdjęcie stojącej w pokoju wypoczynkowym kanapy, z której wcześniej zniknęły poduszki. Kilka godzin później znaleziono je w szafie.



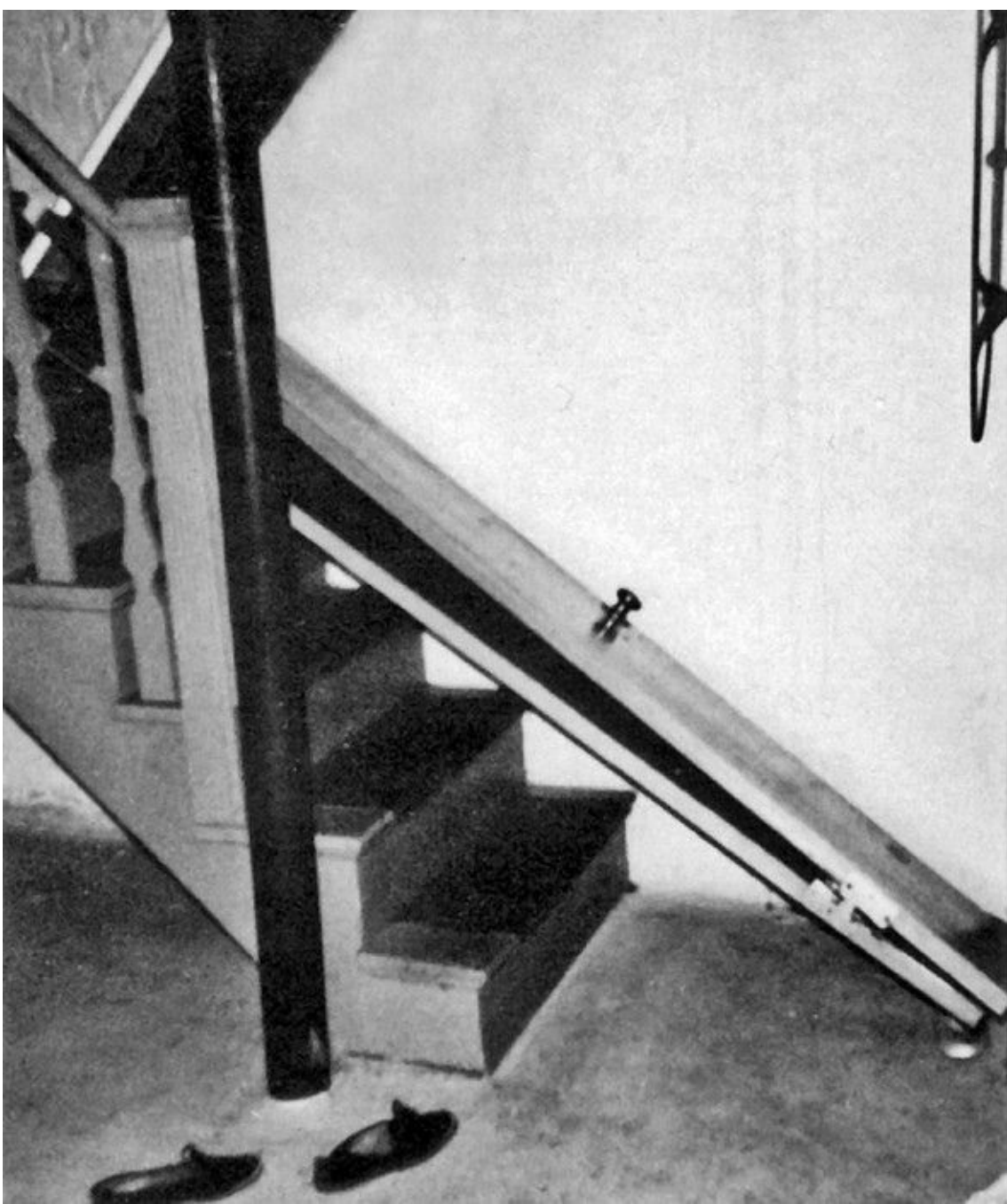
Meble unoszące się w powietrzu w zlokalizowanym w piwnicy pokoju wypoczynkowym podczas ataku demona.



Jeszcze dziesięć minut wcześniej w tym pokoju panował idealny porządek. Warto zauważyć, że odwrócony do góry nogami plastikowy kubek na śmieci unosi się nad stertą mebli. Podczas robienia tego zdjęcia w całym domu panował chaos.



Kiedy Warrenowie po raz pierwszy odwiedzili dom Beckfordów, Ed obejrzał zniszczenia w zlokalizowanym w piwnicy pokoju wypoczynkowym. Gdy wychodził po schodach prowadzących z piwnicy, widoczne na zdjęciu butelki z wybielaczem i detergentami unosiły się w powietrzu i przesunęły się za nim. Zakrętki zostały odkręcone przez niewidzialne dłonie, a cała zawartość wylała się na piwniczne schody.



W obecności Lorraine Warren zdematerializowały się drzwi sypialni Erica Beckforda. Później znaleziono je na piwnicznych schodach, co widać na zdjęciu. Dematerializacje odbywały się w zupełnej ciszy. Fizyczne obiekty znikwały w jednej chwili. Na zdjęciu widać buty, które przedtem leżały w schowku. Z nieznanego powodu zostały ustawione tak, jakby znajdowały się w nich stopy idącego człowieka.



Lampa w pokoju wypoczynkowym unosi się w powietrzu.

Rozdział ósmy

DRĘCZENIE: UJAWNIE NIE STRATEGII

NAWIEDZENIE ZASADNICZO OZNACZA, że domem zainteresowała się zła siła nadprzyrodzona, dręczenie z kolei – że duchy, które nawiedziły dom, starają się przejąć władzę nad mieszkającymi w nim ludźmi. Dlatego w wymiarze praktycznym jednym z tematów, na którym koncentrują się Warrenowie podczas swoich wykładów, jest fenomen dręczenia. Robią to, ponieważ nawiedzenie domu przez duchy może pozostać niezauważone lub nierozpoznane. Problem zaś zostaje dostrzeżony po raz pierwszy dopiero w momencie, kiedy rozpoczął się już etap dręczenia.

Podczas nawiedzenia strategia demona polega na wywołaniu strachu, który ma pomóc w złamaniu woli człowieka. W trakcie dręczenia umocniony duch albo bombarduje ludzi całym zestawem niesamowitych zjawisk, albo przystępuje do ukrytego ataku psychologicznego, którego celem jest całkowite stłamszenie woli ofiary.

– Podstawowym celem dręczenia demonicznego – mówi Ed – jest doprowadzenie do tego, aby człowiek stracił nad sobą kontrolę lub okazał chwilową słabość w kierowaniu się wolną wolą, co umożliwi opętanie. Na tym etapie strategia atakującego ducha polega na niemal całkowitym złamaniu woli człowieka i osłabieniu jego odporności poprzez posłużenie się okropnymi i wyprowadzającymi z równowagi zjawiskami. Ta nieokiełznana aktywność ma jednak o d w r a c a ć u w a g ę. Atakujące na dwóch frontach – fizycznym i psychicznym – duchy osłabiają i dezorientują ofiarę, która z tego powodu znajduje się na skraju wyczerpania emocjonalnego. Co gorsza, jeśli jednej istocie lub ich większej liczbie uda się doprowadzić do nawiedzenia, wówczas w danym miejscu mogą pojawić się silniejsze duchy. Wtedy drobne, uciążliwe zjawiska stają się niepokojące, a potem zmieniają się w przerażające. Na tym etapie niezbędne jest panowanie nad sobą, ponieważ gdy tylko dojdzie do złamania woli, aktywność ducha nie ustanie dopóty, dopóki nie zostanie zmuszony do odejścia. Zrozumienie tej zasady jest niezbędne, gdyż aktywność złego ducha będzie powoli przybierać na sile, aż stopniowo przekształci się w zupełny chaos.

Strategię dręczenia można podsumować jednym słowem: demon stara się o d c z ł o w i e c z y ć daną osobę. Sięgając po wszelkie możliwe środki, usiłuje zredukować człowieka – jawnie i ukradkowo – do minimum. Autorzy książek religijnych od dawna zdają sobie sprawę z tego faktu, toteż dzielą strategię dręczenia na dwie formy: wewnętrzną (za pośrednictwem umysłu) i zewnętrzną (za pośrednictwem zmysłów). Pierwsza z nich opiera się na zjawiskach psychologicznych, druga na fizycznych.

D r ę c z e n i e zewnętrzne jest możliwe do zaobserwowania. Zły duch komunikuje się ze światem fizycznym, doprowadzając do wystąpienia zwodniczych czy przerażających zjawisk. Na tym etapie, jak zapewniają Warrenowie, człowiek może dostrzec i poczuć nadprzyrodzoną aktywność.

– Nie ma co do tego wątpliwości – podkreśla Lorraine. – Brutalna siła zostaje wykorzystana po to, aby zastraszyć daną osobę lub całą rodzinę. Zazwyczaj oszalały demon kieruje swoją furię przeciwko rzeczom materialnym i niszczy je lub też przystępuje do ataku na człowieka. Niekiedy można mówić o subtelnych wskazówkach obecności ducha, innym razem następuje totalna demolka – duchy niszczą, co tylko się da. Jednak w każdym przypadku, który badamy, duchy atakujące dom rzeczywiście do pewnego stopnia wpływają na środowisko fizyczne.

Co przydarza się ludziom, którzy staną w obliczu aktywności duchów nieludzkich? Jak intensywne może być dręczenie?

– Kiedy razem z Lorraine jesteśmy wzywani do danego przypadku dręczenia zewnętrznego – mówi Ed – w grę niezmiennie wchodzi ogromne przerażenie. Rodzina atakowana jest zarówno na rzeczywistej, jak i na nadprzyrodzonej płaszczyźnie. Wszystkie zmysły ofiar zostają poddane tej bezwzględnej napaści i wręcz przesycone przerażającymi bodźcami: obrzydliwymi zapachami, upiornymi jękami, mrozącymi krew w żyłach krzykami, pukaniem, stukaniem, tłuczeniem, ciężkim oddechem, magicznymi szeptami, krokami niewidzialnych postaci, nagłymi zmianami temperatury w pokoju, potwornymi wizjami i tak dalej. Kiedy taki atak przeradza się w coś, co nazywamy diabelskim o b l ę ż e n i e m, wówczas pojawiają się takie zjawiska, jak: materializacje, dematerializacje, teleportacje, lewitowanie – zarówno ludzi, jak i przedmiotów – wrażenie, że ktoś łapie cię za szyję lub nagle od tyłu chwyta za ramiona, a także rany cięte, poparzenia, zadrapania, skaleczenia, nagłe zachorowania na ciężkie choroby, obejmujące bóle głowy, wulgarne napisy i bluźnierstwa na ścianach, samoistne wybuchy pożaru, nieludzkie głosy po drugiej stronie linii telefonicznej, twarze demonów pojawiające się na ekranie telewizora – czego by nie wymienić, wszystko to widziałem. Czasami ofiary są więźniami we własnym domu. Są systematycznie obozwardniane, a nawet zabijane przez siły zła. Na poziomie umysłowym następuje przeciążenie mózgu, a na poziomie fizycznym – wyczerpanie ciała. Na poziomie emocjonalnym natomiast dany człowiek lub dana rodzina doświadczą zupełnego wycieńczenia. Wtedy właśnie, kiedy to aktywność ducha stanie się najbardziej nieznośna, o trzeciej nad ranem, ofiarę obudzi istota w czerni stojąca u stóp łóżka i namawiająca ją, by przestała się opierać! To jest terror, to jest ucisk!

Posłużmy się przykładem – dodaje Ed. – Co roku miliony Amerykanów zmieniają swoje miejsce zamieszkania. Wielu z nich wprowadza się do domów, w których istnieje możliwość obudzenia drzemiącego ducha. To właśnie przytrafiło się rodzinie Carlsonów. Carlsonowie, szczęśliwe małżeństwo po trzydziestce, kupili stary zajazd tu, w Nowej Anglii. Był to piękny, zabytkowy dom, niczym z reprodukcji obrazów drukowanych przez firmę Currier and Ives. Wprowadzili się do niego w Wielki Piątek. Nathan Carlson jeździł w tygodniu do pracy, a jego żona Alexandra zostawała w domu i zajmowała się dziećmi – niemowlęciem i starszą córką. Niedługo po przeprowadzce pani Carlson i jej córka zaczęły słyszeć echo kroków dochodzące z drugiego piętra, na którym w przeszłości zatrzymywali się podróżni. Po południu i późno w nocy rozbrzmiewały odgłosy wleczenia czegoś i kroki stawiane w ciężkich butach. Kombinacja dźwięków była zawsze taka sama.

Starsza siostra pani Carlson – snuje opowieść Ed – która mieszkała niedaleko, zostawała czasem w domu na noc, aby pomóc w opiece nad dziećmi, kiedy Nathan był w trasie. I córka, i siostra Alexandry spały na drugim piętrze. One także słyszały te kroki. Carlsonowie mieli też pokoje w innej części domu, w których spali pracujący na terenie gospodarstwa robotnicy. Oni również słyszeli kroki kogoś, kto chodził wokół ich łóżek. Panią Carlson często budziło w nocy jakby szarpnięcie – to duchy ściągały z niej kołdrę, kiedy spała. Później odkryła, że podobne doświadczenia mieli ich robotnicy, co było powodem, dla którego rzucali tę pracę niedługo po tym, jak ją dostali.

W końcu zza zamkniętych drzwi innych pomieszczeń zaczęły dobiegać donośne szepty. Kiedy jednak pani Carlson i jej siostra wchodziły do pokoju, w którym rozlegał się ten dźwięk, nigdy nie było nikogo w środku. Mimo iż duchy mówiły na tyle głośno, że można było wyłapać pojedyncze słowa, kobietom nie udało się nigdy rozpoznać, w jakim to było języku. Niekiedy taki tajemniczy język w nawiedzonych domach okazuje się po prostu językiem angielskim, którego używano w dawnych czasach.

Czas mijał, a dręczenie nie ustawało. Podczas porządków różne bibeloty i drobne przedmioty pojawiały się w innym miejscu niż do tej pory. Po wyjściu przed dom w nocy można było zobaczyć palące się na strychu światło, mimo że nie było tam elektryczności. Pewnego dnia, podczas malowania

pokoju, pani Carlson poczuła nagle chłód i zimna dłoń dotknęła jej ramienia. Potem opowiadała, że ze złości rzuciła pędzlem w tę stronę, gdzie, jak sądziła, stała ta istota. Zawołała też głośno: „Nie wiem, kim jesteś ani czego chcesz, ale nie dostaniesz mnie”. Oczywiście mówiła mężowi o tych problemach, ale pan Carlson, który nigdy nie słyszał dziwnych dźwięków ani nie doświadczał innych niepokojących zjawisk, wzruszał ramionami, tłumacząc, że to tylko skrzypienie starego domu.

To, rzecz jasna, także część strategii demona – narazić na nękanie tylko konkretne osoby, podczas gdy inne nie będą go doświadczały. Z reguły dręczenie koncentruje się na jednym członku rodziny lub na dwóch. Naprawdę nie ma znaczenia, czy duch był już na terenie posesji w momencie kupowania domu, czy sprowadziły go dzieci bawiące się tabliczką *ouija*. Jeśli w domu znajduje się zły duch, na pewno kogoś zaatakuje. Z reguły istota ta wybiera osobę słabą psychicznie lub taką, która dużo czasu spędza w domu sama. Nie trzeba mówić, że zazwyczaj jest to pani domu. Cztery na pięć przypadków dręczenia lub opętania, jakie badamy, dotyczy kobiet. Demonom łatwiej jest dręczyć kobiety, ponieważ są one ogólnie bardziej otwarte i wrażliwe od mężczyzn – nie wspominając już o tym, że są obecne fizycznie w atakowanym miejscu, kiedy ich mężowie przebywają w pracy.

Powód, dla którego demon wybiera jedną osobę, jest oczywisty: dwoje ludzi mogłoby porównać doświadczenia i rozpoznać wpływ z zewnątrz. Z drugiej strony jedna osoba nie jest w stanie udowodnić tego, co się dzieje. Dotyk niewidzialnej dłoni na ramieniu, dźwięk zatraskiwanych drzwi w pustym pokoju czy znalezienie ślubnej obrączki w muszli klozetowej mogą być denerwujące, ale nie wskazują na działanie sił nadprzyrodzonych. Aby więc nie zostać wyśmiana, dana osoba przemilcza problem. Żeby nie mnożyć problemów, dręczony człowiek po prostu zachowuje te doświadczenia dla siebie.

Jednak prędzej czy później pojawia się rezygnacja, dręczona osoba zaczyna wątpić w to, czy jest przy zdrowych zmysłach. Nie wie, dlaczego słyszy w nocy dźwięk klaksonu dobiegający z salonu. Czuje, że ktoś ją ciągnie za włosy, ale kiedy się odwraca, okazuje się, że jest sama. Nie może znaleźć ciała martwego zwierzęcia, które byłoby źródłem fetoru, jaki pojawia się po zachodzie słońca. Czy n a p r a w d ę tego doświadczam? – pyta siebie ofiara. Duch korzysta z wątpliwości, które wzbudził, i sprawia, że stają się coraz większe, aż w końcu dręczony człowiek jest zupełnie zdezorientowany. Z tego powodu zjawisko to nazywane jest odwracaniem uwagi. Ma ono zdestabilizować ofiarę. Dlatego podczas dręczenia własne ja człowieka jest celowo atakowane przez zewnętrzną siłę. Utrata kontroli przez ofiarę to kolejny krok do osiągnięcia celu, jakim jest jej opętanie przez nieludzką istotę.

W przypadku Carlsonów – Ed powraca do opowieści – zjawiska dręczenia z zewnątrz pojawiały się prawie codziennie, podczas gdy nawiedzenie domu nastąpiło dawno temu. Krany w kuchni i łazience nagle się odkręcały, wszystkie w tym samym momencie, a woda płynęła pod największym ciśnieniem. Nieustannie słychać było stukanie w okna, skrzypienie otwieranych drzwi, kroki i dreptanie w kółko na górze. P r a w d z i w y nawiedzony dom! Pani Carlson słyszała czasami pukanie do frontowych drzwi – typowy znak obecności istoty nadprzyrodzonej. Kiedy je otwierała, nikogo nie było. Na drugim piętrze jeden z gości zauważył węża na parapecie po tym, jak usłyszał trzykrotne pukanie w okno. W pobliżu jednak nie było drzewa, po którym gad mógłby się wspiąć.

Pewnego razu, kiedy pani Carlson usłyszała trzykrotne pukanie, do jej uszu dobiegł dźwięk otwieranych drzwi, a następnie trzaśnięcie, po którym rozległ się odgłos ciężkich kroków kogoś, kto wchodził po schodach. „Mam ich” – pomyślała Alexandra. Zebrała się na odwagę i weszła po schodach uzbrojona w pistolet swojego męża. Sprawdzała po kolei każdy pokój, z determinacją szukając złośliwego intruza. Oczywiście nie udało jej się znaleźć nikogo. Wystrychnięto ją na dudka, co często się zdarza w przypadku ingerencji demonicznych.

Niemniej jednak – kontynuuje Ed – były to w zasadzie mało znaczące incydenty w porównaniu z tragicznymi i złowieszczyymi wydarzeniami, które nastąpiły później. Kiedy Carlsonowie mieszkali

w tym domu, urodziło im się następne dziecko. Pewnej nocy, gdy pani Carlson i jej pomocnik oglądali telewizję w salonie, usłyszeli potężną eksplozję. Pobiegli na górę, sprawdzić, co się stało. Podejrzewali, że wybuchł piec. Zastali wyrwane z zawiasów drzwi do pokoju niemowlęcia. Przedmioty w pokoju wciąż kołysały się i wibrowały, było też zimno jak w chłodni, jak wspominała Alexandra. Dziecko urodziło się przed czasem i zaledwie kilka tygodni wcześniej opuściło szpitalny inkubator. Mimo że duchy, które opanowały dom, najwyraźniej próbowały je zabić, dziecku udało się przeżyć. Kiedy jednak chłopiec miał trzy lata, pani Carlson dokonała alarmującego odkrycia. Gdy pewnego dnia przechodziła obok niego, chłopiec nagle krzyknął.

„Nadepnęłaś na Beatrice!” – powiedział stanowczo. Widząc, że trzylatek zna tak nietypowe imię i jeszcze potrafi je wymówić, Alexandra odłożyła pranie i zapytała, kim jest B e a t r i c e. „To moja przyjaciółka – odpowiedział – mówi mi, co mam robić”. Pani Carlson poprosiła, aby synek zapytał Beatrice, kim jest. Chłopiec zrobił to, a po kilku sekundach oczekiwania powiedział: „Beatrice mówi, że mam ci przekazać, że jest wiedźmą!”

Podobnie jak większość ludzi, państwo Carlson nie wierzyli w zjawiska nadprzyrodzone, dlatego niewidzialne istoty przebywające w ich domu mogły swobodnie wpływać na rodzinę. Tak było do pewnej nocy, kiedy miarka się przebrała. Pani Carlson leżała sama w łóżku. Nagle zobaczyła, jak w pokoju formuje się duży, czarny kształt, który określiła jako „czarniejszy niż najczarniejsza noc”. Opisała go tak, ponieważ światła w sypialni były zgaszone, a wokół domu nie było lamp, które mogłyby rzucać dziwne cienie. Istota powoli przemieszczała się po pokoju, potęgując paralizujący Alexandrę strach. Technicznie rzecz biorąc, pani Carlson padła ofiarą porażenia przysennego¹. Zanim czarna masa się oddaliła, zmieniła się jeszcze w kulę syntetycznego światła wielkości piłki do koszykówki i wydała z siebie ogłuszający ryk, który kobieta porównała do huku pieca. Światło stawało się coraz bardziej intensywne, aż w końcu zniknęło. Pani Carlson była wyczerpana i natychmiast zapadła w głęboki sen. Podobna sytuacja zdarzyła się jeszcze dwukrotnie – łącznie t r z y razy.

Podczas następnych dwóch tego typu incydentów pan Carlson był w domu, w tym samym łóżku, ale niczego nie zauważył. Jak powiedziała mi pani Carlson, rozsądna i świadoma kobieta: „W głębi serca wiedziałam, że ten terror był przeznaczony specjalnie dla mnie, dla nikogo innego”. Kiedy duch pojawił się po raz drugi, Alexandra obudziła się nagle, czując jego obecność. Ta sama czarna istota stała przy jej łóżku. Następnie pojawiła się kula światła, której znów towarzyszył huk jak z wielkiego pieca. Zjawisko przybrało na sile, a następnie zniknęło, pozostawiwszy ją zupełnie wyczerpaną. Kiedy duch ukazał się w jej sypialni po raz trzeci, Alexandra próbowała obudzić męża, ale bezskutecznie. Potrząsała nim i uderzała go w plecy, ale nie obudził się czy też raczej n i e m ó g ł się obudzić. Duch był tam cały czas, a jego groźna obecność przerażała kobietę do utraty zmysłów. Na koniec demon wyświetlił jej wiadomość o treści: „Wynocha!” Tak też zrobili. Dziś Carlsonowie mieszkają w tym samym mieście, ale członkowie rodziny wiedzą aż za wiele o zajeździe i o śmiertelnie przerażających, dręczących duchach, jakie go zamieszkują.

– Czy demon zawsze objawia się jako czarna, przypominająca chmurę masa?

– Czarna masa, o której mówię – wyjaśnia Ed – stanowi najbardziej powszechną formę, jaką przyjmuje demon w świecie fizycznym. Nie wiem, czy zależy to od sposobu objawiania się, czy jest typowe dla określonego typu demonicznych bytów. Demon jednak może ukazać się nawet jako sam Jezus Chrystus! Może wyglądać jak duch, jak widmo w kapturze, może też przyjąć postać zwierzęcia. Kilka lat temu, kiedy siedziałem tu, w moim biurze, kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. Gdy spojrzałem w tym kierunku, zobaczyłem czarne zwierzę, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem. Było dwukrotnie większe niż świstak amerykański i szło po dywaniku. Miało sierść, tłuszcz i kaczy chód – jak gdyby jego nogi nie należały do ciała. Nie wiedziałem, co to jest, i zakładałem, że weszło drzwiami z lasu. Kiedy się

podniosłem, zobaczyłem, że drzwi są zamknięte. Zwierzę ruszyło w stronę korytarza. Miało pysk jak u skunksa. Podążyłem za nim, kiedy szło korytarzem. Drzwi były zamknięte, więc nie mogło pójść dalej. Dlatego, aby nie zapędzić go w kąt, stanąłem. Ono jednak szło dalej i przeszło p r z e z zamknięte drzwi. Kiedy otworzyłem je chwilę później, po zwierzęciu nie było śladu. Wówczas dopiero zdałem sobie sprawę, że był to duch lub przynajmniej jego potworne dzieło. Pokój, do którego wszedł ów zwierz – o ile w ogóle do niego wchodził – miał tylko jedno drzwi. Czymkolwiek był, zniknął. Co oznacza, że demon może przyjąć dowolną wybraną formę.

– Skoro tak jest, dlaczego pojawia się w postaci czarnej masy?

– Ponieważ hasłem przewodnim demona jest a n o n i m o w o ś ć – odpowiada Ed. – Duch objawia się jako jednolity czarny kształt, który można łatwo dostrzec w tych rzadkich przypadkach, kiedy widziany jest za dnia. Jeszcze częściej daje się zauważyć w charakterystycznych dla aktywności paranormalnej godzinach nocnych. Duch rzadko objawia się w formie nadprzyrodzonej. Powód jest zrozumiały, gdyż jego najlepszą ochroną jest anonimowość i brak wiary w jego istnienie. Jako zjawisko fizyczna czarna masa jednak j e s t duchem i jako taka jest niezwykle niebezpieczna. Kiedy zbliża się do człowieka, jak to było na przykład w przypadku dzieci Fosterów, ten opowiada później o braku powietrza, niesamowitym zimnie i uczuciu, jakby ktoś przywalił go głazem.

Kiedy człowiek nie może uciec, z reguły dzieje się jedna z dwóch rzeczy – tłumaczy Ed. – Albo następuje samozapalenie się – człowiek staje w płomieniach i pali się na popiół, albo dochodzi do całkowitej dematerializacji, czasem nieodwracalnej. Przypadki samospalenia się ludzi są bardzo rzadkie: udokumentowano około dwudziestu takich zdarzeń. Bardziej prawdopodobna jest dematerializacja. W domu Carlsonów Lorraine odkryła, że czarna masa pochłonęła tam dwie osoby. Pierwszą z nich, która zniknęła niepostrzeżenie, był służący pewnego żołnierza. Czarna masa zbliżyła się do niego w stajni za domem w 1776 roku. Nigdy więcej go nie widziano. Druga była czternastoletnia dziewczynka, Laura DuPre, która ukryła się w szafie, ale czarna masa pochłonęła także i ją. Wydarzyło się to na początku XX wieku, a jej nazwisko wciąż figuruje na liście osób zaginionych w dokumentach policji stanowej. Trzecią zaginioną mogła być pani Carlson. Zanim jednak duchy zamieszkujące zajazd zdołały do tego doprowadzić, wezwała nas.

Ed opowiada o demonie, który rzadko objawia się w formie nadprzyrodzonej. Jak n a p r a w d ę wygląda demon? Ed niechętnie odpowiada na to pytanie.

– Mimo że duch może objawić się w dowolnej postaci – mówi – jego wygląd jest ohydny i potworny. Zdecydowanie nikt nie pragnie ujrzeć, co się za tym kryje. Po z o b a c z e n i u demona człowiek czuje przygnębienie. Ukazuje mu się coś, co ma charakter wyraźnie nadprzyrodzony: coś na tyle prawdziwego, aby to dostrzec, ale co nie należy do tego świata.

– Ale jak on wygląda?

– Przede wszystkim – odpowiada Ed z dużą niechęcią – nie jest człowiekiem. Jest nieludzki. I ma łuski. Wygląda... jak gad. Tym właśnie jest – ostrzega. – Nie dokończę tego opisu.

Dręczenie jednak nie zawsze jest zewnętrzne i zauważalne. Równie często ma charakter subiektywny. D r ę c z e n i e w e w n ę t r z n e to atak demona na poziomie emocjonalnym i psychologicznym, który ma całkowicie zmienić myślenie danej osoby. Strategia demona polega tu na manipulowaniu wolą człowieka w taki sposób, aby pogłębić jego złe nawyki oraz aby sprowadzić go na drogę grzechu i autodestrukcji. Jako istota reprezentująca grzech, demon pragnie, aby człowiek był winny zła, i chce sprowadzić go do poziomu, na którym wyrzeknie się wszelkiego życia. W V wieku naszej ery pisał o tym św. Augustyn, który zauważył, że niekontrolowany nawyk przeradza się w konieczność.

– Dokładnie to – mówi Ed – dzieje się podczas dręczenia psychologicznego. Człowiekowi grozi, że stanie się pachołkiem, o ile nie niewolnikiem męczącego go ducha. Na dalszych etapach dręczenia demon

może tak zdominować wolę ofiary, że zupełnie przestanie być niezależna. Ta sytuacja otwiera oczywiście furtkę opętaniu.

– Celem dręczącego ducha – dodaje Lorraine – jest opętanie ciała człowieka, a jeśli to się nie uda, skłonienie go do morderstwa, samobójstwa bądź też obu tych rzeczy. Zanim jednak do tego dojdzie, nękaną osobę zdąży już paść ofiarą niezwykle złożonej pułapki. Pozwól, że podam ci przykład tego, jak rozległa może być strategia wewnętrznego dręczenia.

W kwietniu 1978 roku odebraliśmy telefon od jasno się wysławiającej, wykształconej kobiety w wieku około trzydziestu pięciu lat, która ze strachu odchodziła od zmysłów. Było jej niezwykle trudno nawiązać z nami kontakt. Również Ed i ja napotkaliśmy wiele przeszkód, kiedy chcieliśmy się z nią zobaczyć. Patricia i jej przyjaciółka kupiły razem prawdziwy nawiedzony dom w Nowej Anglii. Oprócz tego, że same wydarzenia związane z tą sprawą są interesujące, znaczące jest, że strategia demona była tak wyraźnie widoczna podczas zakupu.

Patricia urodziła się i wychowała w Ohio – opowiada Lorraine – a wśród jej przodków znajdowali się pastorzy kościoła baptystów. Nie była mężatką, za to dzieliła się opłatą za czynsz z kobietą o imieniu Melinda. Choć pod każdym względem była zaradną, samodzielną osobą, wyglądało na to, że nie dane jej były szczęście, zadowolenie i pieniądze. W końcu zaczęła planować samobójstwo. W chwili frustracji kupiła książkę o czarach. Znalazła w niej rytuał, który miał jej przynieść dobrobyt. Kilka miesięcy po jego odprawieniu otrzymała dobrze płatną, prestiżową pracę.

Ciekawe, że od dwunastego roku życia Patricia śniła żywy, powtarzający się sen o tym, że mieszka w starym wiejskim domu z czasów kolonialnych. Nabycie tego domostwa „z marzeń” było jej życiowym celem, jak „powrót do domu”. Dom miał być zlokalizowany na wsi, w Nowej Anglii, i musiał pochodzić co najmniej z początku XIX wieku. Dlatego Patricia co tydzień niezmiennie udawała się do biblioteki w centrum miasta i skanowała z bostońskiej gazety ogłoszenia o sprzedaży nieruchomości. Wedle jej własnych słów było to jej obsesją. Ponieważ dręczenie nazywane jest też obsesją, oznacza to, że cały proces przebiegał równoległe, a ona o nim nie wiedziała.

Pewnego dnia, jakieś dwa lata od rozpoczęcia wspomnianej pracy, Patricia znalazła w gazecie zdjęcie starego, wiejskiego domu, który wydawał się wykonany na jej zamówienie. Ponieważ pragnęła go zobaczyć, razem ze współlokatorką Melindą wzięły urlop i pojechały na Wschód. Po raz pierwszy obejrzały dom 1 stycznia 1977 roku.

Miejsce było urocze. Do domu prowadziła długa, otoczona lasem ścieżka. Do głównej ulicy było koło półtora kilometra. Mimo że miejsce wydawało się idealne – mówi znacząco Lorraine – to była pułapka. Jak się później okazało, poprzednią właścicielką domu była satanistyczna czarna wiedźma. To dość zdumiewające, że kobiety trafiły w to miejsce pośród lasów Nowej Anglii, oddalone o prawie pięć tysięcy kilometrów od słonecznego Południowego Zachodu, aby zamieszkać w tym konkretnym domu, prawda? Może to się wydawać dziwne, ale po odprawieniu rytuału czarnej magii Patricia i do pewnego stopnia też Melinda miały dług u demonów. Zrealizowanie marzenia Patricii było zaś najlepszym sposobem na przyciągnięcie kobiet do miejsca, w którym miał się wypełnić ich los.

W ciągu roku obie kobiety przyjechały na Wschód jeszcze nie raz i nie dwa, ale dokładnie trzy razy, nim zdecydowały się na zakup. Raz towarzyszyła im także siostra Patricii, Susan. W tym czasie żadna z nich nie podejrzewała, że coś jest nie tak.

Kiedy proces wewnętrznego dręczenia dopiero się zaczyna, rozpoznanie go jest niemal niemożliwe, ponieważ zmiany następują powoli, krok po kroku. Dana osoba jest przede wszystkim przygotowywana na dzień, kiedy nastąpi opętanie. 31 grudnia 1977 roku Patricia podjęła ważną decyzję: zrezygnowała z pracy i kupiła dom. Razem z Melindą były indywidualistkami i mówiły, że chciały „wrócić do natury i hodować zwierzęta”. W rzeczywistości tak właśnie działało prawo przyciągania.

Zanim zrezygnowała z pracy – mówi Lorraine – Patricia musiała uporać się z wypełnianiem licznych dokumentów niezbędnych do zakupu domu. Jednak żaden bank nie chciał udzielić tak dużego kredytu hipotecznego dwóm niezamężnym kobietom. Musiały wpłacić okazały wkład własny, jednak nie miały gotówki. Żaden problem! Podczas pobytu w Los Angeles Melinda dostała się do teleturnieju i w dniu swoich urodzin wygrała sumę **d z i e s i ę c i o k r o t n i e w i ę k s z ą** od kwoty potrzebnej na zadatek. W zasadzie dom został kupiony za wygraną. Kiedy jednak ponownie przyszły do banku, pracownicy odpowiedzialni za przyznanie kredytu z nieznanego powodu zażyczyli sobie **t r z e c h** podpisów na hipotece. Z tego powodu Susan, siostra Patrycji, podpisała dokument razem z dwiema pozostałymi kobietami. Z reguły demon tak planuje wydarzenia, żeby w podpisywaniu paktu brały udział trzy osoby – aby były w niego zaangażowane trzy ludzkie wole. To kolejny przykład drwiny z Trójcy Świętej. Na nieszczęście dla Susan jej los był odtąd formalnie związany z losem dwóch pozostałych kobiet.

Wieczorem tego samego dnia, kiedy została podpisana umowa o kredyt hipoteczny, w mieszkaniu Patricii i Melindy w Nowym Meksyku rozległy się donośne kroki. Domniemany intruz pukał do drzwi sypialni każdej z kobiet. Odcięte od znajdującego się w salonie telefonu, obie trzęsły się ze strachu przez całą noc, każda skulona w swoim pokoju. Nie wiedziały, że odbyło się wówczas klasyczne wejście demona. Przyszedł czas na opłacenie rachunku za rytuał pomyślności.

Patricia i Melinda przeprowadziły się na Wschód pod koniec stycznia 1978 roku. Kiedy zamieszkały w nowym domu, miały okropne wrażenie, że są obserwowane. Uczucie to było tak trudne do zniesienia, że obie często spały w pobliskim motelu, a za dnia odnawiały wnętrze domu. Miały też dwa psy rasy corgi, które dotąd świetnie ze sobą współżyły. Jak tylko jednak zostały przywiezione na teren posiadłości, zaczęły atakować się nawzajem. Kobiety musiały je rozdzielać, żeby jeden nie zagryzł drugiego.

Mniej więcej w tym samym czasie Patricia i Melinda także zaczęły kłócić się o nieistotne, błahe rzeczy. Zamiast pracować, kłóciły się całymi dniami o to, która pomaluje okno, a która drzwi. Zostały nakłonięte do takiego zachowania nieświadomie, tak samo jak ich psy. Tak naprawdę plan dręczenia był gotowy już wcześniej i tylko czekał na ich przyjazd.

W końcu – wciąż pod wpływem dręczących je demonów – zdecydowały, że to ich dom i będą w nim spać, zamiast być stałymi klientkami drogiego miejscowego motelu. Odcucie bycia obserwowanym nasiliło się, a w domu zapanowała zła atmosfera. Przekonane, że przyczyna ich odczuć jest wyłącznie psychologiczna, kobiety z całej siły starały się wyciszyć emocje. Wkrótce zaczęły się dziać dziwne rzeczy. W nocy słyszały złowieszcze śpiewy, które dobiegały z zewnątrz i mroziły im krew w żyłach. Za dnia znikwały środki czyszczące i amoniak, a w ich miejsce pojawiały się krople krwi. Zdarzało się też, że ginęły pieniądze i rzeczy osobiste, których już nigdy nie udało się znaleźć. Pewnego popołudnia rozległo się pukanie do tylnych drzwi. Gdy je otworzyły, okazało się, że nikogo nie ma. Były za to odciski stóp – znak obecności demona – w śniegu sięgającym bioder. Ślady prowadziły do stodoły. Pomiedzy kolejnymi odciskami był mniej więcej metr odległości, ale pozostawione w sypkim śniegu ślady miały głębokość zaledwie około centymetra.

Kilka miesięcy po zakupie domu – kontynuuje opowieść Lorraine – przyjechała Susan, siostra Patricii, aby pomóc przy odnawianiu budynku. Susan była wrażliwą kobietą w wieku dwudziestu kilku lat. Tym razem miejsce to przejęło ją śmiertelną grozą. Natychmiast wróciła do siebie. Nie zmieniało to faktu, że nadal pozostawała pod wpływem dręczących kobiety duchów. Kilka tygodni później brutalnie dźgnęła się rzeźnickim nożem. Lekarz, który się nią zajmował, powiedział, że jej rany – a było ich trzy – powinny być śmiertelne, i dziwił się, że nie umarła.

Melinda dostała podobną karę za opuszczenie domu. Miesiąc po tym, jak kobiety wyprowadziły się na Wschód, miała ona tak dość obecnego w domu zła, że także wróciła do Ohio. Jednak po zaledwie kilku

dniach została brutalnie zgwałcona przez nieznanego sprawcę. W tym momencie poddała się. Przekonana, że woli terror psychiczny od odrażającej przemocy fizycznej, wróciła do wiejskiego domu w Nowej Anglii.

Wiosną 1978 roku, doświadczwszy całego szeregu okropnych zdarzeń, jakie działy się przez ostatnie miesiące, te biedne kobiety zostały całkowicie osaczone. Na ich twarzach pojawiły się zmarszczki, a ich brązowe włosy zaczęły siwieć. Wyglądały, jakby były dwa razy starsze niż w rzeczywistości.

„Nie poznawałam siebie w lustrze” – powiedziała mi Patricia. „W naszych oczach można było dostrzec pustkę i śmierć”.

Od czasu do czasu Melinda mimowolnie przejmowała osobowość złego ducha, zwłaszcza kiedy Patricia chciała dokonać radykalnej zmiany w domu. Najgorsze wydarzyło się, kiedy Patricia wypożyczyła piłę łańcuchową i zamierzała ściąć rosnące przed domem sosny, z powodu których wewnątrz panował półmrok.

„Melinda wybiegła z domu, jakby się paliło” – powiedziała mi Patricia. „Na jej twarzy malowała się niewiarygodna złość – to była twarz i n n e j o s o b y! Zagroziła, że mnie zabije, jeśli chociaż zadrasnę jedną sosnę!”

Patricia pojęła wówczas, że coś jest nie tak – na poziomie metafizycznym – i zrozumiała, że potrzebują pomocy. Długo szukała kogoś, kto jej uwierzy, aż w końcu dostała skądś nasze namiary i zadzwoniła do nas.

Nie mogłam im wówczas tego powiedzieć – kontynuuje Lorraine – ale w ich przypadku śmierć czyhała tuż za rogiem. Ten dom był śmiertelnie niebezpiecznym miejscem. Kiedy jechałam z Edem drogą prowadzącą do posiadłości, zobaczyłam – dzięki szóstemu zmysłowi – ludzi w szatach, którzy odprawiali jakiś bluźnierczy rytuał na łące przy domu. Był śpiew, a wszystko to działo się w nocy. Zgromadzeni wykorzystali człowieka jako ołtarz lub ofiarę. Kiedy weszliśmy do domu, stało się dla mnie oczywiste, że ktokolwiek mieszkał w nim wcześniej, brał udział w rzezi lub okaleczaniu zwierząt. Mogłam poczuć smutek setek zwierząt, małych i dużych, które zostały tam zabite. Natomiast atmosfera w całym domu była ciężka, przepełniona złem i zepsuciem. Miejsce to odrzucało także i mnie, więc nie było w tym nic dziwnego, że w tak piekielnej rzeczywistości mogły mieszkać wyłącznie osoby pozostające pod kontrolą demonów.

Myślę, że omówiony przeze mnie przykład pozwala zrozumieć, że takimi zdarzeniami kieruje niewidzialne złe stworzenie. Chciałabym jednak zauważyć, że w tym domu nie było ono po prostu niewidzialne. Kiedy Ed rozmawiał z Patricia, postanowiłam przejść się po domu. Towarzyszył mi jeden z psów. Wnętrze budynku przypominało wnętrze dowolnego nawiedzonego domu; było nieprzyjemne i przerażające, panował w nim smutek. Pies nagle zerwał się i pobiegł w dół korytarza. Zatrzymał się przy drzwiach szafy i zaczął gniewnie warczeć. Otworzyłam drzwi. W środku unosił się zapach jak z szamba. Pies ruszył gwałtownie w stronę czegoś, co było w szafie. Ku mojemu zdziwieniu, kilka chwil później z szafy wybiegła zupełnie czarna postać – zarys sylwetki człowieka bez konkretnych cech. Postać przemknęła obok mnie i popędziła na górę schodami, uciekając przed goniącym ją zaciekle psem. Nigdy dotąd nie widziałam, aby demon przybrał tak wyraźnie humanoidalną formę.

W tym przypadku – wnioskuje Lorraine – siła dręczenia przez demoniczną istotę była subtelna – bardziej psychologiczna niż fizyczna. Zawsze jednak cel strategii demona pozostaje taki sam: złamać wolę człowieka, aby opętać jego ciało, lub dręczyć go tak długo, aż popełni jakiś zły czyn, najlepiej związany z przelewem krwi i śmiercią. Tym razem demon prawie osiągnął sukces. Każda z kobiet potrzebowała przeprowadzenia egzorcyzmów – aby uwolnić się spod wpływu nieludzkich istot zamieszkujących tamto miejsce oraz pozbyć się fizycznych wypaczeń, do których one doprowadziły. Na koniec Patricia i Melinda sprzedały gospodarstwo za taką samą sumę, za jaką je kupiły, i wróciły do

Nowego Meksyku, gdzie dziś prowadzą życie może smutniejsze, ale są za to mądrzejsze. Ed i ja moglibyśmy bez końca opowiadać o ściśle powiązanych elementach tej sprawy, ale wierzę, że stało się już jasne, iż chodziło tu o coś więcej niż o zbieg okoliczności. W tle wydarzeń kryła się zła, inteligentna istota, która nimi k i e r o w a ł a.

– Kiedy po etapie nawiedzenia rozpoczyna się faza dręczenia – wtóruje Ed żonie – demon nie jest już w stanie ukrywać swojej obecności. Zamiast tego, dumny ze swojej skuteczności, zaczyna pozostawiać wizytówki – zarówno w sensie dosłownym, jak i symbolicznym.

Demon często pragnie zaznaczyć swoją obecność w formie pisemnej. Szczególnie lubi pisać na ścianach i lustrach, korzystając nawet z pomadki do ust czy kredki świecowej. Ma tendencję do pisania wstecz, od prawej do lewej, tak aby dany napis można było odczytać w lustrze. Słowa i wyrażenia wyglądają tak, jakby ktoś napisał je na ścianie nie tą ręką, co trzeba. Podobno wszystkie demony mają skłonność do pisania wulgaryzmów, sprośności i bluźnierstw, z reguły w języku, którym posługuje się dręczona osoba lub rodzina. Inne języki mogą zostać pomieszane, jednak odbywa się to częściej wówczas, kiedy duch przemawia przez opętanego. Na końcowych etapach dręczenia lub w sytuacjach, kiedy diabły są blisko, możliwe jest korzystanie z bardziej wyszukanych języków.

Ed i Lorraine mówią niemal wyłącznie o demonach. Skoro istnieją też diabły – stojące wyżej od nich w hierarchii duchów – dlaczego nie opowiedzieć i o nich²?

– Chociaż osoby świeckie wiele pisały o diabłach – tłumaczy Ed – to moja wiedza pochodzi albo z własnego doświadczenia, albo z badań autentycznych dokumentów religijnych. Biorąc pod uwagę wyniki mojej pracy, w ł a ś c i w y c h informacji, jakie mamy o diabłach, jest niewiele w porównaniu z tym, co wiemy o demonicznych siłach. To demony odpowiadają za wszystkie niesamowite zjawiska. To prawda, że podczas egzorcyzmów demon będzie przechwalał się, że jest tym czy innym diabłem, ale duch ten z reguły kłamie. Ogólnie różnica pomiędzy demonami i diabłami przypomina różnicę pomiędzy pracownikami a kierownictwem: jedni pracują, inni nadzorują. Demoniczne istoty stojące wyżej w hierarchii odpowiadają za dręczenie wewnętrzne, ponieważ brutalne duchy niższego rzędu nie mają mądrości i zdolności niezbędnych do zakończenia tego procesu opętaniem. Istotom niższego rzędu wystarczy możliwość dokonania zewnętrznego spustoszenia i doprowadzenia do złamania woli przez wywołanie strachu. Tymczasem istoty wyższego rzędu łamią wolę przez zmniejszenie odporności psychicznej. W sensie teologicznym przed upadkiem diabły należały do wyższej hierarchii aniołów oraz miały większą wiedzę i moc od duchów im podlegających. Pismo diabła z reguły jest schludne i zorganizowane, na przykład słowo może być napisane od prawej strony do lewej, przy użyciu raczej atrakcyjnego stylu. Poza tym te mądrzejsze istoty często korzystają z języków klasycznych – głównie łaciny, ale także greki i starożytnego języka hebrajskiego. W przeciwieństwie do duchów demonicznych diabły wydają się skłonne pisać tylko na papierze czy pergaminie, i to wyłącznie wówczas, kiedy w grę wchodzi pakt z Szatanem. W większości przypadków, którymi się zajmowałem, bazgroły, gryzmoły i bluźnierstwa były autorstwa demonów.

Kiedy demon nie podpisze dosłownie swojego wstrętnego dzieła własnym imieniem, Warrenowie muszą szukać bardziej symbolicznych, intelektualnych śladów jego obecności.

– Z jednej strony – mówi Lorraine – jest to zły duch, coś, co dosłownie „idzie inną drogą”. Demon ma zwyczaj dążyć do rzeczy sprzecznych z zasadami dobrego świata. Kiedy przemieszcza się, robi to z prawej do lewej strony, w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara bądź też po okręgu. Gdy demon zbliża się do człowieka, z reguły nadchodzi z lewej strony lub z tyłu. Demon czerpie energię z nienawiści, brudu i śmierci, a traci siły w obliczu dobra, światła i modlitwy. Duch pojawia się w czerni, podkreślając zło, i stara się niszczyć, a nie umacniać. Resztki, które po sobie zostawia, są cuchnące i odrażające. Przelew krwi i urazy fizyczne są tego nieodłączną częścią. Demon sprzyja

złośliwości i ignorancji; atakuje niewinnych, nieważnych i pobożnych. Jest zdradziecki i zwodniczy. Przychodzi nocą, niczym złodziej. Ukrywa swoją obecność za pomocą kłamstw i zachowuje anonimowość dzięki dwulicowości i niewidzialności. Wedle słów autorów tekstów religijnych „duch demoniczny nie ma dobrej natury; opiera się na b r a k u dobra”.

Symboliczna aktywność demona nie jest niczym więcej, jak wskazówką jego obecności. Tradycyjnie demon wybiera na początek ataku znaczący dzień lub okres roku. Warrenowie zauważyli, że najchętniej wybierane są święta Bożego Narodzenia, Wielkanoc, Wielki Piątek, początek Wielkiego Postu, pierwszy wieczór Paschy, listopad (astrologiczny czas Skorpiona), niedziele, piątki, dni urodzin danych osób.

– Faza Księżyca także może mieć znaczenie – mówi Ed. – Najchętniej wybieraną fazą jest nów, kiedy to brakuje światła naturalnego – a dodatkowo nów przez długi czas stanowił symbol śmierci. Nasilenie różnych wydarzeń lub ich początek często ma jednak miejsce podczas pełni. Dzieje się tak, ponieważ wedle zegara natury to, co zaczęło się w nowiu, przybiera swą kompletną postać podczas pełni. Chciałbym podkreślić jednak, że w przypadku zjawisk demonicznych ten symbolizm może pójść za daleko. Tylko retrospekcja i analiza wskażą, czy dany dzień lub okres roku okazał się częścią ogólnej strategii dręczącego człowieka ducha.

Po zebraniu wszystkich faktów – kontynuuje Ed – oraz po rozmowie z najważniejszymi osobami, świadkami wydarzeń, okazuje się, że istnieje określony porządek danego pandemonium. Podczas próby rekonstrukcji typowej sytuacji dręczenia demonicznego odnajdujemy tysiące osobnych czynników. Dlatego na daną sprawę należy patrzeć globalnie, aby zobaczyć, jak wszystkie te czynniki – historia, zjawiska, znaki, symbole, strategia i synchroniczność – układają się w całość. Podczas takiej całościowej oceny rozpoznajemy poszczególne etapy zdarzeń i rolę, jaką odgrywał każdy element z osobna. Zauważyć można wówczas źródło problemu, pierwsze pułapki, strategię ataku, strategię dręczenia, symboliczne wydarzenia i tak dalej. Pojawiają się oznaki umyślności – wydarzenia, które nastąpiły o określonej porze dnia lub w wybrane dni tygodnia. Chociaż nie możemy powtórzyć szczegółów dotyczących sprawy, na przykład tej z Amityville³, przyjrzyjmy się pewnym podobieństwom pomiędzy relacjami państwa Lutz i tym, czego doświadczyliśmy podczas naszego własnego dochodzenia.

– Przede wszystkim – mówi Ed – należy wziąć pod uwagę tło całej sprawy i czas przed wprowadzeniem się państwa Lutz. Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku do Amityville wprowadziła się normalna, siedmioosobowa rodzina DeFeo.

13 listopada 1974 roku, o trzeciej nad ranem – czyli o najgorszej porze najbardziej problematycznego dnia w roku – syn zabił sześciu członków swojej rodziny, w tym ojca, przy użyciu karabinu o dużym zasięgu. Żaden z sąsiadów nie słyszał strzałów. Trzydzieści miesięcy po morderstwie George i Kathleen Lutz wprowadzili się do domu w okolicy świąt Bożego Narodzenia – w popularnym czasie aktywności demonów. Informacje o tym, co się wkrótce zdarzyło, siłą rzeczy pochodzą z drugiej ręki – nie było nas tam z Lutzami. Jednak według tego, co Lutzowie powiedzieli Jayowi Ansonowi, George, który był zazwyczaj czysty, dobrze ubrany i trochę w typie pracoholika, stał się leniwy i niechlujny. Przesiedział przy kominku prawie cały ten trudny okres. Ciągłe było mu zimno, mimo że znajdujący się w domu termostat był zawsze ustawiony na dwadzieścia sześć stopni Celsjusza. W przypadkach, które badaliśmy, duch odbierający energię termiczną zabierał też ciepło z pokoi. Nazywamy to z i m n e m p s y c h i c z n y m. Można zawiąć się w dziesięć koców, a i tak to nie pomoże, ponieważ odebrana została też ciepłota ciała.

Oczywiście – ciągnie Ed – duch odbiera tę energię z określonego powodu: chce jej użyć p r z e c i w przebywającym w domu ludziom. Zły duch skupia się na tym, co negatywne, wykorzystuje zatem zdobytą siłę w brutalny i negatywny sposób.

W międzyczasie Kathy zwierzyła się nam, że nie jest sobą, że stała się zrzędliva, kłótliva

i niecierpliwa w stosunku do dzieci. Wedle historii przedstawionej w filmie *Amityville Horror* kilka razy miała sen, który nawiązywał do pewnych spraw związanych z morderstwem rodziny DeFeo. Dzieci także zrobiły się kłótniwe, a należący do rodziny pies zaczął dziwnie się zachowywać po przeprowadzce do nowego domu.

Co stało się później? – pyta retorycznie Ed. – Tylko ci, którzy tam byli, mogą powiedzieć coś pewnego. George i Kathy mówili jednak, że w sypialni na górze pojawiły się setki much, woda w toalecie zrobiła się czarna, a ceramiczny lew teleportował się do różnych miejsc w domu. Meble poruszały się według własnego rytmu. Dłoń jednego z dzieci została przygnieciona, jednak nie nastąpiło żadne fizyczne uszkodzenie.

Jak na ironię, gdy Lutzowie mieszkali w tym domu, wygłosiliśmy wykłady w dwóch college'ach, opowiadając o szczegółach zjawisk, z jakimi muszą borykać się ofiary w nawiedzonych miejscach, w tym o maszerującej orkiestrze, grającej marsza Johna Sousy w środku nocy!

Aktywność nosząca znamiona demonicznej mocy ma być przerażająca. Dodatkowo rodzina Lutzów skarżyła się na subiektywne odczucie zimna, lub przeciwnie – duszącego gorąca czy ohydny fetor ekskrementów, a więc konwencjonalne znaki demonicznej obecności. Państwo Lutz napotykali też przeszkody związane z korzystaniem z telefonu, a brat Kathy zauważył, że tysiąc pięćset dolarów przeznaczonych na wydatki związane ze ślubem zniknęło z jego kieszeni.

– Czy pieniądze rzeczywiście zniknęły?

– Nie mam pojęcia – odpowiada Ed. – Ale pieniądze często znikają w domach zaatakowanych przez złe duchy. Zgubienie czeku lub dużej sumy pieniędzy denerwuje ludzi. To jeden z wielu sposobów, za pomocą których złe duchy próbują zniszczyć rodzinę. Sądzę jednak, że to mało prawdopodobne, aby „stracone” pieniądze po prostu rozpląnęły się w powietrzu. Tak między nami powiem, że istnieje mniej więcej sto procent szansy, że pieniądze zostały przeniesione do czarownika lub innej osoby parającej się czarną magią. Mówię to, ponieważ znam czarodziejów, którzy nie przepracowali nawet jednego dnia w swoim życiu, a jednak są w dobrej kondycji finansowej. Z ich punktu widzenia wszystko gra. Życie jest proste, dobre rzeczy zawsze znajdują do nich drogę. Nie mają żadnych problemów. **P i e n i ą d z e z n a j d u j ą i c h s a m e.** Dlaczego? Dlatego, że weszli w metafizyczny układ i współpracują z demonami.

Mimo że może to b r z m i e ć niewinnie, jest to pułapka. Czarodzieje i czarownice mają z reguły dług zaciągnięty u demona, a stawką jest tu ich dusza – dług do spłacenia w przyszłym życiu. Mogą też poświęcić kogoś im bliskiego, na przykład dziecko. Dla tych ludzi jest to pierwsza podróż Fausta. Życie jest krótkie, a oni go nie szanują. Sprzedają duszę za grosz, podczas gdy później jest ona warta milion. Dlatego założę się, że jeśli w nawiedzonym domu znikają pieniądze, pojawiają się one później w portfelu czarownika!

Wszystkie te wydarzenia doprowadziły rodzinę Lutzów na skraj wyczerpania emocjonalnego i sprawiły, że jej członkowie zaczęli wątpić w swoją poczytalność – kontynuuje Ed. – Tak czy inaczej, wymienione ingerencje oraz te pominięte przeze mnie, w tym symboliczne odwracanie krucyfiks, przypominają te, z którymi mieliśmy do czynienia w przypadku dręczenia z z e w n ą t r z. Państwo Lutz powiedzieli także, że w głębi kominka spłonęła demoniczna forma. To typowe dla tych duchów, aby objawiać się w ogniu czy w kominku. Na schodach pojawiała się zakapturzone monstrum. Duchy te często pojawiają się w ubraniach noszonych przez mnichów. A najmłodsze z dzieci, Missy, mówiło o śwince, która nazwała siebie Jodie i p o w i e d z i a ł a dziecku, aby nazywało ją aniołem!

– Jeśli chodzi o świnię Jodie, to czy mogła ona być prawdziwą, fizyczną istotą?

– Ja sam nigdy jej nie widziałem – odpowiada Ed. – Duch jednak nie musi mieć postaci fizycznej. Duchy objawiają się przez proces t e l e p a t y c z n e j h i p n o z y. To długie określenie oznacza, że

duch przybiera dowolną postać w drodze procesu, który można nazwać trójwymiarowym postrzeganiem pozazmysłowym. Duch jedynie „myśli” o tym, w jakiej formie chciałby się pojawić i tak właśnie wygląda. Dzięki tej metodzie, z której mogą korzystać zarówno ludzkie, jak i nieludzkie duchy, istota pomija fizyczne oko i wyświetla pożądaną obraz bezpośrednio przed okiem umysłu. Wynikiem tego mogą być oznaki fizycznego bytu. W rzeczywistości jednak duch nigdy nie objawi się w postaci fizycznej. Tym czy innym sposobem musi pojawić się coś, co będzie można dostrzec.

Przypadek z Amityville wydarzył się w czasie Bożego Narodzenia. Nie mniej przerażające demoniczne zjawiska nastąpiły w okolicach Wielkanocy w 1974 roku i trwały przez kolejne osiem i pół tygodnia, nim zostały zatrzymane przez zatwierdzone przez Kościół egzorcyzmy. Jednak poza Warrenami, egzorcystą i głównymi zaangażowanymi osobami, do dziś niewielu ludzi wie o nadprzyrodzonej bitwie, jaka stoczyła się w domu tej zwyczajnej amerykańskiej rodziny.

Przyjrzyjmy się sprawie Beckfordów.

-
- 1 Porażenie przysenne – stan występujący podczas zasypiania lub rzadziej podczas przejścia ze snu do czuwania, objawiający się porażeniem mięśni przy jednoczesnym zachowaniu pełnej świadomości [przyp. red.].
 - 2 Warrenowie zakładają istnienie pewnej hierarchii złych duchów demonicznych. Niższe duchy określają mianem zwykłych demonów, te stojące wyżej w hierachii i niebezpieczniejsze, mianem diabłów. Częstsze jest jednak określanie wszystkich duchów nieczystych mianem diabłów [przyp. red.].
 - 3 W oryginale odwołanie do *Amityville Horror* – filmu produkcji amerykańskiej z 1979 roku w reżyserii Stuarta Rosenberga, który zapoczątkował całą serię filmów o Amityville (aż do roku 2016). Scenariusz powstał na podstawie powieści Jaya Ansona, opartej na jego rozmowach z państwem Lutz [przyp. red.].

Rozdział dziewiąty

ATAK NA RODZINĘ

3 MARCA 1974 ROKU pięćdziesięcioletni Peter Beckford sporządził notatkę w kuchennym kalendarzu: samochód jego córki Vicky właśnie złapał gumę podczas jazdy do apteki. Tego niedzielnego poranka, kiedy parzył sobie kolejną filiżankę kawy, Pete nie miał pojęcia, że to pozornie zwyczajne wydarzenie stanowiło początek zmasowanego ataku nieludzkich duchów, które miały dopuścić się wielu aktów wandalizmu, a w końcu niemal zupełnie zniszczyć jego niewielki wiejski dom.

Piekiło rozpętało się w domu Beckfordów już poprzedniej nocy, kiedy to dziewiętnastoletnia Vicky Beckford przekroczyła granicę i poprosiła demona o objawienie się. Mimo że zwiedziona dziewczyna złamała zasady i udzieliła swojego pozwolenia nieświadomie, dopuściła się poważnego wykroczenia o nadprzyrodzonym charakterze. W rezultacie doszło do chyba najgorszego rodzaju ataku diabolicznego, z jakim mieli do czynienia Warrenowie.

– Właściwie ta sprawa miała swój początek już rok wcześniej – mówi Ed – kiedy Vicky zaczęła korzystać z tabliczki *ouija*.

Biorąc pod uwagę jej wiek, pragnienie nawiązania kontaktu z duchem było zrozumiałe. Czuła się znudzona i samotna, dlatego szukała rozrywki. Surowa i religijna rodzina nie dawała zbyt wiele swobody dziewczynie i jej piętnastoletniemu bratu Ericowi. Ciągłe zamyślona nastolatka miała niewielu przyjaciół, więc zamknęła się w sobie. Pewnego wieczoru, sfrustrowana bezradnością, postanowiła poszukać towarzystwa w innym wymiarze za pomocą tabliczki *ouija*. Kiedy wszyscy poszli spać, położyła tę „magiczną mówiącą tablicę” na podłodze, a na niej palce, i zaczęła zadawać pytania.

– Jest tam ktoś? Nazywam się Vicky Louise Beckford. Czy słyszy mnie jakiś duch?

Plansza wskazała na „tak”. Vicky nawiązała znajomość z bezcielesną istotą, co miało się skończyć niezbyt szczęśliwie.

Odtąd dziewczyna kontaktowała się z tym samym duchem co noc. Nie mogła się doczekać nocnej pogawędki ze swoim wyniosłym, eterycznym „przyjacielem” i całymi godzinami rozmawiała z nim, posługując się tabliczką. Nic dziwnego, duch bowiem łechtał jej próżność, i prawił komplementy w rodzaju: „Wyglądałaś dziś pięknie w tej brązowej sukience, Vicky. Jesteś taka ładna w porównaniu z innymi dziewczynami. Jutro zepnij włosy do góry, wyglądasz tak naprawdę pięknie”. Każdego wieczora duch przekazywał jej za pomocą tabliczki melodramatyczne wiadomości, które później miały poskutkować emocjonalnymi wybuchami Vicky. „Dzięki tobie jestem taki szczęśliwy, kochanie” – informowała samotną nastolatkę przewrotna tablica. – „Gdybym mógł, bardzo chciałbym się z tobą ożenić”.

„Masz szczęście, że żyjesz” – oto kolejne słowa, które padły, element sprytnej sztuczki. – „Powiedz, jak by to było dzisiaj żyć” – błagał duch. W odpowiedzi Vicky ze współczuciem opowiadała o swoim dniu. Następnie zadawała różne pytania. Duch snuł historię swojej śmierci i mówił o tym, jak samotny był, zanim ją „spotkał”. Vicky wierzyła w każde słowo. Przebiegły duch co noc emocjonalnie przywiązywał do siebie dziewczynę, a następnie gwałtownie kończył rozmowę słowami: „Do zobaczenia jutro”.

Po wielu miesiącach rozmów Vicky wierzyła, że kontaktuje się z duchem nastoletniego chłopaka,

„nastoletnim aniołem”, który zmarł, kiedy ona sama była jeszcze małą dziewczynką. Naiwnie, niczego nie podejrzewając, Vicky opowiedziała „przyjacielowi” o sobie i swoich uczuciach. W zamian duch, za pomocą tablicy, podzielił się z nią podobnymi „zwierzeniami”. Pewnego razu poprosiła go, aby wyjawiał jej swoje imię. Wówczas osaczająca ją istota wykręciła się, podając kiepską wymówkę, że nie wolno jej nigdy zdradzić imienia żyjącej osobie, inaczej „zostanie zmuszona do powrotu do mgieł”.

Czas mijał, a Vicky była coraz bardziej zauroczona duchem poznanym dzięki tabliczce *ouija*. Uważała go nawet za swojego chłopaka. W dowód wdzięczności za jej sympatię duch zdradził jej informacje na temat mało znaczących przyszlých zdarzeń. Niedługo po tym dziewczyna była ich świadkiem w mieście. Vicky uznała „swojego” ducha za bardzo godnego zaufania.

Po roku zwierzenia się za pośrednictwem tabliczki dziewczyna była emocjonalnie uzależniona od duchowej istoty. W ostatnim tygodniu lutego 1974 roku zrobiła następny krok.

– Czy możesz wyjawić mi m o j ą przyszłość? – zapytała.

Duch był niezwykle szczęśliwy. Podczas długiej, pełnej zaangażowania sesji przedstawił Vicky scenariusz jej życia na następne sześć lat, wyjawiając określone szczegóły, aż po datę narodzin jej pierwszego dziecka i informację, że do 1978 roku będzie miała łącznie troje dzieci (wszystkie informacje okazały się później prawdziwe!).

Przemozna obsesja Vicky na punkcie nieznanego ducha sprawiła, że była jeszcze bardziej ciekawa i niecierpliwa. Pragnęła z o b a c z y ć swojego niewidzialnego chłopaka. Późnym wieczorem w sobotę, 2 marca, błagała go, aby się jej pokazał, choć jeden raz. Chciała wiedzieć, jak wygląda.

Następnego dnia, w niedzielę rano, Pete Beckford wyszedł z domu i próbował odpalić samochód. Nie udało mu się to. Podniósłszy maskę, zobaczył wyciągnięte przewody zapłonowe, poluzowane gumowe węże i ucięty pasek wentylatora. Niedługo po tym Vicky również próbowała uruchomić swoje auto. Jej także się to nie udało, a pojazd trzeba było odholować do lokalnego warsztatu. Następnego dnia mechanicy doszli do wniosku, że rozmontowano wewnątrz silnika.

W tym samym tygodniu doszło do aktów wandalizmu na podwórzu Beckfordów. Dzwonek przy tylnych drzwiach został wyrwany z osłony, rosnące przy domu krzewy wyrwano z korzeniami. Prawie dwumetrowy żeliwny pręt na dachu, który podtrzymywał kable elektryczne, został z niewyjaśnionych przyczyn wygięty pod kątem dziewięćdziesięciu stopni.

W piątek, 8 marca, Pete Beckford wpisał słowa „jedna guma” do kalendarza w kuchni. Gdy tylko Vicky odebrała swój samochód z warsztatu, zeszło powietrze z innej opony. Następnego dnia, w sobotę, jej ojciec dopisał w kalendarzu taką samą notatkę. Tylko że tym razem wyglądało na to, że opona została przecięta nożem.

W tym samym czasie z niewyjaśnionych przyczyn Vicky nie mogła się już porozumieć ze swoim niewidzialnym chłopakiem. Próbowwała z nim rozmawiać każdej nocy, ale plansza tabliczki *ouija* podpowiadała tylko: „Do widzenia”. Vicky nie miała pojęcia, że jej eteryczny kawaler r z e c z y w i ś c i e się pojawił: jako nadprzyrodzony wandal!

Nim nadszedł drugi tydzień marca, materialne zniszczenia domu i samochodów były już tak duże, że Pete Beckford zgłosił je na policję. Kiedy policjant przyjechał na miejsce, Pete pokazał mu zniszczone rośliny i krzewy w ogrodzie, a także zewnętrzną część domu, świadczące o wtargnięciu do zamkniętego garażu przebite opony i uszkodzenia silnika. Raz nawet słyszał, jak ktoś stuka w ściany jego domu z zewnątrz! Przed odjazdem policjant zapewnił Pete’a, szanowanego członka społeczności, że będzie miał oko na jego dom podczas nocnych patroli.

Już pod koniec drugiego tygodnia marca pojawiła się pierwsza przesłanka sugerująca, że zniszczenia nie mają nic wspólnego z żartami dzieci z sąsiedztwa. Pete siedział po pracy w kuchni z żoną Sharon i pytał Erica o jego przyjaciół. Czy zniszczone krzewy mogły mieć coś wspólnego ze szkolnym

konfliktem? Nagle wszyscy troje usłyszeli, że coś roztrzaskało się o ścianę w g ł ę b i domu. Poruszając się ostrożnie, poszli zbadać przyczynę hałasu. W pokoju Erica, pośrodku gipsowej ściany, ziała dziura o średnicy około pięćdziesięciu centymetrów.

Poszarpane brzegi dziury świadczyły o tym, że atak musiał nastąpić od wewnątrz! Było to bardzo niepokojące. Dla Beckfordów przypadki dziwnego wandalizmu przybrały nagle nowy, przerażający wymiar.

Tej samej nocy, położywszy się do łóżek, domownicy usłyszeli drapanie w ściany. Brzmiało to tak, jakby do domu dostała się wiewiórka. Gdy Pete nasłuchiwał w ciemnościach, dotarł do niego dźwięk podważanej deski. Wskoczył z łóżka i zapalił światło, a następnie przez pół godziny przeszukiwał dom, od piwnicy po strych. Nie znalazł żadnej luźnej deski ani niczego niezwykłego. Mimo to te same niepokojące dźwięki słychać było przez cały tydzień.

W międzyczasie w samochodzie Vicky już trzy razy została przebita opona, więc Pete kupił jej nowy zestaw opon radialnych. We wtorek, 19 marca, w zamkniętym garażu z jednej z opon zeszło powietrze. Wyglądała na rozciętą nożem.

W trzecim tygodniu marca zjawiska stały się jeszcze intensywniejsze. Kiedy zapadła noc, znowu ktoś zaczął stukać z zewnątrz w ściany domu. Ciężkie dudnienie rozlegało się w seriach po trzy uderzenia, a ich siła była tak duża, że trząsał się cały dom. Pete naturalnie poszedł zbadać sprawę, ale niczego nie znalazł. W tym samym tygodniu on i Eric co najmniej dziesięciokrotnie wychodzili jeszcze na zewnątrz z latarkami, bez powodzenia szukając źródła dźwięku.

Pod koniec trzeciego tygodnia w środku domu także było słychać zgrzyty i stukanie. Dźwięki nasilały się coraz bardziej, aż w końcu brzmiały tak, jak gdyby dorosła osoba mocno waliła w ściany. Kiedy członkowie rodziny kładli się do łóżek, nieregularne stukoty i zgrzyty trwały dalej. Około północy można było usłyszeć dźwięk odrywania desek od ścian.

W weekend, 20 i 21 marca, odkręciły się zawory ciśnieniowe na kaloryferach parowych, więc gorąca woda trysnęła na ściany i dywany. W pierwszej chwili Pete chciał obwinić o to Vicky i Erica, ale nie było ich wtedy domu. Zdezorientowany i zły, przymocował zawory, ale te poluzowały się na nowo co kilka godzin, powodując jeszcze większe zniszczenia. W końcu Pete wyłączył ogrzewanie w piwnicy.

Tymczasem walenie było coraz częstsze i intensywniejsze. Zamiast odpocząć w weekend, Pete Beckford, człowiek z trzydziestodwuletnim doświadczeniem w projektowaniu maszyn, nieomal zdemolował dom, szukając źródła hałasu. Po zmarnowaniu całej niedzieli poddał się. Następnego ranka, spragniony ciszy i spokoju, Pete skapitulował i zadzwonił po fachowca od naprawy pieców i hydraulika.

Mężczyzna zajmujący się piecami przyjechał wcześniej rano we wtorek, w czwartym tygodniu marca. Zapewnił on, że piec jest w doskonałym stanie. Też jednak słyszał łomot i spędził w domu Beckfordów dziewiętnaście godzin, starając się znaleźć sposób na powstrzymanie przerywanego walenia. W końcu powiedział Pete'owi i Sharon, że „przyczyną tych dźwięków n i e j e s t piec”.

W środę przyjechał hydraulik, który sprawdził stan kaloryferów. Pete był w pracy w fabryce, ale Sharon wyjaśniła, że zawory codziennie same się odkręcają, a z otworu pryska gorąca woda i para. Opowiedziała też o pukaniu w ściany i nocnym skrobaniu. Hydraulik sprawdził, czy nie ma przecieków, ale kaloryfery były w idealnym stanie. Aby zapobiec problemom, wymienił stare zawory na nowe i zakręcił je z całej siły. Kiedy tylko odszedł od grzejnika, nowy zawór spadł na podłogę. Po dwukrotnym przetestowaniu i naprawieniu kaloryferów w końcu nałożył stare zawory z powrotem. Następnie schował narzędzia do torby i powiedział Sharon:

– Wpakowała się pani w niezłe tarapaty!

W tym samym tygodniu kolejny komplet nowych opon Vicky został zniszczony, mimo że samochód był jak zwykle zamknięty w garażu. Jednak brak powietrza w oponach wydawał się mało ważnym

drobiazgiem w porównaniu do zawieruchy w domu. Każdego dnia – zwłaszcza po zachodzie słońca – stukanie w ściany stawało się coraz głośniejsze. Donośny łomot trwał całymi godzinami, aż do nocy. Siła uderzeń była tak duża, że obrazy i dekoracje spadały ze ścian.

Beckfordowie dzielnie starali się poradzić sobie z niezrozumiałym problemem. Wychodzili na kolację, spacerowali po centrach handlowych i spędzali czas w kinie dla zmotoryzowanych. Wszystko po to, by wracać do domu jak najpóźniej. Te próby złapania oddechu dały im chwilowe wytchnienie. Okazało się jednak, że to, co zdarzyło się do tej pory, było tylko wstępem do pandemonium, które miało właśnie nadejść.

W niedzielę, 31 marca, nowe opony Vicky znów zostały przebite nożem – po raz szósty i ostatni. Tej nocy niewyjaśnione akty wandalizmu, które nękały rodzinę przez cały miesiąc, przerodziły się w wyraźnie nadprzyrodzoną aktywność.

Okolo dziesiątej wieczorem w niedzielę, kiedy wciąż rozlegało się niemożliwe do powstrzymania stukanie, Pete i Sharon oglądali telewizję w swojej sypialni, najcichszym miejscu w domu. Eric i Vicky siedzieli na podłodze w pobliżu, ponieważ bali się zostać sami. Nagle światła zgasły i zapaliły się trzykrotnie. Następnie wyłączył się telewizor, a ciężka, drewniana komoda uniosła się i zawisała kilkanaście centymetrów nad podłogą.

Przerażeni Beckfordowie patrzyli, jak załadowana komoda, która miała dwa metry długości i ważyła mniej więcej sto dwanaście kilogramów, zaczyna gwałtownie się bujać w przód i w tył. Buteleczki z perfumami i kosmetykami spadły na podłogę i rozbiły się. Komoda opadła na ziemię, za to wysunęły się jej szuflady. Jedna z nich wypadła i przez chwilę unosiła się w powietrzu, po czym z impetem się zamknęła. Wkrótce wszystkie szuflady zaczęły same wysuwać się i wsuwać.

Beckfordowie siedzieli przestraszeni w miejscu, aż szuflady znieruchomiały. Za chwilę jednak ciężkie krzesło, na którym leżały złożone ubrania, uniosło się mniej więcej dwa metry nad podłogę, przechyliło się, zrzuciło ubrania, a potem upadło na pranie, wydając głuchy odgłos. Później obrazy zaczęły odzepiać się od haczyków i unosiły się w powietrzu w pokoju, tworząc okrąg.

– Mój Boże! – krzyknęła Sharon. – Czym sobie na to zasłużyłam?

Wówczas upadły na ziemię deski z podwójnego łóżka Pete'a i Sharon, które się zapadło. Obrazy spadły na podłogę i wszelka aktywność ustała.

Późną nocą, po posprzątaniu całego tego bałaganu, Beckfordowie starali się zasnąć. Kiedy zgasły światła, rozległo się miauczenie kota dobiegające z sypialni dla gości. Kilka minut później dźwięk ten zmienił się w płacz niemowlęcia. Pete chciał sprawdzić, co się tam dzieje, ale zdrowy rozsądek podpowiedział mu, aby trzymać się z daleka. Nieustające dudnienie zmieniło się w odgłos rozdierania czegoś. Do tego odgłos, jakby ktoś odrywał deski od ścian. Rzeczywiście, zdawało się, że cały dom jest rozkładany na części pierwsze.

Łomot był najgłośniejszy na dachu i na zewnątrz, a następnie przechodził na ściany. Po godzinie walenie przeniosło się do korytarza, po czym zapadła złowieszcza cisza. Nagle od zagłówek łóżka Pete'a i Sharon dobiegło ostre, donośne walenie, jak gdyby ktoś stukał w niego młotkiem. Małżonkowie wyskoczyli z łóżka, ale hałas nie ustawał. W pewnej chwili Pete naliczył osiemnaście następujących po sobie uderzeń w drewniany zagłówek.

Kiedy w domu zapanowało przerażenie, aktywność stała się jeszcze intensywniejsza. Z salonu dobiegł dźwięk przewracających się mebli. Pete już miał tam iść, kiedy rozległ się mrozący krew w żyłach wrzask z sypialni Vicky.

– Coś tam było – powiedziała spanikowana dziewczyna, której brakowało tchu. – Coś było w t y m p o k o j u razem ze mną!

W prima aprilis prosto z błękitnego nieba na dach Beckfordów i na trawnik spadły kamienie! Sharon

Beckford, która przeraziła się, gdy jeden z nich rozbił szybę z tyłu domu, zadzwoniła do męża do pracy. Zmęczony po poprzedniej nocy Pete powiedział jej, żeby wezwała policję, i obiecał, że wkrótce wróci do domu.

Zanim przyjechał, policjanci dotarli już na miejsce i oglądali niesamowitą scenę: kamienie spadały z nieba na schludny, wiejski dom. Kamienny deszcz trwał prawie godzinę, aż wszystko ustało. Zdesperowany Pete zapytał policjantów, co ma robić.

– Wezwij księdza – padła odpowiedź.

„W czym nam tu pomoże ksiądz?” – zastanawiał się Pete. Ich kłopotliwe położenie nie miało w sobie przecież nic „religijnego”.

Pete pozostał w domu przez resztę dnia. Wieczorem, kiedy słońce zaszło, meble i inne przedmioty zaczęły unosić się w powietrzu na oczach domowników. Część rzeczy spadła na podłogę, inne roztrzaskały się o ściany. Ta przerażająca aktywność trwała przez całą noc. Jedyne, co mogli zrobić Beckfordowie, to usuwanie się z drogi przedmiotom, które leciały w ich stronę, jakby były rzucone bezpośrednio w nich.

Następnego ranka, widząc swój dom w gruzach, Pete był skłonny posłuchać sugestii policjanta. Zadzwonił do swojej parafii (był członkiem Kościoła rzymskokatolickiego) i porozmawiał z dyżurnym księdzem. Wyjaśnił, że meble lewitowały, a drogie przedmioty zostały zrzucone i rozbite. Noc w noc rozlegało się stukanie, drapanie i inne przerażające dźwięki, nawet kamienie spadły na dom! Ksiądz zapisał adres Beckfordów i obiecał przyjechać w ciągu godziny.

Po przyjeździe kapłana aktywność demona nagle ustała, mimo tego Pete oprowadził gościa po domu. Omijając przewrócone meble i potłuczone szkło, ksiądz stwierdził, że ktoś w tym domu musi „mieć zaburzenia”, a Pete powinien raczej zadzwonić do psychiatry. Kiedy duchowny wyszedł, stukania i lewitowanie rozpoczęły się na nowo.

Przerażony i zmieszany Pete dotarł do pracy dość późno. Ponieważ był naprawdę zdesperowany, zdecydował się pójść za ciosem i zwierzył się człowiekowi, któremu ufał i którego szanował: swojemu przełożonemu. W zamkniętym szklanym pomieszczeniu Pete wyjaśnił przyczynę swoich nieobecności w ostatnim czasie, po tak idealnej wcześniejszej frekwencji. Przez prawie godzinę opowiadał kierownikowi swoją dziwną historię. Ten uwierzył Pete’owi i chciał mu pomóc, ale nie miał pojęcia jak. Wspomniał jednak nazwisko dwojga ludzi, o których słyszał w radiu:

– Wydaje mi się, że nazywają się Warrenowie. Pamiętam, jak mówili, że czasami umieszczenie w domu pobłogosławionego przedmiotu może położyć kres dziwnym zdarzeniom. Nie wiem, jak się z nimi skontaktować, ale myślę, że oni najlepiej by ci pomogli.

Rozmowa podniosła Pete’a na duchu. Tego samego wieczoru zszedł do piwnicy i rozpakował pięćdziesięciocentymetrową gipsową figurę św. Anny. Miał nadzieję, że to rozwiąże problem. Ledwie jednak wyniósł ją z piwnicy, usłyszał dobiegający z dołu hałas. Poszedł sprawdzić, co się stało, i zobaczył, że meble w pokoju wypoczynkowym u n o s z ą s i ę w powietrzu. W pralni obok lewitowały też pojemniki z mydłem i detergentami, a ich zawartość wylewała się na podłogę. Irracjonalność sytuacji przerosła Pete’a. Kiedy mozolnie wspiął się po schodach na górę, figura zniknęła. Później znalazł ją w łazience, obok toalety.

Tej samej nocy do innych nieznośnych zjawisk w domu Beckfordów dołączyły wrzaski i piekielne hałasy. Następnego ranka figura św. Anny leżała pod kołdrą w łóżku w sypialni dla gości.

Przedtem Pete znalazł jeszcze napisane ołówkiem obsceniczne napisy na drzwiach sypialni Erica, przypominające te, jakie można znaleźć w publicznych toaletach. Wierząc, że jego syn może mieć z tym coś wspólnego, Pete z gniewem napadł na chłopca. Eric jednak tylko załamał się i zaczął rozpaczliwie płakać. Nie zrobił niczego złego. Pete przeprosił syna. Zdezorientowany ojciec rodziny Beckfordów

powoli zaczął sobie uświadamiać, że padli ofiarą tej samej mocy – czymkolwiek ona była.

Kiedy skończył się pierwszy tydzień kwietnia, panujące w domu warunki nie pozwalały na sen. Pete poddał się i postanowił przenieść rodzinę w inne miejsce, dopóki nie znajdzie się jakieś rozwiązanie. Przyszło mu do głowy, że może sobie to wszystko wyobrazili. A może po ich wyprowadzce „zakłęcie” przestanie działać? Zabrawszy przybory toaletowe i ubrania na zmianę, Beckfordowie przenieśli się do pobliskiego motelu.

Tej nocy dla bezpieczeństwa wszyscy spali w tym samym pokoju. Wkrótce jednak zrozumieli, że nie uciekną od swoich kłopotów. Światła zapalały się i gasły. Obrazy spadały ze ścian i znów rozległo się stukanie.

Kiedy następnego ranka Beckfordowie wrócili po śniadaniu do swojego pokoju, wszystko było wywrócone do góry nogami. Przewrócone meble, powyciągane szuflady, walające się po podłodze ubrania i pościel... Nawet materace i skrzynie, stanowiące element łóżek, wyrzucono na środek pokoju. Kiedy członkowie rodziny zabrali się za sprzątanie, przyszedł kierownik motelu z informacją, że inni goście skarżyli się na „dzieci” Beckfordów, które przez całą noc waliły w ściany. Tymczasem pokojówka zwróciła uwagę na zdemolowany pokój.

Pete wziął winę na siebie, przeprosił i zapewnił kierownika, że to się więcej nie powtórzy. Niestety, powtórzyło się już następnej nocy. Beckfordowie nie mieli innego wyjścia, jak wrócić do domu.

W sobotę, 6 kwietnia, kiedy Pete otworzył drzwi domu, poczuł niewiarygodną mieszaninę zapachów. Dywany i łóżka były przesiąknięte rozlanymi produktami spożywczymi, płynami do sprzątanania, alkoholem, pastą do butów, wodą kolońską i perfumami. Toalety były zapchane ręcznikami. Meble w każdym pokoju zostały przewrócone, a część z nich była połamana. Ściany zostały wymazane na czerwono koszmarnymi bluźnierstwami i ohydnyimi oskarżeniami pod adresem Boga i Chrystusa. Beckfordowie przez resztę dnia czyścili ściany i sprząтали dom.

W sprawach, które badali Warrenowie, zwłaszcza tych szczególnie brutalnych, jedną z najbardziej rzucających się w oczy strategii dręczenia jest systematyczny wandalizm. Widok dzieła zniszczenia dokonanego przez niewidzialnych chuliganów wystarczy, aby patrzącego zatkało ze zdumienia. Wygląda to tak, jakby przez dom przemaszerał cały zastęp łobuzów. Wszędzie leżą zniszczone rzeczy. Na ścianach widnieją obraźliwe napisy. Najintensywniej niszczone są ulubione rzeczy i przedmioty kultu religijnego. Gdyby wziąć pod uwagę kwestie finansowe, to goszczenie demona w swoim domu może być bardzo kosztowne. Dlaczego jednak dochodzi do zniszczeń? Dlaczego te niematerialne istoty chcą psuć rzeczy materialne?

– Duchy te stanowią samą esencję okrucieństwa – mówi Ed. – Jeśli spędziłeś połowę życia, urządzając wygodny dom dla swojej rodziny, to widok roztrzaskanych w pięć minut mebli o wartości pięciu tysięcy dolarów może być przygnębiający. Większość duchów demoluje pomieszczenia i jest gotowa zniszczyć wszystko, co ma dla człowieka wartość. I nic nie można na to poradzić. Jeśli będziesz próbował się temu przeciwstawić, zostaniesz powstrzymany, obezwładniony przez niewidzialną siłę bądź też uderzony czymś w głowę. Często (tak jak w opisywanym przypadku) dom jest rujnowany, kiedy nikogo nie ma. Właściciele wracają później i odnajdują swój dobytek w rozsypce, połamany i zdewastowany. Trudno jest pojąć, że niefizyczny byt może dokonać takich zniszczeń, więc ludzie w pierwszej chwili chwytają za telefon i dzwonią na policję. Wierzą, że ich dom został zdemolowany przez włamywaczy. Niemniej jednak efekt końcowy tej destrukcji ma charakter psychologiczny. Duch stara się wpłynąć na wolę człowieka.

Nie zapominajmy – kontynuuje Ed – że aktywność zewnętrzna demona ma odwrócić naszą uwagę. Poświęca on tyle samo energii na połamanie mebli, co na doprowadzenie człowieka do załamania. Aby panować nad emocjami podczas dręczenia, trzeba mieć cierpliwość świętego. Skoro manifestacje

demona sprawiają, że czujesz strach, przygnębienie, gniew i tak dalej, nie możesz nic poradzić na to, jakie targają tobą emocje. Nie ma się czego wstydzić – uczucia znaczą, że jesteśmy ludźmi. Mimo że ta huśtawka nastrojów jest uzasadniona z uwagi na okoliczności, całkowita utrata kontroli nad sobą jest czymś zupełnie innym, ponieważ stanowi cel demonia.

W Niedzielę Palmową, 7 kwietnia, Beckfordów odwiedził brat Pete'a, Terry, wraz z rodziną. W przeciwieństwie do Pete'a Terry miał ceniony zawód, jednak obaj bracia byli ciężko pracującymi mężczyznami, którzy nawzajem sobie pomagali. Sharon pomyślała, że może uda im się rozwiązać ten problem wspólnie.

Sharon i Pete opowiedzieli Terry'emu o swojej udręce. Jednak podczas niedzielnego obiadu nie wydarzyło się nic niezwykłego. Terry uznał, że musi istnieć racjonalne wytłumaczenie całej sprawy.

Po obiedzie obie rodziny przeniosły się do pokoju wypoczynkowego. Terry przyniósł zdjęcia z ostatnich wakacji, w tym fotografie z przydrożnej atrakcji turystycznej – parku rozrywki Holy Land USA.

Kiedy pojawiło się zdjęcie przedstawiające krzyże, posągi i kaplice, Vicky skoczyła na równe nogi i wskazała coś palcem. **Z e ś c i a n y w y p ł y w a ł a w o d a !**

Nagle światło zgasło, po czym zaczęło na przemian zapalać się i gasnąć. Po chwili rozległo się dudnienie na górze. Bracia pobiegli sprawdzić, jaka jest przyczyna hałasu. Jednak za każdym razem, kiedy dochodzili do źródła dźwięku, łomotanie przenosiło się do innej części domu. Na dachu natomiast brzmiało to tak, jakby w domu byli stolarze i z całej siły walili w coś młotkiem. Dom wibrował, a obrazy pospadały ze ścian. W międzyczasie przerażona małżonka Terry'ego wraz z małymi dziećmi dołączyła do nich na górze. Pete nalegał, aby Terry zabrał stąd swoją rodzinę. Ten nie chciał zostawiać brata w tak okropnej sytuacji, ale nie miał wyboru.

– Nie ma w tym niczego naturalnego – przyznał w końcu, stojąc już w drzwiach. – Lepiej znajdź innego księdza, takiego, który cię wysłucha!

Tamtej niedzieli u Beckfordów nadal panował istny terror. Wydawało się wręcz, że domownicy zaczęli wariować.

– Zabiję cię! – krzyknęła Vicky do brata.

– Tak? Najpierw ja cię zabiję! – warknął Eric.

– To ja zabiję was oboje – wrzasnęła na nich Sharon.

Podczas tej kłótni donośne dudnienie nie ustawało. Pete, któremu kręciło się w głowie, kiedy patrzył na swój dom w ruinie, ze łzami w oczach nakazał wszystkim się uspokoić! Gdy Eric popatrzył na ojca, rozpłakał się. Dołączyła do niego Sharon. Vicky jednak pozostała obojętna i niewzruszona. Zamknęła się w sypialni i nie wychodziła z niej do rana.

Następnego dnia, 8 kwietnia, Pete był wymizerowany i blady. Z powodu walki z tym pandemonium zdążył wykorzystać już wszystkie dni chorobowe. Należało coś zrobić, ale do kogo miał się zwrócić? Nie pomógł robotnik zajmujący się naprawami, nie pomogła policja. Kościół był bezradny, podobnie jak jego własny brat. Stojąc przy kuchennym oknie, Pete zapatrzył się na duży krzyż na dachu domu rekolekcyjnego, który graniczył z jego działką. Nagle w jego sercu zagościła nadzieja. Zakonnicy będą wiedzieli!

Pete poczekał do pory śniadania i poszedł ulicą w stronę domu rekolekcyjnego. Uprzejmy zakonnik w średnim wieku zaprosił go do holu. Pete szybko opisał problem, starając się przedstawić go jak najbardziej zrozumiale, i zapytał z rozpaczą:

– Czy przyszedłby ojciec do mojego domu, aby zobaczyć, o czym mówię?

Zakonnik zgodził się. Razem wrócili do Beckfordów.

Duchowny obejrzał uszkodzone meble i pomieszczenia. Posłuchał dudnienia i przeczytał obsceniczne

napisy na ścianach. Wydawał się jednak niewzruszony tym, co widzi. Poprosił Pete'a, aby usiadł.

– Pozwól, że wyjaśnię, co według mnie się tu dzieje. Są rzeczy na tym świecie, które są celowo utrzymywane w tajemnicy – rzeczy, które można poznać jedynie przez doświadczenie. Chociaż mam bardzo ograniczoną wiedzę w tym zakresie, to moim zdaniem za okropny problem, z którym się zmagacie, odpowiadają istoty demoniczne. Czy wierzysz w takie rzeczy, Pete?

– Teraz wierzę, ojcie. Czekałem na propozycje.

– Dobrze – odpowiedział zakonnik. – Ten rodzaj duszy, która czerpie przyjemność z dręczenia ludzi, nie jest duchem człowieka, ale istotą duchową szczególnego rodzaju. Nie wiemy o nich prawie nic poza tym, że są n a p r a w d ę z ł o ś l i w y m i duchami. Biorąc pod uwagę ich zamiary, wydaje się wręcz, że coś jest z nimi nie tak. Sam nie mogę stawić czoła duchowi, który najwyraźniej nawiedził twój dom, ale są tacy księża, którzy mogą to zrobić. Pamiętaj jednak, że istnieją na tym świecie inne tajemnice – podkreślił zakonnik. – Tajemnice nauki codziennie są wyjaśniane na naszych oczach. Nie każde dziwne pytanie otrzyma dziwną odpowiedź. Umysł płata nam figle, przyroda stroi sobie z nas żarty. Zanim Kościół przydzieli duchownego, aby zajął się twoim przypadkiem, należy udowodnić, że sprawa ma c a ł k o w i c i e duchowy charakter. Jak sądzisz?

– Pewnie masz rację, ojcie. Chciałbym skorzystać z twojej rady – odparł Pete.

– Pozwól zatem, że podam ci imię i nazwisko kogoś, kto może ci pomóc. Nazywa się Ed Warren.

Już po raz drugi ktoś wspomniał Pete'owi Beckfordowi o Warrenach. Kiedy obaj wrócili do domu rekolekcyjnego, zakonnik zadzwonił do kogoś, kto podał mu numer telefonu Eda i Lorraine. Mnich przekazał ten numer Pete'owi ze słowami:

– Lepiej jak najszybciej skontaktuj się z tymi ludźmi.

– Właśnie to mam zamiar zrobić – odparł Pete.

Tego samego ranka Pete zadzwonił z pracy do Warrenów. Połączył się z Judy Penney, młodą kobietą, która odbierała telefony, kiedy Eda i Lorraine nie było w mieście. Judy wysłuchiwała już wielu przerażających historii, ale ta szczególnie ją przestraszyła.

– Warrenowie wyjechali na Zachód – powiedziała. – Przekażę im wiadomość. Proszę zadzwonić w sobotę, do tego czasu powinni wrócić do domu.

Do soboty pozostało jednak pięć długich dni. Był Wielki Tydzień, cieszący się najgorszą sławą okres roku, jeśli chodzi o demoniczną aktywność. Następnego ranka rodzinę obudził dźwięk czegoś uderzającego o dach. Okazało się, że na dom znów z nieba spadają kamienie. Przez cały tydzień deszcz kamieni padał od świtu do zmierzchu. Spadały z różną prędkością, a ich liczba była za każdym razem inna. Czasami opadały powoli, jakby tonęły. Innym razem robiły nierówne zygzaki. Od czasu do czasu następowała gwałtowna nawałnica kamieni i skał. Niektóre trafiały w dom z takim impetem, że wbijały się w dach. Połowa spadających na ziemię kamieni znikła, inne zostawały, a rodzina musiała je później sprzątać.

W środku domu działała bezbożna siła, równie zaciekle, co deszcz kamieni na zewnątrz. Krucyfiksy wisiały odwrócone do góry nogami. Obrazki świętych zostały podarte na drobne skrawki, które utworzyły stertę na podłodze. Figura św. Anny, którą Beckfordowie trzymali teraz w salonie, co i raz znikła, jakby coś nie mogło znieść jej widoku.

Antyreligijna aktywność stała się skrajnie intensywna. Pewnej nocy Beckfordowie usłyszeli potężny hałas w sypialni Erica. Kiedy poszli sprawdzić, co się stało, znaleźli jego łóżko całkiem roztrzaskane. Materac wpadł pod ramę łóżka, a skrzynia ze sprężynami została oparta o ścianę i zasłaniała oprawiony w ramkę obrazek Jezusa.

Innym razem, siedząc w salonie, Beckfordowie usłyszeli piekielny, potępieńczy jęk dochodzący z kuchni. Pete ostrożnie podążył w tym kierunku. Na środku podłogi stała ich dwudrzwiowa lodówka,

która została odciągnięta od ściany na długość kabla. Następnego dnia do ich uszu dobiegł ten sam przeciągły jęk; lodówka znów znalazła się pośrodku kuchni.

Może jeszcze bardziej przerażający był fakt, że nawet fizyczne obiekty nie stanowiły większej przeszkody dla dręczących rodzinę istot. Tylko Pete miał klucz do znajdującej się w piwnicy zamrażarki. Kiedy otworzył ją pewnego dnia, aby wyjąć zapasy, znalazł w środku wielkie żelazne kowadło, które trzymał w garażu. Później odkrył też, że jego duża stalowa skrzynka z narzędziami w tajemniczy sposób teleportowała się na strych.

Najgorszy był fakt, że w domu dało się teraz odczuć fizyczną obecność. Kiedy domownicy byli sami w pokoju, nie opuszczało ich poczucie, że ktoś im towarzyszy i przygląda się im z tyłu. Ich przerażenie było tym większe, że słychać było kroki, szelest ubrań i ciężki oddech. Kiedy Sharon odwróciła się szybko któregoś razu, zobaczyła, że stoi za nią ciemny kształt.

Tego roku Wielki Piątek, przypadający 12 kwietnia, był dla Beckfordów dniem skrajnego strachu. W domu panowała złowroga atmosfera. Wydawało się, że to miejsce może nagle eksplodować, a zaciekle akty wandalizmu nie ustawały. Kamienie uderzały o dom z zewnątrz, podczas gdy w środku trwał niepowstrzymany harmider. Wszystkim tym zjawiskom towarzyszyła tak realna i fizyczna obecność zła, że żadne z Beckfordów nie mało odwagi zostać samo w domu nawet przez chwilę. Przerażonej i udręczonej rodzinie pozostała jedyna nadzieja – Warrenowie, kimkolwiek byli.

Rozdział dziesiąty

WYBAWIENIE

12 KWIETNIA W TERMINALU LOTNISKA LA GUARDIA kłębiło się i czekało na swoje loty tylu ludzi, ilu pomieściłoby małe miasteczko. Na tarasie widokowym powietrze było gęste od samolotowych spalin i ryku silników turbowentylatorowych. Daleko po lewej, na tle zachodzącego słońca rysowały się sylwetki drapaczy chmur na Manhattanie. Na ciemniejącym niebie odrzutowce nadlatywały z zachodu, skręcały w prawo nad Whitestone Bridge, a potem jeden po drugim opadały powoli na ziemię.

Na pokładzie wielkiego, trzysilnikowego odrzutowca, który lądował tego wieczoru zaraz po szóstej, znajdowali się Ed i Lorraine Warrenowie, którzy wracali do domu po dziesięciodniowym objeździe ze swoimi wykładami. Wygłosili sześć prelekcji w czterech stanach, dwa razy występowali w telewizji, przez trzy godziny odpowiadali w radiu na pytania słuchaczy, odwiedzili pewien nawiedzony dom i udzielili czterech wywiadów reporterom studenckich czasopism. Cieszyli się, że wracają, i wyczekiwali z niecierpliwością Niedzieli Wielkanocnej, którą zamierzali spędzić z rodziną. W poniedziałek mieli wyruszyć znowu, tym razem do Vermont.

Następnego dnia, w sobotę, około południa do Lorraine zadzwonił mężczyzna owładnięty strachem i udręką. Z właściwą sobie łagodną uprzejmością Lorraine uspokoiła go i poprosiła:

– Czy może pan opisać swój problem tak dokładnie, jak to możliwe?

Przez kwadrans Pete Beckford relacjonował jej historię niemal tak nieprawdopodobną, by trudno było w nią uwierzyć. Opowiadał o poprzecinanych oponach i zniszczonych silnikach, których naprawa kosztowała go ponad pięćset dolarów. Mówił jej o butelkach keczupu, oleju sałatkowego, wybielacza i perfum, które unosiły się w korytarzu i rozlewały swoją zawartość na dywany i drogie meble. Powiedział jej, że rzeźba, kowadło i lodówka same się przemieściły, że ciężkie meble unosiły się w powietrzu, na dom spadały kamienie, a ze ścian płynęła woda. Nie był w stanie już dłużej tego znosić. Błagał o pomoc i powiedział, że zapłaci za to każdą cenę.

Na początku Lorraine odniosła wrażenie, że Pete Beckford ma zbyt wybujałą wyobraźnię. Zanim jednak skończył mówić, była pewna, że jego dom został nawiedzony przez diabła. Musiała mu jednak powiedzieć:

– Ed zajmuje się dziś inną sprawą, ale możemy przyjechać do pana jutro, w niedzielę.

Pete zgodził się natychmiast. Pomyślał, że po trwającej kilka tygodni udręce jeszcze jeden dzień nie zrobi mu większej różnicy.

Demonologia to nie tylko polowanie na serie dziwnych zjawisk. Pomimo tego, że Warrenowie często mają mnóstwo zajęć, i bez względu na to, gdzie się znajdują, najważniejsze jest dla nich niesienie pomocy tym, którzy są nękani, atakowani, a nawet opętani przez siły ciemności. Tego wieczoru Lorraine ponownie spakowała walizki i wcześniej rano w Wielkanoc wyruszyli do Vermont. Po drodze odwiedzili dom Pete'a Beckforda. Dotarli tam po południu.

– Miejsce robiło wrażenie raczej spokojnego – wspomina Ed – gdyby nie te kamienie zalegające na trawniku.

W środku jednak wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Kosztowne meble były poobijane i poplamione. Ściany pokryte różnymi znakami, a w powietrzu unosił się obrzydliwy zapach. Lorraine nie

odezwała się ani słowem, chociaż poczuła wówczas w domu obecność tak licznych i groźnych istot, że musiała zwalczyć w sobie chęć ucieczki. Wydawało się jej, że wzbiera tam dzika furia, że najgorsze dopiero nadejdzie.

Przedstawiwszy Edowi i Lorraine rodzinę, Pete pokazał im resztę domu. Zatrzymywał się w każdym pomieszczeniu, by opowiedzieć o przynajmniej kilkunastu zdarzeniach. Warrenowie przysłuchiwali się z uwagą – notując w pamięci rzeczy, które się tam działy, nastawiali uszu na jakąkolwiek przesadę lub manipulację w słowach Pete’a.

Gdy skończyli obchód, Ed i Lorraine przeprowadzili wywiady z czworgiem Beckfordów. Najpierw poprosili Pete’a, by wypowiedział się w imieniu rodziny i zdał relację z tego, co po kolei działo się w domu, od kiedy znalazł się on w diabelskim potrzasku. Przez ponad godzinę Pete z najdrobniejszymi szczegółami opowiadał o zdarzeniach, które – według oceny Warrenów – mogły być sprawką duchów.

– Czy ktoś z was w i e, co mogło wywołać ten problem w domu? – zapytał Ed.

– Nie – odpowiedzieli.

– Kiedy po raz pierwszy zdarzyło się coś niezwykłego?

– Sądzimy, że było to trzeciego marca, kiedy Vicky pojechała do apteki i tam pękła jej opona w samochodzie. Nie wykluczamy przypadku, ale wydaje się, że był to pierwszy incydent – odparł Pete.

– Czy w sąsiedztwie lub najbliższej rodzinie ostatnio ktoś zmarł – może ktoś, z kim nie byliście w dobrych stosunkach?

– Nie.

– Czy ktoś z członków rodziny leczy się u psychiatry?

– Nie.

– Czy kupowaliście jakieś antyki lub używane meble, na przykład na wyprzedaży garażowej, zanim zaczęło się to nękanie?

– Nie.

– Czy ktoś kupił lub dostał jakiś niezwykły podarunek lub figurkę z zagranicy? Rzeźby? Laleczkę wudu? Albo obraz przedstawiający jakieś bóstwo innej religii?

– Nie.

Gdy Ed i Lorraine wypytywali Beckfordów, od czasu do czasu rozlegało się stukanie. Dźwięki dobiegały przez kilka minut ze ścian, a potem ustawały. Po kilku minutach dały się słyszeć znowu, tym razem z różnych miejsc na podłodze. Były na tyle głośne, że udało się je nagrać na taśmę magnetofonową.

Warrenowie dociekali nadal, nie zwracając uwagi na to zjawisko. Ed zaczął zadawać szczegółowe pytania, licząc na to, że pozwolą ustalić przyczynę problemu.

– Czy interesujecie się okultyzmem dla rozrywki? Czy chodzicie na spotkania grup rozszerzających świadomość?

– Nie.

– Czy ktoś z was kupował lub pożyczał z biblioteki książki na temat satanizmu lub czarów?

– Nie.

– Czy według waszej wiedzy w tym domu odbył się kiedykolwiek seans spirytystyczny – nawet wiele lat temu?

– Nigdy – padła stanowcza odpowiedź.

– Ericu, Vicky, czy ktokolwiek z waszych znajomych interesuje się okultyzmem, odprawia jakieś rytuały albo zajmuje się magią ceremonialną?

– Nie.

– Czy ktoś tu używał tablicy *ouija* albo psychografu?

– Oj – jęknęła Vicky niemal szeptem.

– Czy ty używałaś tablicy *ouija*? – zapytała bez ogródek Lorraine.

– Tak – przyznała się dziewczyna, ku zdumieniu całej rodziny.

– W porządku, kochanie, lepiej nam teraz wszystko opowiedz – powiedziała Lorraine. – Zaczynj, proszę, od początku.

Wtedy Vicky Beckford opowiedziała, że używała tablicy *ouija* do komunikowania się z duchem „nastoletniego chłopca”, który podobno zmarł w okolicy przed dziesięcioma laty. Vicky przyznała, że nigdy właściwie nie widziała tego ducha, choć raz poprosiła go, by się jej ukazał. Zapewniała też, że duch jest prawdziwy, argumentując, że dokładnie przewidział przyszłe zdarzenia na wiele dni wcześniej. Zaprzeczała, by to jej przyjaciel-duch mógł być przyczyną tych straszliwych rzeczy, które działy się w ich domu. Był „miły i pełen zrozumienia”, nie zaś okrutny i niebezpieczny.

– Czy duch powiedział ci, jak ma na imię? – zapytała Lorraine, gdy dziewczyna skończyła mówić.

– Nie, powiedział, że mu n i e w o l n o – odparła Vicky.

– Domyślam się, że nadal rozmawiasz z tym duchem? – powiedziała Lorraine.

– Nie – przyznała Vicky jakby z przygnębieniem. – Chyba zrobiłam coś nie tak. Nie udało mi się już z nim porozmawiać od tamtej nocy, kiedy poprosiłam go, żeby się ukazał.

– T a m t e j n o c y, czyli kiedy? – naciskała Lorraine.

– Chwileczkę – odparła Vicky, po czym wstała i poszła do swojego pokoju. – Drugiego marca – zawołała i z powrotem usiadła przy stole.

– A wszystko zaczęło się dziać...?

– Trzeciego marca! – krzyknął Pete, spoglądając na Eda.

Pete, jego żona Sharon i Eric ze zdumieniem słuchali dziwnej opowieści Vicky. Jak coś tak banalnego jak tabliczka *ouija* mogło stać się przyczyną tylu nieszczęść? Ed nie miał innego wyjścia i przez następne pół godziny, wśród odgłosów stukania, zapoznawał ich z przerażającą rzeczywistością zjawisk wywoływanych przez demony.

Gdy skończył, Beckfordowie siedzieli w milczeniu, zupełnie osłupiali.

– Panie Warren – Pete poczuł w końcu, że musi zadać to pytanie – skąd pan to wszystko w i e?

– Panie Beckford, to moja praca – odpowiedział Ed. – Zajmuję się tym całe życie. Jestem demonologiem.

– Mój Boże – to wszystko, co Pete był w stanie z siebie wydusić.

Po wywiadzie z rodziną Beckfordów Ed i Lorraine przeprosili ich na chwilę, by na zewnątrz na trawniku porozmawiać na osobności. Zgodzili się, że ten przypadek jest o wiele poważniejszy, niż na początku sądzili. Z pewnością nawiedzenie nie ustanie samo; tak naprawdę diabelska aktywność wchodziła teraz w niebezpieczną fazę. A jak nauczyli się już Beckfordowie, nie uciekną przed tym problemem – będzie za nimi wszędzie podążał. Warrenowie uznali, że najlepiej od razu włączyć w sprawę Kościół, aby można było zweryfikować te zjawiska i znaleźć rozwiązanie.

Ed dowiedział się, że o tym, co się działo, będzie musiał zaświadczyć duchowny. Chciał, by tym świadkiem został ksiądz Daniel – ten sam, którego uznał za wroga duch związany ze szmacianą lalką Annabelle. Ed zadzwonił do niego za pozwoleniem rodziny Beckfordów. Ksiądz Daniel, wykształcony młody kapłan, który ledwo przekroczył trzydziestkę, studiował niedawno demonologię, a w ciągu poprzedniego roku Ed zapoznawał go z praktycznymi aspektami tej dziedziny.

Kilka godzin później, zaraz po zachodzie słońca, kapłan przyjechał do domu Beckfordów. Do tej pory sztuczki demonów zdążyły się zacząć na nowo – słychać było skrobanie i odgłosy uderzeń, a małe przedmioty unosiły się w powietrzu. Aby sprawdzić, czy walenie jest celowe, Ed dwa razy uderzył w ścianę. W odpowiedzi rozległy się dwa stuknięcia! Następnie zapukał szybko cztery razy. Cztery szybkie uderzenia dobiegły z podłogi, a potem ze stołu. Stało się oczywiste, że za tą aktywnością stoi

jakaś inteligentna istota.

Ed poprosił księdza Daniela, by pobłogosławił każde pomieszczenie. Zmniejszyło to częstotliwość i siłę uderzeń – najbardziej uciążliwy element nękania. Gdy kapłan skończył, Ed i Lorraine usiedli w salonie i krótko wprowadzili go w sprawę. Warrenowie musieli tej nocy wyjechać do Vermont, ale ksiądz Daniel miał zostać z rodziną na czas ich nieobecności.

– Staniesz się teraz przedmiotem nienawiści – powiedział Ed bez ogródek do młodego kapłana. – Pod żadnym pozorem nie wolno ci zadzierać z tymi nieokreślonymi duchami. W tym domu zagraża ci niebezpieczeństwo pod względem fizycznym, a t a k ż e umysłowym. Jeżeli nie będziesz ostrożny, możesz poważnie ucierpieć. Nie próbuj więc sam rozwiązać problemu. Bądź silny i nie ulegaj emocjom. Korzystaj z różańca, ale nie kieruj się złością. – Ed wręczył mu kartkę i dodał: – To jest numer telefonu miejsca, w którym będziemy. Nie lekceważ niczego. Jeżeli czegoś nie wiesz albo nie potrafisz sobie z czymś poradzić, dzwoń o każdej porze dnia i nocy. – Zapisał na kartce drugi numer telefonu, po czym wyjaśnił: – Ksiądz Shawn McKeegan będzie w tym przypadku twoim bezpośrednim zwierzchnikiem. Już się z nim skontaktowałem. Dzwoń do niego codziennie i informuj o tym, co się tu dzieje.

Następnie Ed zwrócił się do Sharon Beckford:

– Będziecie w dobrych rękach i zawsze istnieje możliwość, że w obecności księdza te zjawiska ustaną. Zrobiwszy wszystko, co mogli tej nocy, Ed i Lorraine pojechali na lotnisko. Mieli pozostać z księdzem w stałym kontakcie telefonicznym i wrócić z Vermont natychmiast, gdyby ksiądz Daniel ich potrzebował.

Gdy Warrenowie wyjechali, duchowny dostał wolny pokój. Tej nocy, gdy już pogaszono światła, leżał w łóżku i słuchał wszystkich tych przerażających odgłosów, które towarzyszyły Beckfordom od miesiąca.

Przez kilka kolejnych dni działalność demoniczna przebiegała jak dotychczas. Ksiądz Daniel wciąż słyszał hałasy i obserwował poruszające się przedmioty. W środę po Wielkanocy było już jasne, że te zjawiska skierowane są przeciwko księdzu, a nawet że ich celem ma być okazanie mu pogardy. Zawsze gdy ksiądz Daniel poprosił o ołówek, szklanekę wody lub książkę, ten przedmiot unosił się i nadlatywał do niego albo po prostu był obok, gdy tylko znów spojrzął. Kilka razy dana rzecz podążała w jego stronę, zanim zdążył o nią poprosić. Takie zdarzenia wydawały się zabawne, ale Ed ostrzegł księdza, by nie traktował ich osobiście. Złośliwe zaczepki miały wystawić na próbę jego cierpliwość, o ile nie skłonić go do zaangażowania emocjonalnego, nad którym nie byłby w stanie zapanować.

Gdy w środę wieczorem wszyscy poszli spać, atmosfera w domu wcale nie była wesoła. Wściekłe hałasy nie pozwalały nikomu zasnąć. Oprócz zamieszania w domu dość wyraźnie wyczuwało się obecność przerażającego zła. Ksiądz Daniel przez całą noc czuł jego gwałtowną i zawziętą wrogość.

W czwartek, 18 kwietnia, kiedy wrócili Warrenowie, ksiądz Daniel był blady i wymizerowany. Po czterech dniach i nocach spędzonych u Beckfordów musiał uciec od demonicznego nękania. Tego dnia po południu wrócił na kilka dni na swoją plebanię, żeby odzyskać siły. Miał też zawiadomić księdza McKeegana, że w tym domu może być konieczne odprawienie egzorcyzmu.

Ed i Lorraine zostali na noc u Beckfordów, aby ocenić te zjawiska i próbować dokładnie określić naturę obecności demonicznej. Przestraszeni Eric i Vicky nocowali na podłodze w sypialni rodziców. Warrenowie, położywszy się w ubraniach jak wszyscy inni, odpoczywali na łóżkach w pokoju Erica po drugiej stronie korytarza.

Gdy zgasili światło, zjawiska pojawiły się z pełną mocą – zaczęło się od pochrząkiwania i innych zwierzęcych odgłosów, po których następowały przeszywające, mrozące krew w żyłach wrzaski kojarzące się z filmami grozy. Do tego rozbrzmiewały odgłosy pęknięcia i rozrywania, które przechodziły w trzask wyrywanych ze ścian desek. Wkrótce potem rozległy się znajome uderzenia. Wzmogły się tak, jakby w dom uderzała wielka pięść. Siła tych ciosów sprawiała, że budynek cały się trząsał. Ed martwił się, czy konstrukcja domu wytrzyma takie maltretowanie.

Przez przeszło pół godziny zjawiska przybierały na sile i intensywności, a wszystkie wściekle dźwięki rozlegały się naraz. Nagle z sypialni Pete'a i Sharon dobiegły przerażone krzyki. Gdy Ed do nich dotarł, spanikowana rodzina twierdziła, że ukazała się im jakaś czarna postać i zaczęła się poruszać po pokoju.

Oburzony tym, jak wielu udręk doświadczają Beckfordowie, Ed postanowił przejąć inicjatywę i sprowokować siłę, która była w domu, do ujawnienia tożsamości. Wysłał Erica do pokoju, by został z Lorraine, a Vicky i rodzicom kazał usiąść na łóżku.

Potem nakreślił w powietrzu prawą ręką duży krzyż i powiedział:

– W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego nakazuję ci wyjawić swoją tożsamość. W imię Jezusa Chrystusa, czy j e s t e ś demonem?

Na te słowa dwuosobowe łóżko, na którym siedzieli Beckfordowie, uniosło się w powietrze i zawisło jakieś sześćdziesiąt centymetrów nad podłogą. Nagle komoda pomknęła przez cały pokój jakby na kółkach. Edowi udało się uskoczyć na moment przed tym, jak gwałtownie uderzyła w ścianę, po czym łóżko łupnęło o podłogę.

W tym czasie Eric leżał, cicho szlochając, na łóżku w swoim pokoju. Gdy Lorraine zerknęła na chłopca, aby go pocieszyć, ku jej zdumieniu Eric l e w i t o w a ł jakieś pół metra nad łóżkiem! Sekundę później zobaczyła, jak jakaś straszliwa siła popchnęła go na ścianę odległą o półtora metra. Potem chłopiec upadł skulony na ziemię.

Lorraine wyskoczyła z łóżka i włączyła światło, a pozostali weszli do pokoju. Eric był oszołomiony i roztrzęsiony, nie miał żadnych złamań, ale jego twarz i klatka piersiowa były obrzęknięte i posiniaczone.

Ed otrzymał znak, o który prosił. Tu rzeczywiście działały demoniczne siły! Stało się to jeszcze jaśniejsze następnego ranka po wschodzie słońca, gdy Lorraine wyjrzała przez okno sypialni. W stercie niestopionego śniegu tkwił do góry nogami orzechowy krucyfiks o długości około trzydziestu centymetrów, który wisiał w sypialni Pete'a i Sharon od dnia ich ślubu.

W piątek, 19 kwietnia, Ed i Lorraine nadal byli u Beckfordów, a nadprzyrodzona moc coraz wyraźniej manifestowała swoją siłę. Na suficie sypialni rodziców pojawiały się wulgaryzmy i bluźnierstwa napisane niedającym się usunąć czerwonym tuszem. Jeszcze bardziej niesamowite było to, kiedy na oczach zebranych arkusz po arkuszu zaczęła się odrywać tapeta, odsłaniając przekleństwa i bluźnierstwa napisane krwistoczerwonym tuszem na ścianie pod spodem! Obrazy nie tylko same się poruszały, ale też zaczynały się tlić, a potem stawały w płomieniach. Serwetki, ręczniki i szaliki nagle się zapalały, a potem całe w ogniu rzucały się na kogoś w pokoju.

Ten zażarty atak nie ustawał również w czasie weekendu. Warrenowie odwołali wszystko, co mieli w planach, aby zostać z Beckfordami aż do powrotu księdza Daniela w niedzielę. W tym czasie nękanie trwało, nie słabnąc ani trochę. Na dole, w pokoju wypoczynkowym, ciężkie rozkładane fotele wznosiły się w powietrze, leciały na środek pokoju, a potem opadały jeden na drugi w sposób przywodzący na myśl pozycje seksualne. Pozostałe meble z pokoju przyleciały w to samo miejsce i w bezładzie pospadały na podłogę. Na piętrze nadal odrywała się tapeta, odsłaniając napisy wyrażające nienawiść demonicznych istot. W trakcie tego wszystkiego spontanicznie wybuchał ogień, przez co wszyscy musieli zachować czujność, by zapobiec nagłemu pożarowi.

Do niedzieli, kiedy wrócił ksiądz Daniel, Ed i Lorraine mieli pewność, że to szaleństwo może powstrzymać jedynie egzorcyzm. Zazwyczaj ksiądz nie potrzebował pozwolenia na ten obrzęd, niedawno jednak wszedł do kin film *Egzorcysta* i Kościół stał się niesłychanie wrażliwy na krytykę. Kapłan otrzymał więc od księdza McKeegana wyraźne polecenie: musisz poprzeć swoją prośbę o dokonanie egzorcyzmu udokumentowanymi dowodami aktywności n a d p r z y r o d z o n e j!

Warrenowie spodziewali się komplikacji związanych z dokumentami, więc zbierali niezbędne dowody

jeszcze przed przyjazdem księdza. Mimo to większość pracy i tak musiał wykonać ksiądz Daniel. Ed i Lorraine nie mogli już przełożyć niektórych swoich ważnych zobowiązań wobec ludzi, których też dotknęło nękanie, i musieli tej samej nocy wyjechać na północ stanu Nowy Jork. Ksiądz zatem znów pozostał w domu – aby przeprowadzić wywiady z członkami rodziny i spisać wszystkie zjawiska, jakie miały miejsce, notując, co aktualnie działo się w domu z jeszcze większą siłą i zajadłością.

W poniedziałek i wtorek, 22 i 23 kwietnia, ksiądz Daniel zajął się dokumentowaniem. Przy okazji sporządzania profilu psychologicznego członków rodziny duchowny zdał sobie sprawę, jak wielkie szkody wyrządza ludziom diabelskie nękanie. Najmocniej dotknięty został chyba Pete Beckford. Od samego początku każdy odgłos i każdy ruch napełniał go strachem pochodzącym z samej duszy. Ponadto nie mógł znieść myśli, że jego dom stał się najwidoczniej siedliskiem diabła. Jakże to było niewyobrażalne i nie do przyjęcia! Zmęczony, upokorzony i wyczerpany emocjonalnie Pete cierpiał również fizycznie z powodu bolesnego wrzodu, na który zażywał drogie leki. Chociaż chował swoje tabletki, każdego ranka znajdował je w toalecie, a nie mógł już sobie pozwolić na luksus wykupienia kolejnej recepty. Nie był w stanie pracować od ponad miesiąca, a ciągłe wydatki na naprawę zniszczeń i wynagrodzenie ludzi, którzy się tym zajmowali, pożerały jego skromne oszczędności.

– Wewnętrzne posiadanie diabelskie można postrzegać jako narastający proces – wyjaśnia Ed. – Na początku jest to tylko odpowiedź na bodziec. Duch pobudza jakieś konkretne uczucie – na przykład przygnębienie. Jeżeli człowiek odpowiada na ten impuls, duch powtarza go znowu i znowu. Jeśli dana osoba ciągle reaguje, w końcu ta emocja będzie wzmacniana tak często i tak silnie, aż pewnego dnia nastąpi załamanie lub katastrofa. Często jednak człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy, że w ten sposób zostaje zaprogramowany, by dokonać samozniszczenia, ponieważ posiadanie może mieć także charakter zewnętrzny. Gdy zatem duch sprawia, że wewnętrzne przygnębienie przeradza się w głęboką rozpacz, odwraca uwagę człowieka, posługując się jego wartym tysiąc dolarów zestawem hi-fi, który unosi się na środku pokoju i zaraz ma się roztrzaskać o podłogę.

Reakcja Sharon Beckford była bardziej osobista. Dlaczego tej całej agresji, destrukcji, wulgarności i nienawiści wolno było nadal trwać? Ona i mąż przez całe życie pracowali na to, żeby stworzyć dobry dom i porządną rodzinę. Razem z dziećmi chodzili co niedziela do kościoła. Mając w oczach łzy gniewu, Sharon zadawała uzasadnione pytania, na które nie było gotowych odpowiedzi:

– Jeżeli jest to działanie diabła, to gdzie jest Bóg? Czy to s p r a w i e d l i w e, żeby cały nasz dom został zniszczony, bo nasza córka używała tablicy *ouija*?

Ksiądz Daniel współczuł Sharon. Jej pytania jednak wymagały odpowiedzi i ksiądz był zmuszony jej udzielić, cytując fragment rozdziału 18 Księgi Powtórzonego Prawa: „Nie znajdzie się pośród ciebie nikt, kto by przeprowadzał przez ogień swego syna lub córkę, uprawiał wróżby, gusła, przepowiednie i czary; nikt, kto by uprawiał zaklęcia, pytał duchów i widma, zwracał się do umarłych. Obrzydliwy jest bowiem dla Pana każdy, kto to czyni” (Pwt 18, 10–12).

– Ludzie w tarapatkach często pytają, dlaczego Bóg dopuszcza, by tak się stało – mówi Ed. – Cóż, Bóg na to n i e p o z w a l a, ale pozwalają na to l u d z i e. Demony muszą dostosować się do reguł sformułowanych przez Stwórcę. Dlatego właśnie ich czyny i zachowanie są tak przebiegłe. Sfera demoniczna nie może bowiem wprost mieszać się do ludzkich spraw. Ale ludzie również muszą postępować zgodnie z zasadami! Jeśli zatem ktoś złamie te normy z własnej i nieprzymuszonej woli, musi radzić sobie sam. A nawet wtedy siły demoniczne są, przynajmniej w świetle teologii, ograniczone do kuszenia. Innymi słowy, demon nie może cię z m u s i ć do zrobienia czegoś wbrew twojej woli – ale m o ż e na ciebie wpłynąć, żebyś posunął się do czegoś, czego byś normalnie nie uczynił. Demon nie może też cię nękać ponad twoje możliwości stawienia mu oporu. Widzisz, na poziomie duchowym demon może podejść aż tak blisko – ale nie robi ani kroku dalej. Jednak tak jak ludzie łamią zasady, podobnie

robią i demony. W przypadku Beckfordów atakujące duchy posunęły się z a d a l e k o. Złamały prawo Boga.

Trudno było określić, jaki skutek wywrze ten przerażający zamęt na Ericu. Jako piętnastolatek chłopiec był wrażliwy i podatny na wpływy. Przed tymi zdarzeniami był otwarty i towarzyski, a do połowy kwietnia 1974 roku stał się znerwicowany, cichy i wycofany. Dla własnego dobra powinien był odwiedzić psychologa.

Vicky okazywała cały wachlarz emocji, od poczucia winy, aż po obojętność. Często przyjmowała postawę obronną, czasem stawała się wroga i wyładowywała się na kimś, kto znajdował się akurat w pobliżu. Bez wątplenia stała się kandydatką do opętania, a sytuacja dojrzała do tego, by nastąpił ten etap.

Przez cały czas nadprzyrodzona obecność dawała o sobie znać jak zwykle. Przed wyjazdem Warrenowie wzięli księdza Daniela na stronę.

– W tym domu jest wiele istot – powiedział Ed. – Sądząc jednak po intensywności i mocy tych zjawisk, podejrzewamy, że cały ten atak spowodowało coś więcej niż szeregowy demony. Istnieje realne prawdopodobieństwo, że działa tu jakaś wyższa, diabelska moc, być może zwabiona z domu rekolekcyjnego, w którym starała się prześladować zakonników. Jeżeli tak jest, zauważysz jakiś znak, który będzie dla ciebie sygnałem jej obecności.

Ten znak pojawił się wtorkowej nocy, gdy Ed i ksiądz Daniel rozmawiali przez telefon.

Do ciekawych aspektów diabelskiej opresji należy fakt, że paciorki różańca pozostają dla demonów przedmiotem tabu. Tylko najgroźniejsze i najbardziej bluźniercze istoty ośmielają się wprawiać je w ruch. Gdy ksiądz Daniel rozmawiał przez telefon, z jego sypialni wypłynął różaniec. Kapłan patrzył, jak skręca w lewo, leci przez korytarz, znów skręca w lewo do kuchni, a potem owija się wokół kuchennego krzesła w geście duszenia.

To było to! Ed kazał księdzu Danielowi zabrać rodzinę z domu i trzymać się z dala od niego dopóty, dopóki on i Lorraine nie wrócą z Nowego Jorku w czwartek. Na te słowa wszyscy się spakowali i natychmiast wyjechali.

Ksiądz wrócił na plebanie, a Beckfordowie zatrzymali się u rodziców Pete'a, którzy mieszkali niedaleko. Jednak nadprzyrodzone zjawiska przeniosły się razem z nimi. Pete nigdy nie powiedział swoim siedemdziesięcioletnim rodzicom, co się działo w jego domu, bo sam ciężar takiej wiedzy przeraziłby ich do szpiku kości. Mimo to tej nocy, gdy wszyscy zasypiali u dziadków, złe rzeczy znowu zaczęły się dziać. Małe przedmioty unosiły się w powietrzu, obrazy opuszczały swoje miejsce na ścianie, a w całym domu raz po raz rozlegało się stukanie typu „czy to słyszeliście?” Problem nie był zbyt uciążliwy we wtorek, ale w środową noc cały dom rozbrzmiewał bezwzględными uderzeniami. Następnego ranka krany i inne elementy instalacji wodno-kanalizacyjnej w łazience zostały gwałtownie wyrwane ze ściany przez jakąś niewyobrażalną siłę. Nawet nie próbując czegokolwiek tłumaczyć, Pete zadzwonił po hydraulika, po czym cała rodzina spakowała się i wyjechała.

Ksiądz Daniel ucierpiał w jeszcze bardziej złowieszczy i niepokojący sposób. Przez ostatnie dwa tygodnie był świadkiem nieprawdopodobnych zjawisk wywołanych przez demoniczne siły. Znany mu z teologii diabeł nabrał realnych kształtów i wzbudził w nim prawdziwe poczucie zagrożenia. I rzeczywiście, duch z domu Beckfordów towarzyszył także jemu. Za pierwszym razem duchowny zobaczył czarny, cylindryczny kształt, który blokował mu przejście w wąskim korytarzu prowadzącym do jego pokoju. Przez następne noce zjawia stawała tam i więziła go przez całą noc w jego skromnej celi. W chwili, w której ucierpiał dom rodziców Pete'a, ksiądz Daniel się golił; wówczas na jego oczach lampa w łazience zgasła, a potem oderwała się od sufitu. Jej części opadały po jednej i lądowały w zlewie.

W czwartek, 25 kwietnia, Warrenowie wrócili z północnej części stanu, ponieważ odwołali inne spotkania i dopasowali swoje plany tak, by całkowicie skupić się na sprawie Beckfordów. Spotkali się z księdzem Danielem w restauracji w okolicy, by omówić aktualną sytuację. Rodziny Beckfordów tego ranka nie było, ale Pete dał księdzu dodatkowy klucz do domu. Ed zaproponował, żeby udać się tam pod nieobecność rodziny i spróbować działać.

Z restauracji Warrenowie i ksiądz Daniel pojechali prosto do domu Beckfordów. Ponieważ nikt nie wiedział, co się działo w środku po tym, jak rodzina wyjechała, Ed postanowił, że najpierw wejdzie tam sam.

Po otwarciu drzwi wejściowych mężczyzna odkrył, że dom był systematycznie niszczone. Lampy, stoły, krzesła, książki, obrazy, ubrania i meble ścieleły się w salonie. W domu panował też odrażający smród. To, co miało postać płynną, zostało wylane i psuło się. Chodząc po domu, Ed zobaczył przewracane łóżka, wyciągnięte szuflady i porozrzucane wszędzie ręczniki, obrusy oraz pościel. Wydawało się, że naprawdę wszystko, co nie było nigdzie przymocowane na stałe, zostało poszarpane, podarte albo wywrócone do góry nogami. W kuchni zawartość lodówki i spiżarni tworzyła stos na podłodze, na którym leżały talerze i srebrna zastawa. Czyste szaleństwo.

Idąc z powrotem wzdłuż korytarza, Ed nagle zdał sobie sprawę, że coś jest nie w porządku. Po chwili rozległ się ogłuszający łoskot i cały dom zaczął gwałtownie drżeć, tak jakby właśnie nastąpiło trzęsienie ziemi. Ze strachu, że dom może się na niego zawalić, Ed próbował dostać się do drzwi, ale nie mógł się ruszyć!

W tym samym czasie stojąca na zewnątrz Lorraine zorientowała się, że jej mąż jest w niebezpieczeństwie. Gdy ona i ksiądz Daniel podeszli do drzwi wejściowych, zobaczyli, jak oszołomiony Ed w zalanej krwią koszuli przechodzi przez salon. Gdy wyciągnęli go na zewnątrz, na jego lewym ramieniu odkryli dwa długie, głębokie nacięcia tworzące znak krzyża.

Ed nie zgodził się na wizytę u lekarza. Kazał im przemyć ranę, a potem mocno owinać ją bandażem i zakleić plastrem z samochodowej apteczki. Wyjaśnił, że „nadprzyrodzona siła zaczęła walić na oślep po całym salonie, rozcinając ściany i zasłony”. Został zraniony w ramię, bo szybko uniósł ręce do góry, by osłonić twarz, gdyż przeczuwał, że obecne w domu moce zamierzają go okaleczyć. Sądził, że atak został skierowany celowo na niego, bo to on na początku rzucił wyzwanie tym siłom, posługując się prowokacją religijną, i zagroził, że zakończy to szaleństwo, zawiadamiając o całej sprawie Kościół. Jednak Ed miał również racjonalne podstawy, by sądzić, że ostatecznie zagrożeni są Beckfordowie.

– Duch zajął najpierw dom Beckfordów i dążył do tego, by zapanować nad całą rodziną – tłumaczy Ed. – Jednak ja i Lorraine odkryliśmy, że w takich przypadkach ludzie mają zazwyczaj wielką siłę woli, dlatego żaden obcy duch nie pojawi się i nie zapanuje nad rodziną ot tak. Dlatego też zjawiska związane z duchowym nękaniami zwykle różnią się intensywnością, w zależności od konkretnej sprawy. Duchy będą metodycznie wykorzystywać jedną emocję, a nawet ich tuzin, dopóki ciągłe napięcie nie sprawi, że staniesz się wrażliwy, osłabiony i stracisz rozsądek. Wytrzymałość każdego z nas ma swoje granice, ale osoba o słabej woli – na przykład ktoś na skraju samobójstwa – może się poddać dość łatwo. Duch nie musi się wyjątkowo wysilać intensywnym działaniem. Ale w kogoś o silnej woli będzie rzucał wszystkim, także kuchennym zlewem. Nękany może uznać, że nic nie poradzi na to, co się dzieje, więc zamiast walczyć, przestaje się opierać i staje się bierny wobec napierającej mocy. Gdy wola osoby otwiera się na dominację, następnym krokiem, jaki czyni duch, jest opętanie.

Z drugiej strony – kontynuuje Ed – jeżeli człowiek się nie podda, zjawiska nadprzyrodzone będą trwały nadal albo przybiorą na sile, aż stres stanie się nie do zniesienia. Kolejnym logicznym etapem będzie załamanie nerwowe, ale wtedy, kiedy powinno nastąpić, pojawia się zwykle opętanie lub inna katastrofa. Agresywne nieludzkie duchy, będące w stanie wywoływać pożary, mogą spalić cały dom ze

wszystkimi, którzy są w środku.

Im gwałtowniejsza stawała się więc demoniczna aktywność, tym bardziej Beckfordom groziło albo opętanie, albo śmierć. Teraz nawet bardziej niż wcześniej ta sprawa zamieniła się w konfrontację, a Beckfordowie stali się pionkami w o wiele większej rozgrywce. Aby mogli przetrwać, Ed i ksiądz Daniel **m u s i e l i** powstrzymać te zdeterminowane, maniackie siły. Wycofanie się oznaczałoby po prostu danie demonom zielonego światła, by zabiły, opętały lub nękały Beckfordów bez końca, a także dręczyły Eda i kapłana po kres **i c h** życia. W konsekwencji nie mieli alternatywy, musieli wytrwać – i wygrać.

Około południa w czwartek, 25 kwietnia, bladzi, wyczerpani i ubłoceni Beckfordowie zatrzymali się na podjeździe swojego domu czterodrzwiowym sedanem. Gdy weszli do środka i zobaczyli, że wszystko jest w ruinie, ogarnęła ich głęboka rozpacz. Warrenowie i ksiądz Daniel próbowali jednak podtrzymać ich na duchu i razem zabrali się do pracy. Dzięki temu przed zapadnięciem zmierzchu udało się przywrócić domowi jako taki porządek.

W piątek, 26 kwietnia, po bardzo niespokojnej nocy Ed i Lorraine pomogli księdzu Danielowi wypełnić dokumenty, które miał złożyć księdzu McKeeganowi. W normalnych okolicznościach taka weryfikacja mogła zająć kapłanowi wiele tygodni, ale z pomocą Warrenów ksiądz Daniel wyjechał jeszcze tej samej nocy z pełną dokumentacją potrzebną, by otrzymać zgodę na odprawienie egzorcyzmu dla tej rodziny.

Przez ten czas Ed i Lorraine zostali z Beckfordami. Diabelskie nawiedzenie wyczerpało rodzinę zarówno fizycznie, jak i psychicznie, tak że każdy z nich mógł ulec opętaniu. Należało temu zapobiec za wszelką cenę, ale trzeba było wykazać się siłą, by przetrzymać prawdziwą lawinę, która nastąpiła w weekend 27 i 28 kwietnia.

Teraz **m e t a l o w e** ramki zdjęć zaczynały się tlić i stawały w ogniu. Szale, pościel, odzież i ręczniki wybuchały płomieniami i rzucały się w stronę obecnych w pomieszczeniach ludzi, co często kończyło się bolesnymi poparzeniami. Dniem i nocą bez ustanku coś się działo. Meble z salonu pojawiały się w głównej sypialni, podczas gdy sprzęty z sypialni trafiały do salonu. Pięć minut później meble wracały na właściwe miejsca, czemu Warrenowie i Beckfordowie przyglądali się ze zdumieniem.

W sobotnią noc, 27 kwietnia, Ed wspomniał Beckfordom o tym, jak bardzo lubi swój samochód i jak oszczędny jest on w eksploatacji. Następnego ranka, gdy otworzył drzwi auta, zobaczył, że dźwignia kierunkowskazu została wyrwana z obudowy kolumny kierownicy i rzucona na siedzenie. Gdy samochód nie chciał zapalić, Ed podniósł maskę i sprawdził silnik. Pod maską przewody zapłonowe zostały związane w supły, a odłączone od gaźnika węże podciśnienia luźno zwisały.

W końcu w niedzielę ksiądz Daniel zadzwonił do obłąconych przez diabła Beckfordów z dobrą wieścią: ksiądz McKeegan, z którym był w stałym kontakcie, zatwierdził potrzebę przeprowadzenia w domu egzorcyzmu. Miał wyznaczyć egzorcystę, który musiał spędzić trzy pełne dni na poście i modlitwie, zanim będzie mógł odprawić rytuał. Egzorcysta miał zacząć swój czarny post w poniedziałek rano. Datę obrzędu wyznaczono na trzy dni później – na czwartek, 2 maja.

Zbliżało się ostateczne starcie, aktywność zła przybrała więc na sile w zupełnie nowy, dziwny sposób. Wszystko wydawało się poruszać szybciej, jak w filmie odtwarzanym z dwukrotnym przyspieszeniem. W niedzielę w nocy – jako pokaz siły lub znak przybycia kolejnych istot – dwie duże osłony kaloryfera po prostu nagle rozpląnęły się w powietrzu. Kilka sekund później z piwnicy dobiegł głośny, metaliczny rumor. Eric popędził do drzwi do piwnicy i znalazł obie osłony leżące na prowadzących do niej schodach.

Później tej samej nocy w pokoju Vicky panowało nieopisane poruszenie, ale nie było widać śladów żadnej aktywności. Gdy jednak Lorraine odwróciła się, by wyjść z sypialni, potknęła się o niemal

pięciometrową drabinę, która zaledwie kilka godzin wcześniej stała na zewnątrz oparta o garaż.

W poniedziałek, 29 kwietnia, kiedy Lorraine była w pokoju Erica, w którym nocowali z mężem, usłyszała, jak metalowy przedmiot spada na podłogę. Był to trzpień zawiasu drzwi. Gdy na nie spojrzała, zobaczyła, jak drugi trzpień wysuwa się z zawiasu. On również upadł na podłogę, a po sekundzie drzwi zniknęły! Potem ze swojego miejsca uniosły się trzpienie w zawiasach drzwi szafy, które także rozplynęły się w powietrzu. Kilka minut później drzwi się znalazły – leżały jedne na drugich w piwnicy. Ten pokaz siły jednak nie zastraszył Lorraine.

Ponieważ zbliżał się czas odprawienia egzorcyzmu, we wtorek i środę nie dało się spać. To, co się działo, było zbyt niebezpieczne, by przestać zwracać na to uwagę. Do 1 maja, na dzień przed egzorcyzmem, wszyscy musieli się ograniczyć do spania na zmianę i po kolei patrolowali cały dom, wypatrując ognia i innych potencjalnych niebezpieczeństw.

W środę, około wpół do jedenastej w nocy, Lorraine była na korytarzu, gdy wejście do salonu zaczęło się rozświetlać. Po kilku chwilach jaśniało tak ostrym blaskiem, że nie można było patrzeć na nie wprost. „Czy to dobry znak?” – zastanawiała się Lorraine. Demoniczne istoty nie pojawiają się w promieniach chwały.

W tym samym czasie w salonie byli Ed i Pete Beckford i także widzieli światło. Zobaczyli też, jak pośrodku powoli wyłania się jakaś postać.

Lorraine weszła do salonu innymi drzwiami i razem z nimi przyglądała się, jak ta materializacja staje się coraz wyraźniejsza. Po chwili widać było postać starej kobiety, choć kompletną tylko od pasa w górę. Co to oznaczało? Czy ta istota przyznawała się do spowodowania wszystkich nieszczęść, które się tu wydarzyły?

– Przemów do nas – zawołał Ed.

Ale dziwne widmo po prostu przyglądało się każdemu z osobna, nie odpowiadając ani słowem. Wyglądało jak duch, lecz Lorraine, która skupiła się na tej częściowo zmaterializowanej wizji, teraz zdała sobie sprawę, że cała ta scena była podstępem.

Duchy nazywane są czasami „aniołami diabła” i przynajmniej w połowie przypadków to, co sprawia wrażenie ducha, jest tak naprawdę nieludzkim stworem ukazującym się pod postacią człowieka.

– Ed! – zawołała Lorraine. – Wycofaj się. T o n i e j e s t d u c h c z ł o w i e k a!

W tym momencie dwa obite aksamitem fotele stojące przy kominku przewróciły się na bok. Potoczyły się w stronę Eda, uniosły się w powietrze tak, że ich nogi były skierowane w jego stronę, i skutecznie unieruchomiły go przy ścianie. Postać w drzwiach przyglądała się temu z szyderczym uśmiechem, po czym zniknęła. Ed zrobił znak krzyża nad fotelami, a one natychmiast spadły na podłogę. W chwilę później buteleczka lakieru do paznokci uniosła się w górę i przeleciała przez pokój, o włos mijając czoło Eda.

Ponieważ do egzorcyzmu zostało zaledwie dwanaście godzin, Ed, Lorraine i Beckfordowie nie mogli nawet zmrużyć oka. Choć znużeni i wyczerpani, czuwali przez całą noc. Światła wciąż się paliły i parzono jeden kubek kawy za drugim.

Druga, trzecia i czwarta nad ranem minęły bez większych ekscesów. O piątej noc zaczęła ustępować i powoli się rozwidniało. Na dworze świergotały ptaki, a przez pełne świeżych pąków korony drzew prześwitywały pierwsze promienie słońca.

Nadszedł niedzielny poranek i dzień egzorcyzmu. Aby się do niego przygotować, rodzina Beckfordów i Warrenowie pojechali do pobliskiego kościoła na mszę o ósmej. Godzinę później wrócili do domu i czekali na przyjazd egzorcysty.

Ten pojawił się o dziewiątej trzydzięci. Ksiądz Roark, łysiejący mężczyzna w średnim wieku, był mocnej postury i wyglądał bardziej na dokera niż na duchownego. Poważny kapłan bez cienia uśmiechu

na twarzy, w czarnej koszuli z krótkim rękawem i z białą koloratką – widać było, że przyjechał zrobić to, co do niego należy. Wcześniej razem z wieloma innymi księżmi modlił się długo i gorliwie o skuteczność egzorcyzmu, który miał właśnie przeprowadzić.

Ksiądz Roark i Ed współpracowali już raz wcześniej i mieli do siebie zaufanie. Teraz poszli do kuchni, żeby się naradzić. Czy zdaniem Eda duchy zaangażowane w tę sprawę były czymś więcej niż zwykłymi demonami?

Ed uważał, że razem z pomniejszych nieludzkimi duchami pojawił się jakiś inkub¹ przywołany przez dziewczynę. Ale niezwykła moc ataków oraz bliskość domu rekolekcyjnego kazały mu wierzyć, że jakaś wyższa szatańska inteligencja – sam Szatan – bezpośrednio kierowała atakiem.

Patrząc na zabandażowane ramię Eda, ksiądz zapytał:

– Czy to się stało tutaj?

– Tak – odpowiedział mężczyzna.

Ed i ksiądz Roark wrócili do salonu, w którym czekali Lorraine i Beckfordowie. Kapłan wyjął z torby fioletową stułę, ucałował ją, a potem założył na szyję. Przed rozpoczęciem rytuału udzielił osobnego błogosławieństwa każdemu z obecnych, aby nie stała im się żadna krzywda w czasie odczytywania egzorcyzmu.

Od przyjazdu ksiądz nie mówił za wiele do nikogo poza Edem. Gdy jednak podszedł do córki Beckfordów, zapytał surowym tonem:

– Czy to ty jesteś Vicky?

– Tak, proszę księdza – odpowiedziała dziewczyna.

– Ksiądz Daniel Mills opowiedział mi, co zrobiłaś – powiedział chłodno.

Przestraszona onieśmielającym tonem księdza, Vicky Beckford starała się powstrzymać łzy winy i wstydu.

– Vicky, czy c h c i a ł a ś, żeby ta straszna rzecz przydarzyła się twojej rodzinie? – ksiądz nie ustępował.

– Nie chciałam! – odwrzknęła dziewczyna ze złością. Potem spuściła z tonu: – Nie, proszę księdza. Nie chciałam, żeby to się stało. To był wypadek.

– Kościół uważa to, co zrobiłaś, za grzech. Czy wiesz o tym? Czy poprosiłaś Pana o przebaczenie?

– Tak, proszę księdza.

– To dobrze – powiedział, udzielając jej błogosławieństwa. – To konieczne, żebyśmy się zrozumieli.

Pobłogosławiwszy wszystkich obecnych jako świadków, kapłan zaczął odczytywać ryt egzorcyzmu.

Tekst był częściowo po angielsku, a częściowo po łacinie i składał się z modlitw, psalmów oraz wezwań nakazujących duchom opuszczenie domu. Przeczytanie wszystkiego zajęło egzorcystę ponad godzinę. W tym czasie w domu nie rozlegał się żaden inny dźwięk niż głos księdza. Oprócz widocznych dookoła zniszczeń wszystko wyglądało tak, jakby nic tu nigdy nie zaszło.

Akt kończący egzorcyzm to stanowcze wezwanie ducha, by ujawnił swoją tożsamość. Wszyscy stali w dużym kole na środku salonu, a ksiądz Roark czytał głębokim, posępnym głosem:

– Nakazuję ci, duchu nieczysty, Wężu Pradawny, przez Sędziego żywych i umarłych, przez Stworzyciela świata, który ma moc wtrącenia cię do piekła, wyjaw mi swoje imię lub daj jakiś znak i natychmiast opuść ten dom!

Ksiądz odczekał całą minutę, ale nic się nie działo. Wyraźnie niezadowolony z tego, że jego słowa spotkały się z lekceważeniem, wypowiedział ten rozkaz jeszcze raz mocnym, grzmiącym głosem, dodając jeszcze więcej gróźb:

– Nakazuję wam pod groźbą kary, wszystkie duchy nieczyste, wszystkie diabły, wszystkie pomioty Szatana, precz w imię Boga!

Ugnij się przed Bogiem!

To nie ludziom się sprzeciwiasz – kontynuował ksiądz. – To Bóg Ojciec ci rozkazuje! Syn Boży ci rozkazuje! Duch Święty, Bóg ci rozkazuje!

– Słuchaj więc i bój się, Szatanie! – grzmiał kapłan. – Wrogu rasy ludzkiej! Przyczyno śmierci! Korzeniu zła! Kusicielu człowieka! Przyczyno niezgody! Twórco cierpienia! Patrz na Krzyż Boga Najwyższego! Nakazuję ci: bądź posłuszny i odejdz! Wyjaw mi swoje imię lub daj jakiś znak i opuść to domostwo!

Nagle Sharon Beckford krzyknęła:

– Tam! Przy kominku!

Gdy ukazujące się oblicze stawało się coraz wyraźniejsze, nikt z obecnych nie miał wątpliwości, że widzi rogatą głowę. Ta istota miała kopyta i ogon! W tej samej chwili w pokoju zapanował niemal mróz, a w powietrzu rozszedł się mdlący fetor gnijącego mięsa.

Spryskując wodą święconą bezwstydną, ponaddwumetrową zjawę, ksiądz Roark rozkazał:

– Precz w imię Boże!

Duch natychmiast zniknął. Ale po chwili czerwona jak krew twarz diabła wielkości piłki do koszykówki ukazała się na poplamionym beżowym dywanie. Na złowrogiej głowie z obu stron sterczały rogi.

Ksiądz Roark zamoczył kropidło w wodzie święconej i machnął nim w stronę dwuwymiarowej postaci patrzącej z podłogi z wściekłą nienawiścią. Potem zjawa powoli zaczęła znikać. Po minucie na dywanie pozostał tylko różowy kontur.

Znak się pojawił, egzorcysta odczytał zatem modlitwę dziękczynną, którą zakończył stwierdzeniem:

– Otrzymaliśmy znak odejścia, oddaję więc bezpieczeństwo tych ludzi, rodziny Beckfordów, i ich domostwa w Twoje ręce, Panie. Usłysz nas i wysłuchaj naszych modlitw. Racz sprawić, by od tego dnia żyli w pokoju i radości. W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

To, co wydarzyło się w domu Sharon i Pete’a Beckfordów między 3 marca a 2 maja 1974 roku, zostało zaklasyfikowane jako prawdziwy atak Szatana. Straszliwe nawiedzenie, które trwało przez sześćdziesiąt kolejnych dni, gwałtownie ustało z chwilą egzorcyzmu odprawionego w domu 2 maja 1974 roku.

Przypadek ten został potwierdzony na piśmie wraz ze wszystkimi szczegółami. W swoich aktach Ed Warren przechowuje oświadczenie spisane przez brata Pete’a Beckforda, Terrence’a, który sam stał się mimowolnym świadkiem zjawisk w tym domu. Oto jego treść:

Ani ja, ani też nikt inny w mojej rodzinie, nigdy wcześniej nie byliśmy świadkami i nie przeżyliśmy niczego tak dziwnego i przerażającego. Jestem pewien, że to tajemnicze doświadczenie pozostawiło niezatarte piętno na mojej żonie i dzieciach. Niepojęty dramat, jakiego staliśmy się świadkami, wprowadził nas w całkowite osłupienie. Jak na razie, opiera się to jakimkolwiek logicznym i racjonalnym wyjaśnieniom. Wszystkie namacalne dowody i fakty związane z nadprzyrodzoną tajemniczością tych wydarzeń, których świadkami stali się członkowie mojej rodziny, powinny zostać ujawnione i w sposób racjonalny zbadane przez kompetentne osoby, które mają doświadczenie w tych dziwnych i zdumiewających sprawach. Jestem przekonany, że kiedy – i jeśli – taka analiza zostanie wykonana, końcowe wnioski ostatecznie zasugerują, iż działały tam nieziemskie moce i wpływy.

Terence Beckford

Po odprawieniu egzorcyzmu życie Beckfordów powoli wracało do normalności. Jednak szkody związane ze zniszczeniami, jakie dotknęły meble, ściany, dywany, materace, pościel, instalację wodno-kanalizacyjną, dach i samochody, wyniosły sporo ponad pięć tysięcy dolarów. Dziś Beckfordowie są szczęśliwi, mieszkają w tym samym domku na przedmieściach. Eric wyjechał na studia do college’u. Vicky zaś, obecnie mężatka, jest zawsze bardzo zajęta – jak można się spodziewać – ponieważ wychowuje troje małych dzieci.

[1](#) Inkub – w demonologii: złośliwy duch, zniewalający kobiety podczas snu [przyt. red.].

Rozdział jedenasty

SŁUŻKA LUCYFERA

ZDARZEŃ, KTÓRE SPOTKAŁY RODZINĘ BECKFORDÓW, żadnym wysiłkiem wyobraźni nie sposób uznać za zwyczajne. Okazuje się, że przyciąganie do siebie złych mocy wcale nie jest rzadkim zjawiskiem. Każdego roku Ed i Lorraine Warrenowie mają do czynienia z co najmniej tuzinem poważnych przypadków dręczenia bądź opętania przez demony, nie wiadomo zaś, do ilu wydarzeń tego typu wzywa się wyspecjalizowanych przedstawicieli duchowieństwa.

Tym, co różni przypadek Beckfordów od innych podobnych spraw, jest fakt, że tym razem chodziło o opętanie **szatańskie wyższego rzędu**.

– Zjawiska związane z nawiedzaniem i dręczeniem przez „zwyczajne” demony to jedno – mówi Ed – ale kiedy następuje szatańskie opętanie, mamy do czynienia z wrogiem znacznie potężniejszym niż zwykły demon czy zły duch. Demon ma ograniczony zasób wiedzy, a jego intelekt może sięgnąć tylko do określonej granicy. Sprawa Beckfordów natomiast wymknęła się spod kontroli na skutek interwencji szatańskiej. By się posłużyć pewną analogią: co innego być bombardierem i zrzucić bombę atomową, a zupełnie co innego **wymyślić ją**. Taka właśnie jest różnica między Szatanem a szeregowymi demonami. Choć jedne i drugie pochodzą z tak zwanego królestwa Szatana, demon czy zły duch to tylko upodlony, zezwierzęcony byt w porównaniu z obdarzonym większą inteligencją przedstawicielem diabolicznej hierarchii. Nie dajcie się tylko wprowadzić w błąd: jednym i drugim chodzi o to samo, tyle że demon odwała po prostu brudną robotę. Kiedy jednak natrafiamy na przypadek, z którym wiąże się pożar, teleportacja kowadeł, drzwi i pokryw grzejników, lewitacja niezwykle ciężkich przedmiotów, świętokradcze poruszenia paciorków różańca i figur świętych, a do tego irracjonalne, szaleńcze niemal napady bluźnierstwa, to nie ulega wątpliwości, że całe owo pandemonium reżyseruje prawdziwy maniak, ukryty gdzieś za kulisami.

Dlaczego zatem ta diabelska moc ukazała się podczas egzorcyzmu w postaci klasycznego diabła, z rogami i ogonem? W ten akurat szczegół trudno wprost uwierzyć.

– Oczywiście, że trudno uwierzyć – przytakuje Ed. – Właśnie dlatego szatan ukazał się w taki, a nie inny sposób. Przybrał kształt archetypicznego diabła po pierwsze po to, by zachować anonimowość, co zawsze stanowi priorytet dla demonów. Po drugie, zrobił to w nadziei, że egzorcysta wyjdzie na głupca. Gdy duchowny będzie musiał zanotować, jaką postać przyjął zły duch, wychodząc z opętanej osoby, takie szczegóły mogą rzucić cień wątpliwości na wiarygodność egzorcysty lub nawet samego przypadku opętania. Tego rodzaju zachowanie to jakby standardowa procedura, ilekroć mamy do czynienia z demonami. Jednak bez względu na to, jaką postać przyjął demon, dla rodziny Beckfordów najważniejsze jest to, że złe moce zostały ostatecznie wygnane z ich domu.

Co natomiast dzieje się z osobami, których udziałem stało się takie doświadczenie? Jaki wpływ na ludzkie istoty ma wejście w relację ze złymi mocami?

– Ze względu na głęboko traumatyczny charakter większości przypadków zjawisk demonicznych – wyjaśnia Lorraine – osobom najbardziej poszkodowanym zalecamy wzięcie udziału w półrocznym programie kontrolnym czy też obserwacyjnym, aby mogły zintegrować to, co wydarzyło się w ich życiu. Odzyskiwanie psychicznej równowagi to bardzo osobista sprawa i naprawę wymaga dogłębnej analizy

własnego wnętrza. Program taki prowadzi zazwyczaj duchowny tego samego wyznania, co dana rodzina, a czasem nawet jej pastor. Kiedy nie jest to możliwe, Ed i ja pomagamy takim ludziom przetrwać najtrudniejsze miesiące. Czasami oczywiście doznany wstrząs jest po prostu zbyt silny i niektóre osoby wymagają psychoterapii. Tak czy inaczej, nie ma człowieka, na którym zetknięcie się z takimi sprawami nie zrobiłoby *z a d n e g o w r a ż e n i a*. Niektórzy wolą patrzeć na zjawiska demoniczne rzeczowo i obiektywnie, inni idą o krok dalej i traktują je jako „objawienia”. Jeszcze inni wymagają długotrwałej terapii lub nawet dłuższych okresów hospitalizacji. Są i tacy, którzy – z przyczyn psychologicznych – twierdzą wprost, że wszystkie te negatywne zdarzenia w ich życiu w ogóle nie miały miejsca.

Z zasady ci, którzy są w stanie wziąć się za bary z problemem, stosują wszelkie niezbędne środki ostrożności mające definitywnie i skutecznie zapobiec powtórzeniu się tego rodzaju sytuacji w ich życiu. Ci natomiast, którzy nie rozumieją, z czym się zetknęli, lub nie przejmują się tym dostatecznie mocno, sami narażają się na jeszcze poważniejsze problemy w przyszłości. Większość jednak naprawdę poważnie traktuje to, co się stało, i dlatego wprowadza ogromne, czasami wręcz radykalne zmiany w swym dotychczasowym stylu życia.

Na początek dystansują się w fizycznym, dosłownym sensie od miejsca traumatycznych wydarzeń – kontynuuje Lorraine. – Taki człowiek lub rodzina gotowi są przeprowadzić się z Zachodniego Wybrzeża na Wschodnie, wyjechać z kraju bądź powrócić do stanu lub miasta, w którym dorastali. Podejście takich ludzi podsumować można często słowami: „Zrobię wszystko, byle tylko uciec jak najdalej stąd!”. I choć nie można w sensie fizycznym „oddalić się” od duchów, ważne jest to, że wspomniane osoby traktują swe działania *p o w a ż n i e* i na tym właśnie zasadza się mechanizm umożliwiający im prawdziwą ucieczkę. Oprócz tego taka końska dawka rzeczywistości skłania niektórych do dokonania ponownej oceny swego dotychczasowego życia. Często zdarza się, że dorosłe osoby porzucają niesatysfakcjonującą pracę i podejmują jakieś twórcze lub przynoszące korzyści społeczeństwu zajęcie. Ponadto, jeśli nie były dotąd religijne, bez wyjątku szybko się „nawracają”. Najbardziej zaś zależy im na bezpieczeństwie, zmniejszeniu odczuwanego lęku i zapobieganiu ewentualnym nawrotom podobnych negatywnych zjawisk czy wydarzeń.

– To są tylko te zewnętrzne zmiany – kontynuuje Lorraine. – Jednakże ludzie, którzy stali się celem napaści złego ducha, mają do wykonania mnóstwo mentalnej pracy w kategoriach psychologicznych i emocjonalnych. Niestety, zjawiska demoniczne często wywierają najsilniejszy wpływ na dzieci. Paniczny strach, którego same doświadczyły lub były świadkami, pozostaje z nimi na zawsze. Zetknięcie się z taką brutalnością, grubiaństwem, nieprzyzwoitością i dręczącym lękiem sprawia, że dziecko ma już później taką percepcję świata, jaką ma doprawdy niewielu spośród nas.

Dorośli natomiast wymagają często pomocy psychologa. Mimo że sami doświadczyli pandemonium czy opętania, ludzie często nie potrafią się pogodzić z faktem, iż prawdziwymi sprawcami całego zamieszania były niewidzialne moce nadprzyrodzone. Winne jest temu częściowo samo społeczeństwo. Ludziom metodycznie wmawia się, że nie należy wierzyć w duchy, zjawy i siły niematerialne, ponieważ zjawiska te są rzekomo „irracjonalne”. W mojej ocenie natomiast irracjonalne jest raczej zamykanie umysłu na wiedzę o świecie. Z pomocą psychologa ludzie muszą więc nierzadko *o d u c z a ć* się nazbyt wąskiego pojmowania rzeczywistości, które wbito im do głowy, a potem stanąć oko w oko z faktem, że ten świat jest miejscem znacznie bardziej poważnym i skomplikowanym, niż dotychczas sądzili.

Dlaczego, zdaniem Eda, niektórzy twierdzą, że *The Amityville Horror* to mistyfikacja?

– To jakby część szerszego wzorca negacji, który nieustannie towarzyszy tematyce duchów – twierdzi Ed. – Kiedy coś nas przeraża, umysł usiłuje to zanegować. W psychologii nazywa się to mechanizmem wyparcia. Dla mnie osobiście te głosy krytyki nie są żadnym zaskoczeniem: stanowią jedynie część

powszechnej reakcji na zjawiska demoniczne, jakiej należało się spodziewać. Kiedy po wielu latach rozmawia się z ludźmi, którzy sami doświadczyli opętania lub stali się celem diabelskich prześladowań, osoby te często zaprzeczają, że wypadki takie w ogóle miały miejsce. Czy w takim razie kłamią? Nie. W ten sposób reagują tylko na przeżytą traumę. To, co im się przydarzyło, jest tak dalece sprzeczne z ich własnym rozumem, że zgodnie z psychologicznym mechanizmem obronnym uparcie twierdzą, że takie rzeczy nigdy się nie wydarzyły. W nieco mniejszym stopniu z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia, gdy ukazuje się książka w rodzaju *The Amityville Horror*. Dla niektórych czytelników jej treść jest bowiem przerażająca czy wręcz traumatyczna. W dodatku słowo „mistyfikacja”, pojawiające się w wielkich nagłówkach na pierwszych stronach czasopism, jest gwarancją odpowiednich zysków.

W gazetach nieczęsto można przeczytać coś o dwóch pierwszych stadiach zjawisk demonicznych – nawiedzeniu i prześladowaniu – chyba że takie sprawy ujmowane są w kategoriach działania tak zwanego poltergeista. O przypadkach opętania przez diabła również się pisze, choć nigdy nie wskazuje się przy tym na ich g e n e z ę. Jeśli jednak człowiek nie oprze się fizycznemu lub psychicznemu prześladowaniu przez złego ducha albo nie otrzyma w porę należytej pomocy, wówczas demon jest w stanie nim zawładnąć. Kiedy już do tego dojdzie, sytuacja staje się znacznie bardziej skomplikowana i niebezpieczna. Wszelka przemoc i terror, z jakimi mamy zwykle do czynienia na etapie nawiedzenia i prześladowania, mają bowiem na celu tylko i wyłącznie opętanie istoty ludzkiej przez samego diabła. Jeśli zabiegi takie odniosą zamierzony skutek, drzwi do ludzkiej woli zostają przemocą wyrwane z zawiasów. Wówczas zaś do ciała ofiary wtargnąć może jedna lub nawet całe mnóstwo istot nadprzyrodzonych, które biorą ją w posiadanie.

– Pomiędzy dręczeniem a opętaniami należy postawić grubą czarną kreskę – mówi Ed, kreśląc palcem linię na blacie stołu. – Na etapie dręczenia zły duch usiłuje manipulować wolą człowieka za pośrednictwem pokus, prób zastraszania oraz innych dokuczliwych działań, którym ofiara na ogół jest w stanie się oprzeć. Kiedy jednak dojdzie do opętania, istota nadprzyrodzona nie atakuje już człowieka, lecz, by tak rzec, sama się nim s t a j e. Ostatecznym celem złego ducha jest bowiem zawładnięcie ciałem danej osoby i narzucenie swej woli ludzkiemu duchowi. I choć może się to wydawać niewiarygodne, ciało człowieka staje się wówczas mieszkaniem zupełnie innej istoty. Tym zaś, kto obejmuje je w posiadanie, jest obca siła nieczysta o bezsprzecznie diabolicznej naturze, niemająca nic wspólnego z opętanym. Zupełnie niezależny od niego duch, posiadający własną wolę i inteligencję, siłą przejmuje ludzkie ciało i swym własnym głosem r z u c a w y z w a n i e każdemu, kto chciałby ją z niego wypędzić.

Rozwijając tę myśl, Lorraine dodaje:

– Teologowie często nazywają ludzkie ciało „s i e d l i s k i e m duszy”, miejscem, w którym mieszka ludzki duch. Tymczasem demon nazywa je bez ogródek „domem”, gotowym, by w nim zamieszkać. Ludzie, którzy swe „frontowe drzwi” zostawiają otwarte, wywołując lub przyciągając do siebie moce nadprzyrodzone, igrają z realnym niebezpieczeństwem opętania. Jak mówi przysłowie, „to, co dla jednego jest śmieciem, dla drugiego może być skarbem”. Ci zatem, którzy nie doceniają daru, jakim jest życie, ryzykują tym, że ktoś im je odbierze w bardzo konkretnym, fizycznym sensie.

– Czy są jakieś zauważalne objawy, po których można poznać, że dana jednostka została już opętana przez złego ducha?

– Bardzo często człowiek opętany wygląda zupełnie normalnie – wyjaśnia Ed – z wyjątkiem jednego tylko szczegółu: o c z u. Mówi się, że oczy są oknami duszy. Wierzę, że to prawda, ponieważ spojrzenie człowieka ciężko prześladowanego lub opętanego przez demony nie przypomina niczego, co się dotąd w życiu widziało. Jego oczy nie bywają nigdy przymknięte ani senne: są czujne i szeroko otwarte. Jednakże ich wejrzenie nie jest ludzkim wejrzeniem: mają one raczej wyraz zwierzęcy, dziki i pełen

nienawiści. W swoim życiu już wiele razy widziałem to oszalałe spojrzenie rodem z innego świata, a ilekroć znów je widzę, zawsze wydaje mi się, że tracę jakąś małą cząstkę siebie. Jestem przekonany, że to spojrzenie, którego ludzie nie powinni w ogóle widywać, ponieważ wówczas naprawdę sam zły duch spogląda na nich przez te „okna” ludzkiej istoty.

Zaledwie przed kilkoma miesiącami braliśmy z Lorraine udział w programie telewizyjnym w centrum Nowego Jorku. Potem pojechaliśmy taksówką na kolację do chińskiej dzielnicy. Idąc ulicą, spostrzeżliśmy, że na rogu dzieje się coś niedobrego, bo wszędzie dookoła stały policyjne wozy. Zaproponowałem więc, żebyśmy skręcili w lewo, w alejkę czy pasaż wychodzący na Mott Street.

Skręciliśmy więc w ten zaułek, pełen sfatygowanych kontenerów, z których wysypywały się śmieci. Wokół roiło się od much i innego robactwa. Upał i smród gnijących odpadków już niebawem sprawiły, że żołądki podeszły nam do gardeł. Mimo to szliśmy przed siebie. Kawałek dalej uliczka lekko skręcała i gdy minęło się to miejsce, nie było już widać głównej ulicy.

– Szliśmy szybko, lecz kiedy dotarliśmy do zakrętu, gdzie kończył się długi rząd kontenerów na śmieci, spostrzeżliśmy wystające zza nich dwie stopy. Poprosiłem Lorraine, żeby się zatrzymała, a sam ruszyłem dalej. Gdy podszedłem bliżej, ujrzałem człowieka, zapewne bezdomnego. Był to biały mężczyzna w wieku pomiędzy trzydziestym piątym a sześćdziesiątym piątym rokiem życia: nie sposób było bowiem odgadnąć, ile mógł mieć lat. Ledwie żywy siedział oparty o mur, a jego wyciągnięte nogi wystawały na środek uliczki. Nigdy wcześniej nie widziałem tak brudnego i ohydneho człowieka: cały był pokryty wrzodami i strupami, najwyraźniej trapiło go wiele chorób.

To jednak dopiero sam początek historii, ponieważ człowiek ów przywalony był stosami półpłynnych, gnijących śmieci. Wyglądało to tak, jakby siedział na łóżku przykryty kołdrą. Ta ohydna breja pokrywała go od kolan aż po pierś. Ramiona miał wetknięte w sam środek cuchnącej skorupy, a na całym jego ciele i na twarzy siedziały roje much. Szczury zaczęły już najwyraźniej obgryzać mu nogi i palce u stóp. Od razu było widać, że siedzi tak w bezruchu już od wielu dni.

Jak na ironię, przed nim stały starannie ułożone i wypastowane buty, jakby gotowe do drogi. No cóż, byłem na wojnie i byłem świadkiem różnych okropności i bezeceństw, jakie demony wyprawiały w nawiedzonych domach, wątpię jednak czy kiedykolwiek w życiu widziałem coś równie wstrętnego i odrażającego. W jaki sposób mogło do tego dojść? J a k można było doprowadzić człowieka do takiego stanu?

Przyjrzałem się nieszczęśnikowi od stóp do głów i napełnił mnie smutek i współczucie. Kiedy wreszcie spojrzałem na jego twarz, osłupiałem, i instynktownie zrobiłem krok w tył. Oblicze tego człowieka wykrzywiał przewrotny, szyderczy grymas, zaś w jego oczach malował się ten okropny, nieludzki wyraz szaleństwa. Teraz już wiedziałem, co mu się przytrafiło. Istota, która go opętała, także mnie rozpoznała.

„Ty draniu!” – wyrwało mi się pod jej adresem, gdyż tak bardzo byłem wstrząśnięty tym obrzydliwym widokiem. Demon zaśmiał się tylko szyderczo. „Zabiję go! – rzekł do mnie. – Za kilka dni będzie martwy. I wiesz co? W żaden sposób nie możesz temu zapobiec. S p r a w a j e s t j u ż p r z e s ą d z o n a ! ”

– Pod wpływem demona ludzkie ciało może się stać tak brzydkie, że jego widok przyprawia o mdłości – dodaje Lorraine. – Gdy ktoś ulegnie przekazywanym przez niego impulsom – a są to zazwyczaj impulsy skrajnie negatywne i zwierzęce – zły duch może sprawić, że człowiek będzie się tarzał po ziemi niczym dzikie zwierzę. Dlaczego? Ponieważ demon nie jest istotą ludzką. Kiedy prześladowuje ludzi, odziera ich z człowieczeństwa, tak jak w przypadku tego opętanego włóczęgi z nowojorskiego zaułka. Nim został opętany, musiał cierpieć straszliwe prześladowania ze strony złych mocy. Gdy jego emocje zrównały się z destrukcyjnym usposobieniem dręczącego go ducha, doszło do

opętania. To właśnie dlatego zakończone „powodzeniem” prześladowanie przez demony jest w stanie zmienić człowieka w coś g o r s z e g o od zwierzęcia.

Co natomiast ma do powiedzenia Ed w odpowiedzi na słowa krytyki i zarzuty, że demony to nic więcej jak tylko wytwory nadmiernie pobudzonej wyobraźni lub po prostu wynik rozdzielenia osobowości, czyli kwestia o charakterze czysto psychologicznym?

– Zjawiska demoniczne są dziełem wyobraźni tylko w opinii tych, którzy nigdy ich nie doświadczyli – ucina krótko Ed. – Moja odpowiedź na to pytanie brzmi zatem: nie, demony nie są wytworami naszej wyobraźni czy psychiki, tylko niezależnymi, o d r ę b n y m i istotami.

– Jak się jednak tym przekonać? Czy także w sferze fizycznej, kiedy już dochodzi do opętania, dzieje się coś, co pozwala odróżnić ten stan od czysto mentalnej zmiany?

– Oczywiście, że tak – stwierdza Ed. – Właśnie wtedy, gdy następuje opętanie, dokonująca go istota nadprzyrodzona wnika w ciało ofiary. Na podstawie własnego doświadczenia mogę stwierdzić, że w dziewięciu na dziesięć przypadków opętania rysy ofiary zmieniają się, nadając twarzy ostry, zdeformowany wyraz, zupełnie niepodobny do normalnego wyglądu opętanego. Wydobywający się z wnętrza takiego człowieka głos często jest niski i gruby, jak u mężczyzny, choć nie należy tutaj zanadto uogólniać: w procesie opętania ciała może czasem brać udział wiele duchów, a każdy ma swój specyficzny sposób artykułowania dźwięków. Jeśli chodzi o fizyczne zmiany w ciele, opętany dysponuje też zazwyczaj niezwyklej doprawdy siłą. Sam widziałem, jak opętane dziecko ciskało po pokoju postawnymi dorosłymi, niczym zapaśnik sumo. Nad opętanym dorosłym natomiast nie sposób wprost zapanować. Wiem o tym doskonale. Niejeden raz byłem celem ataku takich osób i choć sam jestem rośli i ważę sto kilogramów, mogę zaświadczyć, że nie ma takiego człowieka, który w pojedynkę byłby w stanie pokonać opętanego. Ma się wtedy do czynienia z istotą o sile sześciu osób.

– Tak wygląda fizyczny aspekt zagadnienia – kontynuuje Ed. – Kiedy dojdzie do opętania, zły duch albo będzie usiłował okaleczyć zamieszkiwane przez siebie ciało – jak to ukazano w filmie *Egzorcysta* – albo nakręci niepohamowaną spiralę szaleńczej przemocy. Demon nie poprzestaje bowiem na tym, że opęta samo ciało: jego umysł nieustannie krąży tylko wokół śmierci. Podstawową motywacją stojącą za opętaniami jest następująca myśl: „Jeden może zabić wielu”. Nieważne wówczas, czy osobnik opętany przez diabła jest bezwzględny tyranem i jednym ze światowych przywódców, czy zwykłym ulicznym zabijaką, zawsze przyświeca mu ten sam cel: jeden może zabić wielu. Gdy człowiek to sobie uświadomi, cała strategia demona zaczyna być czytelna. Dopóki nie odprawi się egzorcyzmu, ciało opętanego będzie „domem” dla jednej lub wielu nadprzyrodzonych istot. Rzecz w tym, że prawdziwe przypadki opętania są całkowicie pozbawione aspektu psychologicznego. W jednym poważnym przypadku egzorcysta wypędził z ciała opętanego nieszczęśnika aż dziewięćdziesiąt osiem różnych istot, z których każda miała swoje imię! Choć psychologowie często mylnie biorą to zjawisko za osobowość mnogą, można tu mówić jedynie o „mnogości” duchów biorących udział w opętaniu ciała ofiary.

Każdy, kto zapyta Eda i Lorraine Warrenów o dowody na istnienie „prawdziwych przypadków opętania”, niech lepiej zawczasu zbierze w sobie dość odwagi, aby dotrwać do końca ich odpowiedzi. Spędziwszy życie na badaniu zjawisk nadprzyrodzonych, Warrenowie zgromadzili wyjątkowy i niemający odpowiednika zasób danych dotyczących wszystkich aspektów tego zagadnienia: materiałów, które po wielekroć są w stanie poprzeć i udowodnić wszystko to, co oboje mają do powiedzenia. Znaczna część tych materiałów dowodowych znajduje się w pomieszczeniu, które małżonkowie nazywają „muzeum okultyzmu”.

Muzeum – którego zbiory mają zostać przekazane jednemu z brytyjskich uniwersytetów – mieści się w pokoju przylegającym do gabinetu Eda. Znajduje się tam niezwyklej zbiór taśm zawierających nagrania rozmów z wieloma tysiącami ludzi, którzy przez wszystkie te lata zwracali się do Warrenów z prośbą

o pomoc, ponieważ oni sami lub ich rodziny mieli problemy związane z siłami nadprzyrodzonymi. Te rzeczowe, szczegółowe wywiady to historie prawdziwych horrorów, tragedii i śmierci, jakie wrogie duchowe moce zgotowały zwyczajnym ludziom. W muzeum znajduje się również podkatalog taśm, na których zarejestrowano głosy duchów przemawiających otwarcie poprzez ciało opętanego lub za pośrednictwem medium transowego. Jest to materiał dający zaiste wiele do myślenia. Kolejną część tego zbioru dowodów państwa Warrenów stanowi blisko tysiąc slajdów i fotografii ukazujących cały wachlarz nadprzyrodzonych zjawisk, jakich świadkami byli podczas swojej pracy, w tym także niezwykle seria zdjęć duchów na różnych etapach ukazywania się. Muzeum mieści również teczki pełne oświadczeń złożonych pod przysięgą, rozmaitych poświadczeń i dowodów oraz relacji prasowych na temat działalności Warrenów na przestrzeni lat. Jednakże tym, co najbardziej zapada w pamięć wszystkim zwiedzającym, są dziwne i złowróżbne przedmioty otaczające ich w muzeum okultyzmu.

Każdy ze znajdujących się tam obiektów zabrany został z domu lub innego miejsca, w którym wystąpiły kiedyś zjawiska demoniczne. Niektóre z przechowywanych tu przedmiotów są tak silnie naładowane negatywną energią, że wystarczy wziąć do ręki jeden z nich, aby sprowokować ukazanie się związanego z nim ducha lub być może nawet zostać przez niego opętanym. Warrenowie nie przechowują bynajmniej tych niebezpiecznych rzeczy w charakterze cennych trofeów i pamiątek po swoich sukcesach. Trzymają je raczej z konieczności. Twierdzą bowiem, że jeśli zniszczy się taki naładowany diabelską energią przedmiot, proporcjonalna do jego „ładunku” krzywda spotkać może osobę lub rodzinę, do której kiedyś należał. „To demoniczna wersja biblijnej zasady «oko za oko, ząb za ząb»” – mówi Lorraine. Jeśli zaś zniszczenie go nie wyrządzi nikomu fizycznej szkody, zły duch może zamiast tego powrócić do ciała, z którego został egzorcyzmowany. Zamiast więc narażać kogoś na niebezpieczeństwo, Warrenowie, czując respekt przed mocą zawartą w tych naładowanych negatywną energią obiektach, pozwalają im tutaj stać w charakterze twardych i namacalnych dowodów na to, że istniejące na tym świecie zło jest realną siłą sprawczą.

Ich kolekcja liczy sobie na razie około stu przedmiotów i niemal każdy z nich ma swoją historię. Jest tu zatem naszyjnik z pereł gotów natychmiast udusić osobę, która go założy. Jest również długi czarny gwóźdź, którego dawno temu użyła pewna czarownica, aby zabić swe nowo narodzone dziecko i złożyć je diabłu w ofierze. Kolejny eksponat to wielka gipsowa lalka odziana w strój z epoki wiktoriańskiej, która nie dość, że przybrała rysy twarzy pewnej leciwej damy, będącej niegdyś jej właścicielką, to jeszcze ożyła i przez ponad dwadzieścia lat zachowywała się jak istota ludzka. Są tu zrobione z ludzkich czaszek „kielichy ekstazy”, z jakich pijano ludzką krew podczas czarnoksięskich rytuałów. Jest również trumna, w której przez całe swoje dorosłe życie sypiał pewien opętany. Są też kamienie – niektóre całkiem spore – które spadły z nieba wprost na domy będące celem diabelskiej napaści. Są i krucyfiksy rozerwane w wyniku działania demonów, oraz takie, które sataniści zbezczeszcili uryną i ekskrementami. Są spisane przez różnych nieszczęśników pakty z diabłem, kryształowe kule, ceremonialne miecze i sztylety ofiarne. Są czarne świece i księga z zaklęciami związane ze sprawą Fosterów, zaś przy drzwiach wiodących do gabinetu Eda wisi czarodziejskie zwierciadło pochodzące z domu Stevena Zellnera w New Jersey. Tabliczka *ouija* dla medium i przypalone ramy związane z przypadkiem Beckfordów prezentowane są na stole niedaleko drewnianej gablotki, w której siedzi obecnie Annabelle, demoniczna lalka Raggedy Ann, trzymając w swych szmacianych dłoniach prosty drewniany krzyż.

Jest jeszcze czarna koronkowa woalka.

Woalka ta związana jest z pewnym przypadkiem opętania, w którym siła nieczysta przekazała Edowi Warrenowi dosadną wiadomość. Głos istoty będącej sprawcą opętania został starannie i wyraźnie zarejestrowany na taśmie. Teraz zaś Warrenowie, siedząc razem na tapicerowanej sofie w swym muzeum okultyzmu, opowiadają o niezwykłym przypadku pewnej młodej kobiety – i tak już zresztą dosyć

dziwacznej – którą pewnego dnia przyprowadzono do gabinetu Eda z uwagi na inne związane z duchami problemy.

– Ed i ja wygłaszaliśmy wtedy wykład dla studentów pewnej uczelni – zaczyna Lorraine. – Wszystko przebiegało jak zwykle, jeśli nie liczyć tego, że przez cały czas czułam obecność złego ducha wśród słuchaczy, ale za nic w świecie nie byłam w stanie go zlokalizować. Kiedy przemawiamy do dużych grup ludzi, potrafię zazwyczaj stwierdzić, kto w danej chwili jest na sali. Duchowni na przykład często przychodzą w golfach lub koszulkach polo, ale jestem w stanie ich rozpoznać. Sataniści i przedstawiciele grup związanych z czarną magią nierzadko pojawiają się na naszych wykładach ubrani zupełnie zwyczajnie, ale w moich oczach też się wyróżniają. Tym razem jednak po prostu nie mogłam zlokalizować źródła negatywnych wrażeń.

Kiedy skończyły się pytania z sali, niektórzy słuchacze, jak zwykle, podeszli do nas, żeby chwilę jeszcze porozmawiać. Kilkanaście osób otoczyło wianuszkami Eda, a kilkanaście innych stanęło wokół mnie. Mniej więcej po kwadransie obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Ed rozmawia z jakimś młodym studentem. Obok chłopaka stała dziewczyna, która z jakiegoś powodu wręcz kipiała gniewem i nienawiścią. Czym prędzej przeprosiłam otaczających mnie wianuszkami słuchaczy i przeszłam do grupki stojącej wokół Eda, aby być bliżej niego.

– Jimmy, ten chłopak, który ze mną rozmawiał – podejmuje opowieść Ed – przyprowadził na nasz wykład swoją dziewczynę, Kendrę, ponieważ podejrzewał, że znajduje się ona pod wpływem jakiejś nieczystej siły. Powiedział mi, że kiedy Kendra się złości, przepełnia ją niepohamowana nienawiść i furia. Rysy jego dziewczyny zmieniają się w taki sposób, że jej oblicze zaczyna przypominać „wilka”, a z jej wnętrza wydobywa się głos zupełnie innej „osoby”.

Kiedy podeszła do mnie Lorraine, dziewczynie przydarzył się epizod chwilowego opętania na podeście sali wykładowej. Nagle rzuciła się na moją żonę i próbowała ją z a b i ć. Incydent ten wystraszył nie tylko samą Lorraine, lecz także śmiertelnie przeraził wszystkie stojące wokół nas osoby, które pospiesznie się odsunęły. Natychmiast skończyliśmy pogawędkę ze słuchaczami, a ja zaprowadziłem Kendrę i jej chłopaka do jednego z przyległych pomieszczeń. Lorraine czekała w sali, aż skończę z nimi rozmawiać.

Gdy znaleźliśmy się w przyległym pomieszczeniu, dziewczyna była już w pełni opętana. Dyszała ciężko, podczas gdy istota, która nią zawładnęła, przepełniona była całkowicie zacieklą i niepohamowaną nienawiścią. Rysy twarzy Kendry także zmieniły się nieco, przypominając to wilcze oblicze, o którym wspominał jej chłopak. Jak się później okazało, niski i matowy głos, jaki wydawała z siebie ta nadprzyrodzona istota, w ogóle nie przypominał głosu dziewczyny. Nie miałem wówczas z sobą magnetofonu, ale było to właściwie bez znaczenia, gdyż to coś, co zawładnęło dziewczyną, wpadło po prostu w furję, emitując oskarżycielskim tonem ciąg burkotliwych dźwięków.

Po mniej więcej dziesięciu minutach opętanie minęło, a wówczas wydawało się, że z dziewczyną wszystko jest w porządku, przynajmniej dopóki się do niej zanadto nie zbliżałem, co najwyraźniej groziło tym, że nieczysta siła znów ją opęta. Aby zatem uniknąć kłopotów, siedziałem po przeciwnej stronie pomieszczenia. Kiedy już uznałem, że można z nią porozmawiać, opowiedziałem jej o zdarzeniu, którego byłem przed chwilą świadkiem. Odparła, że ma niejasną świadomość tego, co się z nią dzieje, choć skarżyła się przy tym na luki w pamięci, przez które była już skłonna myśleć, że traci rozum. Ostatnio nie była mianowicie w stanie przypomnieć sobie godzin, a nawet całych dni ze swego życia. Wyznała też, że w ciągu minionych trzech miesięcy objawy te się zaostrzyły. Wyjaśniłem jej, że zaniki pamięci nasilają się wraz z postępowaniem w procesie opętania, ponieważ ona sama po prostu nie mogła nic pamiętać. Wspomniane luki w świadomości odpowiadały bowiem chwilom opętania, kiedy to życia doświadczała nie tyle Kendra, ile raczej istota, która nią owładnęła. Zanim jednak można było jej w jakikolwiek

sposób pomóc, podstawowe pytanie, na jakie trzeba było sobie odpowiedzieć, brzmiało: dlaczego w ogóle Kendra doświadcza opętania?

Jak się przekonałem, Kendra była zamożną, a może nawet nieco rozpuszczoną młodą damą, którą stać było na kupno wszystkiego, czego akurat zapragnęła. Mniej więcej rok temu nadeszła jednak w jej życiu taka chwila, gdy zetknęła się z czymś, czego nie można kupić za pieniądze. Tym „czymś” był właśnie siedzący teraz obok niej młody mężczyzna. Jimmy reprezentował nordycki typ urody i studiował na uczelni należącej do Ivy League¹ w jednym z sąsiednich stanów. Kendra spotkała go w swym rodzinnym mieście poprzedniego lata i, jak się zdaje, kilka razy umówili się na randkę. Nim jednak minęło lato, chłopak nic już do niej nie czuł i ignorował kolejne próby nawiązania kontaktu z jej strony.

Ona natomiast namiętnie uczepliła się tego faceta i nie zaznała spokoju, dopóki go nie zdobyła. W gruncie rzeczy widziała w nim nie tyle istotę ludzką, ile niejako pożądany towar. Ta swoista dehumanizacja jego osoby nie pozostała zresztą niezauważona. Mówię tak dlatego, że dziewczyna próbowała wszelkich możliwych sposobów, aby pozyskać jego uczucia, poczynając od pisania kuszących listów, a kończąc na posyłaniu mu pieniędzy na podróż, aby mógł odwiedzać ją na jej uczelni. Żadna z tych metod jednak nie zadziałała, przynajmniej dopóty, dopóki Kendra nie natrafiła na magię rytualną. I w tym właśnie miejscu zaczyna się historia czarnej koronkowej woalki. Aby usidlić Jimmy’ego, Kendra zajęła się okultyzmem. Poszła do sklepu i znalazła podręcznik czarnej magii, którego tytułu tutaj nie podam. Zabrała tę książkę do domu i jeszcze w tym samym tygodniu, w zaciszu swego mieszkania, odprawiła rytuał służący zdobyciu kochanka: pewien stary obrządek, przez który ludzie od wieków pakowali się w tarapaty.

Warrenowie często nie kwapią się podawać szczegółów, takich jak tytuły czarodziejskich ksiąg, nazwy magicznych rytuałów użytych przez dane osoby czy imiona duchów odpowiedzialnych za konkretny przypadek demonicznej napaści. Dlaczego?

– Nie wymawiam imion złych duchów – odpowiada Ed – ponieważ znajomość imion konkretnych demonów równoznaczna jest z uznawaniem faktu ich istnienia. Jeśli zaś choćby w niewielkim stopniu potwierdzamy w ten sposób ich istnienie, dajemy im energię, by się objawiły. Jeżeli natomiast chodzi o inne szczegóły, ujmę to tak: jeśli dasz komuś naładowaną broń, ten ktoś może rzeczywiście jej użyć. Jeśli natomiast dasz mu naładowaną broń, ale usuniesz z niej iglicę, to wówczas nie ma zagrożenia, że sama wypali. Wypowiadając się w taki właśnie sposób, robię dokładnie to: usuwam iglicę. Tak należy postępować, mając do czynienia z podobnymi sprawami. Ludzie, którzy naprawdę chcą wiedzieć, jak odprawiać diabelskie rytuały, mogą dowiedzieć się tego w miejskiej bibliotece. Ja jednak nie mam zamiaru być tym, kto powiedział im, jak wkroczyć na drogę, z której nie ma już powrotu. Moje zadanie polega na czymś wprost przeciwnym: mam pomagać ludziom, którzy na tej drodze zaszli za daleko, i powtarzać tym, którzy mieliby ochotę zacząć parać się okultyzmem, aby tego n i e r o b i l i.

Po chwili milczenia Ed kontynuuje:

– Podstawą czarnej magii jest pakt z diabłem, a kobiety, które taki pakt zawrą, stają się w praktyce narzeczonymi diabła tu, na ziemi. Skoro zatem sam diabeł nazywany bywa „księciem tego świata”, wystarczy, że jego narzeczona poprosi swego „małżonka” o rozmaite ziemskie przyjemności czy rozkosze, a rzekomo od razu je dostanie. Jedyne szkopuł tkwi w tym, że zanim wiedźma zacznie czerpać tego rodzaju korzyści, musi dobrowolnie oddać diabłu swoją duszę. Kendra była zaś wystarczająco zachłanna, by zawrzeć taki właśnie pakt. Do niezbędnych do tego celu przyborów należała właśnie czarna koronkowa mantylka, którą włożyła na tę okazję jako przewrotny „ślubny welon”, umieszczając na nim dodatkowo koronę z rogów kozła. Potem została zaślubiona złu, wypierając się Boga i swego chrztu oraz poprzysięgając wierność Szatanowi. Po złożeniu tej przysięgi dopełniła obrządku, wypijając kielich

zwierzęcej krwi. – Ten kielich – dodaje Ed, wskazując dębowy stół stojący na środku muzeum okultyzmu – stoi tam, obok woalki i kozłich rogów.

– Kendra wyznała później, że mniej więcej miesiąc po odprawieniu wspomnianego rytuału – kontynuuje Ed – Jimmy na powrót się nią zainteresował. Zaczął rozmawiać z nią przez telefon, a potem nawet odwiedzać ją w weekendy. Dziewczyna była wprost zachwycona. Nie wzięła jednak pod uwagę jednego: tego mianowicie, że zaciągnęła dług u siły nieczystej. Odprawiając magiczny rytuał, pozwoliła jej wejść do swego życia. W normalnych warunkach użyte przez nią magiczne zaklęcie ściągnęłoby na nią albo inkuba, seksualnego demona dręczącego kobiety, albo sukkuba, demona podobnego rodzaju, acz gnębiącego mężczyzn. Jednak w jej przypadku ściągnęło jakiegoś pomniejszego złego ducha. Niemniej jednak istota ta również zaczęła prześladować ją w podobny sposób, jak się zdaje dlatego, że seksualność właśnie stanowiła jej najbardziej wrażliwą sferę. Duch rozpałał żądze Kendry raz za razem, aż doprowadził ją do takiego stanu, że stała się niewolnicą jego impulsów. Wówczas zaś był w stanie opętać ją w dowolnej chwili i właśnie wtedy zaczęła zdawać sobie sprawę, że zdarzają jej się luki w pamięci.

Spędziwszy dobrze ponad godzinę na rozmowie z tą parą – a powinienem w tym miejscu wspomnieć, że chłopak nie był bynajmniej zachwycony tym, co w tym czasie usłyszał – wiedziałem już, że w trosce o bezpieczeństwo samej Kendry muszę natychmiast zorganizować rytuał egzorcyzmu. Inaczej bowiem zły duch, świadom tego, iż wiem, że opętał dziewczynę, mógł zawładnąć nią jeszcze jeden, ostatni już raz i doprowadzić ją do samobójstwa.

Mając to na uwadze, wyszedłem na korytarz, by wyjaśnić wszystko Lorraine. Poprosiłem ją również, żeby pojechała wynajętym przez nas samochodem na noc do hotelu. Tymczasem my w trójkę udaliśmy się wozem Jimmy’ego do mieszkania Kendry. Tam przez całą noc oglądałem z chłopakiem stare filmy, podczas gdy jego dziewczyna spała w swej sypialni przy otwartych drzwiach i zapalonym świetle.

Następnego ranka dodzwoniłem się do miejscowego protestanckiego egzorcysty, w którym pokładałem wielką ufność. Nie mogłem wtedy wezwać egzorcysty katolickiego, ponieważ katolicy duchowni muszą stosować się do zaleceń Watykanu i przestrzegać trzydniowego postu i modlitwy przed odprawieniem egzorcyzmu nad opętanym.

– Egzorcysta i jego pomocnik – również protestancki duchowny – zjawili się na miejscu jakąś godzinę później. Obaj byli zdolnymi i pojętymi ludźmi, więc szybko zrelacjonowałem im dotychczasowy przebieg sprawy. Oczywiście niejedną raz słyszeli już o podobnych przypadkach. Potem do pokoju wprowadzono Kendrę. Aż do tej chwili obaj duchowni nie byli świadkami jej przemiany, bo też i dziewczyna nie była we władzy demona od poprzedniego wieczora. Najpierw musiałem im zatem udowodnić, że rzeczywiście mają do czynienia z przypadkiem opętania.

Jeden z wielu stosowanych testów polega na tym, aby niepostrzeżenie umieścić krzyż za głową opętanego. Tak więc i w tym przypadku egzorcysta polecił dziewczynie, by zamknęła oczy i wolno liczyła do dwudziestu. Jego pomocnik, stojący już wówczas za jej plecami, przybliżył do jej głowy krzyż na odległość około piętnastu centymetrów. Istota, która owładnęła dziewczyną, ujawniła się wtedy nagle, wydając dziki i pełen wściekłości okrzyk: „Zabierz to! Parzy! Zabierz to!”

Użycie krucyfiksu zmusiło demona do ujawnienia się, a wówczas mogliśmy na płaszczyźnie intelektualnej stawić czoła istocie, która zawładnęła dziewczyną. Zły duch, ten sam, który opętał ją poprzedniego wieczora, przyznał, że zamieszkuje jej ciało w pojedynkę. Kiedy egzorcysta kazał mu powiedzieć, kim jest, demon w odpowiedzi oświadczył: „Jestem sługą Diany” (tak przy okazji: Diana jest demonem seksualnym, znanym z mitologii pod imieniem „bogini łowów”), lecz potem już niewiele więcej udało nam się z niego wydobyć. Przez większą część czasu na przemian wciąż tylko szaleńczo wrzeszczał, przeklinał i wył.

Zazwyczaj, nim zezwoli się na rozpoczęcie egzorcyzmu, prowadzi się oficjalne dochodzenie, mające dowieść, że dana osoba została opętana. Tym razem jednak nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna jest we władzy demona, dlatego też egzorcysta uznał, że najlepiej będzie bezzwłocznie odprawić zbawienny rytuał.

W tym przypadku egzorcysta od samego początku miał przewagę, ponieważ zły duch bardzo bał się imienia Boga i odczuwał lęk, ilekroć słyszał o bliskości krzyża i święconej wody. Niemniej jednak istota, która opętała Kendrę, stawiała zacięty opór podczas trwającego około godziny odczytywania tekstu rytuału. Ani na chwilę nie przestawała krzyczeć: „Ona jest moja! Moja! Jej dusza należy do mnie!”, mając oczywiście na myśli Kendrę. Ostatecznie jednak duch został wypędzony z ciała dziewczyny jeszcze tego samego dnia, lecz zanim je opuścił, poprzysiągł, że „powróci do innej”.

Nikt z nas, obecnych, wtedy jeszcze nie wiedział, o co właściwie mu chodziło. Później to właśnie mnie przyszło się przekonać, co miał na myśli.

[1](#) Określenie ośmiu najbardziej prestiżowych uczelni w Stanach Zjednoczonych [przyt. red.].

Rozdział dwunasty

ZŁY DUCH POWRACA

– **KIEDY RYTUAŁ EGZORCYZMU DOBIEGŁ KOŃCA** i Kendra została oswobodzona z niewoli demona – snuje swą opowieść Ed – oddała mi tę czarną, koronkową woalkę, rogi kozła, kielich i czarodziejską księgę, żeby nie ulec więcej pokusie albo nie zostać przymuszoną przez Złego do ponownego posłużenia się tymi przedmiotami. Lorraine przyjechała potem po mnie do mieszkania dziewczyny. Nieco później tego samego dnia, jak mam w zwyczaju, przywiozłem wszystkie zabrane od Kendry rekwizyty do domu, aby je tutaj przechować.

– Od samego początku te przybory do czarnej magii przysparzały mi kłopotów – wspomina Ed. – Dokądkolwiek się udałem, czułem jakąś obcą obecność. Następnego wieczora po zachodzie słońca mój gabinet i muzeum okultyzmu, w którym złożyłem otrzymane przedmioty, wypełnił jakby paranormalny, psychiczny ziąb. Wyczuwając zmianę temperatury, wstałem zza biurka i zajrzałem do muzeum. Obok woalki i rogów zobaczyłem ciemnoszarą masę w kształcie obłoku, wielkości mniej więcej dorosłego człowieka, zmieniającą się właśnie w zwartą, czarną postać. Aby uniemożliwić tej nadprzyrodzonej istocie przybranie ostatecznego kształtu, użyłem wody święconej i przegnałem ją na powrót w sferę niewidzialną. Mimo tego stało się oczywiste, że istota, która opętała Kendrę, przyjechała tutaj ze mną wraz z magicznymi przedmiotami.

Tak się złożyło, że następnego dnia zadzwonił do mnie pewien człowiek – Robert Goldstrom. Chciał się umówić na spotkanie w moim biurze w sprawie swojej córki Denise. „Dlaczego chce się pan ze mną widzieć?” – spytałem go.

Sfrustrowany i zdenerwowany, zaczął mi tłumaczyć, że jego córka chyba od urodzenia zna się na czymś, co według niego nie jest niczym innym, jak tylko czarną magią. Powiedział też, przedstawiając mi pokrótce jej historię, że zamiast bawić się jak każde normalne dziecko, Denise często chowała się gdzieś na uboczu, w samotności odprawiając skomplikowane rytuały z użyciem pentagramów, zwierzęcej krwi oraz innych tego rodzaju symboli i rekwizytów, o których istnieniu zwyczajny sześciolatek nie ma zielonego pojęcia. Gdy nieco podrosła, nie chciała chodzić do kościoła i unikała duchownych. Dzieciaki z sąsiedztwa instynktownie się jej bały. Nawet własna matka obawiała się zostać z nią sam na sam w jednym pomieszczeniu.

Gdy Denise była nastolatką, stała się jeszcze groźniejsza. Kiedy wpatrywała się w ludzi, nawet jeśli nie byli tego świadomi, ich umysły wypełniał zwierzęcy strach. Jej spojrzenie było tak intensywne, że potrafiła nawet zatrzymywać maszyny! Wiem, że to prawda, ponieważ później na własne oczy widziałem, jak to robi: zatrzymała, właściwie w miejscu, jadący drogą samochód. Ta niezwykła umiejętność nie była jednak powodem, dla którego Goldstrom do mnie zadzwonił. Chodziło mu o to, że Denise zaczęła ostatnio przejawiać różne osobowości: niektóre męskie, inne kobiece, a także i takie, które trudno byłoby w ogóle uznać za ludzkie. Co więcej, pewne wypowiedzi tychże osobowości zawierały niedwuznaczne groźby pod adresem Roberta Goldstroma i jego żony.

Ze względu na to ojciec zaprowadził dziewczynę do psychiatrów, którzy uznali, że jest to problem nie tylko psychologicznej natury. Lekarze zasugerowali, by udać się z córką do duchownego. Pastor, do którego Goldstrom się zwrócił, nie chciał się jednak spotkać z dziewczyną, jeśli ojciec nie przyprowadzi

jej wcześniej do mnie. Wysłuchawszy, na czym polega problem tego człowieka, umówiłem się na spotkanie z nim i jego córką w najbliższą sobotę o jedenastej.

Tamtego wieczora w muzeum okultyzmu demon ponownie usiłował przybrać widzialną postać, musiałem więc jeszcze raz mu to uniemożliwić, posługując się święconą wodą. Nazajutrz, w poniedziałek, Lorraine i ja pojechaliśmy na wykłady do Pensylwanii i Ohio. Wróciliśmy do domu dopiero w piątek późnym wieczorem. Następnego dnia, to jest w sobotę, o jedenastej przed południem, przybył na umówione spotkanie Robert Goldstrom wraz z córką. Denise miała mniej więcej dziewiętnaście lat. Była wysoką, szczupłą brunetką z niebieskimi oczami o dzikim i przenikliwym spojrzeniu. Kiedy próbowałem uścisnąć jej dłoń na powitanie, gwałtownie się cofnęła i spojrzała na mnie nieufnie, uważnie śledząc każdy mój ruch.

Wprowadziwszy oboje gości do gabinetu, poprosiłem Denise, by usiadła na krześle przy biurku, podczas gdy jej ojciec zajął miejsce w fotelu nieopodal. Potem włączyłem magnetofon i poprosiłem pana Goldstroma, aby raz jeszcze opowiedział, na czym polega problem. Powtórzył wszystko i dodał przy okazji, że bez względu na to, co on sam lub jego żona powiedzą córce, nigdy nie mają pewności, czy rozmawiają z Denise, czy też z jakąś inną, obcą osobowością. Dziewczyna przez cały ten czas ani na chwilę nie spuszczała mnie z oka.

Gdy jej ojciec skończył swoją relację, spróbowałem zadać jej kilka pytań.

– Kim jesteś? – zapytałem.

– Jestem Denise Goldstrom – odparła pogardliwym tonem.

– Ile masz lat?

– Więcej niż myślisz – odrzekła.

– Co sądzisz o tym, co powiedział mi twój ojciec? To prawda, że przejawiasz różne osobowości?

– Ojciec jest przewrażliwiony – odparła. – Jestem sobą. Jestem tym, kim chcę być.

– Czy któraś z nich nie jest osobowością ludzką? – spytałem, usiłując nieco ją przycisnąć.

– Nie muszę odpowiadać na żadne z twoich cholernych pytań – odrzekła gniewnym tonem.

Gdy podniosłem wzrok, aby zadać jej kolejne pytanie, zaczęła wbijać we mnie jedno ze swych świdrujących spojrzeń.

– Wybrałaś nieodpowiedniego człowieka, aby próbować tych sztuczek – powiedziałem. – Nie waz się nigdy więcej tego robić!

Po raz pierwszy, odkąd przekroczyła próg naszego domu, dziewczyna odwróciła głowę i przestała się we mnie wpatrywać. Wydawała się oszołomiona i zdezorientowana, jakby ktoś zdzielił ją właśnie w głowę bejsbolowym kijem. Jej wzrok wędrował po kolejnych przedmiotach stojących na moim biurku, po czym spoczął na czarnej koronkowej woalce, którą wcisnąłem w najdalszy kąt pokoju, aby uniemożliwić demonowi przybranie widzialnej postaci. Nagle, nim zdołałem ją powstrzymać, Denise zeskoczyła z krzesła, chwyciła woalkę i przycisnęła ją do piersi. Jej rysy natychmiast zaczęły się zmieniać i upodobniła się do jakiegoś dzikiego stworzenia. Jej twarz wykrzywił szyderczy grymas. Zupełnie nie przypominała już tej atrakcyjnej skądinąd dziewczyny, którą dopiero co poznałem. Czym prędzej sięgnąłem wtedy po dwie buteleczki z płynem (w jednej była zwykła woda, a w drugiej woda poświęcona przez bardzo pobożnego egzorcystę) i odsunąłem się od istoty, która nie była już Denise, lecz demonem: jednym z pomniejszych diabłów z samego piekła. Oto, co wówczas usłyszałem – kończy opowiadać Ed i wciska przycisk „play” w magnetofonie.

Z dwóch głośników stojących na regale z książkami rozlega się nagle ochryply, diaboliczny śmiech.

– Śmiejesz się ze mnie – słyhać głos Eda. – Ale ja nie wiem, z kim rozmawiam.

Wówczas zaczyna mówić duch, który opętał Denise.

Głos: Wiem, kim jesteś! Ha, ha, ha, ha, hii... (*śmiech*).

Ed: A kim ty jesteś?

Głos: Ho, ho...

Ed: Kim jesteś?

Głos: Czyżbyś mnie nie znał? Ha! Nie znasz mnie? Och, daj spokój, przecież wiesz, kim jestem. Nie wiesz? Ja cierpię, jak ja cierpię... (*Duch został niedawno poddany egzorcyzmowi*).

Ed: Dlaczego cierpisz?

Głos: Ho, ho, hii... Czerń to moja barwa. To kolor śmierci, tak, to kolor śmierci! Słyszysz? Śmierci!!

Ed: Kto cię tutaj posłał?

Głos: Czczę Dianę i Lucyfera! ... I światło, światło, światło: wszystko, co święte, jest przeklęte!

Ed: Mam tu coś dla ciebie.

Głos: (*wyzywającym tonem*) Cóż takiego możesz mieć dla mnie, czego bym już nie posiadał? Mogę osiąść każdego, kogo zechcę, ty (*przekleństwo usunięto*)!

Ed: Należę ci trochę na rękę, a ty mi powiesz, co to takiego (*poddając istotę próbie, Ed wylewa zwykłą wodę na rękę Denise*).

Głos: Oooh! Mokra!

Ed: Owszem.

Głos: To jest mokre, a ja tego nie lubię. Lubię za to nakładać na swoje ciało tłuszcz z ludzkiego ciała. I lubię krew. Lubię oglądać krew. I lubię ją pić.

Ed: Mam tu dla ciebie coś jeszcze. Mam dla ciebie święconą wodę.

Głos: Święconą wodę? Święcone... co? Ty? Przecież ty nie jesteś człowiekiem Bożym!

Ed: Nie jestem.

Głos: Jesteś kimś pośrednim, prawda?

Ed: Racja. Jestem kimś pośrednim.

Głos: Ty nic nie wiesz! On jest w piekle albo w niebie. A tam nie ma ani piekła, ani nieba. Nie ma, o nie! Jest tam tylko takie miejsce, ale ja ci teraz o tym miejscu nie opowiem, prawda? Wiesz o tym, prawda? Wiesz. Stoisz pomiędzy niebem a piekłem. A nie ma ani piekła, ani nieba. Ale dostaniesz za swoje!

Ed: Nie, to raczej ty dostaniesz za swoje.

Głos: (*przez dziesięć sekund rozlega się diaboliczny śmiech*) To mi się podoba. Wiesz o tym? Daje mi poczucie spokoju. (*Duch zaczyna płakać*). Daje mi poczucie spokoju, a ja lubię spokój. Lubię spokój i lubię milczeć. Ale ciebie nie lubię! (*Krzyk*).

Ed: A ja wiem, dlaczego mnie nie lubisz.

Głos: (*wrzeszczy, rozwścieczony*) Dlaczego?

Ed: Nie możesz już teraz zawładnąć Kendrą, co?

Głos: (*chichocze*) Mogę osiąść każdego, kogo tylko zechcę. Jestem silniejszy niż ty i twój człowiek Boży! (*Egzorcysta*).

Ed: Zobaczymy. Zobaczymy, kto jest silniejszy. Jakie nosisz imię? Jak sam siebie nazywasz?

Głos: Powiedzmy, że ujmę to w ten sposób, człowieku... (*wulgaryzmy*). Jestem ulubieńcem Lucyfera. Wiesz, kim jest Lucyfer?

Ed: Ty mi powiedz, kim jest Lucyfer.

Głos: Ha, ha, ha, ha! On jest jedynym bogiem, który ma rację! Czy wiesz, że jeśli czegoś zapragnę, mogę to mieć? (*tonem uroczystej deklaracji*) Mogę mieć wszystko, czego zapragnę!

Ed: Chciałeś mieć Kendrę, ale nie umiałeś jej zatrzymać.

Głos: Ho, ho, ho! Kendra nic nie wie! Kendra nic nie wie!

Ed: O czym nie wie?

Głos: Będzie piła krew! Będzie piła krew! I znów mnie zobaczy! Znowu ją opętam!

Ed: Znowu?

Głos: (*stanowczym tonem*) Znowu!

Ed: Nie, nie będzie piła krwi.

Głos: (*krzyczy*) A jak masz zamiar chronić tę dziewczynę? Ona jest moja! Jej dusza należy do mnie!

Ed: Nic, co należy do niej, nie jest twoje.

Głos: Wyssam z niej całą krew!

Ed: Nic jej nie zrobisz!

Głos: Ha, ha! Ona mi się podoba. Jest moją igraszką (*czułym tonem*).

Ed: Była twoją igraszką, dopóki nie przyszła do mnie. Ale ty chciałbyś wyrównać ze mną rachunki, co?

Głos: (*chichot i śmiech*) Mogę zrobić, co tylko zechcę!

Ed: Nic nie zrobisz! Mam tu coś (*woda święcona*), co jest silniejsze, niż ty kiedykolwiek będziesz. Ale ty sam o tym wiesz, prawda?

Głos: Och, ho! Tak (*krzyczy*). Wierzysz w takie brednie! Ach! A co to takiego?

Ed: Próbowalesz przyjść do mnie tamtej nocy. Co zamierzałeś zrobić? Odpędziłem cię, prawda?

Głos: Chciałem cię zabić i naprawdę zamierzałem to zrobić (*niezrozumiałe skrzeczenia i piski*)...

Ed: Wbijesz mi coś w samo serce? Ale ja nie mam serca!

Ed: To prawda, nie masz serca.

Głos: Nie mam.

Ed: Ale dam ci coś innego. (*Ed oblewa opętaną święconą wodą*). Nie lubisz tego, prawda?

Głos: (*rozwścieczony, krzyczy*) Nie!!!

Ed: A lubisz znak krzyża?

Głos: Nie!

Ed: Dobrze, a teraz coś ci powiem...

Głos: (*pełne wściekłości krzyki*).

Ed: Chcę, żebyś sobie poszedł i już nigdy tutaj nie wracał!

Głos: Przestań!

Ed: Nie, nie przestanę. W imię Boga, odejdiesz stąd...

Głos: (*krzycząc gwałtownie*) Zamknij się!

Ed: Przegnam cię w imię Jezusa Chrystusa! A ty stąd odejdiesz! I nigdy więcej nie wrócisz!

Głos: (*obwieszcza*) Powrócę tutaj! A jeśli ja nie wrócę, przyjdzie tu ktoś silniejszy ode mnie! Ja jestem słaby, ale są inni, silniejsi!

Ed: Jesteś słaby i odejdiesz, a ja cię stąd wypędzę. W imię Boga, wypędzę cię stąd!

Głos: Ha, ha, ha, ha, hi...

Ed: A tu jeszcze coś dla ciebie, żebyś miał o czym myśleć! (*Ed kreśli na ciele opętanej znak krzyża wodą święconą*).

Głos: (*rozdzierający pisk i skrzeczenie*) O mój Boże, ogień! Ogień! Pali! Pali!

Ed: (*przekrzykując jęki i zawodzenia*) Masz nigdy nie wracać do tego domu! Rozumiesz, co mówię?

Głos: O mój Boże! O mój Boże. O mój Boże. Och...

Ed: Masz już nigdy więcej nie wracać do tego domu! A teraz odejdź! Precz!

Z głośników wydobywają się żalosne jęki i zawodzenia oraz różne zwierzęce odgłosy, które nikną w dali, w miarę jak zły duch opuszcza ciało dziewczyny.

Ed raptownie ucina te zawodzenia, wciskając przycisk „stop” w magnetofonie i w muzeum okultyzmu zapada grobowa cisza. Po dłuższej chwili namysłu przerywa wreszcie milczenie:

– Oto, z czym mamy do czynienia. Oto, co próbuje opętać te dzieciaki... Nieludzkie, demoniczne duchy. N i e l u d z k i e, gdyż nie są człowiekiem i nie mają żadnych pozytywnych cech.

D e m o n i c z n e, ponieważ należą do tych aniołów, które same siebie zwą diabłami. A d u c h y dlatego, że nie istnieją na płaszczyźnie fizycznej, tylko metafizycznej. Są niewidzialne, nie można ich dotknąć, lecz istnieją!

– Czy ten duch rzeczywiście powrócił, aby raz jeszcze opętać Kendrę?

– Ach, mój Boże, tak! – odpowiada z miejsca Ed. – Niecały tydzień później zadzwonił jej chłopak i opowiedział mi, co się stało. Dziewczyna raz jeszcze wypła ofiarę z krwi, dokładnie tak, jak to zapowiedział demon – i została na powrót opętana przez tę samą istotę. Musiałem znów odbyć długą podróż na jej uczelnię, stawić czoła demonowi i po raz drugi zorganizować rytuał egzorcyzmu, aby uwolnić Kendrę.

– Dlaczego nie zadziałał pierwszy odprawiony nad Kendrą egzorcyzm?

– Egzorcyzm z a d z i a ł a ł – oponuje Ed. – Aby jednak rytuał był w pełni skuteczny, niezbędna jest współpraca osoby opętanej. „Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają!” Egzorcysta zwrócił dziewczynie jej wolną wolę, ale demon z n o w u zaczął ją nękać i na powrót zniewolił. Zamiast zwalczyć pokusę, dziewczyna jej uległa i tydzień później po raz drugi spełniła ofiarę z krwi. To właśnie sprawiło, że demon ponownie uzyskał dostęp do jej woli oraz dało mu niezbędne przyzwolenie na to, by powrócić i raz jeszcze zawładnąć jej ciałem.

– A czy demon zdołał opętać Kendrę po raz trzeci?

– Nie, dziewczyna jest dzisiaj wolna.

– A Denise? Co się z nią stało? I na czym w ogóle polegał jej problem?

– Po tamtym przypadku chwilowego opętania – wspomina Ed – jej rysy odzyskały normalny kształt, a ja kontynuowałem wywiad. Zdarzenie zarejestrowane na taśmie przekonało mnie, że dziewczyna jest jak naczynie, otwarte i gotowe do wypełnienia przez jakąś nieczystą siłę. To z kolei tłumaczyło, dlaczego przejawiała różne osobowości, co najmniej nieludzkie. Istotnie, okazało się, że Denise była m e d i u m służącym do komunikacji pomiędzy królestwem demonów a światem ludzi. Ja próbowałem się natomiast dowiedzieć, j a k nabyła tę umiejętność.

Święcona woda, którą ją oblałem, zdołała uspokoić dziewczynę na tyle, że byłem w stanie choć na poły racjonalnie z nią porozmawiać. W czasie tej rozmowy Denise przyznała się do długich i skomplikowanych związków z czarnoksięstwem i praktykami czarnej magii. Jak widzisz, ten przypadek wiąże się z naprawdę poważnymi sprawami dotyczącymi prawdziwego wymiaru zła, o którym większość ludzi nie ma zielonego pojęcia.

Denise była narzędziem demonów, a mówiąc inaczej, pełniła funkcję realnie istniejącej propagandowej tuby złych duchów. Sama nie była jednak w pełni wiedźmą, której magiczna moc bierze się z przysięgi, że będzie się służyć diabłu. Denise jej nie złożyła. Tym niemniej, próbując uprawiać czary, dziewczyna działała w porozumieniu ze złymi, nieludzkimi duchami.

Jednakże Denise nie do końca wiedziała, jak skłonić demona, by spełniał jej rozkazy. I choć on posługiwał się nią wedle uznania, dziewczyna nie mogła postępować z nim w ten sam sposób. Właśnie dlatego pozwoliła się przyprowadzić do mnie. Dzięki pocście pantoflowej wiedziała, kim jestem, i przyszła do mojego biura w złudnej nadziei, że zdoła mnie zastraszyć lub zniewolić i zmusić, bym wyjawiał jej pewne fundamentalne sekrety demonologii, których sama jeszcze nie zdołała poznać. Ja

oczywiście nie zamierzałem niczego jej powiedzieć. Przekazywanie tej dziewczynie wiedzy tajemnej byłoby jak dawanie małemu dziecku granatu do ręki.

W ciągu następnego miesiąca spotkałem się z Denise i jej ojcem jeszcze trzy razy, ale nie byłem w stanie nic zrobić, aby jej pomóc. Mogłem jedynie dać panu Goldstromowi skierowanie na konsultację do wspomnianego wyżej duchownego, potwierdzające, że Denise wymaga porady religijnej, gdyż jej życie, jeśli sama nie zechce tego zmienić, poświęcone jest złym mocom. Tak naprawdę, jeżeli nie zdoła dojrzeć światła, będzie żyć i umrze, pozostając pod ich wpływem.

– Czy Kendra i Denise się znały, zanim zaangażowałeś się w tę sprawę, Ed?

– Nie – odpowiada Ed. – Nigdy wcześniej się nie spotkały i dziś także się nie znają. Denise zaś trafiła do mojego biura tylko dlatego, że egzorcyzmowany demon zadbał o to, aby tak się stało.

– Psychometria polega na uzyskiwaniu wiedzy o osobach poprzez dotykanie przedmiotów, z którymi miały one kontakt. Czy nie jest zatem możliwe, że gdy Denise wzięła do ręki czarną koronkową woalkę, nawiązała kontakt z Kendrą i w ten sposób o wszystkim się dowiedziała?

– W tym przypadku – wyjaśnia Ed – snucie takich przypuszczeń oznaczałoby przecenianie możliwości psychometrii. Przyznaję, mogło tutaj nastąpić poznanie pozazmysłowe, ale tym razem tak się nie stało. W całą sprawę zamieszana była bowiem pewna zewnętrzna istota, niezależna od obydwu dziewcząt. Gdy demon nie znajdował się akurat w ciele którejś z nich, był obecny w tym gabinecie. Kiedy już opętał Denise, od razu powiedział do mnie: „Wiem, kim jesteś”. Ja oczywiście nie wiedziałem, kim lub czym był demon, ale wiele razy słyszałem dokładnie to samo od innych nieludzkich duchów, które zawładnęły opętanymi. Potem duch zaczął mi wmawiać, że „cierpi”. Jego cierpienie nie miało związku ani z Kendrą, ani z Denise, lecz odnosiło się do emocjonalnego stanu demona, który był niedawno egzorcyzmowany. Można również zauważyć, że mamy tu do czynienia z istotą niezależną, ponieważ demon mówił o Kendrze, posługując się jej imieniem, co sugeruje odrębną tożsamość.

Później, pomijając wszystko inne, co w międzyczasie powiedział, demon udzielił prekognitywnej informacji o tym, że na powrót opęta studentkę Kendrę. Rzeczywiście, doszło do ponownego opętania. Stwierdzono również odprawienie drugiego rytuału egzorcyzmu. Na koniec wreszcie dodajmy do tego symboliczny fakt, iż istota ta potrafiła odróżnić zwykłą wodę od wody święconej. Ta pierwsza była po prostu „mokra”, podczas gdy druga paliła niczym „ogień”. Czy kiedykolwiek widziałeś, żeby ktos reagował w ten sposób na kontakt ze święconą wodą?

– Dlaczego zatem demon tak gwałtownie zareagował na wodę święconą?

– Woda to po prostu woda, ale woda święcona naładowana jest pozytywnym duchem dobra: duchem Tego, którego nazywamy Bogiem. Może wywierać korzystny wpływ na ludzi, a niekiedy można nawet wykorzystywać ją do uzdrawiania. Jednak w przypadku demona ma ona wręcz odwrotny efekt: istota taka odczuwa kontakt z pobłogosławioną wodą jak dotknięcie płomienia lub żrącego kwasu.

– Co zły duch miał na myśli, mówiąc „Lubię spokój i lubię milczeć”?

– Duch może zaznać spokoju jedynie dzięki opętaniu ludzkiego ciała. Inaczej musi znosić nieustanne cierpienia.

– Czy duch rzeczywiście cierpiał, tak jak twierdził? A jeśli tak, to dlaczego?

– Owszem, cierpiał, z uwagi na to, że był egzorcyzmowany. Jednak odpowiedź na to pytanie jest bardziej złożona. Demony dążą do opętania ludzkiego ciała z dwóch powodów. Po pierwsze, w ich królestwie – można nazywać je „piekłem” – panują warunki tak bardzo nieznośne, że duchy te skłonne są zrobić wszystko, byle tylko stamtąd uciec. Rozumiesz, tam po prostu nie da się żyć – to przecież piekło! Te demony dręczą nie tylko ludzi – dręczą też siebie nawzajem. Jediną ucieczką jest dla nich opętanie ludzkiego ciała. A kiedy już dana osoba da się opętać jednej takiej istocie, może zawładnąć nią równocześnie wiele innych duchów. W gruncie rzeczy opętanie przez wiele istot nie jest wyjątkiem, lecz

regułą. W poważniejszych przypadkach opętania w ciele jednej ofiary mieszka często sześć lub więcej duchów. Dzięki zawładnięciu tym ciałem duchy znajdują „spokój” i ukojenie, zostają uwolnione od nieustannych cierpień, których doświadczają. Egzorcyzm zatem to najgorsza rzecz, jaka może im się przydarzyć.

Drugie, donioślejsze źródło motywacji do podejmowania prób opętania człowieka, ma swoje oparcie w idei Antychrysta. Cały wysiłek nieludzkiego ducha zmierza bowiem do jednego celu: zawładnąć Ziemią i zniszczyć rodzaj ludzki na oczach Boga. Dokonując więc opętania, duch taki może upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: wymyka się z piekła i wykonuje swoje zadanie, doprowadzając człowieka do ruiny. Nieludzki, demoniczny duch jest prawdziwym wrogiem rodzaju ludzkiego. Nie potrafię ująć tego inaczej.

– Ed, czy wierzysz w to, że piekło to miejsce, gdzie nieustannie płonie ogień i czuć zapach siarki?

– Nie – zaprzecza Ed. – Nie sądzę, że piekło to takie ogniste miejsce, mimo że słyszałem, jak za pośrednictwem opętanych demony uskarżały się na „ogień piekielny”. Zresztą uważam, że w ścisłym sensie coś tak niepojętego i przerażającego jak piekło nie jest dziełem miłosiernego i kochającego Boga. Jest to raczej coś, co wytworzyły same demony poprzez swoje perwersyjne podejście do życia. Duchy te mogły stworzyć własne ogniste piekło: na ile ich istnienie stanowi antytezę dobra, tego rodzaju tortura byłaby dziełem ich samych.

W ostatecznym rozrachunku jednak piekło to dla demona znacznie więcej niż tylko dosłowne fizyczne cierpienie i kara. Te istoty wiedzą, że zostały skazane na wieczne potępienie, co oznacza, że zły duch czy demon – krzewiciel plagi, jaką jest zło – pozostanie już na zawsze oddzielony od naturalnego wszechświata. Jak to mówi Biblia, „występni [...] poginą” (Ps 37, 20). Zamiast jednak się zmienić, zły duch woli pozostać nikczemny i zdradliwy. Na płaszczyźnie intelektualnej idea piekła ma zatem większe znaczenie, kiedy postrzega się je jako wieczną rozłąkę z Bogiem, czyli oddzielenie od samego źródła istnienia.

– Co w takim razie miał na myśli duch, mówiąc: „Nie ma ani piekła, ani nieba. Jest tylko takie miejsce”?

– Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie, bo po prostu tego nie wiem – przyznaje Ed. – Nie zapominajmy ponadto, że demon potrafi być kłamcą nad kłamcami. Egzorcystów uczy się na przykład, aby nigdy nie wdawali się z nim w dyskusje. Nie możemy więc zakładać, że wszystko, co taki duch mówi, jest prawdą. W tym przypadku jednak być może istota ta odnosiła się do idei bytu i nicości. To znaczy, chciała powiedzieć, że na końcu czasów i w ostatecznym rozrachunku jedynym miejscem, w którym będzie życie, okaże się to, gdzie znajduje się źródło istnienia. Naprawdę nie wiem, co innego mogłaby mieć na myśli. Jestem tylko praktykującym demonologiem, a nie teologiem.

– A co ze stwierdzeniem ducha, że lubi smarować swe ciało ludzkim tłuszczem?

– Obyczaj ten sięga daleko, daleko wstecz. W czarnej magii tradycyjną ofiarą dla Lucyfera było zabicie dziecka. Ciało wygotowywano, a z tłuszczu sporządzano smarowidło, które można było potem mieszać z belladoną i innymi ziołami i rozprowadzić na ciele wiedźmy. Słowa te dowodzą zatem, że ten duch opętywał dawniej innych ludzi, ponieważ jest zaznajomiony z owym zwyczajem.

– A czemu tak podkreślał znaczenie krwi?

– Krew to druga strona medalu – odpowiada Ed. – Zły duch usiłuje zbezcześcić zarówno ciało, jak i krew. Krew to dar życia pochodzący od Stwórcy. Takie istoty mogą szydzić z życia lub je symulować, pijąc krew czy smarując się ludzkim tłuszczem, ale i tak zazdroszczą nam cielesnej postaci i życiodajnej substancji ciała, jaką jest właśnie krew.

– Istota, która opętała dziewczętą, powiedziała, że jest czcicielem Diany, bogini czarnej magii. Czy Diana jest kobietą?

– Nie, Diana jest diabłem. To ludzie – mitologowie – nadają takim istotom płęć. Gdyby demony miały dwie różne płęć, byłaby to zazdrość i nienawiść. Należy pamiętać, że demon tak naprawdę jest aniołem, tylko że aniołem zagłady, potępionym na wieki.

Jak widać na przykładzie sprawy koronkowej woalki, opętanie nie jest kwestią psychologiczną, mylnie interpretowaną jako problem natury religijnej. To raczej dosłowne i rzeczywiste przejęcie ludzkiego ciała przez istotę, która otwarcie przedstawia się jako sługa diabła (w tym przypadku „Lucyfera”), po czym na poparcie tej deklaracji objawia nadprzyrodzoną wiedzę i moc. Ponadto zły duch nie boi się ujawnić swojej motywacji. Bodaj najbardziej znaczące stwierdzenie demona, nagrane w biurze Eda, odnosiło się do Kendry. Nadzwyczaj porywczym i namiętym tonem duch oświadczył wówczas: „Ona jest moja! Jej dusza należy do mnie!” Takie zawładnięcie ludzką duszą stanowi samo sedno opętania. Jedynym sposobem, aby ją odzyskać, jest poddanie się egzorcyzmowi.

W tym konkretnym przypadku nad Kendrą trzeba było dwukrotnie odprawić rytuał egzorcyzmu, aby przegnać nękającego ją złego ducha. Usiłująca ją opętać istota sama przyznała, że jest „słaba”, choć zarazem oświadczyła, że „są inni, silniejsi”, mając na myśli przedstawicieli wyższych szczebli diabelskiej hierarchii.

– Choć to diabły wyższego rzędu nakazują zwykłym demonom zawładnięcie konkretnym człowiekiem – twierdzi Ed – według mojego doświadczenia rzadko uczestniczą w procesie opętania. Miast tego opętaniem ludzi zajmują się zwykle demony niskiej rangi. Zdarzają się, rzecz jasna, wyjątki. Wiemy, że w stanie Iowa w roku 1928 to sam Lucyfer zaangażowany był w opętanie pewnej kobiety nazwiskiem Anna Ecklund. Świadkowie tego zdarzenia odnotowali, iż ukazał im się i pozostawał obecny w późniejszym stadium egzorcyzmu, stojąc w kręgu płomieni z koroną na głowie.

Zdaniem Eda Warrena, diabelskie opętanie ma być wyzwaniem dla Boskiej władzy i autorytetu, ponieważ wtedy „diabeł, wbrew kosmicznemu prawu, czyni to, czego mu robić nie wolno, i przybiera widzialną postać. Kiedy do tego dochodzi, nie ma innego wyjścia, jak tylko odprawić egzorcyzm większy”.

Równocześnie nie ma, niestety, równie niezbitych dowodów na istnienie diabła, jak te, które uzyskać można przy odprawianiu tego właśnie rytuału nad opętanym.

Rozdział trzynasty

ZNIEWOLONA DUSZA

1 LIPCA 1976 ROKU, zaledwie pół roku po tym, jak zrobiło się głośno o domu w Amityville na Long Island, pewna dwudziestodwuletnia studentka Uniwersytetu w Würzburgu w ówczesnej Republice Federalnej Niemiec zmarła podczas zarejestrowanego na taśmie egzorcyzmu trwającego blisko czterdzieści trzy godziny. Fragmenty tego przerażającego i wyczerpującego rytuału wyemitowano nawet w niemieckiej telewizji. Śmierć dziewczyny oraz fakt, że w dzisiejszych czasach i w naszej nowoczesnej epoce nadal odprawia się egzorcyzmy, zszokowały niemiecką opinię publiczną. Jak pisano na łamach dziennika „The New York Times” 8 sierpnia tamtego roku:

Po dręczącym i bolesnym rytuale, jakby żywcem wyjętym z filmu *Egzorcysta*, pewna dwudziestodwuletnia kobieta z Niemiec Zachodnich – zdaniem kapłanów opętana przez diabła – zmarła 1 lipca wskutek niedożywienia. [...] Aż do chwili śmierci Anneliese Michel, studentki i praktykantki na uniwersytecie, nie wiedziano nawet, że w Niemczech Zachodnich odprawia się jeszcze egzorcyzmy. Jednak według niektórych upublicznionych po ujawnieniu tej historii doniesień, obrzęd ten może być praktyką niemalże powszednią.

W związku ze zgonem panny Michel niemieckie władze oskarżyły jej katolickich egzorcystów o „doprowadzenie do śmierci dziewczyny wskutek niedbalstwa”. Miejscowy prokurator okręgowy twierdził, że ofierze odmawiano pożywienia, przez co zmarła w wyniku „niedożywienia i odwodnienia”.

Zarzuty te brzmiały jednak nieco naiwnie i prostodusznie. Ponadto sprawiły, iż mogło się wydawać, że za śmierć dziewczyny odpowiedzialni byli jezuitcy egzorcyci, co nie było prawdą. Panna Michel zmarła bowiem nie dlatego, że próbowano odprawić nad nią egzorcyzm, lecz przez to, że nie mogła już dłużej znieść ciężkiego doświadczenia, jakim było dla niej opętanie. Ponadto, wbrew sądowym zarzutom, egzorcyci wcale nie odmawiali dziewczynie pożywienia, gdyż nie miałyby to żadnego sensu. Co więcej, przez cały czas tej trudnej próby panna Michel pozostawała pod opieką lekarza. Jak twierdzi Ed:

– Fakty były takie, że przez sześć miesięcy, w trakcie całego procesu egzorcyzmu, Anneliese Michel funkcjonowała zupełnie b e z wody czy pożywienia.

Przed podjęciem próby odprawienia egzorcyzmu dziewczyna znajdowała się w różnych stadiach opętania przez trzy lata. Przez cały ten czas lekarze i psychiatrzy mieli wszelkie możliwości ku temu, by wyleczyć ją z wszelakich umysłowych i fizycznych chorób czy dolegliwości. Pomimo wysiłków medycyny pomiędzy rokiem 1973 (gdy doszło do opętania) a 1976 stan zdrowia dziewczyny wyraźnie się pogorszył. Anneliese Michel toczyła bowiem z siłami nadprzyrodzonymi walkę, w której stawką było nie tyle jej ciało, co dusza. Odprawienie egzorcyzmu było zaś środkiem ostatecznym, na który się zdecydowano, usiłując o c a l i ć ją od śmierci.

Wciąż jednak pozostaje pytanie natury nie tyle prawnej, ile religijnej: dlaczego właściwie Anneliese umarła?

– Ludzie wielokrotnie zadawali mi to pytanie – potwierdza Ed – lecz zazwyczaj nie byli gotowi wysłuchać prawdziwej odpowiedzi. W końcu zacząłem unikać tego tematu, tłumacząc, że nie wszystkie egzorcyzmy mają szczęśliwe zakończenie. Prawda jest jednak taka, że ta młoda Niemka umarła, bo po prostu musiała umrzeć. Jej sprawa jest skomplikowana, lecz właściwie można tu mówić o morderstwie popełnionym przez złego ducha.

– Ta dziewczyna była „duszą ofiarną”, jak to nazywa Kościół – tłumaczy Ed. – Została opętana nie

dlatego, że zrobiła coś złego, ale właśnie przez to, że była bardzo dobrym człowiekiem. Coś takiego zdarza się mniej więcej raz na dziesięć lat i w terminologii religijnej nazywane jest „niegodziwością”, czyli ciężką obrazą moralności. Zły duch wziął się na tę dziewczynę, p o n i e w a ż była dobra i pobożna. Zawładnął jej ciałem, rozmyślnie usiłując ją zbrukać i doprowadzić do konfrontacji z Wszechmogącym. Sam akt opętania miał więc zarówno fizyczne, jak i metafizyczne znaczenie. Demoniczne duchy po raz pierwszy wniknęły do ciała dziewczyny w roku 1973. Potem, jak rozumiem, dwa lata później w opętanie zaangażowały się również diabły wyższego rzędu. Jak już wspomniałem, ich udział w tego rodzaju działaniach należy do rzadkości, chyba że mamy do czynienia z naprawdę poważnym i doniosłym przypadkiem opętania.

Przy okazji: diabły te mówiły o sobie „Hitler” i „Neron”, lecz były to jedynie symboliczne imiona, mające zapobiec ich identyfikacji. Przeglądając jednak materiały, które zebrałem na temat tego egzorcyzmu, przekonałem się, że w ciele ofiary odnotowano też obecność samego Belzebuba, który był zapewne sprawcą opętania.

Rozpaczliwie starając się pomóc swej córce, jej rodzice, praktykujący katolicy, zwrócili się do jezuitów. Na wczesnym etapie opętania dziewczyna miewała przebłyski świadomości i wówczas poleciła zajmującym się nią zakonnikom, by nie szli na kompromis z istotami, które nią owładnęły. Duchowni robili wszystko, co tylko można było zrobić bez uciekania się do egzorcyzmu: nieustannie modlili się za Anneliese, narażali się na fizyczne i psychiczne niebezpieczeństwo, stawiając czoła atakującym ją istotom i usiłując je przekonać, by opuściły ciało opętanej. Jednakże egzorcyzm celowo odkładali na później, traktując go jako ostatnią deskę ratunku. Dlaczego nie brali go pod uwagę wcześniej? Otóż wszystkie zaangażowane w tę sprawę osoby działały zgodnie z pewnym logicznie sprzecznym założeniem – klasycznym wręcz w tego rodzaju sprawach – wysuniętym przez istoty, które opętały Anneliese: u w i e r z c i e n a m, a d z i e w c z y n a b ę d z i e ż y ł a; u w i e r z c i e B o g u, a o n a u m r z e 1!

– Dla jej rodziny i dla egzorcyzistów była to rzecz zupełnie nie do pomyślenia – konkluduje Ed. – Nie chcieli przehandlować jej duszy w zamian za ciało! W rezultacie cała sytuacja stała się kwestią wiary. Nie chodziło tutaj o jedzenie czy wodę. Podobnie jak Teresa Neumann, dwudziestowieczna stygmatyczka, Anneliese obywatowała się zupełnie bez jedzenia i picia. Stawką było to, czy w 1975 roku po Chrystusie diabłowi pozwoli się przybrać ludzką postać. Odpowiedź zaangażowanych w tę sprawę osób brzmiała: „Nie!”. Chociaż każdego kolejnego dnia przez te trzy lata, gdy Anneliese była opętana, jej bliscy żyli w nieustannej udręce, mieli świadomość tego, o co toczy się gra, i ani na chwilę nie zachwiali się w wierze.

Z czasem, z uwagi na ten niesłabnący opór, diabelskie istoty poddały swoją ofiarę przerażającym torturom psychicznym i fizycznym, tak strasznym, że jedynym wyjściem z sytuacji stało się odprawienie egzorcyzmu, zanim duchy te całkowicie ją unicestwią. W rezultacie na początku 1976 roku jezuiccy egzorcyści zaczęli odczytywać nad dziewczyną *Rytuał rzymski*. W ciągu sześciu ciężkich i trudnych miesięcy przeczytali go łącznie sześćdziesiąt sześć razy (warto zwrócić uwagę na tę liczbę) i wtedy właśnie Anneliese zmarła. Śmierć przyniosła jej wyzwolenie, jak w przypadku męczennika, była jej jedyną drogą do wolności.

– Dlaczego zatem nadprzyrodzone istoty nie posłuchały nakazów egzorcyzisty, jak powinny były uczynić?

– Niższe istoty demoniczne opuściły w końcu jej ciało – odpowiada Ed – natomiast diabły wyższego rzędu nie tylko zignorowały nakazy egzorcyzisty, lecz także sprzeciwiły się Boskiemu prawu, za co czeka je kara przekraczająca naszą zdolność pojmowania. Zamiast bowiem zrezygnować z opętania, te diabelskie duchy posłużyły się nim, by raz jeszcze potwierdzić swą nienawiść do Boga. Tak jak samemu

Chrystusowi, tej dziewczynie niesprawiedliwie odebrano życie. I choć umarła w sensie dosłownym i fizycznym, zdołała ocalić swoją duszę, a jej duch również pozostał nieskalany. To nie kapłani ją zabili. Sam obrzęd egzorcyzmu też nie miał absolutnie nic wspólnego z jej śmiercią. Anneliese Michel została zamordowana przez diabła i jest to fakt udokumentowany na taśmie.

Niektórzy trwają w przekonaniu, że diabelskie opętanie to zdarzenie czysto psychologiczne i że nie ma czegoś takiego, jak „niezależne istoty nadprzyrodzone”, a cała gadanina o duchach to wierutne bzdury. Zważywszy na to, że wiele działań demonów istotnie ma pewien związek ze sferą psychiki, wypada zadać tutaj pytanie, jakie jest stanowisko psychologii w kwestii prześladowania i opętania przez złe duchy.

Jeszcze przed mniej więcej stu laty wszystkie choroby psychiczne traktowano jako przejaw opętania. Dziś natomiast wszelkie oznaki dręczenia i opętania traktuje się jako przejawy choroby psychicznej. Ta diametralna zmiana – przejście od jednej skrajnej interpretacji do drugiej – w żaden sposób nie przyczyniła się do rozwiązania aktualnej wciąż kwestii demonicznych oddziaływań, doprowadziwszy jedynie do wymiany etykietek. Tak zatem osobę, która zachowywała się w nieodpowiedni sposób, dawniej piętnowano jako opętaną i zamykano w szpitalu psychiatrycznym. Dziś natomiast kogoś prześladowanego lub opętanego przez złe duchy (także zachowującego się w nietypowy sposób) diagnozuje się jako chorego psychicznie i również zamyka w tego rodzaju placówce.

– Większość ludzi uskarżających się na to, że są dręczeni lub opętani przez złe duchy, rzeczywiście jest chora psychicznie – przyznaje Ed. – Wiem jednak z doświadczenia, że nie zawsze tak musi być.

W roku 1971 skontaktowali się ze mną pewni małżonkowie, którzy spokojnie i rozsądnie poinformowali mnie, że ich syn został prawdopodobnie opętany przez demonicznego ducha. Wysłuchałem wszystkiego, co mieli do zakomunikowania, po czym spytałem: „No dobrze, a gdzie jest państwa syn, żebym mógł mu się przyjrzeć?” Wówczas oznajmili mi, że chłopak przebywa w jednym ze szpitali psychiatrycznych w stanie Nowy Jork, gdzie – jako schizofrenika – oddano go pod opiekę lekarzy osiem lat temu.

Będąc już pacjentem tej placówki, ów młody człowiek skarżył się na jakąś obcą obecność w swoim ciele, od czasu do czasu półgłosem wspominając coś o diable. Nikt jednak nie traktował tego poważnie, z wyjątkiem jego rodziców, którzy poczytali sporo na temat opętań i znaleźli wystarczające przesłanki ku temu, by dojść do przekonania, że ich syn może być rzeczywiście opętany.

Kilka tygodni później udałem się wraz z nimi do szpitala, by się spotkać z ich synem. Trzeba przyznać, że ten młody człowiek przedstawiał sobą dość żalony widok: z ust ciekła mu ślina, był psychicznym wrakiem, prawie się nie poruszał i nikogo nie rozpoznawał. Zabrałem ze sobą krzyżyk, który teraz wyjąłem, i zacząłem zachodzić chłopaka od tyłu. Miałem właśnie przyłożyć mu krucyfiks do głowy, gdy młodzieniec nagle się odwrócił i, wybałuszywszy oczy, wbił we mnie spojrzenie pełne niepojętej nienawiści, charakterystyczne dla osób opętanych. Ujrzeliśmy tam wówczas kogoś zupełnie innego niż chłopiec, którego przed momentem wwieziono do pokoju na wózku inwalidzkim. Widzieliśmy, jak ujawnia się w nim inna istota: czujna i pełna nienawiści, a przy tym rozdrażniona bliskością religijnego symbolu, którego chłopiec sam w ogóle by nie zauważył.

Fakt, że ów młodzieniec był wcześniej zupełnie zdrowy, wraz z jego reakcją na krucyfiks, dały mi podstawy do tego, by przypuszczać, iż faktycznie może być opętany. Krótko mówiąc, z miejsca zająłem się gromadzeniem wszystkich dotyczących jego przypadku dostępnych danych, które zdawały się konsekwentnie potwierdzać moje przypuszczenie. Potem podjąłem wiele starań, kładąc na szali nawet własną reputację, aby umożliwić chłopakowi spotkanie z egzorcystą. Ostatecznie mi się udało i kilka miesięcy później Kościół katolicki skierował do nas wyspecjalizowanego duchownego, który miał odprawić stosowny rytuał.

Gdy kapłan ten przyleciał z zagranicy do Nowego Jorku – kontynuuje opowieść Ed – wszystko miałem już przygotowane. Za zgodą dyrekcji szpitala rodzice zabrali chłopca i przywieźli go do domu. Był bardzo słaby i otepiały, trzeba było obchodzić się z nim jak z małym dzieckiem. Położono go więc na łóżku, po czym egzorcysta wyrecytował nad nim formułę stosownego rytuału. W trakcie odczytywania tekstu egzorcyzmu nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Chłopak przez cały czas po prostu leżał na łóżku, obojętny i ledwie przytomny. Nie było absolutnie żadnych objawów opętania aż do samego końca obrzędu, kiedy to egzorcysta rozkazał złemu duchowi opuścić ciało chłopca. Wtedy nagle opętany zaczął się wic w konwulsjach, miotać, jęczeć, dyszeć, wyć, pocić się i wrzeszczeć.

Po chwili z powrotem opadł na łóżko. Przez jego oblicze przemknął wtedy wyraz błogiej ulgi i spokoju. Otworzył oczy, teraz już przejrzyste i wolne od jakiegokolwiek wpływu negatywnej energii, i bardzo wyraźnie rzekł: „Skończyło się. Duch sobie poszedł”. I proszę! – po dwudziestu minutach ten młody człowiek o własnych siłach stanął na nogi i okazał się równie zdrowy i rozsądny, jak każdy z nas. Kilka dni później wypisano go ze szpitala i od tego czasu nie miał już tego rodzaju kłopotów. Bez względu na to, czy jego stan wywołany był chorobą psychiczną, czy też – jak skłonny jestem twierdzić – opętaniem, pozostaje faktem, że egzorcyzm go uzdrowił, rozwiązując jego problem – podsumowuje Ed.

Psychologia skłonna jest postrzegać wszystkie przypadki dręczenia czy opętania jako przejawy takich czy innych zaburzeń psychicznych. Zgodnie z dominującą tendencją diagnozuje się je jako paranoję, histerię lub schizofrenię, ponieważ zewnętrzne symptomy dręczenia czy opętania przez złego ducha (takie jak stres, lęk, dezorientacja, przywidzenia) przypominają podręcznikowe objawy nerwicy bądź psychozy. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo podobne mogą się wydawać dostrzegalne, zewnętrzne objawy, etiologia, czyli przyczyna problemu, wcale nie jest taka sama. Bardziej szczegółowe zbadanie dolegliwości, na które uskarża się osoba dręczona lub opętana, sugeruje raczej, że – choć jej zachowanie nie wydaje się normalne – pod względem funkcjonalnym jest zupełnie zdrowa. Tak naprawdę opowiada tylko o tym, co się z nią dzieje, to znaczy mówi, że jest nękana przez jakieś „zewnętrzne moce”. Jednakże, ponieważ moce te dawno już egzorcyzmowane zostały z piśmiennictwa naukowego, rzadko się zdarza, by bardziej szczegółowo przyjrano się skargom takiego pacjenta. W ten oto sposób, zamiast zostać odpowiednio zbadana, osoba prześladowana przez złe duchy kończy zamknięta w szpitalu psychiatrycznym.

Doktor Jean Lhermitte jest francuskim neurologiem i ekspertem medycznym Kościoła katolickiego. Kieruje się do niego wiele rzekomo opętanych osób w celu ich zdiagnozowania. W swej książce zatytułowanej *True and False Possession*² [„Prawdziwe i fałszywe przypadki opętania”] doktor Lhermitte stwierdza:

Bez względu na to, co myślą sobie sceptycy [sic!], ludzie niewierzący czy niedouczeni, przypadki przejawiania się demonów wcale nie zanikły. Nadal obserwujemy zjawiska, które zdumiewały i przerażały naszych przodków, dysponując jednakże obecnie zmysłem krytycznym i wiedzą, której przodkowie nie posiadali. Muszę tutaj wyraźnie podkreślić, że choć neurolog i psychiatra mają odpowiednie kwalifikacje, by rozpoznać i określić nieprawidłowość struktury umysłu lub inne zaburzenia u pacjenta, powinni jednak pozostać jedynie lekarzami i nie przekraczać swych kompetencji, to znaczy w przypadkach, w których nie można wyraźnie stwierdzić występowania choroby psychicznej, neuropsychiatra winien się zwrócić o pomoc i współpracę do teologa.

Zważywszy na takie koncepcje, nic dziwnego, że księża i psychologowie nazywani są „przyrodnimi braćmi” w badaniach nad człowiekiem. Jak jednak odróżnić autentyczne przypadki diabelskiego opętania od choroby psychicznej?

Pierwszą i bodaj najbardziej znaczącą różnicą jest zanik osobowości. Zaburzenie to w literaturze psychologicznej nie jest uważane za wymierny czynnik wskazujący na chorobę umysłową. Zygmunt Freud zauważa nawet w swym *Zarysie psychoanalizy*, że zanik osobowości nie jest elementem tego rodzaju schorzeń, bez względu na to, jak całkowita wydawać by się mogła z pozoru degeneracja umysłu pacjenta.

Nawet o stanach, które od rzeczywistości świata zewnętrznego odeszły tak daleko, jak stan splątania omamowego (*amentia*), dowiadujemy się z relacji chorych po ich wyzdrowieniu, że w trakcie choroby w zakątku ich duszy – jak się wyrażają – pozostawała w ukryciu osoba normalna, która jak obojętny obserwator pozwalała, by przeciągał przed nią upiór choroby³.

Natomiast w autentycznych przypadkach opętania jednostka doświadcza zjawiska zaniku osobowości. Tym, co zajmuje wtedy miejsce ludzkiej osobowości lub ducha, jest istota całkowicie niezależna od danej osoby. Jak wyjaśnia Ed:

– Demoniczny duch może albo wyprzeć ducha ludzkiego z ciała, albo zamieszkiwać w ciele wraz z nim. W tym drugim przypadku zarówno istota dokonująca opętania, jak i jej ofiara, mogą przemawiać z wnętrza ciała d o k ł a d n i e w t y m s a m y m c z a s i e. Jeśli zaś, jak to często bywa, w opętaniu bierze udział więcej niż jedna istota nadprzyrodzona, problem polega na ustaleniu, j a k w i e l e t a k i c h d u c h ó w w c h o d z i w s k ł a d t e j g r u p y. W tych natomiast rzadkich przypadkach, kiedy w stanie opętania znajduje się więcej niż jedna osoba w rodzinie, dręczące ludzi istoty nadprzyrodzone mają skłonność do ujawniania swojej tożsamości mimowolnie, przemawiając z wnętrza wszystkich opanowanych przez siebie ciał.

Jeśli chodzi o cechy pozwalające odróżnić chorobę od opętania – kontynuuje swój wywód Ed – to, jak już wspominałem, złe duchy mówią zazwyczaj grubym, męskim głosem, nawet jeśli głos ten wydobywa się z ciała kobiety czy małego dziecka. Zdarza się jednak, że przemawiając za pośrednictwem kobiety, demon zechce użyć cienkiego falsetu. Słowa mogą się wydobywać z krtani, nawet wówczas, gdy opętana osoba będzie zupełnie bezwładna i nieprzytomna. Mogą też po prostu dochodzić z dowolnego miejsca w ciele. Demon, jeśli tylko zechce, m o ż e p o d a ć s w o j e i m i ę. Zwykle mówi wtedy na przykład: „Jestem Nienawiść, jestem Lenistwo, jestem Żądza”. Bywa też, że posunie się o krok dalej i zdradzi swe prawdziwe demoniczne miano, zazwyczaj pradawne i pojawiające się już w literaturze przedmiotu. Dokonująca opętania istota lub istoty mogą przemawiać językiem znanym ofierze, choć nierzadko zdarza im się przechodzić na języki obce czy nawet martwe, o których znajomości w przypadku takiego nieszczęśnika nawet nie może być mowy.

Osoba autentycznie opętana doświadcza jednak nie tylko zaniku czy dyslokacji osobowości. Występują również pewne dodatkowe symptomy, które nie mają żadnego związku z klasycznymi zaburzeniami psychicznymi. Jednym z nich jest coś, co z braku lepszego określenia można by nazwać „metamorfozą”. Mówiąc inaczej, chodzi o to, że może nastąpić fizyczne zniekształcenie twarzy i ciała ofiary. To zjawisko również n i e j e s t c h o r o b ą w r o z u m i e n i u m e d y c z n y m. Ludzie nie potrafią w taki sposób odmienić swego wyglądu i tego rodzaju zmiany nie występują, o ile nie mamy do czynienia z opętaniem. Wówczas, jak twierdzi Ed:

– Ja sam, wraz z innymi świadkami, widziałem na własne oczy, jak wygląd opętanego zmieniał się do tego stopnia, że zaczynał on upodabniać się do wilka lub świni, a najczęściej do goryla. Widziałem też, jak opętani przybierają rysy twarzy zmarłych albo przemieniają się w stworzenia, które można nazwać jedynie makabrycznymi i groteskowymi karykaturami człowieka. Przy tym wszystkie te przemiany mają charakter dosłowny i f i z y c z n y. Skóra i kości rzeczywiście zmieniają swoją formę i kształt, a następnie na powrót stają się normalne, kiedy minie chwila opętania.

Oprócz zaniku osobowości i wspomnianej „metamorfozy” trzecim czynnikiem, który nie występuje w chorobach psychicznych, jest zachodzenie w pobliżu osoby opętej zjawisk wyraźnie nadprzyrodzonej natury.

– Mniej więcej w połowie przypadków opętania występują pewne zauważalne zewnętrzne zdarzenia – tłumaczy Ed. – Zazwyczaj są to zjawiska w rodzaju lewitacji, teleportacji oraz materializacji bądź dematerializacji fizycznych przedmiotów. Demoniczny duch wywołuje takie nienaturalne zjawiska, aby d o w i e ś ć ś w i a d k o m, że mają do czynienia z mocami nadprzyrodzonymi. Krótko mówiąc, choroby

psychiczne i autentyczne przypadki diabelskiego opętania różnią się od siebie tak wyraźnie, jak jasny dzień od ciemnej nocy.

Gdy człowiek rzeczywiście znajdzie się we władzy demonów, już tylko egzorcyzm jest w stanie położyć kres takiemu upokarzającemu zniewoleniu istoty ludzkiej. Demon jednakże bierze w niewolę nie tylko ciało, lecz ostatecznie także i duszę – metafizyczne sedno człowieka.

– Jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego rytuał egzorcyzmu jest konieczny – wyjaśnia Ed – musimy pojąć, co ta sytuacja oznacza dla opętanego. Człowiek taki posiada dar życia, wolną wolę, a także to tchnienie łaski, które zwie się duszą. Życie i wolna wola należą do człowieka, lecz dusza należy do Boga. By posłużyć się tutaj pewną analogią, jest ona niczym relikwia, ślad Stwórcy, który człowiek otrzymuje wraz z poleceniem, by go strzegł i nie utracił. Tymczasem przychodzi demoniczny duch, który widzi w człowieku zniechęcony obraz i podobieństwo Boga, więc z czystej złości atakuje duszę, aby odebrać ją Bogu w ramach demonstracji swej siły. W przypadku, który stał się kanwą dla filmu *Egzorcysta*, litery słowa „złość” (ang. *spite*) pojawiły się nawet na piersi opętanego chłopca w postaci czerwonych pręg.

Niemniej jednak demoniczny duch nie może tak po prostu zawładnąć ludzkim ciałem i zabrać sobie duszy, bo gdyby tylko mógł, tak właśnie by postąpił! Zamiast tego musi znaleźć sposób, by wyrwać ją człowiekowi. Tego zaś dokonać może albo łamiąc ludzką wolę, albo tak na nią oddziałując, aby odwieść ją od dobra i przywieść do zła. Z czasem, jeśli uzyska na to przyzwolenie człowieka lub jeśli wspomniana próba oddziaływania okaże się skuteczna, nadchodzi moment, kiedy opętanie staje się już nieomal pewne. Najczęściej zaś zły duch twierdzi, że *z a s ł u ż y ł s o b i e* na tę duszę, gdyż udało mu się skutecznie zdominować wolę opętanego. Nawet jeśli jego ofiara została pozbawiona swej duszy podstępem, jest to w gruncie rzeczy prawda. Jediną zatem rzeczą, jaką można wtedy zrobić, jest podjęcie próby egzorcyzmowania ducha, by następnie uświadomić opętanemu nieszczęśnikowi, jakie ponure fakty zaszły w jego życiu.

Egzorcyzm oznacza dosłownie „wyrzucanie złych duchów w imię Boga”. Wszystkie ważniejsze religie mają w swej liturgii jakąś formę tego rytuału. Większości znany jest tak zwany *Rytuał rzymski* opracowany przez Kościół rzymskokatolicki właśnie w celu egzorcyzmowania diabolicznych duchów z ludzkiego ciała. Oczywiście nie wszystkie odprawiane obrzędy tego rodzaju należą do egzorcyzmów większych. Jako religijny rytuał egzorcyzmy różnią się bowiem pod względem typu oraz funkcji.

– Są egzorcyzmy zwyczajne i większe⁴ – wyjaśnia Ed Warren. – Te pierwsze mają formę błogosławieństwa. Tak naprawdę trudno byłoby znaleźć osobę, nad którą nie odprawiono najbardziej podstawowego egzorcyzmu. Choć nie wszyscy o tym wiedzą, już sam obrzęd chrztu jest w gruncie rzeczy takim właśnie rytuałem⁵. Jako taki stanowi on jedną z głównych przyczyn, dla których tak niewielu ludzi doświadcza w swoim życiu samoistnego opętania.

Oprócz tego egzorcyzmy zwyczajne mogą też oczyścić dom z demonicznych duchów lub uwolnić człowieka od prześladowających go złych mocy. Chodzi o to, że wpływ Złego może opanować osobę lub mieszkanie tylko dlatego, że brak jest pozytywnej energii, która mogłaby mu przeciwdziałać. Dokonując aktu błogosławieństwa, rozmyślnie i metodycznie odwołujemy się do pozytywnej mocy nadprzyrodzonej, aby zneutralizować negatywną energię. Duchowny odprawia bowiem ten rytuał w imię Boga. W rezultacie, jeśli zły duch nie zechce poddać się egzorcyzmowi, nie będzie miał do czynienia tylko z egzorcystą, lecz narazi się na gniew samego Boga.

Mimo że egzorcyzm zwyczajny jest w stanie oczyścić mieszkanie ze złych duchów, demony tak naprawdę nie opanowują domów czy innych fizycznych obiektów. Wielebny Christopher Neil-Smith, anglikański duchowny i jeden z bardziej znanych egzorcystów na świecie, w swej książce *The Exorcist and the Possessed* [„Egzorcysta i opętany”] wyjaśnia to w następujący sposób:

Głównym celem egzorcyzmu nie jest w gruncie rzeczy odpędzanie zjaw ani oczyszczanie z nich domów, lecz przeciwdziałanie pewnym stanom duszy żyjących ludzi prześladowanych przez złe duchy. [...] Zło przychodzi na świat za pośrednictwem ludzi, a [egzorcyzm] ma jedynie wtórny lub pośredni wpływ na rozmaite miejsca czy domy. Pozostają one pod wpływem złego ducha, ponieważ osoby, które je zamieszkiwały, popełniały złe uczynki.

Dom nie ma zatem duszy. Duszę posiada jedynie człowiek, i to właśnie ten jego bezcenny skarb, będący kluczem do nieśmiertelności, usiłuje przejąć demon, choćby po to, aby go zniszczyć. Z tego właśnie powodu egzorcyzm większy nad opętany nie jest zwykłym biernym błogosławieństwem, lecz aktem czynnego wypędzenia istot nadprzyrodzonych, które same nie zechcą odejść, jeśli w odpowiedni sposób nie rozkaże im się opuścić ludzkiego ciała. Mówiąc językiem współczesnego świata, demoniczne duchy to nieludzcy terroryści, którzy dążą do zawładnięcia ciałem człowieka i przetrzymują jego duszę w charakterze zakładnika. Egzorcyzm większy jest więc obrzędem błagalnym mającym uwolnić duszę z takiej niewoli.

– Jeśli niezbędne staje się odprawienie egzorcyzmu większego, oznacza to, że nieludzki duch zawładnął ciałem i duszą jakiegoś człowieka, i to właśnie ta dusza musi zostać ocalona – oświadcza Ed.

We wspomnianym przypadku z Niemiec Zachodnich obrzędem odprawionym nad Anneliese Michel był egzorcyzm większy według *Rytuału rzymskiego*. Dzień, w którym konieczne staje się posłużenie tym rytym, jest doprawdy dniem ponurym, gdyż, jeśli za niezbędne uznano odczytanie egzorcyzmu większego, oznacza to, że władze kościelne osądziły, po długich i starannych rozważaniach, iż człowiek został opętany przez tego, któremu na imię Legion. A nie jest nigdy to decyzja łatwa czy pochopna. Tak naprawdę, zanim władze kościelne zaczną w ogóle brać pod uwagę odprawienie tego rodzaju egzorcyzmu, muszą zostać zgromadzone niepodważalne i nieodparte dowody opętania. Należy ponadto wykluczyć wszelkie potencjalne naturalne przyczyny zachowania opętanego oraz udokumentować i zweryfikować zjawiska wynikające z działania nadprzyrodzonych mocy.

Osoba opętana musi też zostać gruntownie przebadana przez lekarza. Zaledwie bowiem trzy czynniki naturalne są w stanie odmienić jednostkę pod względem fizycznym lub mentalnym: są to guzy mózgu, zaburzenia równowagi hormonalnej i oszołomienie narkotykiem. Nawet jeśli ze szczegółowych badań, zdjęć rentgenowskich i rozmaitych testów medycznych wynika, że dana osoba jest, fizycznie rzecz biorąc, zdrowa, w następnej kolejności wymagana jest konsultacja psychiatryczna. Psychopatologia to dziedzina trudna i złożona, więc prowadzący badanie psychiatra musi ustalić, czy dana osoba rzeczywiście jest opętana, czy też doznaje tylko złudzenia, ma halucynacje, przejawia osobowość mnogą lub cierpi na jedno z wielu przypominających opętanie zaburzeń umysłowych.

Podczas gdy lekarze sprawdzają fizyczny i psychiczny stan zdrowia badanego, władze kościelne wyznaczają demonologa, który ma się zająć jego sprawą.

– Zadaniem demonologa jest przeprowadzenie na miejscu dochodzenia, które ma ustalić, czy rzeczywiście doszło do opętania – wyjaśnia Ed. – Dochodzenie to polega na przesłuchaniu wszystkich mających związek z daną sprawą osób, w tym również tego, kto jest rzekomo opętany, aby uzyskać informacje o tym, czy obecne były określone czynniki bądź czy popełnione zostały pewne czyny, które mogły umożliwić nieludzkiemu duchowi dokonanie opętania. Jeśli w związku z danym przypadkiem odnotowano jakiegokolwiek niepokojące zewnętrzne zjawiska, demonolog musi być ich naocznym świadkiem, a następnie ustalić, czy zostały one spowodowane przez czynniki naturalne, czy też nadprzyrodzone. Na koniec wreszcie musi na własne oczy widzieć moment opętania, aby móc oszacować charakter, moc i liczbę zaangażowanych w nie złych duchów oraz, jeśli to w ogóle możliwe, spróbować poznać ich tożsamość.

Jednakże demoniczny duch nie kwapi się bynajmniej do tego, by wyjawić ją komuś, kto ma odpowiednią władzę i może doprowadzić do wygnania go z ludzkiego ciała – kontynuuje Ed. – W tych

zatem sytuacjach, w których fakt opętania nie jest oczywisty – a tak właśnie jest mniej więcej w połowie przypadków – demonolog zmuszony jest posłużyć się swego rodzaju religijną prowokacją (przypominającą w pewnym sensie użycie gazu łzawiącego), aby skłonić istotę nadprzyrodzoną do ujawnienia swej obecności.

Gdy go poprosić o konkretny przykład, Ed jednym tchem wymienia co najmniej tuzin spraw, w których sam musiał użyć tej techniki w charakterze testu na autentyczność opętania, po czym zaczyna szerzej omawiać pewien szczególny przypadek, doskonale ilustrujący, o co właściwie chodzi.

– Tym razem miałem do czynienia z pewną bardzo piękną i wytworną Latynoską w wieku około dwudziestu pięciu lat, która ściągnęła demona do swego domu, eksperymentując z psychografem – relacjonuje Ed. – Jak to często bywa, fakt opętania spostrzegła nie tyle sama ofiara, ile członkowie jej najbliższej rodziny. Otóż jej bliscy zdali sobie sprawę z zaistniałej sytuacji, gdy usłyszeli, że w sypialni tej młodej kobiety jakiś mężczyzna przemawia szorstkim i grubym głosem. Gdy w obawie o jej bezpieczeństwo weszli do pokoju, ze zdumieniem przekonali się, że zasłyszane odgłosy dochodzą z ciała kobiety, mimo iż ona sama pogrążona jest w głębokim śnie. Kiedy zaś próbowali ją obudzić, zerwała się z łóżka i, warcząc, rzuciła się na nich z wyszczerzonymi zębami i palcami zakrzywionymi niczym szpony.

Zanim zaangażowałem się w tę sprawę, młoda kobieta miała już za sobą wszystkie rutynowe badania przeprowadzone przez lekarzy i psychiatrów, którzy nie byli w stanie udzielić jej żadnej pomocy. Znalazłszy się w impasie, jej bliscy udali się do swego pastora, baptysty, który następnie skontaktował ich ze mną.

Wypytawszy zatem rodzinę na temat sprzecznych z naturą zachowań tej kobiety, umówiłem się na popołudniowe spotkanie z nią samą, aby przesłuchać ją w domu jeszcze za dnia. Kiedy jednak człowiek styka się z demonem, ma do czynienia z istotą, która potrafi być niebezpieczna. Z tego powodu na umówione spotkanie zabrałem ze sobą trzech rosyłych zawodników futbolu amerykańskiego z jednej z pobliskich uczelni. Tamtego popołudnia w domu byli również ojciec tej kobiety i wspomniany pastor – obaj równie postawni i krzepcy jak futboliści.

Zanim jeszcze wszedłem do środka – relacjonuje Ed – powiedziałem moim trzem towarzyszom, że zamierzam posadzić tę młodą damę na środku sofy w salonie, po czym wybrałem dwóch największych i kazałem im usiąść po obydwu jej stronach. Jednemu z nich wręczyłem mały srebrny krucyfiks. Wyjaśniłem przy tym, że kiedy skinę głową, ma wyjąć go z kieszeni, ukryć we wnętrzu dłoni i dyskretnie położyć rękę na oparciu sofy, a następnie przysunąć krzyżyk do nasady szyi opętanej.

W charakterze testu na opętanie stosuje się zazwyczaj odmawianie modlitw, czytanie fragmentów Biblii lub wystawianie opętanego na kontakt z krucyfiksem czy innym pobłogosławionym i świętym przedmiotem. Rodzaj użytego obiektu czy sposobu prowokacji zależy, rzecz jasna, od wyznania samego demonologa. Ja sam jestem katolikiem, więc posługuję się chrześcijańskimi metodami i symbolami. Jednak długie czytanie modlitw i innych świętych tekstów nie jest w moim stylu, więc – jak już można było zauważyć – kiedy muszę sprowokować złego ducha, by się ujawnił, posługuję się pobłogosławionym krucyfiksem, ponieważ uważam, że jest to najszybszy i najbardziej niezawodny test na autentyczność opętania.

Gdy weszliśmy do środka, dziewczyna czekała już na nas wraz z ojcem i pastorem. Poprosiłem ją, by zajęła miejsce na środku sofy. Zgodnie z moimi wskazówkami, po obu jej stronach usiedli dwaj futboliści. Trzeciemu młodzieńcowi poleciłem natomiast, by stał blisko mnie, lecz był gotów w razie potrzeby pochwycić dziewczynę. Następnie zacząłem zadawać jej szereg standardowych w takiej sytuacji pytań: „Jak się pani czuje?”, „Czym się pani zajmuje?” i tak dalej. Po około pięciu minutach skinąłem głową w stronę młodzieńca z krzyżykiem, który od niechcenia położył ramię na oparciu sofy, z tyłu głowy dziewczyny.

W chwili, gdy przysunął krucyfiks do nasady jej karku, wielki fotel stojący po przeciwnej stronie pokoju nagle sam się przewrócił. Kilka sekund później stół przechylił się i runął na podłogę. W ścianach coś zaczęło pukać i postukiwać, po czym dały się słyszeć potężne łomotania w dach, które brzmiały tak, jakby jakiś olbrzym przechadzał się po kalenicy. Następnie wielka nocna lampa uniosła się w powietrze, przeleciała przez salon i z hukiem roztrzaskała się o ścianę.

Na widok wszystkich tych zjawisk ojciec dziewczyny wpadł w śmiertelne przerażenie – mówi tonem pełnym współczucia Ed – zaś pastor był tak wystraszony, że myślałem, iż lada moment straci głowę. Gdy wszystko to się działo, twarz tej pięknej, młodej kobiety zmieniła się w pysk wstrętnej, nieludzkiej bestii. Z jej ciała zaczęły się wydobywać zwierzęce pomruki, a jednocześnie zakrzywiła palce na kształt szponów i usiłowała się na mnie rzucić i rozorać mi twarz. Wszyscy moi towarzysze – trzech futboliści, ojciec dziewczyny i pastor, ważący łącznie dobrze ponad pięćset kilogramów – z trudem zdołali ją powstrzymać. Tym razem ujarzmiłem demona, przytrzymując drugi krucyfiks tuż przed oczami kobiety, a następnie rozkazałem mu opuścić jej ciało, co duch zrobił po mniej więcej pięciu minutach.

Opowiedziawszy o tym przypadku prowokacji, Ed odtworzył taśmę z oryginalnym nagraniem całego zajścia w domu tej młodej kobiety. Mogłem się przekonać, że była to ohydna i przerażająca manifestacja nieludzkiej nienawiści, wściekłości i przemocy.

– Reasumując – kończy wątek Ed – jako demonolog przeprowadziłem w ten sposób rozmowę z rodziną, byłem świadkiem zewnętrznych zjawisk, które wystąpiły w pomieszczeniu, gdzie znajdowała się opętana, i w obecności osób trzecich stawiałem czoła istocie nadprzyrodzonej. Zgromadziwszy te informacje, zaleciłem odprawienie egzorcyzmu, który odbył się po mniej więcej dwóch tygodniach. W rezultacie kobieta ta jest dzisiaj wolna i wiedzie uczciwe życie gdzieś w Nowym Jorku.

Choć świadectwa i zalecenia przedłożone przez lekarzy oraz przypisanego do danej sprawy demonologa często wystarczają, by przekonać władze kościelne o konieczności odprawienia egzorcyzmu, zazwyczaj musi też zostać przedstawiony dodatkowy materiał dowodowy, po wielokroć potwierdzający ten stan rzeczy, zwłaszcza gdy w grę wchodzi *Rytuał rzymski*. Trzeba na przykład złożyć nagrania audio bądź wideo, zdjęcia, wskazania przyrządów pomiarowych i zmaterializowane substancje lub przedmioty jako twarde, namacalne dowody wystąpienia zjawisk bezsprzecznie nadprzyrodzonej natury. Od wiarygodnych świadków wymaga się ponadto stwierdzenia, że zaszły zmiany w charakterze i zachowaniu opętanego, oraz, jeśli miały miejsce takie wypadki, potwierdzenia, że w ich obecności wystąpiły zjawiska nadprzyrodzone. Kryteria niezbędne do stwierdzenia opętania, zwłaszcza dotyczące egzorcyzmów katolickich, są bardzo wymagające. Otóż, oprócz spełnienia powyższych warunków, aby taki rytuał został odprawiony, odpowiedź na przynajmniej jedno z czterech poniższych pytań musi być twierdząca:

- Czy opętana osoba wyjawiała wiedzę tajemną lub dotyczącą przyszłości?
- Czy opętana osoba posługiwała się „mową” lub językami, które przedtem nie były jej znane?
- Czy opętana osoba objawia nadprzyrodzoną moc lub dokonuje rzeczy wyraźnie przekraczających granice ludzkich możliwości?
- Czy dokonująca opętania istota podała swoje imię lub dała jakiś niepodważalny znak pozwalający stwierdzić obecność złego ducha?

Po udzieleniu odpowiedzi na powyższe pytania oraz zgromadzeniu wszystkich wymaganych informacji związane ze sprawą materiały przedkłada się władzom kościelnym. Jeśli po starannym przebadaniu wszystkich tych danych wydadzą one opinię, że dany przypadek wymaga odprawienia egzorcyzmu większego, wówczas do sprawy przypisany zostaje egzorcysta.

– Katolicki rytuał egzorcyzmu nie jest bynajmniej przeżytkiem czy reliktem przeszłości, lecz codzienną koniecznością – tłumaczy Ed. – Jego odpowiedniki mają zresztą również inne ważniejsze wyznania chrześcijańskie. Powszechnym, acz błędnym stereotypem jest bowiem przekonanie, że egzorcyzm to przestarzały, średniowieczny rytuał, którego już się nie odprawia. Egzorcyzm jest w bieżącym stuleciu⁶ nadal równie potrzebny i równie często wykonywany, jak we wszystkich minionych wiekach. I choć może lepiej byłoby, aby dokładne dane dotyczące liczby odprawianych obrzędów pozostały nieznane szerszemu ogółowi, zaznaczę tutaj, że w samej tylko Ameryce Północnej pomiędzy rokiem 1970 a 1980 trzeba było odprawić egzorcyzm większy ponad sześćset razy.

W ostatecznym rozrachunku ludzie nie powinni znajdować się we władaniu żadnych innych istot niż ich własny duch, a już z pewnością nie we władzy nieludzkich, demonicznych duchów. Dlatego też wzywa się pozytywne moce nadprzyrodzone, by położyły kres duchowej katastrofie, jaką jest opętanie człowieka przez złego ducha. Diabeł zaś „nie szanuje żadnego człowieka”, stąd to zaburzenie naturalnego ładu i porządku może zostać zażegnane jedynie przez odpowiednio wyświęconego duchownego, który pełni funkcję bezpośredniego przedstawiciela samego Boga. To wyjątkowo trudne zadanie wymaga z kolei szczególnie pobożnej jednostki, która jako jedyna jest w stanie stawić czoła takim na wskroś nikczemnym bytom zmierzającym do opętania ludzkich istot.

– W większości religii niechrześcijańskich rytuał ten jest również odprawiany przez wyspecjalizowanych duchownych – stwierdza Ed. – Innymi słowy, egzorcysta ma do spełnienia specjalistyczną funkcję, jakiej nie wykonują inni duchowni tego samego wyznania. Jest tak zwłaszcza w przypadku religii Wschodu. W judaizmie egzorcyzm prowadzi czytający stosowne fragmenty Tory egzorcysta, któremu zwyczajowo towarzyszy minjan, czyli modlitewne kworum złożone z dziesięciu pobożnych mężczyzn z synagogi. Różne wyznania chrześcijańskie również mają wyspecjalizowanych przedstawicieli duchowieństwa, mimo że potencjalnie egzorcystą może zostać każdy wyświęcony chrześcijański kapłan, gdyż był nim również sam Chrystus. Istotnie, Jezus Chrystus to największy egzorcysta w dziejach: nie tylko bowiem egzorcyzmował opętanych, lecz także przywracał zmarłym życie!

Ponadto, jak mówi Pismo Święte, moc wypędzania złych duchów z ciała człowieka Jezus przekazał swoim uczniom słowami zapisanymi w rozdziale 10 Ewangelii według Świętego Łukasza:

Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał [...] Oto dałem wam władzę stąpania po wężach i skorpionach, i po całej potędze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednakże nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie (Łk 10,16 i 19–20).

Choć można by się spodziewać, że to przedstawiciele wyższego duchowieństwa powołani będą do tego, by osobiście prowadzić rytuał egzorcyzmu większego, w praktyce bardzo rzadko tak się dzieje.

– Współpracowałem z wieloma egzorcystami – opowiada Ed Warren. – Byli to zazwyczaj starsi mężczyźni w wieku od czterdziestu do osiemdziesięciu lat. Zwykle bardzo świątobliwi, skromni ludzie, którym leży na sercu ludzkość i jej dobro. A przy tym na ogół nie mają żadnych innych tytułów niż po prostu „ojciec”, „ksiądz”, „rabin” czy „pastor”. Wszyscy wydają się ucieleśnieniem mądrości, życzliwości i współczucia, w stopniu niespotykanym pośród zwykłych ludzi.

Jednakże sama tylko pobożność, mądrość, oddanie sprawie i pokora to jeszcze nie wszystko. Jako osoba, egzorcysta musi być uosobieniem cnót dobroci i moralności, reprezentując najlepsze cechy człowieczeństwa. Równie ważne jest, aby był wystarczająco silny, żeby oprzeć się mentalnym i fizycznym torturom, jakie często trzeba znosić w walce o wyrwanie ludzkiej duszy ze szponów demona.

– W pewnym momencie życia każdego bez wyjątku egzorcysty zły duch atakuje jego samego, właśnie ze względu na to, że jest on dobrym człowiekiem. Zadanie egzorcysty to najbardziej niewdzięczna robota

na ziemi. Choć może on być postacią naprawdę wielkiego kalibru – twierdzi Ed – nierzadko bywa krytykowany bądź wyśmiewany przez tych, którym niewiedza nie pozwala dostrzec, ile naprawdę jest wart.

Gdy ma zostać odprawiony egzorcyzm większy, o ile to tylko możliwe, z góry ustala się datę, czas i miejsce sprawowania tego rytuału.

– Najchętniej wybiera się w tym celu dni świąteczne i te, w których przypada wspomnienie rozmaitych świętych – wyjaśnia Ed. – W normalnych okolicznościach obrzęd planuje się na godziny poranne, aby uniknąć metapsychicznych ataków, jakie diabeł – Księżę Ciemności – jest w stanie przeprowadzić w mroku nocy. Egzorcyzm może odbyć się w domu opętanej osoby, lecz znacznie częściej odprawiany bywa w jakimś budynku religijnym lub sakralnym. Obrzędy, które mogą mieć gwałtowny przebieg z uwagi na obecność szczególnie przepojonych nienawiścią lub potężnych istot nadprzyrodzonych, odprawia się zwykle w jakimś mającym powiązania religijne szpitalu, gdzie w pobliżu są lekarze i odpowiednia aparatura medyczna do podtrzymywania życia.

Natomiast sam egzorcysta w dniach poprzedzających odprawienie egzorcyzmu większego poddaje się rygorystycznym przygotowaniom. Powstrzymuje się wówczas od jedzenia i pije jedynie w miarę potrzeby święconą wodę. Czas ten nazywany bywa czarnym postem. Na płaszczyźnie duchowej egzorcysta skupia się na modlitwie w odosobnieniu przez co najmniej trzy dni, aby zostać umocnionym dzięki trzem cnotom Boskim: wierze, nadziei i miłości: wierze w to, co robi, nadziei, że uda mu się wypędzić złego ducha, i miłości, której wymaga dobrowolne poświęcenie się dla dobra drugiego człowieka. Na koniec wreszcie, znalazłszy się w ten sposób w stanie łaski, egzorcysta błaga o Bożą pomoc przy czekającym go zadaniu, gdyż człowiek nie ma wrodzonej władzy nad obdarzonymi negatywną energią aniołami zagłady.

Kiedy nadejdzie dzień egzorcyzmu, gromadzą się też pomocnicy egzorcysty również odpowiednio przygotowani do odprawienia rytuału przez post i modlitwę. Jeśli istnieje prawdopodobieństwo, że obrzęd będzie miał gwałtowny przebieg, opętanego kładzie się na łóżku w luźnym ubraniu.

– Usuwa się wówczas z pokoju wszystko, co może się łatwo przemieszczać lub spłonąć, albo czym da się rzucać – uchyla rąbka tajemnicy Ed. – Jeśli dasz demonowi do ręki broń, na pewno jej przeciwko tobie użyje. Właśnie dlatego jedyną rzeczą, która zostaje zwykle w pokoju, jest stół. Stawia się na nim świece, oleje święte i Przenajświętszy Sakrament. Pozostałe meble i inne przedmioty muszą zostać usunięte w trosce o bezpieczeństwo egzorcysty i jego pomocników.

Dopiero wtedy może rozpocząć się ta niesamowita rozprawa ze złym duchem.

„Egzorcyzm – zauważa ojciec John Nicola w swojej książce zatytułowanej *Diabolical Possession and Exorcism* [„Opętanie diabelskie i egzorcyzm”] – nie jest bitwą czy potyczką, tylko prawdziwą wojną”. Wojnę tę wygrywa się tylko wtedy, gdy demon rezygnuje z opętania danej osoby, gdyż nie jest w stanie już dłużej znieść kontaktu ze wszystkim, co ma charakter zupełnie przeciwny niż on sam, czyli jest święte. Egzorcysta czyta zatem:

Wyklinam cię i wypędzam, [...] duchu nieczysty, wrogu wiary, nieprzyjacielu rodzaju ludzkiego, sprawco śmierci, ojcze kłamstwa, korzeniu zła, zwodzicielu ludzi, zarzewie cierpienia. Rozkazuję ci [...] w imię naszego Pana, Jezusa Chrystusa, wykorzeń się i uciekaj od tego Bożego stworzenia. Nakazuje ci to sam Chrystus, który z wyżyny niebios strącił cię do podziemnych otchłani. [...] Ugnij się pod wszechmocną prawicą Boga, niech cię przerazi i odpędzi wezwanie przez nas świętego imienia Jezusa, przed którym drżą mieszkańcy otchłani, któremu poddane są Moce niebios, Potęgi i Panowania; którego Cherubini i Serafini wychwalają nieustannymi hymnami uwielbienia śpiewając: Święty, Święty, Święty Pan, Bóg Zastępów⁷.

Choć egzorcyzm zawarty w *Rytuale rzymskim* to zaledwie około trzydziestu stron obrzędowego tekstu (z czego połowę stanowią psalmy), wiele razy zdarza się, że dokonujący opętania duch lub duchy opuszczają swoją ofiarę dopiero po długiej, pełnej udręki walce. Tak właśnie było w przypadku

Anneliese Michel. Bez przeszkód ze strony złego ducha recytacja całego egzorcyzmu z *Rytuału rzymskiego* zajmuje około dwóch godzin. Prawdziwą próbą sił jest jednak to, co może się wydarzyć podczas odczytywania tego tekstu. Zawarte w nim sformułowania są tak dosadne i wyzywające dla demona, że jego opór wobec rozmaitych stwierdzeń obrzędu jest w stanie wstrzymać przebieg rytuału przez całe godziny, dni, tygodnie, a nawet miesiące.

To, co dzieje się podczas odprawiania egzorcyzmu większego, nie jest podawane do wiadomości publicznej, gdyż rytuał ten nie jest widowiskiem dla mas. Jednak Ed Warren jako demonolog ściśle współpracuje z egzorcystami i asystował już przy około czterdziestu trzech różnych obrzędach, zarówno w Ameryce, jak i w Anglii. Był więc świadkiem rozmaitych dziwacznych zjawisk, a także celem przerażających ataków i prześladowań stanowiących często element tej straszliwej próby sił.

– Przede wszystkim należy zrozumieć – wyjaśnia Ed – że moje zadanie polega zawsze na wspieraniu egzorcysty. Nie chodzę wkoło stołu ze świecą, jak jakiś świętoszek, ani też nie udaję księdza. Jestem tam po to, aby pomagać egzorcystom. Umiem rozpoznać oznaki zagrożenia, więc kiedy pojawiają się problemy, potrafię udzielić mu odpowiedniego, specjalistycznego wsparcia. Natomiast to sam egzorcysta jest tym, który bierze na siebie najniebezpieczniejsze zadanie w postaci wypędzenia demona i, w ostatecznym rozrachunku, to na nim skupia się cała nienawiść i zemsta złego ducha.

Jeśli zaś chodzi o to, co się dzieje w czasie egzorcyzmu, to chciałbym najpierw wyjaśnić, że w mniej więcej sześciu na dziesięć przypadków zły duch słucha nakazów egzorcysty i opuszcza swoją ofiarę po pierwszym odczytaniu tekstu rytuału. Łatwo stwierdzić, że demony wyszły już z ciała opętanego, ponieważ całe pomieszczenie wypełnia wówczas spokój i pojawia się przemożne poczucie ulgi. Zwykle w takich wypadkach sam opętany oświadcza: „Już po wszystkim” lub „Opętanie minęło”. Egzorcysta musi jednak, rzecz jasna, zachować wówczas ostrożność. Najskuteczniejsi spośród nich mają tak zwany dar rozeznania: potrafią z całą pewnością stwierdzić, czy ofiara nadal jest we władzy złego ducha, czy też nie.

Jednak w czterech na dziesięć przypadków pojawiają się problemy – tłumaczy Ed. – W pokoju zachodzą zjawiska nadprzyrodzone, a niebezpieczne istoty stawiają opór. W takich sytuacjach, skoro tylko egzorcysta rozpocznie odczytywanie rytuału, złe duchy natychmiast przechodzą do kontrataku mającego przerwać cały obrządek. Zwykle przybiera on postać dzikich wrzasków, gwizdów lub okrzyków wydawanych przez istoty zamieszkujące ciało ofiary. Rżenie koni, szczekanie psów i pochrząkiwanie świń to typowe odgłosy wykorzystywane przez demony, aby zakłócić przebieg rytuału. Przerwy i opóźnienia są bowiem dokładnie tym, czego należy się spodziewać podczas egzorcyzmu większego. Nieziemskie wycia, ujadania i zawodzenia mogą trwać całymi godzinami. Jednakże dla egzorcysty wszystkie te dokuczliwe zwierzęce odgłosy to zaledwie drobna niedogodność.

Gdy egzorcyzm mimo wszystko trwa nadal – kontynuuje Ed – dokonujące opętania istoty wylewają z siebie całe potoki wulgarnych, bluźnierczych słów. Jest to zaiste język rynsztoka: ordynarny, sprośny i plugawy. Przemawiając grubym, nieludzkim głosem, demony te podważają również odczytywane w danym momencie fragmenty Pisma Świętego, a czasami nawet „poprawiają” egzorcystę, jeśli zdarzy mu się pominąć jakąś frazę lub błędnie wypowiedzieć słowo w tekście rytuału (łacińskie lub pochodzące z języka, w którym odprawia się obrządek). Miejsce tych oszczerstw i zniewag zajmuje później gorsząca i demoralizująca osobista napaść na wszystkich obecnych w pokoju świadków egzorcyzmu. Złe duchy znają bowiem nie tylko Pismo Święte, lecz także historię życia wszystkich uczestników rytuału. Usiłują więc odpędzić egzorcystę i jego pomocników, przypominając najbardziej bolesne wydarzenia w ich życiu i z perwersyjną rozkoszą przywołując ich osobiste tragedie. Ujawniają również rozmaite intymne i sekretne szczegóły, w związku z którymi dana osoba może mieć ogromne poczucie winy. Wyciągają też na jaw zdarzenia wywołujące wielki ból i żal. Jeśli to wszystko nie przyniesie skutku, zaczynają

upokarzać każdego z obecnych, wyliczając przy świadkach wszystkie popełnione przez niego grzechy śmiertelne i szczególnie rozwodząc się nad tymi, które mogą być najbardziej krępujące dla danej osoby. W przypadku katolików jednak tego rodzaju problemów można uniknąć dzięki spowiedzi. Co ciekawe bowiem, demony nic nie wiedzą o grzechach wyznanych w konfesjonale!

Kiedy się okaże, że takie personalne napaści na egzorcystę i jego pomocników to za mało, aby przerwać odczytywanie egzorcyzmu – dodaje Ed – mogą zacząć występować rozmaite niewiarygodne i przerażające zjawiska, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z istotami nadprzyrodzonymi obdarzonymi szczególnie dużą mocą. W takich wypadkach widywałem już rzeczy, które naprawdę nie powinny się były wydarzyć, oraz takie, które po prostu nie mogły mieć miejsca. Na przykład podczas jednego z egzorcyzmów demon doprowadził do zmaterializowania się mniej więcej sześciu bądź siedmiu wiader substancji, która wyglądała jak połączenie spaghetti i ludzkich włosów. Dobywający się z niej zapach ekskrementów był tak intensywny, że aż przyprawiał o mdłości. Ofiarą najgorszych tortur pada jednak zwykle sam opętany.

W co najmniej sześciu przypadkach widziałem, jak opętany unosi się i lewituje nad łóżkiem. Widziałem, jak niewidzialne ręce wyrywały ofierze włosy z głowy. Widziałem również, jak opętana osoba wymiotuje całymi litrami cuchnących i odrażających substancji, zazwyczaj o zapachu ekskrementów. Widziałem też, jak na całym ciele opętanego pojawiają się przerażające oparzenia i szramy, czemu towarzyszą rozdzierające krzyki oszalałej z bólu ofiary, jeśli pozostaje ona przytomna w czasie rytuału.

Wraz z innymi świadkami rytuału widzieliśmy także, jak na ramieniu pewnej trzynastoletniej dziewczynki opętanej przez inkuba pojawiają się ślady zębów. Na ile byliśmy w stanie stwierdzić, wyglądało to na ugryzienia jakiegoś zwierzęcia, obwiedzone wilgotną śliną. Kolejne ukąszenia rozrywały ciało i wywoływały krwawienie. Widziałem również, jak demon rozdał ciało opętanego osoby tak bardzo, że stało się dwa razy większe niż normalnie. Jej głowa, tors, ramiona, palce, nogi i całe ciało były tak wzdęte i zniekształcone, że skóra zaczęła się rozchodzić, a z powstałych w ten sposób szczelin sączyła się krew. Naprawdę myśleliśmy wówczas, że nieszczęśnika rozerwie! Jednak wszystkie te oparzenia, blizny i inne fizyczne zmiany natychmiast znikają, kiedy tylko złe duchy zostaną wypędzone z ciała ofiary. Ten właśnie efekt mam na myśli, mówiąc o poczuciu ulgi i spokoju w pomieszczeniu, w którym odprawiono zakończony powodzeniem egzorcyzm.

– Oto rzeczy, których sam byłem naocznym świadkiem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę – podkreśla Ed – że tego rodzaju przerażające i okropne zjawiska z całą pewnością odnotowuje się podczas innych egzorcyzmów, w których nie brałem udziału. Na przykład w roku 1977, mniej więcej na rok przed śmiercią papieża Pawła VI, niewy tłumaczalna fala przypadków opętania przeszła przez sam Watykan, dotykając część zakonnic i księży. Ofiary nie tylko przybierały groteskową postać, lecz także wymiotowały paznokciami, potłuczonym szkłem, żółcią, a nawet żywymi zwierzętami – mówi Ed, szybkim ruchem otwierając książkę zatytułowaną *Begone Satan* [„Odejdz, Szatanie”]. – A oto, co działo się w 1928 roku z pewną kobietą z Earling w stanie Iowa w czasie trwającego dwadzieścia trzy dni egzorcyzmu:

Przebieg egzorcyzmu zakłócały również niezliczone diable bękarty, przeszkadzając w sposób przykry i niemal nieznośny. W wyniku ich działania twarz kobiety została tak zniekształcona, że nikt nie był w stanie rozpoznać jej rysów. Potem również całe jej ciało uległo tak straszliwej deformacji, że znikł jego normalny zarys. Jej trupioblade, wyniszczone oblicze i głowa, częstokroć przybierająca kształt i rozmiary odwróconego dzbana na wodę, stały się czerwone niczym rozżarzone węgle. Oczy wyszły jej z oczodołów, wargi rozděły się tak bardzo, że miały wielkość dłoni, zaś jej szczupłe, wymizerowane ciało wydęło się do rozmiarów tak ogromnych, że pastor i niektóre z siostr odsunęły się od niej z lękiem, myśląc, że kobieta pęknie i zostanie rozerwana na kawałki. Chwilami okolice jej brzucha oraz kończyny robiły się twarde jak kamień bądź stal. W takich momentach ciężar jej ciała sprawiał, że żelazne pręty tworzące ramę łóżka wyginały się aż do podłogi.

– Oto, co diabeł potrafi zrobić z człowiekiem – rzuca Ed z nieskrywaną pogardą wobec Nieprzyjaciela. – A jednak bez względu na to, jak intensywne czy irracjonalne mogą stać się wszystkie towarzyszące odprawianiu egzorcyzmu tortury, jest nie do pomyślenia, by egzorcysta załamał się w trakcie obrzędu. Działając dla dobra ludzkości, egzorcysta i jego pomocnicy muszą zmagać się z odrażającymi zjawiskami fizycznymi, które są w stanie sprawić, że nawet najbardziej zahartowana w tego typu bojach jednostka cofnie się, zszokowana i przepełniona wstrętem. A jednak egzorcysta nie daje za wygraną i powtarza rytuał wciąż od początku, czasem aż do chwili, gdy sam wydaje się bliski śmierci, aż wreszcie dokonujące opętania istoty podadzą swoje imiona i opuszczą ofiarę w imię Boga.

– Gdy egzorcysta wkracza do akcji – kończy Ed – staje oko w oko z wcielonym złem. Kiedy cały ponury proces egzorcyzmu dobiegnie końca, ofiara zostaje uwolniona od obcego ducha, który za jej przyzwoleniem usiłował nad nią zapanować oraz doprowadzić ją do ruiny i ostatecznego zatracenia. Jednak dla samego egzorcysty walka jeszcze się nie kończy. Żaden z nich nie wychodzi z takiej konfrontacji ze straszliwym księciem ciemności bez szwanku. Na zawsze bowiem pozostaje samotny, odizolowany od innych ludzi, odczuwając taki sam ból i zjadliwą nienawiść, jaką diabeł żywi względem Boga. Taki właśnie jest prawdziwy charakter egzorcyzmu większego!

– Jaki był najstraszniejszy przypadek, którym Ed i Lorraine zajmowali się w swojej karierze?

– Była to sprawa, o której nigdy z nikim nie rozmawiam – przyznaje Ed, poważniejąc w okamgnieniu. – Jedno jest pewne: ten przypadek omal nie kosztował nas życia. Zostaliśmy zabrani w miejsce rodem nie z tego świata, w którego istnienie nikt by nie uwierzył, nawet gdybym miał je tutaj opisać. Każda minuta, ba! – każda upływająca sekunda tamtych długich godzin – była tak niewiarygodna, niepojęta i przerażająca, że teraz już wiem, co naprawdę znaczy piekło, i znam też prawdziwą wartość ziemskiego życia.

-
- [1](#) Chodziło o rodzaj szantażu, demony groziły fizycznym unicestwieniem Anneliese w razie podjęcia prób egzorcyzmowania [przyp. red.].
 - [2](#) J. Lhermitte, *Vrais et Faux Possédés*, Paris 1956.
 - [3](#) S. Freud, *Zarys psychoanalizy* [w:] tegoż, *Poza zasadą przyjemności*, tłum. J. Prokopiuk, Warszawa 1994, s. 151.
 - [4](#) Zwane też „uroczystymi” bądź „wielkimi” [przyp. tłum.].
 - [5](#) Jednym z elementów liturgii chrztu jest modlitwa z egzorcyzmem [przyp. red.].
 - [6](#) Mowa o XX wieku [przyp. red.].
 - [7](#) *Rytuał rzymski. Egzorcyzmy i inne modlitwy błagalne*, Katowice 2003, s. 82–83.

Rozdział czternasty

GŁOSY Z ENFIELD

– **KTOŚ PRZEŻYŁ TAM NA DOLE?** – zawołał funkcjonariusz policji stanowej z Pensylwanii.

Czarny ford zjechał z autostrady, zsunął się ze stromego nasypu i zatrzymał na śnieżnej zaspie, jakieś dziesięć metrów poniżej drogi.

– Wszyscy cali! – odkrzyknął kierowca.

Policjant wezwał pomoc drogową i wyciągnął skórzany notatnik.

– Co się stało?

– Jechałem jakieś osiemset metrów za tym autem – wyjaśnił kierowca ciągnika z naczepą. – Bez wyraźnej przyczyny samochód wymknął się spod kontroli: jego tył miotał się z lewa na prawo, z prawa na lewo, i tak do momentu, kiedy kierowca zdołał nad tym jakoś zapanować. Kilka sekund później auto zaczęło się rozpędzać. Coś tu jednak nie grało. Miałem wrażenie, że jego koła nie dotykają jezdni. Właściwie to buksowały w powietrzu! I właśnie wtedy coś zaczęło go spychać na bok, aż w końcu znalazł się poza krawędzią jezdni i zjechał z nasypu.

– Kto jest kierowcą? – zapytał policjant.

– To ja – odezwał się Ed Warren. – Dwukrotnie straciłem kontrolę nad pojazdem. Za drugim razem już jej nie odzyskałem.

Co się tam n a p r a w d ę wydarzyło, to już zupełnie inna historia, którą pomimo obszernych wyjaśnień zrozumiałoby może zaledwie kilku policjantów.

– Wydawało się, że wszystko jest w porządku – wspomina Ed. – To był pogodny dzień. Omawialiśmy z Lorraine status kilku spraw, nad którymi w tamtym czasie pracowaliśmy. Jakieś dwie lub trzy minuty wcześniej rozmawialiśmy o przypadku z Amityville, który nie różnił się szczególnie od innych, nie należał również do tych bardziej brutalnych. Nagle samochód wymknął mi się spod kontroli.

– Każdego roku przejeżdżam osiemdziesiąt tysięcy kilometrów, więc potrafię zapanować nad własnym autem. Tym razem było to coś nienaturalnego. Poczułem, jakby w tył pojazdu uderzyła ogromna pięść. Za pierwszym razem nad ziemię uniósł się tylko tył, za drugim – w powietrzu znalazł się już cały samochód. Raz czy dwa razy przetaczaliśmy się z jednej strony auta na drugą, a po chwili z prędkością osiemdziesięciu kilometrów na godzinę pofrunęliśmy w dół nasypu, i to t y ł e m n a p r z ó d! Przed kompletną katastrofą uchroniła nas śnieżna zaspą, w którą zaryliśmy.

Choć trudno w to uwierzyć, poza kilkoma wgnieceniami, obyło się bez poważniejszych uszkodzeń. Pomoc drogowa doholowała nas na wzgórze i w ciągu godziny wróciliśmy na trasę. Co jednak najdziwniejsze – przekonuje Ed – poprzedniej nocy byliśmy w Amityville, gdzie miałem do czynienia z ciemną wirującą postacią, której zawdzięczam wizję tego wypadku. Jak na ironię, całe zajście miało miejsce w Poconos, w punkcie nazywanym Doliną Pana.

Demonologia to – obok pracy egzorcysty – prawdopodobnie najbardziej niebezpieczne zajęcie na świecie. Żadna ze spraw, których podejmują się Warrenowie, nie przebiega według utartego schematu. W istocie z każdym kolejnym rokiem, z każdym nowym przypadkiem stają w obliczu coraz większego ryzyka. Poświęciwszy się zgłębianiu tego, co ponadnaturalne, Ed i Lorraine ryzykują własnym życiem, ilekroć angażują się w sprawę dotyczącą czegoś więcej aniżeli ziemską aktywność duchów zmarłych.

Choć stawiają czoła odrażającym, bluźnierczym siłom i pomagają nękanym ludziom zaznać spokoju, duchy, z którymi Warrenowie mają do czynienia, w taki czy inny sposób nie przestają ich prześladować nawet całe lata po podjętej interwencji. To mało komfortowe, ale całkowicie realne ryzyko związane z ich pracą.

Przed konfrontacją z demonem egzorcysta podejmuje drobiazgowo przygotowania. Czy Warrenowie w jakiś szczególny sposób dbają o swoje bezpieczeństwo?

– Zanim zabierzemy się za jakąś poważną sprawę – wyjaśnia Lorraine – sięgamy po wszelkie środki ostrożności. W pierwszej kolejności staramy się właściwie ocenić ludzi, z którymi mamy do czynienia. Nie narazimy własnego życia na niebezpieczeństwo dla kogoś, kto po tygodniu zmieni zdanie i ściągnie do siebie te same duchy. Zatem już na początku stawiamy na szczerłość i zaangażowanie ze strony osoby lub rodziny, która nas wezwała. Następnie bierzemy pod lupę własną motywację i stan swoich umysłów. Czy jesteśmy odpowiednimi ludźmi do tego zadania? Czy ktoś inny – choćby duchowny – mógłby wykonać je lepiej? Nigdy jednak nie zdarzyło nam się wycofać ze sprawy ze względu na jej złożoność czy potencjalne niebezpieczeństwo.

Gdy już zdecydujemy o przystąpieniu do śledztwa, sięgamy po kolejne środki ostrożności – kontynuuje Lorraine. – Jesteśmy katolikami. Zwykle całe popołudnie albo i dłużej spędzam w kościele, modląc się za nasze bezpieczeństwo i powodzenie. Używam różańca. Ci, którzy parają się podobnym zajęciem, nie mają wątpliwości co do autentycznej potęgi modlitwy różańcowej. Jeśli sprawa jest wyjątkowo trudna, modlą się za nas także księża. W wielu przypadkach odprawia się też mszę w naszej intencji. Niektórym może się to wydać dziwne, ale z własnego doświadczenia wiem, że nie ma innej drogi: skuteczność w tej pracy wymaga czegoś więcej niż tylko dobrych intencji. Ujmijmy rzecz precyzyjnie: nie mamy do czynienia z ideą, wyobrażeniem czy iluzją. **O b c u j e m y z r e a l n ą, f i z y c z n ą m a n i f e s t a c j ą d i a b ł a** w jednej z jego wielu potężnych postaci.

Czymś zupełnie innym jest natomiast to, co stanowi naszą bezpośrednią ochronę – podsumowuje Lorraine. – Gdy już znajdziemy się w budynku, gdzie są aktywne złe duchy, mamy na sobie specjalne poświęcone medaliki, dodatkowo również relikwię świętego. W starciu z siłami demonicznymi te pozytywne rekwizyty mają swój metafizyczny ciężar. W rzeczywistości jednak nigdy nie wkraczamy do tego typu miejsc sami: duchowo, w modlitwie, towarzyszy nam wiele innych osób. Wreszcie Ed zawdzięcza własne bezpieczeństwo św. Michałowi, którego obecność niekiedy dostrzegamy w pewnych symbolicznych okolicznościach.

W skrócie: przetrwanie nie byłoby możliwe bez pomocy „z góry”. W niektórych przypadkach jest to pomoc **f i z y c z n a**. Zdarza się i tak, że w nawiedzonym domu rozpętuje się prawdziwe piekło, gdy tylko Ed przekroczy jego próg. W takich sytuacjach budynek zostaje otoczony przez nieprzenikniony mur albo też dwie potężne dłonie bronią dostępu do jego wnętrza. Wiemy, że prawdziwa natura tych sił jest dobra – być może nawet anielska – ponieważ czujemy wówczas zapach perfum albo świeżych kwiatów. Jak widzisz, nie wchodzimy do piekielnego domu ot tak, by stawić czoła diabłu lub legionowi jego demonów. Nasza skuteczność jest owocem znajomości specyfiki tego, co ponadnaturalne, ale również modlitw, szczególnej troski i wskazówek ze strony tych wszystkich, którzy nas wspierają. Gdybyśmy nie sięgali po wszystkie te środki albo bazowali wyłącznie na zwykłej ciekawości, nasz los byłby oczywisty: już dawno bylibyśmy martwi.

W tym punkcie do dyskusji włącza się Ed, który poprzedniego dnia wrócił z Anglii. W trakcie swojego pobytu w Zjednoczonym Królestwie odwiedził rodzinę, której dom od trzech lat pozostawał miejscem wzrastającej aktywności duchowego fenomenu nieludzkiego pochodzenia. W tym roku były to już trzecie odwiedziny Eda w Enfield. Tym razem jego wizyta miała na celu zebranie dowodów na obecność zjawiska. Zgromadzony materiał miał uzasadnić potrzebę przeprowadzenia egzorcyzmów.

– Na tle przypadku z Enfield sprawa Amityville to piaskownica – mówi Ed. – Nie przesadzam. Lutzowie wyprowadzili się ze swojego domu po dwudziestu ośmiu dniach nękania. Tutaj natomiast mówimy o rodzinie, która z przyczyn finansowych nie może sobie pozwolić na podobne posunięcie i jest zmuszona żyć w tak katastrofalnych warunkach już od trzech lat. Jak obszernie relacjonuje brytyjska prasa, ofiarami są pięćdziesięciopięcioletnia rozwódka i trójka jej dzieci. Żyją oni w mieszkaniu komunalnym w Enfield, na północnych przedmieściach Londynu. W rodzinie są dwie dziewczynki w wieku piętnastu i jedenastu lat oraz ośmioletni chłopiec. Choć sam opisywany tu fenomen dał o sobie znać w sierpniu 1977 roku, sprawa zaczęła się już rok wcześniej, gdy dziewczynki przyciągnęły do domu nieznaną istotę wskutek zabawy – nie zgadłbyś! – tabliczką *ouija*. Żadna z nich nie miała na celu nic złego. Po prostu się nudziły i znalezionej tablicę potraktowały jak zwykłą zabawkę. W efekcie dziewczynki nawiązały kontakt z istotą demoniczną, która zrobiła to, co zwykle: wydobyla z nich zgodę na wejście. Sześć tygodni później duch zaatakował ich dom, ale nie pojawił się sam – zabrał ze sobą sześciu kompanów. W tej chwili cała owa szóstka przebywa w rzeczonym domu.

Gdy duchy zostały ściągnięte na ziemię, wypadki potoczyły się według tradycyjnego schematu: pukanie, stukanie, drapanie, łomotanie i tak dalej. Z czasem intensywność zjawiska wzrosła. Obecnie w domu można zaobserwować materializujące się przedmioty, lewitujących ludzi – zwłaszcza dziewczynki – zaś nocą po pokojach kręcą się ciemne postacie. W końcu matka postanowiła zgłosić problem na lokalnym posterunku policji. Funkcjonariusz przyjął zgłoszenie, ale nie miało to żadnych dalszych konsekwencji. Okazję zwąchała jednak błyskawicznie prasa i w szeregowcu z czerwonej cegły rychło pojawiły się tabuny reporterów i badaczy zjawisk paranormalnych. W rezultacie pomiędzy 1977 a 1978 rokiem zdołano nie tylko nagłośnić sprawę opisywanej rodziny, ale też szczegółowo udokumentować autentyczność badanego fenomenu. Po tym jednak dziennikarze odeszli, nie dając nękanym osobom najmniejszej wskazówki, jak się pozbyć problemu. Wygląda na to, że nikt tak naprawdę nie wiedział, co się w nawiedzonym domu działo. Sprawę nazwano „atakami poltergeista” i na tym się skończyło.

O całej historii usłyszałem latem 1977 roku, gdy przebywałem w Anglii. Odwiedziłem nękaną rodzinę. Spędziłem tam wówczas cały tydzień – relacjonuje Ed. – Odbyłem szczegółowe rozmowy ze wszystkimi członkami rodziny, z każdym z osobna i ze wszystkimi razem, doświadczając jednocześnie obecności tajemniczego fenomenu. Jako demonolog byłem w stanie dostrzec, że moi rozmówcy byli systematycznie nękani, a czasem nawet padali ofiarą opętania. Dla przykładu – dziewczynkom zdarzało się lewitować i przemieszczać w powietrzu, a następnie wracać na miejsce. Było to wynikiem manifestacji demonicznej mocy. Przypadki lewitacji zdarzały się w każdym tygodniu, często w obecności świadków. Matka opowiedziała mi, że którejś nocy weszła do sypialni córek i odkryła, że młodsza z nich, pogrążona w głębokim śnie, unosi się powietrzu. Innym razem widziała, jak obie jej córki wstają i ponownie kładą się na łóżku, jak w mechanizmie jojo, przy czym żadna nie była w stanie kontrolować tej czynności. Dziewczynki opowiadały o czarnej, wywołującej przerażenie postaci, która pojawiała się nocą w ich sypialniach.

Przedmioty unosiły się i przemieszczały nawet podczas moich rozmów z rodziną. Któregoś wieczoru drewniane krzesło podniosło się, zastygło w powietrzu, a po chwili eksplodowało. Innym razem masywny kamień rozmiarów piłki softballowej wyłonił się dosłownie znikąd i z hukiem gruchnął o podłogę w samym środku salonu. Zaniósłem później ten kamień do geologa z Uniwersytetu Londyńskiego, nie wyjaśniając, w jaki sposób wszedłem w jego posiadanie. Po prostu zwróciłem się z prośbą o ustalenie pochodzenia minerału. „Na Wyspach Brytyjskich ta skała występuje tylko w jednym miejscu – wyjaśnił mi profesor. – Na Wyspie Wight”. Wyspa ta znajduje się, jak wiadomo, na kanale La Manche, w linii prostej około sto dwadzieścia kilometrów na południowy zachód od Londynu.

Więszym problemem niż same manifestacje demonicznej obecności – kontuuje Ed – jest to, co w domu dzieje się z dziewczynkami. Obu zdarzają się epizody opętania, podczas których ich twarze przyjmują wygląd oblicza „martwej staruszki”, jak opisuje to ich matka, dziewczyny przejawiają też „siłę Amazonki”. W czasie trwania wspomnianych epizodów najbardziej niebezpieczne są te chwile, gdy któraś z córek zmuszana jest do napaści na własną matkę, której próbuje wówczas odebrać życie, niejednokrotnie prawie skutecznie. Kilka tygodni przed moim przybyciem spotkało to jedną z dziewczynek. Odpowiadająca za opętanie istota wprowadziła ją w stan furii. Matka zmuszona była zabrać córkę do pobliskiego szpitala. Na miejscu lekarze przez sześć lub siedem godzin próbowali wyrwać dziewczynę z tego stanu. Incydent zakończył się gwałtownie w chwili, gdy duch opuścił jej ciało. Dziewczyna wstała i po prostu wyszła z izby przyjęć.

Najbardziej frapującym, jak dotąd, aspektem tej sprawy są fizyczne, dźwiękowe manifestacje demonicznej obecności. W p o k o j u słycać głosy sześciu różnych duchów, które głośno ze sobą rozmawiają. Zupełnie tak, jakby w środku znajdowało się sześć niewidzialnych osób. To naprawdę niewiarygodne – nie sposób w to uwierzyć, nawet gdy się tam jest!

Nawet podczas wspólnych posiłków spożywanych w kuchni wciąż słycać głosy dobiegające z innego pokoju! Brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych, które pracowało nad tą sprawą jeszcze przed moim przybyciem, przebadalo cały dom przy użyciu czulej aparatury i stanowczo wykluczyło, by te dźwięki generowane były przez głośniki lub jakiegokolwiek instrumenty elektroniczne.

Głosy wybrzmiewają z wyraźnym londyńskim akcentem. Demon jest typem naśladowcy, więc w tym przypadku mówi z akcentem zrozumiałym dla rodziny, choć jeden z duchów przechodzi czasem na niemiecki, jeśli akurat tak mu wygodniej. Duchy nie tylko głośno odzywają się do ludzi będących w pobliżu. Gdy nikt się do nich nie zwraca, rozmawiają ze sobą. Mówią przy tym więcej niż ludzie.

Brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych posiada własne nagrania tych głosów, ponieważ jednak jest to organizacja prywatna, materiał dowodowy nie został dotąd udostępniony szerszej publiczności. Wybrałem się do siedziby Towarzystwa z intencją uzyskania tych nagrań, by mogły posłużyć za wsparcie w razie potrzeby przeprowadzenia egzorcyzmu.

Czy Ed otrzymał nagranie rzeczonych głosów?

– Nie mogło być inaczej – odpowiada, kładąc na stoliku dwie kasety. – Choć analiza zawartości tych taśm zajmie jeszcze chwilę, wszystkie dowody są tutaj. Według mojej oceny to najważniejszy materiał potwierdzający istnienie złych duchów. Puszczę je teraz.

Słuchaliśmy zgromadzonego materiału dźwiękowego przez bite trzy godziny. To, co zostało w nich uwiecznione, jest naprawdę niesamowite. Nagrania wykonano w trakcie wywiadu Eda i jego dwóch asystentów, Paula Bartza i Johna Kenyhercza, z matką i trójką jej dzieci w domu w Enfield. Podczas gdy trzech mężczyzn zadawało członkom rodziny kolejne pytania, w tle wyraźnie było słycać inne głosy – te należące do duchów. „Wyłączmy światło”, „Ściągnijmy tapetę ze ścian”, „Wyrzuć stół”, „Nie pozwól mu wejść do pokoju” – oto kilka spośród wielu komentarzy „głosów” wypowiedzianych wówczas, gdy nie zwracano się do nich bezpośrednio. Od czasu do czasu w rozmowę wtrącał się też inny dziwny, papugopodobny głos, który mówił jedynie „cześć”. Czasem do „papugi” przyłączały się głosy innych duchów. Nie wszystkie dźwięki wydawane przez duchy przyjmowały formę dźwięków języka. Na solidne dziesięć procent nagrania składają się rozmaite chrząknięcia, jęki, westchnienia i imitacje głosów zwierzęcych, wśród których najczęściej powtarzanymi były szczeknięcia psa.

Komunikacja z duchami nie nastęczała większych problemów. Czasem same zwracały się do osób znajdujących się w pokoju, innym razem było na odwrót. Zarejestrowane głosy wybrzmiewają wyjątkowo chrapliwie i gardłowo. Wymowa jest zdecydowanie londyńska – tak bardzo londyńska, że ucho Amerykanina z trudem sobie z nią radzi. Treść zarejestrowanych wypowiedzi nie wystawia duchom

najlepszej oceny ich inteligencji, ale trudno też mówić na jej podstawie o ignorancji. Niemal każde pytanie skierowane do duchów spotkało się z reakcją.

Na ogół odpowiedzi udzielane przez demony są klarowne i racjonalne, nie brakuje jednak również wypowiedzi nonsensownych i chaotycznych. Wśród chóru głosów wyróżnia się jeden dominujący, który przedstawia się jako „Fred”. Większość pytań Eda skierowana jest właśnie do niego. Poniżej znajduje się fragment rozmowy.

Ed: Cześć!

Głos: Cześć.

Ed: Wiesz, kim jestem?

Głos: Pewnie.

Ed: Kim?

Głos: Edem.

Ed: Zgadza się. Jestem Ed. A ty kim jesteś?

Głos: Fred-die.

Ed: Freddie, powiadasz? Jakie jest twoje prawdziwe imię?

Głos: Fúj!

Ed: Kiedy stąd odejdziesz, Fred?

Głos: Za pięćset lat.

Ed: To kawał czasu. Czy mógłbyś czymś poruszyć, żeby nam pokazać, że tu jesteś?

Głos: Nie.

Ed: Dlaczego nie?

Głos: Tommy wykręca mi ramię.

Ed: Jest was dwóch? Daj go tutaj.

Głos (*kolejny głos, wciąż jednak opryskliwy i gardłowy*): Tak. Jestem Tommy.

Ed: Tommy, w jaki sposób moglibyśmy pozbyć się wszystkich problemów, z którymi mamy w tym domu do czynienia?

Głos: Wybić duszki!

Ed: Wybić duszki? Jesteś duszkiem?

Głos: Nie!

Ed: Powiedz mi, w jaki sposób się tutaj dostałeś?

Głos: Wszedłem spod podłogi.

Ed: Ilu was jest w sumie?

Głos (*liczy powoli i wyraźnie*): Ech... raz... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć. Sześciu. Nie, pięciu.

Ed: Jak się nazywają?

Głos: Fred-die, Tom-mie, Billy, ech, Charlie i Dick. Nie ma tu Johna.

Ed: Gdzie jest John?

Głos: Nie wiem.

Ed: Kto jest przywódcą? Czy ty jesteś przywódcą?

Głos: Nikt. Nie ma przywódcy. Jestem kłamcą.

Ed: Kto jeszcze tu jest? Czy jest tu ktoś jeszcze?

Głos: Tak.

Ed: Kto?

Głos: Jest tu Szambiarz.

Ed: Przekaż mu głos. Niech przemówi. Jesteś tu, Szambiarzu?

Głos (*inny gardłowy głos, tym razem nieco wyraźniejszy*): Tak.

Ed: Szambiarzu, czy kiedykolwiek byłeś żywy?

Głos: Tak.

Ed: Gdzie?

Głos: W żołnierzach. Jestem żołnierzem.

Ed: W czyjej armii służysz?

Głos: We wszystkich armiach. Jestem żołnierzem.

Ed: Kto jeszcze tu jest, Szambiarzu?

Głos: Ech... ach... Jest tu Zachary.

Ed: Przekaż mu głos. Niech Zachary przemówi.

Głos: (*nagle rozlegają się niesamowite jęki; dźwięk jest dziwaczny, płaczliwe zawodzenie kończy się przeciągłym wołaniem o pomoc, które wybrzmiewa przez dziesięć sekund*)

Ed: Jasny gwint! Co to było? Daj tu ponownie Zachary'ego.

Głos: (*ponownie rozlega się żałosne zawodzenie*)

Ed: Kto jeszcze tu jest, Fred?

Głos: Nie jestem Fred. Jestem Tommy!

Ed: Daj tu Freda. Fred, jesteś tutaj?

Głos (*zmiana barwy głosu*): Tak, Fred tu jest.

Ed: Fred, daj tu ponownie Zachary'ego.

Głos: Nie przyjdzie.

(*pauza*)

Głos: Powiem ci, kto jeszcze tu jest. Jest tu Teddy.

Ed: Daj go tutaj, Fred.

Głos: Fuuuj.

(*Hałas. Następuje cisza, przerywana co kilka sekund przez papugopodobny głos powtarzający „cześć”. Inny głos również zaczyna powtarzać „cześć”, na co papuga odpowiada podwójnym „cześć”. Następnie kolejno włączają się trzeci, czwarty, piąty i szósty głos, wszystkie powtarzające „cześć”, które w końcu zlewają się w jeden głośny wrzask. Po chwili cichną dodatkowe głosy, na końcu wybrzmiewa jedynie głos papugopodobny, powtarzający pojedyncze „cześć”. Po ucichnięciu wrzawy Ed ponownie zwraca się do duchów, tym razem jednak nie doczekuje się reakcji*).

– Przez cały czas, gdy zwracałem się do duchów – podkreśla Ed w trakcie trwania ciszy na taśmie – po pokoju latały rozmaite przedmioty. Stąd słychać w tle odgłosy tłuczenia i uderzania. Krzesła i stoliki unosiły się i spadały. Niewielkie drobne przedmioty przelatywały ze świstem przez cały pokój i rozбивały się na ścianie. W jadalni tapeta na naszych oczach odklejała się od ściany. Na kolanach mojego asystenta Paula zmaterializował się nóż rzeźniczy. Znikąd pojawił się gwóźdź, zaś na dywanie w sypialni matki o trzeciej po południu znaleźliśmy – co nie było żadnym zaskoczeniem – całą stertę ekskrementów.

Gdy duchy nie przechodziły akurat jednej z przypadkowych fal obłądu, zdawały się czerpać radość z wypełniania pomieszczenia odgłosami świńskiego chrumkania, szczekania, pisków i innych zwierzęcych odgłosów. Chyba najbardziej irytujący był przenikliwy pisk kota. Jeden z duchów wydał z siebie przeciągłe wycie, które podjęły pozostałe istoty.

Ed: Chłopaki, brzmicie, jakbyście nadawali prosto z piekła. Wiesz, gdzie jest piekło, Fred?

Głos: Taak.

Ed: Gdzie jest piekło, Fred?

Głos: Fuuuj.

(hałas)

Ed: Ile masz lat, Fred?

Głos: Szesnaście.

Ed: Czy jesteś duchem, Fred?

Głos: Nie... Ech... Tak. Jestem duchem.

Ed: Kim?

Głos: Człowiekiem-nietoperzem. Jestem człowiekiem-nietoperzem.

Ed: Człowiek-nietoperz nie jest duchem.

(dźwięk ponownie przechodzi w odgłosy zwierząt, dominuje szczekanie psa)

Ed: Wolicie być zwierzętami? Naśladujcie zwierzęta. Naśladujcie świnie.

Głos: (prychanie świni)

Ed: A może psa?

Głos: (szczekanie)

Ed: Kota?

Głos: (długie, przeciągłe miauczenie)

Ed: Indyka?

Głos: (gulgotanie)

Ed: Ile masz lat, Fred?

Głos: Siedemdziesiąt osiem. Jestem kłamcą. Tommy jest kłamcą.

Ed: Wiem.

Głos: Czy mogę zaśpiewać piosenkę?

Ed: Jasne, Fred. Zaśpiewaj nam.

Głos: La-di-da-di-da! (opryskliwie) Jack i Jill weszli na wzgórze, by przynieść wiadro wody święconej.

Ha... ha... ha.

Ed: Jesteś chrześcijaninem, Fred?

Głos: Ohyda! Żołnierzem. Jestem żołnierzem!

Ed: Kiedy zginąłeś, Fred? Jako żołnierz.

Głos: Zawsze jestem martwy.

Ed: Czy kiedykolwiek byłeś żonaty, Fred? Miałeś żonę?

Głos: Tak.

Ed: Jak miała na imię?

Głos: Nie wiem.

Ed: Ile masz lat?

Głos: Trzydzieści. Mam trzydzieści lat.

Ed: Czy wiesz, jaki mamy dzisiaj dzień?

Głos: Tak. Ech... siódmy.

Ed: Zgadza się. Czy wiesz, jaki to miesiąc?

Głos: Śre-pieeń. Śre-pieeń. Sierpień. Siódmy sierpnia!

Ed: Skąd wzięłeś te imiona: Fred, Tommy, Billy i tak dalej?

Głos: Z nagrobków.

Ed: Odwiedzasz czasem stary cmentarz w okolicy?

Głos: Tak.

Ed: Dlaczego?

Głos: By czytać napisy na nagrobkach.

Ed: Lubisz cmentarz, Fred? Dlaczego lubisz cmentarz?

Głos: Śmierć! (*chrupkanie*)

Ed: Co myślisz o nas, Amerykanach?

Głos: Nienawidzę was, nienawidzę was, nienawidzę was...

Ed: Wiesz, gdzie jest Ameryka, Fred?

Głos: Nie wiem. Czy mogę tam przyjść?

Ed: Nie, Fred. I bez ciebie mam dość pracy.

Głos: Ed. Ed... Ed...

Ed: Czego chcesz, Fred?

Głos: Rozwalić magnetofon.

Ed: Chciałbyś, co?

Głos: Tak.

(*duch wyciąga z magnetofonu kasetę*)

Ed: Czy wiesz, co zamierzam zrobić z tymi taśmami, Fred? Chcę je pokazać znajomym naukowcom w Ameryce. Będą tobą bardzo zainteresowani, Fred!

Głos: Rozwalę je tej nocy!

(*Między dwoma duchami wywiązuje się kłótnia o to, kto „rozwali” taśmę magnetofonową. Podczas gdy głosy przechodzą w krzyki i wycie, Ed posyła Paula do samochodu po butelkę wody święconej z sanktuarium w Walsingham na północy Londynu. Po powrocie Paul komunikuje, że butelka zniknęła*).

Ed: Gdzie jest woda święcona, Fred?

Głos: Wyrzuciłem ją!

Ed: Wyrzuciłeś? Jeśli jej tu nie przyniesiesz, wykonamy egzorcyzm!

Głos: Ha, ha, ha.

Ed: Chcesz, żebym przyprowadził księdza?

Głos: Dobrze, w porządku. Sprowadź ich. Skopię im tyłki.

Ed: Co byś powiedział, gdyby Matka Boska kazała ci opuścić to miejsce, Fred?

Głos: Fuuuj!

Ed: Czy wiesz, co to jest, Fred? Co widzisz?

Głos: Ach... krzyż.

Ed: Zgadza się, krzyż. Ten krzyż oznacza, że twoje dni tutaj są policzone.

Głos: Zetnę komuś głowę.

Ed: Następnym razem, kiedy tu wrócę, lepiej, żebym cię nie zastał. A to dlatego, że następnym razem przyjdę tu z potężnym egzorcystą, z kimś, z kim nie chciałbyś zadzierać.

(*długa cisza*)

Głos: Ed. Ed. Ed... Ed... Ed-ward.

Ed: Co się dzieje, Fred?

Głos: Pobawmy się w egzorcystę. Idź po wodę święconą.

Po odsłuchaniu nagrania Lorraine gwałtownie zeskakuje z kanapy i energicznym krokiem kieruje się ku drzwiom do sypialni. Chwilę później przywołuje Eda. Pokój cuchnie alkoholem. Stojący na kredensie ozdobny krucyfiks w formie instalacji z grotą został odwrócony do góry nogami.

Roztropnie zakończyliśmy w tym miejscu dyskusję na temat Enfield. W jakimś sensie, jeśli rozpatrywać rzecz w kategoriach fenomenu społecznego, to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Co pewien czas prasa donosi o makabrycznych masowych morderstwach popełnianych przez ludzi, którzy po

fakcie otwarcie przyznają, że działali według instrukcji otrzymanych od diabła lub jakiejś złej „postaci w czerni”.

Co najmniej raz lub dwa w ciągu dekady dochodzi do głośnego przypadku diabolicznego opętania, gdy ofiara staje się przystanią dla istot, które same przedstawiają się jako diabły i demony, czasem nawet wyjawiając otoczeniu swoje imię.

W 1978 roku ponad dziewięćset osób zginęło w tropikalnej Gujanie w trakcie bezprecedensowego aktu masowego samobójstwa, które wyniknęło prawdopodobnie – w większym lub mniejszym stopniu – z diabelskiego zniewolenia. Billy Graham ¹ poszedł nawet o krok dalej i w trakcie spotkania z publicznością w National Press Club w Waszyngtonie wyraził przekonanie, że wielebny Jim Jones ² padł ofiarą „opętania” i „posłużył się Kościołem dla własnych demonicznych celów”.

W jaki sposób wyjaśnić obserwowane dziś wzmożenie aktywności negatywnych sił ponadnaturalnych?
– Demony wałęsają się po ziemi od zarania dziejów – wyjaśnia Lorraine. – Nie ma tu nic nowego. Nowością jest natomiast sytuacja, z którą mamy do czynienia w XX wieku. Wskazałabym dwie główne przyczyny nasilenia ich aktywności, które obserwujemy w ostatnim czasie. Pierwsza przyczyna wypływa z samych liczb. Ziemię zamieszkuje dziś więcej ludzi niż kiedykolwiek wcześniej. Wśród nich ogromna liczba niezadowolonych z własnego życia, odciętych od wiary, poszukujących niekonwencjonalnej wiedzy. Jednocześnie nigdy wcześniej dostęp do wiedzy nieczystej, negatywnej nie był tak łatwy. W przeszłości była to wiedza sekretna, wykorzystywana jedynie przez największych nikczemników. Dzisiaj znajdziemy ją w książkach sprzedawanych jak cukierki. Wiedza ta generuje poważne problemy, zaś łatwowierny, naiwny człowiek, który zdecyduje się ją wykorzystać dla prywatnych celów, ściąga na siebie różne formy zniewolenia i opętania przez złe duchy. Mamy zatem dzisiaj do czynienia z ogromną, formalnie wyedukowaną populacją, z dwudziestoczoletnim dostępem do prawdziwie potwornych informacji. Do ich wykorzystania wystarczy jedynie chęć, niewłaściwa motywacja. Stąd już tylko mały krok do ściągnięcia demona.

Druga przyczyna nasilenia się aktywności złych duchów – ciągnie Lorraine – ma związek z n i e d o s t a t k i e m wiedzy duchowej. Spontaniczne ataki ze strony demonów zdarzają się niezwykle rzadko. W dziewiętnastym i dwudziestym wieku zdecydowana większość demonicznej aktywności była sprowokowana przez samych ludzi. Prowadzi to do wniosku, że cały fenomen ma charakter „problemu ludzkiego”. To ludzie z własnej woli otwierają drzwi do świata podziemnego.

Jak wielokrotnie powtarzamy, rzeczywistość demonów nie jest czymś, na co się automatycznie natykamy. To albo kwestia przypadku, albo dobrowolnego d z i a ł a n i a wywołującego fenomen. W większości sytuacji demon zostaje ściągnięty dobrowolnie, w akcie czyjegoś formalnego wyboru. Tu właśnie tkwi sedno problemu, ponieważ człowiek może w y b i e r a ć między dobrem i złem. Ilekroć dana osoba przyzywa tego rodzaju duchy, powtarza niejako gest Adama i Ewy. Dawno temu człowiek został ostrzeżony przed diabłem, jednocześnie jednak otrzymał pełną swobodę wyboru i możliwość akceptacji lub odrzucenia jego wpływu. Współczesny człowiek natomiast często nawet n i e w i e, że ma taki wybór, nim jest już za późno – to znaczy nim wpadnie w rzeczywistość demona. Podstawowy problem polega na tym, że dwudzieste stulecie było czasem ogromnego załamania wiary, co w praktyce oznacza załamanie nauczania, przekazywania wiedzy mistycznej. Wskutek tego ludzie są zmuszeni uczyć się n a w ł a s n y c h b ł ę d a c h. „Kto nie wyciąga wniosków z przeszłości, jest skazany na jej powtarzanie”, głosi porzekadło. W trakcie naszych wykładów przypominamy słuchaczom o istnieniu duchowych aspektów tego świata – pozytywnych i negatywnych – oraz o tym, że powinniśmy zostawić demony w spokoju. W tym przypadku bowiem wiedza staje się bronią. Liczba incydentów z udziałem demonów d r a s t y c z n i e by zmalała, gdyby ludzie wiedzieli, jak traumatycznym doświadczeniem może być kontakt z okultyzmem. Efekt byłby jeszcze wyraźniejszy, gdyby akcesoria do wywoływania

duchów przestały zalegać na sklepowych półkach.

Podczas gdy miliony ludzi igrają z ogniem, amatorsko parając się okultyzmem, w Ameryce działają quasi-religijne sekty, których część zwraca się do złych duchów z prośbą o duchowe „przewodnictwo” w życiu. Na samym zaś krańcu spektrum tych zjawisk społecznych są grupy aktywnie się angażujące w rytuały czarnej magii, nie wspominając już o satanistach, którzy otwarcie deklarują, że „wołą pysk Szatana od twarzy Jezusa”. Jak bardzo rozpowszechniona jest dzisiaj czarna magia?

– Prawdopodobnie w żadnym wcześniejszym okresie historii nie było tylu ludzi praktykujących czarną magię, ilu jest obecnie – wyjaśnia Lorraine. – Ludzie ci, rzecz jasna, nie paradują po ulicach w czarnych kapeluszach. Sataniści oraz osoby praktykujące czarną magię, z którymi mieliśmy dotąd do czynienia, wyglądają bardzo współcześnie, dopasowują się do ducha czasów. Lub na odwrót, zachowują się dziwnie, czasem jak wariaci, wywołując skojarzenie ze zwykłymi ekscentrykami. Czarna magia jest dużo powszechniejsza, niż nam się wydaje. Pozwól, że zacytuję pewien fragment, który znalazłam dziś rano w gazecie – mówi Lorraine, sięgając po wydanie „Hartford Courant” ³.

Miejski rakarz trafił na truchła piętnastu zwierząt domowych okaleczonych najprawdopodobniej w trakcie czynności o charakterze rytualnym, a następnie porzuconych lub powieszonych na drzewach. Trwa śledztwo w sprawie ostatnich przypadków odnalezienia całych stosów martwych gęsi, owiec, królików i kur, które odkryto wkrótce po tym, jak zwierzęta zostały uśmiercone. Dwa tygodnie temu znaleziono martwe psy i koty powieszane na gałęziach. Niektóre ze zwierząt były pozbawione krwi. Źródło policyjne ujawnia, że badany jest związek między tymi przypadkami a aktywnością grup okultystycznych.

– Policja wie niewiele – podsumowuje Lorraine. – Te potworne przypadki odbierania życia – łącznie z odsączaniem krwi na potrzeby późniejszego rytuału – to dość rutynowa praktyka wśród grup parających się czarną magią. Ponieważ jednak te makabryczne historie mają miejsce w całym kraju, opinia publiczna powoli odkrywa fakt, że praktykowanie czarnej magii jest dużo bardziej powszechne, niż sądzono.

Bezdiskusyjnie największym źródłem informacji na temat demonów pozostaje Watykan. Gromadzony tam od dwóch tysięcy lat materiał dowodowy pozostaje jednak całkowicie niedostępny. Kościół broni dostępu do tych zasobów nawet przed własnymi kapłanami, czyniąc wyjątki jedynie w najbardziej palących sprawach. Ta ponura historia najwyraźniej nie jest przeznaczona dla szerszej publiczności. Właściwie jednak – dlaczego? Jeśli kościelni hierarchowie są świadomi skali zjawiska, z którym mamy do czynienia, czemu nie mieliby dostarczyć informacji o tym, co Ed i Lorraine nazywają „mrocznymi kartami życia”⁴?

Odpowiedź Eda Warrena jest prosta.

– Główną przyczyną milczenia ze strony władz religijnych, chrześcijańskich czy jakichkolwiek innych, jest fakt, że złe duchy są postrzegane jako fizyczna manifestacja Szatana.

– P o w i n n o s i ę upublicznic więcej informacji – mówi dalej Ed – gdyby jednak Kościół to uczynił, otwarcie przyznając, że opętania i egzorcyzmy stanowią dziś element codzienności, każdy człowiek na tej planecie poczułby potrzebę wezwania księdza, pastora czy rabina, narzekając na zniewolenie czy opętanie przez demony. Odgłos zatraskiwanych przez wiatr drzwi prowokowałby samotnie mieszkające osoby do wzywania egzorcysty. Upublicznienie tych informacji przyniosłoby fatalny skutek. W tej chwili wygląda to tak, że uzasadnione przypadki stają się przedmiotem uwagi ze strony właściwych władz kościelnych, które robią z nimi porządek, choć dzieje się to zdecydowanie zbyt wolno.

– Nie oznacza to jednak, że w ogóle nie należy podnosić tych kwestii – kontynuuje Ed. – Władze kościelne p o w i n n y udostępnić więcej szczegółów na temat przypadków opętania i egzorcyzmów. P o w i n n y uświadomić wiernym, że złe duchy są czymś realnym, a nie zabobonem z minionej epoki. J a k inaczej ludzie mają się dowiedzieć, że tablica *ouija* i seanse spirytystyczne mogą przyciągnąć ducha, który zrujnuje komuś życie? Gdy wspólnie z Lorraine mamy wykład na uczelni lub w innym

miejscu publicznym, informacje na ten temat krążą po mieście z kilkudniowym wyprzedzeniem. W dniu wykładu zwykle każde miejsce siedzące jest zajęte, zaś cała reszta publiczności zmuszona jest stać lub czekać w korytarzu, nie mówiąc już o setkach chętnych, którzy zostają odprawieni z kwitkiem już przy drzwiach. Dlaczego? Ponieważ w samym środku tego zorientowanego na suche fakty i informacje społeczeństwa ludzie wciąż łakną wiedzy na temat nagiego życia i miejsca, jakie człowiek zajmuje we wszechświecie. Wszyscy jedziemy na tym samym wózku. A skoro ludzie żywo interesują się tym tematem, hierarchia kościelna powinna wyciągnąć z tego wniosek i w sposób wyważony wyłożyć te kwestie w trakcie cotygodniowych spotkań z wiernymi. Co więcej – jeśli tego rodzaju informacje są skrywane, w jaki sposób ludzie mogą sobie zbudować poprawny obraz życia, śmierci oraz świata, w którym żyją? Odpowiedź zatem brzmi: „tak”, istnieje dobry argument na rzecz upublicznienia pewnych informacji na temat tych zjawisk. Musi się to jednak dokonać w inteligentny i wiarygodny sposób.

Prócz pracy w charakterze śledczych, doradców i wykładowców, Warrenowie podejmują się także nauczania studentów w ramach corocznego kursu z zakresu demonologii i zjawisk paranormalnych na Southern Connecticut State College [5](#).

– To właśnie tutaj na poważnie mierzymy się z tematem – wyjaśnia Ed pewnego słonecznego dnia po zajęciach. – Mamy tu okazję ująć problem w szerokim kontekście akademickim. Pierwszy krok polega na wprowadzeniu studenta w świat zjawisk nadprzyrodzonych, wydarzeń, które są dziwne lub nietypowe, lecz znajdują naturalne wyjaśnienie. Następnie przechodzimy do zagadnienia aktywności duchowej. Wskazujemy, co duchy mogą, a czego nie mogą zrobić. Wchodzimy na obszar filozofii, psychologii, fizyki i metafizyki zagadnienia. Nie ograniczamy się do słów – wykładamy dowody na stół. Pokazujemy studentom obiekty fizyczne, które się zmateriałizowały lub zostały teleportowane z innego miasta. Demonstrujemy akcesoria, które w przeszłości posłużyły do przywołania istoty duchowej. Szczegółowo omawiamy konkretne przypadki, badając taktykę, strategię i znaczenie danego zjawiska. Pokazujemy studentom zdjęcia i slajdy dokumentujące aktywność duchów. W przyszłości chciałbym móc również wykorzystać nagrania filmowe wykonane w trakcie konkretnego kontaktu. Materiały wizualne pozwalają zademonstrować ducha w jego fizycznej manifestacji. Widać na nich momenty lewitacji oraz ludzi w fazie zniewolenia i opętania.

Sięgamy również po to, co nazywane bywa fotografią psychiczną, gdzie obrazy zarejestrowane na filmie nie były widoczne dla fotografa w chwili wykonywania zdjęcia. Niejednokrotnie fotografia wykonana w nawiedzonym domu lub miejscu aktywnym duchowo ukazuje żywą postać, która wygląda jak upiór – to znaczy w połowie jest przezroczysta, tak że można ją przejrzeć na wylot. W ten sposób ukazuje się duch, którym dany człowiek w istocie przecieży jest. Innym razem taka fotografia przedstawia formy bioluminescencyjne, duchy, zjawy, twarze demonów czy obiekty, których nie było w miejscu wykonywania zdjęcia.

Na koniec uwzględniamy również dźwiękowe nagrania głosów duchów – dusz zmarłych ludzi oraz złych duchów. Studenci otrzymują w ten sposób szansę, by osobiście usłyszeć, co te byty mają nam do powiedzenia. Wysłuchują wyznań duchów, które precyzyjnie referują fakty z własnego życia osobistego oraz życia ich dawno zmarłych krewnych.

Puszczamy też nagrania złych duchów, które wypluwają z siebie bluźnierstwa, groźby, przekleństwa, proroctwa i przechwałki na temat Innego Królestwa, a także przywołują imiona pradawnych istot diabolicznych, którym służą. Zapewniam, że to naprawdę mocny materiał. Czy wiesz, że obecnie na kampusach uniwersyteckich sataniści należą do najszybciej rozwijających się subkultur? Wielu niczego niepodważających studentów daje się złapać w te sidła, ponieważ nikt nie przedstawił im informacji na ten temat z innej perspektywy. Materiał, który przekazujemy, ma charakter rzeczowy i obiektywny.

Gwarantuję, że w przyszłości żaden z uczęszczających na kurs dzieciaków nie padnie ofiarą tych sił. Gdy wykłady dobiegają końca, studenci podchodzą i mówią nam: „Dziękujemy za te wszystkie informacje. Gdyby nie wy, nigdy byśmy się tego nie dowiedzieli”.

-
- 1 Billy Graham (ur. 1918), amerykański kaznodzieja protestancki, autor bestsellerów, organizator masowych kampanii ewangelizacyjnych (tzw. krucjaty Billy’ego Grahama). Choć w zawodowych teologach wzbudzał mieszane uczucia, w latach pięćdziesiątych XX wieku zyskał ogromną popularność w kraju i za granicą [przyp. tłum.].
 - 2 Jim Jones (1931–1978), amerykański kaznodzieja, założyciel i lider sekty Świątynia Ludu [przyp. tłum.].
 - 3 „The Hartford Courant”, największy dziennik wydawany od 1764 roku na terenie stanu Connecticut [przyp. tłum.].
 - 4 Zastrzeżenie to było być może bardziej aktualne w latach 80. XX w., obecnie dostępnych jest dość wiele informacji nt. opętań i egzorcyzmów [przyp. red.].
 - 5 Od 1983 roku uczelnia ma status uniwersytetu [przyp. tłum.].

Rozdział piętnasty

JESZCZE TYLKO JEDNO PYTANIE

NIE BĘDZIE PRZESADA, JEŚLI NAPISZĘ, że Ed i Lorraine Warrenowie żyją bardzo intensywnie. Rzadko bywają w domu. Wykłady i praca w terenie wymagają od nich stałej obecności „w świetle”, jak określa to Lorraine, średnio dziesięć miesięcy w roku. Na jeden weekend w miesiącu udaje im się jednak wrócić do Connecticut i zameldować w „bazie”.

W trakcie tych weekendów dom Warrenów zamienia się w ruchliwy ul, pełen przyjaciół, krewnych i kolegów z branży, którzy czują się tam jak członkowie jednej wielkiej rodziny. Jeśli akurat nie ma gości, telefon dzwoni bez przerwy. Każda sprawa, o której opowiadają rozmówcy z całego kraju, jest pilna, przynajmniej w ich oczach.

– Wybaczcie – mówi Lorraine i po raz dziesiąty w ciągu godziny wstaje, by podnieść słuchawkę stojącego na werandzie aparatu. Ustawia tryb głośnomówiący, więc oboje mogą usłyszeć teraz całą rozmowę.

– Czy to Lureen Wern, a może Warn czy coś takiego? – niezbyt wyraźnie i nieco opryskliwym tonem pyta jakaś kobieta.

– Nazywam się Warren – odpowiada Lorraine, akcentując obie sylaby. – Mogę prosić o pani godność?

– Jasne – mówi tamta.

– A zatem? – Lorraine ponawia pytanie.

– Z tej strony Celia Hayden.

– Celio, jak mogę ci pomóc?

– Taak, właśnie dlatego dzwonię, Lureen. Czy to nie ty jesteś tą specjalistką, która wczoraj w nocy była w radiu w New Haven? Mówiłaś coś o duchach i o tym, że twój mąż jest demonistą czy kimś takim.

– Całkiem blisko – odpowiada cierpliwie Lorraine. – Potrzebujesz mojej pomocy?

– No.

– Opowiesz mi, o co chodzi?

– No cóż, Lureen. Mówię ci, sprawa jest poważna. Mamy tu naprawdę tajemniczy problem. Czy na pewno ty jesteś tą panią z radia, którą gliniarze wypytyują o różne rzeczy związane z mordercami, a tym im mówisz, żeby poszli tu i tu, a oni znajdują tam tego mordercę? Zgadza się?

– Zgadza się – Lorraine uśmiecha się do słuchawki. – A teraz powiedz mi, co to za tajemnicza sprawa. Mam dziś jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

– Okay, mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie czas...

– Śmiało, przekonamy się – zachęca Lorraine.

– Dobrze. No więc tak, położyłam je na piecu, Lureen. Zawsze zostawiam je tam, by się rozgrzały przed jedzeniem. A teraz ich nie ma. Zniknęły!

– Co zniknęło? – Lorraine z trudem powstrzymuje śmiech.

– No jak to co? Moje sztuczne zęby! Zawsze zostawiam je na piecu, a teraz zabrał je jakiś duch czy inne diablisko. Nigdzie ich nie ma. Wszędzie szukałam.

Lorraine wybuchła śmiechem.

– To straszne! – udaje jej się wykrztusić.

– Co w tym takiego śmiesznego, Lureen? – pyta z irytacją kobieta. – Jak ja teraz będę jeść?

– Celio – uspokaja się Lorraine – założę się, że wiem, gdzie jest twoja sztuczna szczęka!

– Gdzie? – kobieta pyta z przejęciem.

– Wyprostuj prawy palec wskazujący i wyciągnij rękę przed siebie.

– Który palec?

– Wskazujący, ten u prawej dłoni, tuż obok kciuka. Już widzisz?

– Okay – odpowiada posłusznie kobieta.

– A teraz włóż palec do ust i powoli zagryź. Czujesz? Przez cały czas twoje zęby były na swoim miejscu.

Długa cisza.

– Chryste! Masz rację! – kobieta jest zdumiona. – Naprawdę jesteś w tym niezła, Lureen! Zaraz opowiem wszystko Berniemu.

Kliknięcie słuchawki.

Lorraine, nieco speszona rozmową, odkłada słuchawkę i zaczyna żartować.

– Co mogę powiedzieć? Jeśli jesteś w czymś dobra, to jesteś w tym dobra, i tyle.

Nawet jeśli zgodzimy się co do tego, że nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby obudzić się w środku nocy i zobaczyć nad sobą przerażającego ducha stojącego u krawędzi łóżka, pozostaje pytanie o to, jak moglibyśmy się zabezpieczyć przed taką okolicznością. To znaczy, co zrobić, aby oszczędzić sobie konfrontacji z siłami spoza tego świata?

Gdy Warrenowie podejmują się wykładu z zakresu demonologii, podkreślają zawsze, że „aby duch mógł wejść, drzwi muszą zostać otwarte”. Jak przypomina Lorraine, te drzwi można otworzyć na dwa sposoby: dzięki prawu zaproszenia i prawu przyciągania.

– Prawo zaproszenia – tłumaczy – znajduje zastosowanie wówczas, gdy ludzie zapraszają duchy do własnego życia za pośrednictwem rytuałów okultystycznych lub podejmują celowe próby kontaktu z duchami w trakcie seansów, obrzędów i tym podobnych. Co prawda, zaproszony w ten sposób duch nawiązuje często jakąś szczątkową komunikację, ale jednocześnie umyka nam świadomość, że istota ta nie zawsze jest człowiekiem – choć może zapewniać, że jest – i nie zawsze odchodzi wraz z zakończeniem takiego seansu.

Prawo przyciągania – kontynuuje Lorraine – ma zastosowanie wtedy, gdy dana osoba lub cała rodzina zostaje z jakiegoś powodu ściągnięta do konkretnego miejsca, w którym nastąpiła już manifestacja negatywnych sił. Z drugiej strony, obsesyjne, negatywne myśli również mogą przyciągnąć takiego ducha, a to ze względu na ekspozycję woli samego człowieka, który otwiera się i pozostaje bezbronny wobec ciosów z zewnątrz. Bez względu jednak na to, o którym z praw mówimy, w taki czy inny sposób człowiek pozostawia otwartą furtkę do własnej wolnej woli – troszczy się o swoje życie niedostatecznie lub świadomie poszukuje sił, które wykraczają poza świat ludzi. Chodzi o to, że d e m o n j e s t d u c h o w ą b e s t i ą , k t ó r a p o s i a d ł a m ą d r o ś ć c a ł y c h w i e k ó w i m o c a n i o ł ó w . Najlepszym rozwiązaniem jest unikanie go, ale nie przez zaprzeczanie istnieniu tych zjawisk. Na odwrót – unikasz, bo wiesz, że coś się tam czai, więc możesz trzymać się od tego z daleka!

– Dlaczego aktywność tak wielu duchów ogniskuje się wokół domów?

– Duchy związane z ziemią wolą miejsca emocjonalnie im bliskie – wyjaśnia Ed, włączając się do naszej rozmowy na werandzie. – Stąd też mieszkają tam, gdzie żyły w czasie ich ziemskiego żywota. Duchy nieludzkie, dla odmiany, istnieją po to, by nękać ludzi, więc opanowują domy, w których ludzie pozostają najbardziej bezbronni wobec ich działania. Jest jeszcze jeden powód: budynki i zaciemnione miejsca pomagają podtrzymać duchowe siły. Otwarta przestrzeń i jasne światło osłabiają ich moce.

– Czy stare budynki są bardziej podatne na nawiedzenia i ataki ze strony tych istot?

– Na ogół – odpowiada Lorraine – starsze domy mają większy potencjał do bycia nawiedzonymi, ponieważ odkąd istnieją, przewinęło się przez nie więcej żywych osób. Jeśli doszło tam do morderstwa, samobójstwa lub tragicznej śmierci, szanse na zetknięcie się z aktywnością istoty duchowej wzrastają. Jeśli poprzedni właściciel parał się czarną magią, wróżbiarstwem lub czarami, zachodzi duże prawdopodobieństwo, że ściągnięto tam siły nieludzkie. Jeżeli taki dom nie zostanie poddany egzorcyzmowi, negatywne siły pozostaną na miejscu, by prześladować jego mieszkańców. Co zaś tyczy się unikania nawiedzonych domów, należy zachować czujność już na etapie wstępnych poszukiwań. Bądź podejrzliwy wobec budynków, które stoją puste od dłuższego czasu. Często dzieje się tak po prostu dlatego, że te domy zwyczajnie nie nadają się do zamieszkania. Porozmawiaj z sąsiadami lub rozejrzyj się po okolicy i spróbuj wsłuchać się w krążące na temat tego miejsca plotki. Kolejna sprawa: gdy sprawdzasz konkretny dom, stary lub nowy, miej na uwadze fizyczne ślady obecności duchów. Zwróć uwagę na dziwny zapach, który, choć wyczuwalny, nie ma wyraźnego źródła, zimne punkty w pokojach lub w miejscach, gdzie zmiana temperatury nie ma sensownego wyjaśnienia. Jeśli chcesz posunąć się o krok dalej, poproś znajomą osobę o zdolnościach medium, by przespacerowała się po domu razem z tobą.

– Jak zminimalizować prawdopodobieństwo wybudzenia uśpionego ducha, jeśli kupujesz dom, co do którego nie masz pewności?

– Przedstawię ci kilka użytecznych trików – mówi Ed. – Jeśli za oknami jest dużo zarośli i wiecznie zielonych drzew, zetnij je. Wpuść do środka słońce. Pomaluj wewnętrzne ściany na biało, żółto lub jasnoniebiesko. Pozbądź się znalezionych w piwnicy, garażu lub na strychu obrazów i pamiątek po poprzednich właścicielach. Rozważ sprzedaż luster i starych mebli, które nabyłeś wraz z budynkiem. Szczególnie dobrym pomysłem jest również poświęcenie całego domu. **P r z e d e w s z y s t k i m j e d n a k n a j l e p s z ą o c h r o n ą p r z e d z ł e m j e s t s z c z ę ś l i w a r o d z i n a, s z c z ę ś l i w y d o m.** Negatywne emocje zwykle wyzwalaają duchową aktywność, więc poza tym wszystkim, co zostało tu powiedziane, zadbaj o taką atmosferę, która nie będzie sprzyjać pojawianiu się problemów. Nie muszę chyba dodawać, że trzeba pozbyć się wszelkich rekwizytów związanych z okultyzmem. W ten sposób żaden z lokatorów nie będzie miał okazji, by po nie sięgnąć – czy to z ciekawości, czy pod presją.

– Jeśli ktoś podejrzewa, że w jego domu znajduje się d u c h, z którym nie chce mieć nic wspólnego, co powinien zrobić?

– Spraw, by twoje fizyczne środowisko stało się jasne, pogodne i radosne – odpowiada Lorraine. – Najczęściej wystarczy przestawić meble, by wygasić aktywność duchową. Jeśli to nie pomoże, skonsultuj się z duchownym i poświęć dom. Jeżeli po tym wszystkim problem wciąż pozostanie nierozwiązany, wróć do swojego kapłana i uzyskaj jego pomoc. W żadnym jednak razie nie powinieneś przemawiać do nieznaney ci istoty, bez względu na to, jak przyjemną postać by przyjęła. A już zwłaszcza nie organizuj seansu spirytystycznego – to tak, jakby sięgnąć po CB-radio. Może ci się wówczas wydawać, że nawiązałeś kontakt z istotą, która nawiedza twój dom, a w rzeczywistości na twoje wezwanie odpowiedzą dziesiątki czy nawet setki różnych duchów.

– Jeśli w czyimś domu znajduje się duch, jakie sygnały ostrzegawcze pozwolą odróżnić duszę krążącą po ziemi od istoty nieludzkiej?

– Duch może cię wystraszyć – włącza się Ed. – Istota demoniczna na pewno cię wystraszy i prędzej czy później stanie się zagrożeniem dla twojego życia. Na początkowym etapie zjawiska towarzyszące obecności jednego bądź drugiego mogą być identyczne. Oba typy istot duchowych będą starać się zmanifestować swoją obecność poprzez ingerencję w środowisko fizyczne. Różnica polega na naturze tej aktywności. Jest swego rodzaju regułą, że duchy wywierają pewien wpływ na dom, natomiast

demony – na ludzi. Duch będzie chciał przepłoszyć cię z domu. Demon będzie chciał dosłownie wystraszyć cię na śmierć. Duchy odpowiadają za dziwaczne, złowieszcze czy budzące strach sytuacje, ale rzadko takie, które byłyby naprawdę przerażające. Duch włączy i wyłączy światło, przesunie niewielki przedmiot z pokoju do pokoju lub nawet wywoła dźwięk kroków, pisku czy krzyku. Od czasu do czasu może się nawet ukazać, ale to w zasadzie wszystko. Aktywność duchów związanych z ziemią ma charakter okazjonalny. Może się wydarzyć coś dziwnego, ale nie będzie to dzika furia. W skrócie: duch przejęty jest samym sobą, nie tobą, więc w najgorszym razie po prostu przyprawi cię o dreszcze.

Gdy natomiast pojawia się istota nieludzka – kontynuuje Ed – oznacza to, że cały dom staje się przestrzenią podległą władzy demona. Na początku taka istota niemal nigdy nie demonstruje swojej obecności. Należy wtedy szukać prawdziwie złowieszczych przejawów działania. Demon jest duchem negacji, więc prędzej czy później stanie się źródłem niewytłumaczalnych zjawisk o takim charakterze. Najpierw możesz usłyszeć pukanie, stukanie, łomotanie czy odgłosy drapania, które mają wystawić na próbę twoją cierpliwość – i jasność umysłu. Na tym etapie możesz czuć odpychające zapachy oraz doświadczyć niezliczonych napadów grozy. Dzieci do dwunastego roku życia mają zdolności mediumiczne, zaś zwierzęta są naturalnymi mediami. Jeśli dzieci lub zwierzęta reagują negatywnie na dom, można to uznać za dowód obecności duchów. Tak czy owak, jeżeli dom faktycznie jest nawiedzony, przemiana zrazu niepozornego zjawiska w dostrzegalną gołym okiem aktywność, już nie dziwną czy budzącą strach, lecz zgoła przerażającą, pozostaje tylko kwestią czasu. Jeśli nie położy się jej tamy, owa destrukcyjna aktywność przyjmie w końcu postać totalnego i nieustającego pandemium. Rzecz jasna, należy zachować czujność od samego początku. Jeśli zauważysz dziwne lub nienaturalne zjawisko i nic z tym nie zrobisz, panosząca się w domu istota uzna to za przyzwolenie.

Co zaś się tyczy wewnętrznych form opresji ze strony istot nieludzkich, można je zaobserwować w postaci zmian w myśleniu, nawykach, zachowaniu czy osobowości. Jeśli spotyka to osobę samotną, najlepszą radą będzie tutaj zalecenie uważnej samoobserwacji. Jeśli dotyka to jednego z członków rodziny, pozostali domownicy powinni szukać u niego tych negatywnych zmian: depresji, chorobliwych zainteresowań, samoizolacji lub przesadnych reakcji: gwałtownych napadów gniewu, staczania się w alkoholizm czy przejawów destrukcyjnej przemocy.

– Co powinna zrobić osoba, która ma powód, by przypuszczać, że w jej domu panoszy się demon?

– Natychmiast opuścić ten dom – mówi Ed. – A zaraz potem udać się do duchowego. Szczegółowo naświetlić mu problem i prosić o pomoc. W żadnych okolicznościach duchowny nie powinien jednak wchodzić w rolę demonologa amatora czy egzorcysty, paradując po domu z poświęconymi rekwizytami. W ten sposób jedynie sprowokujemy diabelski atak.

– A co ma począć człowiek, którego przyjaciel lub bliski krewny faktycznie padł ofiarą opętania?

– Wątpliwe, by komuś naprawdę przydała się taka wiedza – mówi Ed – ale jeśli istota nie jest szczególnie agresywna i realizuje się głównie w bluźnierstwach, wezwij duchownego. Jeżeli istota odpowiedzialna za opętanie jest agresywna i niebezpieczna, opuść dom i wezwij policję. Dopiero p o t e m skontaktuj się z duchownym. W obu przypadkach należy niezwłocznie szukać pomocy. Nie zostawaj sam w towarzystwie osoby opętanej.

Jak tłumaczę młodym kapłanom, z którymi mam okazję pracować – dodaje Ed – istota przemawiająca z drugiej strony nie jest osobą, lecz bytem diabelskim. Nie okazuj jej szacunku. Nie rozmawiaj z nią. Skup się na tym, by otoczyć się tym, co nazywamy światłem Chrystusa, i spróbuj wydostać się na zewnątrz, czekając, aż pojawi się ktoś taki jak ja lub egzorcysta i stawi jej czoła.

– Jakie jest n a j w i ę k s z e zagrożenie ze strony demona?

– W fazie pośredniej – wyjaśnia Ed – twoje życie przestaje należeć do ciebie, ktoś inny przejmuje nad nim kontrolę. Oddając demonowi własną wolę, stajesz się jego marionetką. Ostateczne, największe

zagrożenie polega na zezwoleniu, by twój duch przyjął pożałowania godną, bluźnierczą postawę samego demona – wroga wszelkiego stworzenia. Gdy tak się dzieje, człowiek ryzykuje, że podzieli los owych duchów ciemności i zostanie oddzielony od źródła życia. To otrzeźwiający niebezpieczeństwo powinno powstrzymać od zgody na przejście przez potępione istoty. W wymiarze teologicznym anioły są najwyższą formą potwierdzenia życia. Gdy spojrzymy na drugą krawędź – siły demoniczne stanowią rodzaj deformacji natury. Potępiony duch nie afirmuje życia, istnieje raczej po to, by je zniszczyć. Jako człowiek możesz wybrać, czym chcesz być – częścią problemu, czy może częścią rozwiązania.

– Jakie szanse ma człowiek w starciu z tak przemożnymi siłami zagłady?

– W mojej opinii – mówi Ed – najlepszą formę samoobrony stanowi skupienie się na dobru. Jak już wcześniej powiedzieliśmy, demon podąża drogą przeciwną, starając się zabrać ze sobą tak wielu z nas, jak to możliwe. Naszym zadaniem, dla odmiany, jest godne życie, afirmowanie tego, co dobre. Wiemy, że dobre rodzi lepsze, a złe poczyna gorsze. W oparciu o naszą dobrą naturę, którą zaprzęgamy do pracy w tym zasadniczo pozytywnym wszechświecie, możemy zbudować dobre życie, idąc dalej – również dobry świat.

– Z drugiej strony – dodaje Lorraine – demon się wycofuje, gdy staje w obliczu dobra. Nabiera sił, wyrastając na podłożu czystej negacji lub z tego, co teologowie nazywają grzechem. To, co ja rozumiem przez grzech, polega na samodzielnym wykroczeniu poza granice tego, co dobre. Grzech ma s z k o d l i w y wpływ na samo życie. Ostatecznie grzech jest wyrazem duchowej niedojrzałości. Ci, którzy są na tyle głupi, by nie doceniać wartości i celu życia, sami przyciągają do siebie demona. Postępują w ten sposób, ponieważ podejmując negatywne działania, które umniejszają znaczenie życia, tak naprawdę asystują tym istotom w ich roli. Potwierdzenie tego, co dobre, wyzwala moc niejako samo z siebie. A zatem trwanie przy tym, co dobre, jest najlepszą formą ochrony przed tym, co zwykliśmy nazywać złem.

– Widzisz – potwierdza Ed – z trudem przychodzi nam zrozumienie, że obok mistycznego zła istnieje też mistyczne dobro. Tak na górze, jak i na dole. Temu, co negatywne, poświęca się tak wiele uwagi, że zapomnieliśmy o istnieniu na świecie potężnych, dobrych sił – takich, jak siły anielskie. A te mogą zostać wykorzystane dla realnej korzyści. W tym stuleciu najwyraźniej jednak udzieliliśmy sobie dyspensy od rozważań nad nieustającym problemem dobra i zła, posyłając pozytywne siły do lamusa, jako zabobonne brednie. Nie zmienia to jednak faktu, że podkreślając to, co dobre, wprawiamy w ruch łańcuch wydarzeń, które potwierdzają życie i wszelkie stworzenie, podczas gdy akcentowanie tego, co negatywne, przynosi owoce w postaci kolejnych tragedii, chaosu i śmierci.

– Sens tego wszystkiego – podsumowuje Ed – sprowadza się do uwypuklenia tego, co dobre, i do pracy z tym, co dobre. To prawdziwa studnia bez dna. Ludzie poszukują na tym świecie rozwiązań, ale odpowiedzią nie jest okultyzm, lecz dobro.

Niewielu ludzi zdołało zgłębić w swoim życiu prawdziwą naturę świata, w którym żyjemy. Badania i doświadczenie Warrenów przekonują nas, że gdzieś tam istnieje inny świat – domena istot nazywanych duchami, istotami niematerialnymi, które wiodą odrębny i niezależny od człowieka żywot.

Ustalenia Eda i Lorraine Warrenów nie mają nic wspólnego z płaską wizją – w niej człowiek jest po prostu jeszcze jedną cielesną istotą, która żyje, umiera i odchodzi w pustkę. Ich badania nieuchronnie prowadzą nas do konkluzji, że człowiek jest dużo ważniejszym i bardziej dynamicznym stworzeniem, niż sugerują to nasze ograniczone wyobrażenia i filozofia. Wychodząc z tego założenia, Warrenowie utrzymują, że otwarta postawa wobec duchowego wymiaru życia może przyczynić się do zwiększenia naszego zrozumienia świata, dzięki czemu zyskamy możliwość pełniejszego przeżycia danego nam czasu.

Liście szeleszczą kołysane delikatnym podmuchem wiatru, łamiąc zakłęcie milczenia w letnie popołudnie na werandzie w domu Warrenów. Lorraine podnosi wzrok i zauważa, że uwaga Eda skupiona jest na ogrodzie.

– Coś się stało? – pyta.

– Gdzieś tutaj jest wąż – oznajmia Ed, wpatrując się w kwiaty. – Wiem to. Czuję. Mówię ci, że on tu jest.

Ale nie widać żadnego węża! Przynajmniej do tej chwili. Nagle – to niemal pewne – spod werandy wypęła długi, czarny gad. Zastyga na moment, dostatecznie długi, by mu się przyjrzeć, po czym wślizguje się w zarośla.

– Ed – zapewnia mnie Lorraine – zawsze wie, kiedy w ogrodzie jest wąż.